BIBLIOTEKA
PWSP
KRAKÓW
325
M

BIBLIOTEKA PWSP. KRAKÓW
~~60651~~
M 325

V. Literatur

N° 7.

465
64

16

BIBLIOTEKA CZYTELNI AKADEMICKIEJ W KRAKOWIE

NAUKA POEZYI.

V 60

NAUKA POEZYI

ZAWIERAJĄCA TEORYĄ POEZYI

UŁOŻONĄ PRZEZ

H. C. Wielski

Z DOBRANEMI PRZYKŁADAMI

WYDANA PRZEZ

M. L.

BIBLIOTEKA CZYTELNI AKADEMICKIEJ Im. A. Mickiewicza W KRAKOWIE.

WARSZAWA.

W DRUKARNI JÓZEFA UNGER.

1851.

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Pedagogicznej
W KRAKOWIE
60651
325 - M

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby egzemplarzy.

W Warszawie dnia 13 (25) Lipca 1850 r.

Cenzor, **P. Dubrowski.**

8.0

WSTĘPNE MYŚLI
O SZTUCE W OGÓLNOŚCI.

1. Oznaczenie wyrazu Sztuka.

Wyraz *Sztuka* oznacza właściwie rzecz jakąś pojedyńczą, jużto jako część z większéj całości, jużto jako jednostkę z ogółu rzeczy; i w takiémto znaczeniu mówimy: *Sztuka drzewa, łamie się coś na sztuki* i t. p. Jestto znaczenie wyrazu tego najwłaściwsze i najpospolitsze, a do tego li tylko przedmiotowe.

Tenże wyraz przeniesiony z obrębu rzeczy naturalnych, w obręb rzeczy będących dziełem człowieka, oznacza także rzecz pojedynczą, ale już nie li naturalną, tylko rzecz roboty ludzkiéj, a więc dzieło człowieka: w niższéj sferze dzieło roboty mechanicznéj, ręcznéj tylko, czyli *rękodzieło*, w wyższéj zaś jakieś dzieło roboty rzeźbiarskiéj, malarskiéj, muzycznéj, poetyckiéj, i t. p. W tém rozumieniu mówimy: *żaden rzemieślnik jawnie robić nie może, aż sztukę uczyni; sztuki subtelnym pędzlem malowane; grać nową sztukę* i t. p. Sztuka i w tém znaczeniu wyraża także część lub jednostkę, atoli już nie z przedmiotów świata ogólnego, przyrodzonego, tylko z obrębu określonego, bo oznacza pojedyncze dzieło roboty ludzkiéj. Znaczenie to jest już nieco wyższe, lubo także przedmiotowe.

Ponieważ Sztuka w tém rozumieniu, będąc dziełem człowieka, a zatém płodem czynności jego ręcznéj i umysłowéj, mieści w sobie zarazem zręczność, zdolność i pomysł człowieka; więc téż przez Sztukę rozumiemy daléj samąż czynność

i robotę sztuczną, t. j. zręczną, niepospolitą, wytworną. I w takiemto znaczeniu mówimy: *wielka sztuka! to nie sztuka! sztuki dokazać; sztuka wielka, mały pożytek* i t. p. Owoż w przedmiotowe znaczenie rzeczy sztucznie zrobionéj wkładamy oraz znaczenie zręczności, zdolności i usposobienia człowieka, który jest twórcą jakiegoś dzieła; czyli wyraz Sztuka przechodzi zwolna ze znaczenia *przedmiotowości* do znaczenia *czynności*, tak iż w sposobach mówienia, jakiemi są: *z wielką grać sztuką; iść z kim o sztukę*, wyraz ten traci prawie całkiem owo przedmiotowe znaczenie rzeczy, a wyraża samą tylko zręczność i biegłość osoby.

Dwa te ostateczne i przeciwległe znaczenia wyrazu *Sztuka*, z których jedno samemu należy się *przedmiotowi*, a drugie saméj *czynności*, wspólny mają początek w owéj *Sztuce*, która oznaczając pojedyncze *dzieło* ręki i umysłu człowieka, mieści w sobie zarazem *zręczność, sztuczność*, w ogóle *czynność* tego, który dzieło jakieś tworzy. Jakoż mówiąc o *dziełach sztuki*, trudno jest oddzielić znaczenie dzieła jako przedmiotu, rzeczy, od znaczenia dzieła, jako płodu czynności i biegłości człowieka. I w témto obustronném, pełném znaczeniu mianujemy *Sztuką* architekturę, snycerstwo, malarstwo, muzykę i poezyę, rozumiejąc przez nie i *dzieła* same i *dzielność* czyli twórczość Sztukmistrzów. Jestto ostatnie, najpóźniejsze, ale téż najwyższe i najszlachetniejsze znaczenie Sztuki, w którem się jednoczą wszystkie poprzedzające. Pierwotne znaczenie, zrazu bardzo pospolite i ograniczone, zapełniało się i uszlachetniało w miarę postępu i oświaty narodu: przeszedłszy przez stacyę *przemysłowości* i wszystkie stopnie pośrednie, dostało się do dostojeństwa i dziedziny *umiejętności i sztuk pięknych*. Na tém więc stanowisku, i w miarę tego co się powiedziało, określićby można tymczasowo *Sztukę* jako *utwór człowieka*, rozumiejąc przezeń nietylko dzieło samo jako przedmiot, ale także *dzielność* i *twórczość* sztukmistrza; bo i wyraz *utwór* oznacza tak tworzenie jak rzecz utworzoną. To téż w każdém dziele Sztuki widzimy i podziwiamy dzielność, talent, myśl i pracę sztukmi-

strza, a ta znów dzielność, myśl i praca o tyle tylko jest przedmiotem naszéj uwagi i podziwienia, o ile w dziele materyalném jest złożona.

Uwaga. Nie każdy naród z tego samego, co polski, wyszedł początku i rozumienia o Sztuce. Różnica nazwy i pierwiastku służącego za podstawę i początek téj nazwy w różnych językach, jest oraz skazówką różnicy w pojmowaniu Sztuki, różnicy stanowiska, z jakiego się narody na Sztukę zapatrywały i do pojęcia jéj doszły. Że wyraz Sztuka w najwyższém rozumieniu nie jest przyswojeniem niemieckiego wyrazu *Stück*, ale tylko do spólnego źródłosłowu odniesionym być winien, to pokazuje się z jednostronnego i li materyalnego znaczenia wyrazu *Stück*, a różnego i uszlachetnionego znaczenia *Sztuki*. Kiedyś znaczył naturalnie wyraz Sztuka to tylko, co niemiecki wyraz Stück, atoli z rozprzestrzenieniem wyobrażeń i postępem umysłowym zapełniał i uszlachetniał się ten wyraz zostawiwszy po za sobą niemieckie *Stück* na niskim owym stopniu przy znaczeniu najpospolitszém, tak iż pomieścił w sobie wszystkie znaczenia, które Niemcy wyrażają przez *Stück*, *Meisterstück*, *Kunst* i *Kunstwerk*. Był więc wyraz ten świadkiem cywilizacyi narodu Polskiego, a zatém sięga czasów odległych, gdzie spólności jego znaczenia z wyrazem niemieckim szukać należy.

Sztukę, w najwyższém, umiejętném znaczeniu, mianują Niemcy *Kunst*. Pochodzi ten wyraz od tego samego pierwiastku, co słowo *Können*, oznacza więc właściwie *możność, zdolność* człowieka, a nie dzieło samo, które ma osobne miano *Kunstwerk*. Zdolność leżąca w wyrazie *Kunst* jest prawie tém samém, co dzielność, sztuczność, twórczość w wyrazie Sztuka; skąd się pokazuje, że Niemcy w wyobrażeniu swojém o Sztuce całkiem z przeciwległego wyszli stanowiska, t. j. ze stanowiska *czynności*. Toż samo powiedzieć można o greckim wyrazie τεχνη pochodzącym od słowa τεύχω robić i łacińskim *ars*, który, jak się zdaje, tego samego jest pierwiastku, co greckie ἄρω, składam, robię i t. p.

2. Różnica między Sztuką a Naturą.

Sztuka, będąca utworem człowieka, a w szczególności sztuk. mistrza, różni się tém samém od natury i jéj utworów. Różnica ta widoczna jest pod względem tak przedmiotowości jak czynności. Przez *utwory naturalne* we względzie przedmiotowym rozumiemy obszar rzeczy całego świata, w których czynność człowieka żadnego nie ma udziału; *utwory* zaś *Sztuki* są dziełem człowieka, i noszą piętno jego dzielności. Toż znów pod względem czynności rozróżniamy także *czynności przyrodzone* od tych, co pochodzą z woli i samodzielności człowieka. Ruch, śmiech, sama nawet mowa są czynnościami przyrodzonemi, bo należą do naturalnych usposobień człowieka, do których on sam przyczyniać się nie potrzebuje. Przeto téż czynności przyrodzone są po większéj części i zwierzętom spólne. Pszczoła urabia dziwnie regularne komórki, jaskółka, bocian i inne ptastwo składają sztuczne, jakto mówią, gniazda, a przecież czynności te nie są sztuką, tylko funkcyą przyrodzoną, instynktową, która się nigdy nie zmienia, całemu służy gatunkowi i od woli lub dzielności pojedynczego ptaka bynajmniéj nie zależy. *Czynność* zaś *Sztuki*, jakkolwiek źródło swoje ma w usposobieniu i zdolnościach przyrodzonych, jest jednak wolnym i samodzielnym aktem człowieka. Nie jest ona zatém rzeczą instynktu całego gatunku, tylko pojawem ludzi pojedynczych: miała ona swój początek, postęp, znów upadek i odrodzenie, jednem słowem, historyą. Zmieniając się i doskonaląc, z czynnością pszczoły lub jaskółki w porównanie iść nie może. Wypada stąd, że lubo natura ogromem, wspaniałością i doskonałością utworów swoich daleko wyżéj ponad utworami Sztuki stać się zdaje, to wszelako w stosunku do téjże Sztuki, jako utworu ducha ludzkiego, podrzędne zajmuje stanowisko. Pod względem przedmiotowym dostarcza ona tylko materyałów: marmuru, farb, głosów i t. p., a człowiek dopiéro przeobraża je, nadając im typ woli i myśli swojéj. Co się zaś

czynności dotyczy, odbiera wprawdzie człowiek zdolności przyrodzone, atoli doskonali je, robi z nich użytek dowolny i tworzy dzieła własne, jakich nawet w naturze nie spostrzegamy.

3. Różnica między dziełami Sztuki a dziełami Przemysłu. Piękność.

Określoną jest dotąd Sztuka tyle, o ile się okazała być *utworem* człowieka, mistrza, a zatém dziełem i dzielnością jego. Wszakże nie każdy utwór, choćby nawet bardzo sztuczny, jest dziełem Sztuki w najwyższém owém rozumieniu. Stolarz i złotnik także są czynni i zręczni, przetwarzają rzeczy natury, nadają im kształt i typ woli i zręczności swojéj, a przecież dzieł ich nie liczymy do Sztuk. A więc utwór, choćby z przymiotami sztuczności i zręczności nie określa jeszcze Sztuki dostatecznie i inne warunki mieć musi, któreby ją od rzemiosł i zwyczajnych rękodzieł wyróżniły. Warunki te znajdziemy w jéj *celu*. Jakoż rzemieślnika roboty mają cel li praktyczny, dążąc do zaspokojenia potrzeb ludzkich, a ostatecznym tym celem jest *użytek*. Rzemieślnik *przemyśla*, jakby dzieła swoje wyrobić, iżby celowi swemu, t. j. użytkowi, najlepiéj odpowiadały, i dla tego obręb takowéj pracy *Przemysłem* nazywamy. Jeśli dzieła przemysłowe celowi swemu odpowiadają, są *dobremi;* w przeciwnym razie odmawiamy im tego przymiotu. Owoż *dobroć* głównym jest przymiotem; a *użytek* głównym celem dzieł przemysłowych, które, ponieważ przedewszystkiém dołożenia ręki wymagają, *rękodziełami* się zowią. Również dzielność rękodzielnika najbardziéj na *zręczności* polega. Tęż samą miarę użytku i dobroci przykładamy także do utworów natury i jéj zjawisk, tych samych nawet przymiotów szukamy w świecie moralnym. Deszcz, grzmot, wiatr, ciepło, mogą być użyteczne lub szkodliwe; okolica jest dobra lub zła, według tego, czy jest urodzajna lub nieurodzajna. Postępek jakiś jest użyteczny, kiedy celowi odpowiada i spodziewane przynosi korzyści; dobrym jest, kiedy wyobrażeniom o moralności zadosyć czyni.

Atoli już w świecie naturalnym nie saméj tylko dostrzegamy użyteczności i dobroci. Światło księżyca wśród nocy pogodnéj, zorza ránna na jasném tle niebios, piękna dolina ozdobiona trawą i ziołami, przerznięta szeleszczącym strumykiem, i inne tym podobne pojawy przyrodzone obojętne są widzowi co do użytku i dobroci, ale widokiem swoim rozweselają jego duszę i przyjemne nań czynią wrażenie. Owszem wulkaniczny wybuch Wezuwiusza szkodliwy jest, bystry i przepaścisty wodospad niebezpieczną lub niepodobną czyni żeglugę; atoli lawą zionące ognie wulkanu i w srebrne krople rozpryskujące się strumienie z łoskotem spadającéj wody, wspaniały przedstawiają widok. Toż i w świecie moralnym rozróżniamy czyny dobre i użyteczne od tych, które podziwienie lub roskosz w duszy naszéj wzniecają. Dopieroż w utworze Sztuki nie pytamy wcale prawie o ich użytek, jedno o to, jakie na czucie i umysł nasz wrażenie sprawiają. Miarą tego wrażenia jest *Przyjemność*, a przymioty i własności utworu sztucznego, wypełniające warunki téj przyjemności wrażenia, stanowią *Piękność* utworu. Polega ona więc na jakimś tajemniczym związku pomiędzy utworem a duszą naszą, na jakiéjś harmonii rozlanéj w dziele Sztuki, która w duszy naszéj również rodzi harmonią. I tento przymiot wyróżnia dzieła Sztuki od dzieł przemysłu. Piękność jest jednym z najgłówniejszych warunków, a jedynym prawie celem Sztuki.

4. Piękność i różne jéj stopnie. Życie.

Aczkolwiek Piękność polega głównie na wrażeniu przyjemności, to jednak przyjemność sama, często od osobistego usposobienia widza lub słuchacza zależna, za dokładną miarę Piękności służyć nie może. *Przyjemne* jest nam to, co chętnie i mile *przyjmujemy;* a zatem przymiot ten, jako od stosunku człowieka do rzeczy zależący, bezwzględnéj Piękności nie stanowi, lubo jéj głównem jest znaczeniem. Przyjemna więc, choć nie piękna, jest okolica, jeśli komuś wyłączne jakieś sprawia

zadowolenie, skądkolwiek takowe pochodzi. Niekoniecznie piękną, ale przyjemną jest osoba, kiedy wzięciem, wymową, lub inną jaką zaletą na otaczających miłe sprawia wrażenie. To też przyjemność, jako przymiot względny, za powszechne prawidło w sądzeniu o Piękności służyć nie może.

Pewniejszym już i wyższym przymiotem jest *Ładność*. Ładném jest to, co ma w sobie *ład*, t. j. porządek i zgodny skład pojedyńczych części w całość. Ładną jest okolica, kiedy bez względu na osobiste usposobienie widza, dla zgodnego składu podoba się swoją całością. Nie piękną jeszcze, ale ładną jest osoba, kiedy skład pojedyńczych części i rysów proporcyonalny jest i zgodny. Stąd też sąd o ładności nie tyle już zależy od osobistego usposobienia widza lub słuchacza, ile raczéj od zewnętrznéj jakości rzeczy saméj; przymiot ten mniéj jest względny od poprzedzającego.

Piękność jednoczy w sobie Przyjemność i Ładność w najwyższéj obudwóch potędze. Polega ona z jednéj strony na przyjemności wrażenia, na wewnętrznem zadowoleniu duszy, z drugiéj strony na owym ładzie, na harmonii tchnącéj tak z formy jak z istoty saméjże rzeczy, zatem na doskonałości formy i treści razem. Jestto dźwięczna harmonia w kształtach zewnętrznych, przez które przegląda i odzywa się dusza i istota rzeczy, rodząc w umyśle człowieka równie dźwięczną harmonią. I ta to Piękność jest pięknością Sztuki i głównym jéj celem; skąd poszło, że pojedyńcze jéj części *Sztukami pięknemi* się zowią.

Uwaga. Od Piękności odróżnić należy *Ozdobę*. Tamta jest przymiotem rzeczy właściwym, do istoty jéj należącym; Ozdoba jest przydatkiem, który wrażenie piękności podnieść może, ale sama piękności téj rzeczy nie stanowi. Ku ozdobie *np.* architektury służy snycerstwo i malarstwo, ku ozdobie poezyi, muzyka, deklamacya i t. p. Wszakże Ozdoba sama w sobie znów także osobną Piękność stanowić może; ale przydana rzeczy mniéj pięknéj kontrastem swoim przeciwny sprawia

skutek. Stąd to piękna ozdoba, strojąca osobę brzydką brzydkość jéj tym wydatniejszą czyni.

Piękność objawia się albo w *materyi*, albo w *formie*, albo wreszcie w całéj *istocie* rzeczy. I tak pięknemi nazywamy kolory: biały, czerwony, niebieski, rózróżniamy je nawet, mianując jeden piękniejszym od drugiego, a to w ogóle w miarę osobistego upodobania i *gustu*, tak iż Piękność na stopniu tym materyalnym, idąc pod sąd osobistego usposobienia, najbardziéj jeszcze Przyjemności odpowiada. Toż i Sztuka na najniższym tym stopniu stwarza tylko Piękność materyalną, która się *np.* w malarzu zasadza na doborze pięknych kolorów. Piękność *formalna* polega już na składzie i harmonii wszystkich części pojedyńczych, zlewających się w jednę kształtną całość; to téż znów ta Piękność, zasadzająca się niejako na ładzie pojedyńczych części, Ładności odpowiada. Na tym stopniu rozróżniamy piękność kształtów: okrągły piękniejszy jest od ostrego i kończatego, prosty od krzywego, równy i gładki od szorstkiego. Piękność *formalną* stwarza *np.* malarz, kiedy kolory ułożyć potrafi w regularne kształty, koła, linie, wieńce i t. p. Piękność *istotna*, łącząc w sobie piękność materyi i formy, polega na zgodności kształtów zewnętrznych z wewnętrzną istotą rzeczy, zatém na doskonałości formy i treści, na *życiu* przeglądającém przez materyą i formę; Piękność w najwyższém tém rozumieniu *Życiem* nazwać i określićby można. Tak w świecie przyrodzonym, jak w Sztuce najpiękniejszém jest to, co najwięcéj ma życia. Jakoż oko człowieka nie samym jasnym błękitem, ani samą gładkością, miękkością i kształtu krągłością upodobanie wzbudza; piękne jest o tyle, o ile przez błękit i kształt jego przeziera życie i niejako dusza człowieka. Stądto oko zwierciadłem duszy mianujemy; stąd oblicze jest głównem siedliskiem i najdokładniejszą miarą piękności. Życie to im mniéj dzielnie się objawia, tym niższy jest stopień piękności; przeciwnie tym wyższa jest piękność, im życie ruchawsze i dzielniejsze. Robaki, owady, mniéj są piękne, bo pełzając przy ziemi, mniéj życia objawiają; pięknym natomiast

jest koń, bo w wydatnych jego kształtach, w widocznych proporcyach, w wejrzeniu nawet, przebija dzielność i pełność życia. Najwyższém i najdzielniejszém jest życie człowieka, i dla tego też najwięcéj piękności w sobie mieści. Okolica przyozdobiona choćby małym nawet wizerunkiem człowieka, nabiera więcéj interesu i życia; koń z kamienia lub na płótnie wznioślejsze czyni wrażenie, kiedy jest w ręku człowieka. Dopiero obraz samego człowieka, jego życia tak prywatnego jak publicznego, jego czynów, losów historycznych, jest najwyższą sferą piękności i najcelniejszém Sztuki zadaniem.

5. Rozmaitość i Jedność.

Im pełniejsze jest życie, tém wyższy stopień piękności tak w naturze, jak w Sztuce. Pełność zatém życia, jako główny piękności warunek, z całego utworu przeglądać winna, a zatém objawiać się w wszystkich trzech stronach piękności, w materyi, formie i istocie. Koniecznym warunkiem i znamieniem takowéj pełności jest *Rozmaitość*, któréj brak sprawia *Jednostajność*, a tém samém niedostatek życia i piękności, Rozmaitość żywiołów wspiera i podnosi piękność stron pojedynczych, bo kombinacya różnych żywiołów pełniejsze i wspanialsze czyni wrażenie, a niżeli każdy żywioł zosobna. Kolory dobrane i złączone, kwiaty różnobarwne w jednę ułożone równiankę, podnoszą piękność każdéj części zosobna, i całością swoją większe wzniecają upodobanie. Wszakże z drugiéj strony kombinacya fałszywa znosi piękność żywiołów pojedynczych; kolory żółty i zielony piękne są same w sobie, połączenie ich znosi tę piękność i niedobre czyni wrażenie. Harmonia muzyczna zasadza się także na zgodności tonów rozmaitych; ale zebranie tonów nieprzypadających do siebie rodzi dysharmonią. Toż i piękność w architekturze rośnie przez skombinowanie różnych kształtów w jednę rozmaitą ale zgodną całość. Kształty zbyt jednostajne sprawiają brak effektu i życia. Budowa Gotycka właśnie rozmaitością kształtów tak wspaniałe

sprawia wrażenie; obok linij prostych pełno ma kształtów okrągłych, łuków, półkoli, i znów wież wysmukłych, sterczących i kopuł wspaniałych. Widoczniéj jeszcze występuje rozmaitość i obfitość kombinacyj w sztukach doskonalszych, malarstwie, muzyce i poezyi. Już obraz historyczny więcéj ma żywiołów piękności, a niżeli wizerunek męża pojedynczego, a obraz przedstawiający różnobarwną okolicę, niebo, światło, zwierzęta i ludzi powabniejszy jest, a niżeli obraz pojedynczych żywiołów w skład ów wchodzących. Cóż dopiero mówić o poezyi, mianowicie epicznéj i dramatycznéj? Sama ich natura wymaga rozmaitości żywiołów, kombinacyi okoliczności i charakterów, pełności życia różnostronnego, a całość już w sobie skombinowana stanowić może dopiero część większéj całości, tak, iż przez powiązanie ogniw w jeden ciągły łańcuch, przez rozszerzenie i zapełnienie widokręgu, powstaje świat pełen rozmaitości, i życia.

Atoli rozmaitość ta, ponieważ do jednéj należy całości-granic *Jedności* przechodzić nie może. Jedność wymaga, aby wszystkie części, choćby najliczniejsze i najrozmaitsze, do jednego zmierzały celu i jedném tchnęły życiem, aby przez wszystkie członki utworzonego ciała jeden główny przezierał charakter. Kontrasty zbyt bijące, brak przejścia z jednego kształtu do drugiego, niezgodność pojedynczych obrazów, rozrywają całość dzieła, sprawiają rozstrój, nużą umysł, który gubiąc swe siły po częściach różnorodnych, całości ogarnąć nie zdoła. Doznajemy często takiego wrażenia w nowszych kompozycyach muzycznych, które zbytnią rozmaitością, bijącemi kombinacyami i kontrastami, jakoteż przepełnieniem tonów, ucho silnie uderzają, ale w duszy nie rodzą pięknéj harmonii; widzimy to w obrazach przepełnionych rozmaitością kolorów i scen, widzimy to samo w poezyach, w których nagromadzone żywioły, zdarzenia, charaktery i myśli jaskrawym blaskiem lśnią i łudzą, ale nie mając jedności wewnętrznéj, nie tworzą pięknego i doskonałego dzieła Sztuki. Taka bowiem przesadzona kombinacya sprzeciwia się wbrew uczuciu naszemu, które bio-

rąc miarę i sąd swój o piękności z świata przyrodzonego, nie może mieć zadowolnienia z tego, co granice kombinacyj naturalnych przechodzić się zdaje. Stąd przymiot jedności dwa nowe za sobą pociąga warunki: Naturalności i Prawdziwości w Sztuce.

6. Naturalność i Prawdziwość.

Ponieważ Piękność głównie zależy od stosunku rzeczy do uczucia naszego, a uczucie to znów od wrażeń przejętych z świata przyrodzonego, mieszczącego w sobie wszelkie obrazy i kombinacye piękności; więc też wyobrażenie nasze i sąd o piękności opiera się w ogóle na porównaniu z naturą i jéj prawami. Co się z kombinacyą przyrodzoną nie zgadza, to nie jest *prawdziwe*, a tém samém piękne być nie może. Kolor np. niebieski jest bardzo piękny, ale człowiek lub koń tego koloru byłby brzydki, bo nie odpowiada wzorom przyrodzenia, a zatém i wyobrażeniu naszemu o piękności jest przeciwny. Również brzydki dla nas jest kałmuk, bo oko nasze nawykłe do kształtów i rysów człowieka Europejskiego, widzi w twarzy Kałmuka samę nieregularność i brzydotę. Toż i małpa dla tego w oczach naszych jest brzydką, że widząc w niéj jakieś naśladowanie człowieka, z człowiekiem ją porównywamy i tegoż w niéj szukamy. Owoż tę samę miarę *naturalnéj prawdziwości* przykładamy i do utworów Sztuki, w tych tylko zadowolnienie i piękność znajdując, które powszechnym wzorom przyrodzenia odpowiadają. Jakoż nikt nie powie, iżby Pegaz skrzydlaty, Satyr kozionogi lub trójkształtna Chimera pięknemi być miały; należą one do dziwolężnych, fantastycznych potworów, które wydała nieuporządkowana jeszcze wyobraźnia narodów w stanie półdzikości żyjących. Były potwory takie urojeniem bez prawdy, które od owéj potwornéj Chimery i dziś *chimerą* nazywamy.

7. Naśladowanie Natury. Właściwy cel Sztuki. Ideał.

Nieodzowny ten warunek i przymiot *naturalności*, bez któréj prawdziwéj piękności być nie może, nastręczył wyobrażenie, że *Sztuka jest naśladowaniem natury*. Jakoż zaprzeczyć niepodobna, że niektóre Sztuki, jak np. rzeźbiarstwo i malarstwo, z naśladowania natury początek swój wzięły, podobnie jak w mowie piérwsze wyrazy były mniéj więcéj naśladowaniem głosów odzywających się w naturze. W ogóle powiedzieć można, że natura mieszcząc w sobie wszystko, wzorem téż jest i pobudką dla człowieka i wszystkich jego czynności. Atoli, jeśli już dwie rzeczone sztuki, wyszedłszy niejako ze szkoły mistrzyni natury, daleko wybiegły poza zakres naśladownictwa, to tém bardziéj architektura, muzyka i poezya tak są dalekiemi od wszelkich wzorów przyrodzenia, że ledwo analogia jakaś między niemi dostrzedz się daje. Toć już malarstwo nie jest wiernem natury naśladowaniem, bo i powierzchnią tylko rzeczy przyrodzonych kreśli i zwykle w mniejszych je kształtach oddaje; czysty zaś rysunek nawet kolorów naturalnych jest pozbawiony. Toż samo rzeźbiarstwo, nietylko, że kolosalne tworzy dzieła, do miary naturalnéj nieprzypadające, ale barwy żadnéj w ogóle nie przyjmuje. Owszem, tak daleką jest Sztuka od udawania i niewolniczego naśladowania natury, że utwory, które li samo naśladowanie na celu mając, w rzędzie Sztuk Pięknych mieścić się nie mogą. Któżby np. Daguerotypy lub figury woskowe do dzieł sztuk pięknych policzył? a przecież naśladowanie natury jest ich zadaniem i zaletą największą. Któżby przemyślnych autorów dzieł takowych wynieść chciał do godności Sztukmistrzów? a przecież oni z godną podziwienia zręcznością tworzą obrazy i posągi wierne piérwotworom natury. Daguerotypy bardzo dobrze odpowiadają swemu celowi prędkiego i wiernego zdejmowania wzorów naturalnych; ale ponieważ twórca takowych obrazów nie wlewa w nie ducha i pomysłu własnego, nie tworzy ich dla piękności, tylko li dla podobieństwa, przeto ich do dzieł Sztuk pięknych policzyć nie można.

Użytek, któremu służą, strąca je do rzędu dzieł przemysłu. Woskowe zaś figury, pomimo pozornéj naturalności, tak mało są piękne, że uszlachetnione nieco uczucie człowieka z odrazą się od nich odwraca. Widząc w nich oko otwarte, rumieniec na twarzy, odzież naturalną, mamy je zrazu za osoby żywe; a nie znalazłszy życia, którego się spodziewamy, odwracamy się jak od trupów, na których twarzy niecałkiem jeszcze zgasł płomyk życia.

Prawdziwa Sztuka nie jest niewolnicą, chyba tylko współzawodniczką natury; trzyma się ona w granicach przyrodzenia, ale mu nie przedrzeźnia. Ani ona zdoła wiernie oddać natury, ani się o to ubiega, bo zadanie jéj całkiem jest inne. Tworzy ona dzieła według myśli Sztukmistrza, li dla saméj Piękności, a nie tak jak je natura przedstawia. Owszem, zjawiska przyrodzone rozproszone są po przestworze całego świata i rzadko jeden zupełny dają obraz Piękności, iżby go w gotowości przenieść można do dziedziny Sztuki. Tyle nadto w utworach i kombinacyach naturalnych przypadkowości zachodzi do istoty rzeczy nienależących, że wierne takowych utworów i zjawisk naśladowanie obrazu czystéj piękności wydaćby nie zdołało. Bo też piękność nie jest natury celem. Aczkolwiek przeto Sztukmistrz zjawiska natury i życia ludzkiego ma przed oczyma, stwarza jednak obrazy, nie jakiemi je natura z przypadkowościami swemi przedstawia, ale raczéj według własnych pomysłów i kombinacyj. Rozrzucone owe zjawiska przyrodzone, składa on w jednę całość i jednę chwilę; z obszaru otaczającego świata wykrywa i wydobywa takie strony, które w sobie najwięcéj mieszczą piękności i do składu pomyślanego obrazu najlepiéj przypadają; oddziela i pomija wszelkie przypadkowości do istoty rzeczy nienależące, a dobiera takich tylko zjawisk i własności, które prawdziwy rzeczy charakter, jéj *istotę* stanowią. Pod tym też względem utwory Sztuki więcéj w sobie mieszczą prawdy i istotnéj piękności, a niżeli samo przyrodzenie; bo przedstawiając w marmurze, spiżu, kolorach lub głosach samą najczystszą i najwyższą piękność, zbliżają się do piérwotworów Boskich, i takowe

niejako reprezentują. Jakoż sam nawet malarz portretowy, najbardziéj może naśladujący, jeśli twarz z ścisłością matematyczną li taką właśnie na płótno przenosi, jaką w chwili roboty przed sobą widzi, nieprawdziwą, a zatém niepodobną ją zrobi, bo ją zdejmuje według chwilowego rysów ułożenia i wrażeń przypadkowych, a nie według istotnego charakteru oblicza. Przeistoczyć on winien twarz w pomysł, wyobrazić ją sobie według stałéj i niezmiennéj istoty, przenieść na płótno samę tylko jéj prawdę. Pochlebia często malarz portretowi, bo przepuszczając drobnostkom i przypadkowościom, chwyci tylko tę stronę fizyonomii, w któréj charakter daje o sobie świadectwo. Toż samo o wszystkich Sztukach powiedzieć można. Pochlebia Artysta wszystkiemu, czego się dotknie, uszlachetnia wszystko, bo jego rzeczą i zadaniem jest, w chaosie świata dostrzedz to, co jest rzeczy istotą i prawdą, i temu pomysłowi piękne nadać kształty i formy. Te formy i kształty winny być prawdziwe, t. j. z wzorami przyrodzonemi zgodne, o ile zatém jedne i drugie z tegoż samego pochodzą źródła Boskiego, są odwzorami tego samego ducha, o tyle Sztuka naśladując wzory odwiecznego ducha, naśladuje także utwory przyrodzone. Ale utwory Sztuki, pozbywszy się wszelkich ziemskich niedoskonałości, czystsze są i piękniejsze, aniżeli utwory naturalne, bo samą są istotą i samą pięknością. I ta istota i piękność są duszą każdego utworu Sztuki, są najwyższym i jedynym Sztuki celem, a zatém najzupełniejszą jéj definicyą. Stwarza ona obrazy prawdziwe i piękne zarazem, przedstawia prawdę i istotę rzeczy w piękności obrazach. Że zaś istota rzeczy jest niejako jéj myślą, ideą, więc też w dziełach Sztuki *idei* szukamy; a utwór pojęty i wykonany według téj idei, t. j. według prawdy i istoty, oczyszczony zatém z wszelkich przypadkowości, noszący w sobie wszystkie warunki piękności, tworzący całość w sobie skończoną, rozmaitą, ale do jedności sprowadzoną, taki utwór mianujemy *Ideałem*. Owoż stwarzanie takich Ideałów jest najwyższym i jedynym Sztuki celem. Cel ten w niéj saméj leży, podobnie jak wszystkie umiejętności same so-

bie są końcem i celem, jakim jest prawda. Atoli obok *Prawdy*, którą sztuka przedstawia, ma ona jeszcze *Piękność* drugim koniecznym pierwiastkiem i warunkiem, i tém właśnie wyróżnia się od innych umiejętności, a mianowicie od Filozofii. Jak bowiem Filozofia prawdy swoje w ścisłych, logicznych, abstrakcyi tylko doścignych rozumowaniach przedstawia, tak Sztuka podaje je w żywych i pięknych obrazach. Wszystkie inne cele są obce Sztuce. Sama nawet moralność może i powinna być skutkiem Sztuk pięknych, ale nie jest ostatecznym ich celem; koniecznym ich skutkiem o tyle jest, o ile wszystko, co jest prawdziwe i piękne, podnosi i uszlachetnia uczucie człowieka.

8. Sztukmistrz. Fantazya. Wyobraźnia klassyczna i romantyczna.

Jeśli zadaniem Sztuki jest stwarzanie Ideałów, t. j. obrazów mieszczących w sobie istotę i prawdę rzeczy z jednéj, a wszystkie warunki piękności z drugiéj strony; to wynalezienie tych względów istotnych i żywotnych, wykrycie istoty w każdém zjawisku, zamienienie wszystkiego w piękny pomysł i obraz, jedném słowem stwarzanie Ideałów jest rzeczą i własnością *Geniuszu*, *Mistrza*. Jestto dar wtajemniczenia się w naturę i życie, w zewnętrzną i wewnętrzną rzeczy postać, dar czytania w tajnikach przyrodzenia i serc ludzkich, dostrzegania każdego pojawu i ruchu, przestawienia się w każde położenie i ducha obcego, dokładnego zdejmowania fizyonomii świata fizycznego i moralnego, i zlania tego wszystkiego w jednę całość pięknego obrazu. Ten dar dostrzegania stanowi *Intuicyą*, stan ducha wyżéj nastrojonego, widzącego wszystko w blasku i uroku niepokalania, uniesionego w świat ideałów, jest *Natchnieniem*, a czynność tegoż ducha stwarzająca obrazy piękności idealnéj jest *Fantazyą* czyli *Wyobraźnią*.

Jak rozum saméj czystéj prawdy docieka i w oderwanym, ścisłym oddaje ją wyrazie, tak Fantazya wszystko w obrazach pojmuje, z wszystkiego tworzy obrazy i dla tego mianuje się *wyobraźnią*. Wychodzi ona poza zwyczajne uważanie i pojęcie

rozumowe, nie bierze świata tak, jak się zwyczajnemu oku i zimnéj przedstawia rozwadze; owszem, całą rzeczywistość, cały świat zewnętrzny i wewnętrzny, cały zapas uczuć i myśli przetwarza w idealne obrazy. Zjawiska nawet w naturalnéj rzeczywistości mniéj piękne idealizuje wyobraźnia Artysty. Bez wyobraźni zatém nie masz Sztukmistrza; równie jak bez obrazów Sztuki być nie może. Jest ona twórczą siłą, jak gdyby czarodziejską laską Sztukmistrza, pod którą się wszystko w obrazy ideału zamienia. Stąd też wyższy lub niższy stopień Fantazyi stanowi o dzielności Artysty, a od miary i usposobienia tejże zależy charakter Sztuki. Jakkolwiek bowiem główną wyobraźni czynnością jest, stwarzać idealne obrazy, to jednak wyobrażenie to i stwarzanie na różny odbywa się sposób, w miarę samodzielności i napiętości wyobraźni. Czynność wyobraźni, która zjawiska świata zewnętrznego dla Artysty, bądźto z natury, bądź z życia, uczuć, myśli i doświadczeń ludzkich w piękne przetwarza obrazy, takowe żywcem niejako zdejmuje i upostacia, polega głównie na uchwyceniu i przeobrażeniu na piękne postaci. Jeśli zaś wyobraźni siła tak jest dzielną, iż nietylko świat rzeczywisty bezpośrednio przeobraża i idealizuje, ale nadto, unosząc się na skrzydłach natchnienia, z uczucia i pomysłów Sztukmistrza, własne, nowe stwarza obrazy, wtedy wyobraźnia jest czynna, a od dzielności w stwarzaniu własnych ideałów zależy stopień jéj górności i płodności. Tamta, mając świat swój już niejako gotowy, idealizuje go, nadaje mu postacie i kształty idealne, odpowiednie i stałe formy piękne; wszystko, cokolwiek jéj się objawia, przybiera postać żywą, formę zgodną i skończoną. Przeciwnie wyobraźnia czynna, stwarzając obrazy nowe i nadzwyczajne, nie ma pewnych form gotowych i stałych: mając początek swój i żywioł w duchu Sztukmistrza, prześciga formy zwyczajnéj rzeczywistości i na skrzydłach natchnienia ulata w sfery wyższe, w świat ducha i własnych ideałów. Nie masz dla niéj form ogarniających jéj wybujałość i duchowość, i dla tego często jest w walce z formą zewnętrzną, która jéj nie wystarcza. Pierwsza wciela się całkiem i upostacia

w żywych zmysłowych obrazach, i ztąd charakter jéj płodów *plastyczny*, czyli, co w tém rozumieniu jedno jest, *klassyczny*; druga, jako ulotniejsza i szczytniejsza, nie zdoła się w pewne formy całkiem wcielić, treść jéj duchowa przemaga nad zmysłowością formy; stwarza ona obrony dla ducha raczéj, niż dla zmysłów, i to charakter jéj romantyczny. Wyobraźnia plastyczna, która w tém rozumieniu tą samą jest co *klassyczna*, jest przedewszystkiem własnością i znamieniem świata starożytnego jako w zmysłowości żyjącego; wyobraźnia *romantyczna* jest usposobieniem narodów Chrześciańskich, jako żyjących w uczuciu i duchu. Klassyk szuka natchnienia w naturze; Romantyk w świecie ducha i serca. Klassycznéj wyobraźni, jako władnącéj swym przedmiotem i gotową formą, zależy więcéj na wykończeniu obrazu, któryby *rzeczywistość idealizował*; romantycznéj zaś, jako nadzmysłowéj, na składaniu uczuć i pomysłów w piękny obraz, któryby sztukmistrza *ideały urzeczywistniał*. Głównym więc celem klassycyzmu jest zmysłowa piękność, i zmysłowe wykończenie obrazu, tak iżby cała rzeczy istota w pięknych kształtach na wiérzch wyszła i rozpostarła się w obec zmysłów człowieka; zadaniem zaś romantyzmu jest obrazowanie wytężonych uczuć i wypieszczonych pomysłów, ideałów, za któremi, ponieważ ich forma nie obejmuje, wyobraźnia nasza gonić, zdążać musi, aby obrazu dokonać. W klassycyzmie stanowi rzecz i forma jednę zgodną i dotykalną całość; w drugim przelewa się pełność uczuć i myśli poza krawę dzie formy Ztąd téż wyobraźnia klassyczna siłę swoję i energią w piękność formy zmysłowéj składając, grzeszy często próżnią treści i płaskością pomysłów. Natomiast wyobraźnia romantyczna, wystrzelając wysoko i rozlewając się pełnością swoją, prześciga często szranki formy, która jéj objąć nie zdoła; z krainy rzeczywistości wybiega często w nieokreślony przestwór marzeń i grzeszy wybujałością i fantastycznością. Jakoż Grecy i Rzymianie, których dzieła dla formy wykończonéj klassycyzm reprezentują, pod tym względem za niezrównane służą nam wzory i nazawsze mistrzami dla nas pozostaną; ale co do treści,

pełności uczuć i myśli, obok utworów naszych ostać się nie mogą. Romantycy znów nasi, przepełnieni rozdrażnioném uczuciem i ulegając pod nawałem myśli, lub często nawet goniąc za wymarzoném imaginacyi widziadłem, popadają w drugą ostateczność fantastyczności lub chorobliwéj sentymentalności.

Wyobraźnia prawdziwego Sztukmistrza, panując nad namiętnością uczucia i godząc świat swój idealny z światem rzeczywistym, stwarza ideę i piękność razem, zlewa obiedwie w jeden obraz rzeczywisto-idealny tak, iż przez piękność obrazu przegląda cała istota rzeczy, czyli idea, a ta znów idea doskonały daje obraz piękności. Zadaniem Sztuki nowszéj jest *nadanie Romantyczności* charakteru i formy *klassycznéj*.

9. Bliższy rozbiór Klassyczności i Romantyczności.

Napróżnobyśmy w nazwach Klassycyzmu i Romantyzmu szukali znaczenia, w jakiém po dziś dzień wyrazów tych używamy. Wyraz *Klassyczność* odnosi się do podziału ludu Rzymskiego na sześć-klass *(classes)*, w którymto podziale, zaprowadzonym przez Serwiusza, wyraz *Classis* przedewszystkiem znów służył obywatelom klassy piérwszéj, a zatém najbogatszym i najznamienitszym, tak, iż obywatele klass innych względem tamtych, *Classici* nazwanych, podrzędne zajmowali stanowisko, byli *infra classem*. Atoli już Cycero użył wyrazu tego w znaczeniu przenośném, licząc filozofów niższego rzędu do klassy piątéj, jako przedostatniéj, prowadzącéj do *Proletaryuszów* nic niepłacących, poczém wyraz *Classicus*, przeniesiony do rzeczypospolitéj nauk i poezyi, cechował pisarzy klassy piérwszéj, t. j. celujących co do treści i formy dzieł swoich. Zdaje się wszelako, że w starożytności wyraz ten w przenośném tém znaczeniu nie był jeszcze tak powszechnie używany, jak w wiekach późniejszych. Od czasu mianowicie, kiedy łacina stała się jedyném prawie źródłem i głównym środkiem wykształcenia, mianowano *klassycznemi* wszystkich autorów z złotego Augustowskiego wieku literatury rzymskiéj; późniéj zaś jeszcze, po odrodzeniu na-

uk i umiejętności, kiedy w zakres naukowego badania i ćwiczeń szkolnych wciągnięto także literaturę Grecką, rozszerzono także znaczenie wyrazu Klassyczności, nadając to zaszczytne miano wszystkim umysłowym płodom Greków i Rzymian, które pod względem tak rzeczy, jakoteż mianowicie formy wzorowemi być się zdawały. I w témto znaczeniu zastósowano wyraz ten także do literatury nowszéj; aże mówiąc o klassyczności, miano zawsze na myśli owe wzory greckie i rzymskie, bezwątpienia wykończone i doskonałe, według pojęcia i ducha starożytnych, przeto tę samą miarę przykładając do płodów nowszych, wpisywano na karb klassyczności wszystko to, co wyraźne nosiło piętno gustu i wzoru starożytnego, już nietylko co do formy, ale nawet co do pomysłów i uważania świata moralnego, umysłowego. Że zaś w Poezyi cechy owe najwyraźniéj występowały, więc téż wyobrażenie Klassyczności do tego rodzaju utworów najpowszechniéj stósowano, osobliwie przy schyłku przeszłego wieku, kiedy za pojawieniem się poezyi bardziéj narodowych na polu tém walne staczano bitwy. Naprzeciw tak nazwanym Klassykom stanęli Romantycy, jako reprezentanci nowego kierunku wyobraźni a przedewszystkiém poezyi, i odtąd klassycyzmem nazywamy to wszystko, co do nowéj téj miary nie przypada; co nie jest romantyczném.

Mniéj jeszcze właściwą jest nazwa *Romantyczności*. Wyrazy *Romantyczny*, *Romancki* i *Romański*, jak tego samego są pochodzenia, tak téż właściwie to samo oznaczają. Nazywano tak stosunki, a osobliwie języki powstałe z mieszaniny żywiołów rzymskich i giermańsko-galskich: stąd téż piérwsze francuzkie poezye Trubadurów, wyśpiéwane w języku romańskim, których przedmiotem był świat otaczający, rodzinny, rycerski, uczucia i podania własne, krajowe, Romancami mianowano. Wnet więc do téj nazwy, służącéj zrazu samemu tylko językowi, przywiązało się wyobrażenie właściwości narodowéj, niemającéj nic wspólnego z płodami starożytnemi, ani co do formy, ani co do treści wewnętrznéj. Kiedy jednak późniéj zamarłą już starożytność znów do życia wywoływano, i wydobyto na jaw wszystkie

wzory literatury Greckiéj, a osobliwie Rzymskiéj, wtedy, mierząc słabym dopiéro prądkiem wzrastającą poezyę narodową (romantyczną) z wspaniałém i rozłosłém drzewem wykończonéj piękności dzieł starożytnych, puszczono w niepamięć gęśl i pienia narodowe, a rzucono się w nieprzebraną obfitość literatury starożytnéj. Piérwotny Romantyzm poszedł w poniewierkę, samo nazwisko w zapomnienie. Miejsce rodzinnéj, acz słabéj jeszcze twórczości, zajęło miejsce słabsze jeszcze naśladowanie. Wyobraźnia ludów przeniosła się z pól rodzinnych, z zamków i serc rycerskich, z świątyń i uczuć chrześciańskich, na Olimp, przez bogów Greckich niegdyś zamieszkały. Zaczęło się panowanie Klassycyzmu, które trwało aż do końca przeszłego wieku. Dopiéro, gdy duch narodów Europejskich, wypielęgnowany na łonie klassycyzmu, wyczerpnąwszy całą jego istotę, o własnéj sile poruszać się znów zaczął, gdy w ślepych naśladowaniach dzieł starożytnych poznano, zamiast życia same cienie i jakby mary nocne, wyobraźnią nowszą z zamarłego już świata starożytnego wywołane; wtedy obejrzano się znów po świecie własnym, roztworzono księgi historyi i podań narodowych, poszukano natchnienia nie u Muz greckich, ale w własnym duchu i sercu. Ponieważ zaś kierunek ten wyobraźni do tego samego wracał się źródła, z którego piérwotny wyszedł był Romantyzm, więc téż przez podobieństwo rzeczy, choć niewłaściwe zastósowanie wyrazów, charakter ten wyobraźni i sztuki narodowéj, Europejskiéj, Chrześciańskiéj, *Romantycznością* nazwano, wyróżniając ją tym sposobem od przeciwległéj *Klassyczności*.

Różnica ta między Klassycyzmem a Romantyzmem, pozorna tylko jakby na piérwszy rzut oka i z przypadkowości ich nazwisk wnosić można, wielka jest i bardzo wyraźna, równie jak wyraźna jest różnica między światem starożytnym, a nowszym, między uczuciami i wyobrażeniami Greków i Rzymian, a narodów chrześciańskich, między tamtych zmysłowém wielobóstwem, a tych Bogiem w duchu pojmowanym i czczonym. Wiadomo, jak piękny kraj zamieszkiwali Hellenowie i Italowie, jak obfita i rozkoszna była ich ziemia z całém jéj przyrodzeniem,

na jak pyszne zapatrywali się niebo, jak swobodne prowadzili życie prywatne i publiczne. To też w rozkosznéj ich ojczyźnie tak im było błogo, wszystko tak miłe na ich wyobraźnią czyniło wrażenie, że w górach, kwiecistych łąkach, lasach i strumieniach, Bogów widzieli mieszkania, że owszem wszystko w ich oczach samychże Bogów postać przybierało. Używając do tego swobody wszelkiego rodzaju, żyjąc na łonie nietylko uroczéj natury, ale nadto pięknych ustaw i zwyczajów, wesołych igrzysk, publicznych uroczystości, cieszyli się przez całe życie myślą swobodną, oddychali uczuciem spokojném i zadowolnioném. Ponieważ Bogowie ich nietylko na Tessalskim Olimpie, ale nawet pośród nich samych przemieszkiwali, tych samych używali rozkoszy, te same z nimi dzielili cnoty i słabości, to też religijne uczucia i myśli ku bogom i na cześć ich zwrócone, napawały ich radością i wewnętrznem weselem, nastręczały śpiéw, muzykę i ochoczy taniec. Żył taki naród w miłém jakiémś odurzeniu, zmysły jego zajęte, złudzone, czuły ciągłe zadowolnienie, duch Greków, znajdując na ziemi bóstwo swoje i zupełne szczęście, nie tęsknił za niczém lepszém. Toć i po śmierci czekały na nich rozkoszne pola Elizejskie, a samo nawet piekło miało swoje piękności. Takową swobodę myśli i wewnętrzne zadowolnienie uczucia widać we wszystkich utworach ducha starożytnego. Stądto owa spokojność, zgodność i harmonia rozlana po wszystkich dziełach czynnego ich umysłu, stąd wyobraźnia zwrócona do rzeczywistości, widząca wszystko w pięknych kształtach, przeobrażająca wszystkie zjawiska świata zmysłowego i umysłowego w cudne postacie ziemskie, cielesne; stąd owa równowaga między czuciem a obrazami, między pomysłami a rzeczywistością, między prawdą a pięknością, między treścią a formą. I to też właśnie jest co w utworach Sztuki greckiéj i rzymskiéj podziwiamy, co na zawsze pozostanie wzorem piękności i gustu, jedném słowem to, co *Klassycznością* mianujemy.

Jakże różny zupełnie przedstawia nam obraz świat nowy, świat chrześciański! Z przyjściem Chrystusa opuścili bogowie zie-

mię i wysokość Olimpu. Bóg jeden zasiadł na tronie w wysokości niebios, do któréj człowiek z niskiego poziomu ledwo uczuciem i myślą podnieść się zdoła, a im wyżéj się wzbija, tém bardziéj nicość swoję czuje i widzi. Bóg chrześciański, jako duch nieograniczony, wolny od ziemskiéj cielesności, niedostrzeżony zmysłami, w duchu tylko i prawdzie czczony, daleki od obecności człowieka, stał się przedmiotem jego *Wiary*, *Nadziei* i *Miłości*, celem tęsknoty serca i ducha ludzkiego, rozpływającego się w szczęściu błogosławionych, co po prawicy Boga zasieść, co widokiem światłości jego wiekuistéj cieszyć się mają. Sam Chrystus, syn Boży, cierpiał za ród ludzki i na krzyżu śmierć poniósł męczeńską; nauczył, że królestwo jego nie jest z tego świata, że kto chce mieć żywot wieczny, ten krzyż swój nosić powinien. Owoż nastąpił rozbrat między człowiekiem a światem i marnościami jego. Minęło owo zadowolnienie z świata i życia, owo wesele towarzyszące wszystkim Greka czynnościom. Cierpienie stało się człowiekowi zasługą i rozkoszą w nadziei szczęścia w żywocie przyszłym; prześladowanie i męczeństwo z gotowością podejmowane świetniejszym było tryumfem, aniżeli poklaski i wieńce zwycięzców na igrzyskach Olimpijskich; rozkoszna ziemia Grecka i Italska przybrała smutną postać padołu płaczu, z którego nieśmiertelny duch człowieczy, do czasu w glinianą lepiankę przybrany, od Boga wyszedłszy, za źródłem swojém tęsknił, i na łono Stwórcy powrócić śpieszył. Całe szczęście człowieka przeniosło się z ziemi do krain nadziemskich; te się stały celem jego życia i wszystkich czynności, jak późniéj ziemia święta, na któréj Chrystus żył, chodził i cierpiał, była celem pragnienia i świętéj pielgrzymki Chrześcian pobożnych. Człowiek umiłował Boga miłością czystą i gorącą, uczuciem światu starożytnemu nieznaném, a w Bogu ukochał wszystko jego stworzenie, przedewszystkiém braci bliźnich i całą ludzkość. Jak Bóg dla miłości człowieka w synu swoim męki i śmierć poniósł, tak miłość człowieka ku Bogu stała się poświęceniem dla niego, dla cierpiącéj ludzkości, dla potrzebnych i słabych i ztąd owo obce sercom Greków

i Rzymian wygórowane uczucie dla płci słabéj, które się wykształciło w jednę z najdelikatniejszych i najdzielniejszych sprężyn w nowém życiu społeczeństwa Chrześciańskiego, a tém samém główną prawie nicią w wątku sztuki tegoczesnéj, mianowicie Poezyi. Atoli ten sam Bóg, który jest dobrym ojcem, miłującym swe dzieci, jest także Sędzią sprawiedliwym, nagradzającym za dobre, a surowo karzącym za złe uczynki. Ztąd bojaźń wlana w serce Chrześciańskie, ztąd piekło, które imaginacya najokropniejszemi wypełniła mękami, ztąd wyobrażenie o złych duchach, pokutujących potępieńcach, w ogóle wiara w potęgi jakieś nadziemskie i ich wpływ bezpośredni na pewnych ludzi, za czém znów poszła wiara w czary, czarownice i t. p.

Takowe usposobienie serca i duszy, musiało wyobraźni Chrześciańskiéj całkiem przeciwny nadać kierunek. Z rozkoszy i swobody ziemskiéj, z pośród bogów Olimpijskich, uniosła się w świat wyższy, w świat ducha, a tęskniąc za światem lepszym, rozkochała się w obrazach żalu, boleści i idealnych nadziei. Ztąd charakter jéj powiększéj części smutny, rzewny, górny i polotny, nie mając pewnych granic, nie może mieć i form stałych; podoba sobie w krainach ułudy, w tworach własnego marzenia, w zjawiskach nadzwyczajnych, w górnych krainach ducha. Bawiąc się światem własnych ideałów, wszystko ma za dobre i piękne, tylko nie obecną rzeczywistość. Rada więc sięga w czasy rajskiéj niewinności, w czasy patryarchalnego szczęścia ojców, w złote wieki swobody, zapału i świetności politycznéj, zagląda do ruin zamków puszczykami zaludnionych, z radością przysłuchuje się chrzęstowi zbroi olbrzymich bohaterów, w zapleśniałych pamiątkach przodków szuka i wywołuje dzielnego ich ducha minionéj przeszłości stroi w kwiaty piękności idealnéj. Ten sam znów rozbrat z rzeczywistością wprowadza z drugiéj strony wyobraźnią w świat lepszéj przyszłości. Według wzorów zdjętych z potężnéj przeszłości, i ideałów we własnym wypieszczonych łonie, maluje sobie wyobraźnia romantyczna obraz szczęścia, do jakiego człowiek, narody i ludz-

kość cała przeznaczone dążą, zbliżyć pragnie i urzeczywistnić ideał człowieczeństwa i społeczności, i na tém polu spotyka się i brata z spekulacyą filozoficzną. Tak wybujała, pełna i niepospolita treść Romantyczności niełatwo w Sztuce znajdzie formę odpowiednią i całkiem do jéj miary przypadającą; i to też właśnie jest, w czém po większéj części ustępuje Klassyczności, co się w niéj brakiem gustu nazywa, co ją często mniéj przystępną i niezrozumiałą czyni. To też obcą ona jest i niepojętą ludziom, którzy w Sztuce samego tylko szukają gustu, niezrozumiałą jest dla ludzi goniących li za sprawami powszedniemi, zmarnionych sercem i umysłem w rozpustném weselu zwierzęcego życia i brudnego samolubstwa; lub stępiałych w czczości etykietalnego dworactwa; nie odsłania ona swych piękności tym, co w przeszłości życia narodów same tylko widzą swywole i zbrodnie, w uniesieniach religijnych sam szał lub obliczone oszukaństwo, w rycerskich bohaterstwach samo prawo gwałtu, żądze łupu i awanturniczego popisywania. Aby czuć piękności Romantyzmu, trzeba mieć Wiarę, Nadzieję i Miłość, trzeba znać i kochać przeszłość, umiłować naród i ludzkość, żyć dla przyszłości, czuć w sobie żyjące bóstwo i jego miłość, wierzyć w opatrzność i sprawiedliwość Stwórcy, jednem słowem, być zdolnym wznioślejszych uczuć i myśli.

O POEZYI.

1. Istota Poezyi.

Każdy z wymienionych trzech działów Sztuki ma toż samo zadanie, co Sztuka w ogóle, zatém też definicya każdéj Sztuki z osobna wyróżnia się tylko właściwością i sposobnością materyału, będącego jéj wyobrazicielem. Zadaniem więc Poezyi w najrozleglejszém rozumieniu jest: *Stwarzanie pięknych obrazów, czyli ideałów za pomocą Mowy.*

Poezya jest z porządku ostatnią, ale za to najdoskonalszą z Sztuk wszystkich, a tém samém najdokładniejszą wyobrazicielką i reprezentantką Sztuki w ogóle, bo ogarnia cały prawie świat obrazów, które innych Sztuk częściowym tylko są udziałem. Ogólne pomysły Architektury, szczupły zakres Rzeźbiarstwa i Malarstwa, delikatne wprawdzie ale nieokreślone uczucia Muzyki, wszystko to obejmuje, wypełnia, rozszerza, i w wyraźne obrazy składa Poezya. Wszystko zatém, co do własności przymiotów i warunków Sztuki w ogóle należy, wszystko co się powiedziało o Piękności, Rozmaitości, Jedności, Naturalności i Prawdziwości, o głównym Sztuki celu, jakim jest piękne obrazowanie świata tak przyrodzonego jak umysłowego, to wszystko Poezyi jest właściwością i zakresem. Jest ona najzdolniejszą do stwarzania Ideałów.

Wysoką tę zdolność i wyższość nad wszystkie inne Sztuki winna Poezya Mowie w ogóle, a w szczególności Językowi, będącemu jéj materyałem i wyobrazicielem; bo język jest czystym i doskonałym obrazem myśli: każdy wyraz mieści już w sobie pewne wyobrażenie i cząstkę przynajmniéj myśli rozleglejszéj, w któréj skład wchodzi. Materyał językowy nie jest to jak kamień, kruszec, lub głos próżny, któremuby Sztukmistrz znaczenie dopiéro nadawał; owszem język jest materyałem dla pomysłów Poety już gotowym. Wybiéra Poeta z zapasu wyrazów, wyobrażeniami już zapełnionych, te, które do obrazu jego przypadają; wyobrażenia i zdania pojedyncze składa w szereg myśli po sobie następujących; a tak szykując wyrazy, zdania i myśli, według własnego pojęcia i własnéj woli, gotowemu już materyałowi właściwe tylko nadaje piętno, zgodne z pomyślanym obrazem. To też obraz Poezyi jest tylko wątkiem myśli osnowanym na wyrazach i zdaniach. Nie dostrzeżesz więc obrazu poetycznego li samemi zmysłami: w głosach uderzających ucho nasze, które je duszy podaje, słyszymy bezpośrednio wyobrażenia i myśli, na materyał językowy pismem oznaczony patrzymy okiem ducha, pod któremto okiem wszystko się w czucie i w myśl rozpromienia. Z ciągłego dopiéro następstwa myśli,

jak gdyby z ogniw powiązanych, powstaje nieprzerwany łańcuch obrazów, których nieskończona prawie kombinacya daje jeden wielki i pełny obraz na rozmiar jak najrozleglejszy. I tymto rozległym rozmiarem obrazu obfitego w piękności i myśli najrozmaitsze, obejmującego zatém cały zapas ducha poety, przechodzi Poezya wszystkie inne Sztuki, w tém tylko na pozór niektórym z nich ustępując, że obrazów swoich wraz z dźwiękiem głosu ulatujących na raz w wyobraźni naszéj rozpostrzéć nie zdoła, tylko je kolejno jeden po drugim przesuwa, zostawiając pamięci i wyobraźni naszéj zebranie ich w jednę piękną całość. Ztąd pochodzi, że opisywanie miejsc, okolic i wszystkich postaci stałych, gdzie idzie o kréślenie wszystkich części obrazu na raz obok siebie, trudnym jest dla Poezyi zawodem; jakoż krajobrazy są wyłączną prawie Malarza dziedziną. Wszakże i w téj pozornéj niedoskonałości, pokazuje się najbliższe Poezyi powinowactwo z duchem ludzkim, który także myśli swoje tylko w kolei i następstwie czasu tworzy i wysnuwa. Ograniczenie to w przestrzeni miejsca wynagradza się zupełną swobodą w rozciągłości czasu, na którego wątku wolno jest Poecie nieskończone osnować obrazy.

Wielka owa zdolność języka do dokładnego wyobrażenia uczuć i myśli, tudzież zbiérania ich w pełność najobfitszą, czyni Poezyę przedewszystkiemi sztukami najwłaściwszą wyobrazicielką pomysłów i idei wielkich. Obrazy jéj, jak się powiedziało, polegają tylko na szeregu myśli; przeto téż, jeśli o któréj sztuce, to najwłaściwiéj o Poezyi, powiedzieć można, że jest obrazowaniem idei, stwarzaniem ideałów świata tak przyrodzonego, jak moralnego. To téż przedmiotem Poezyi jest *wszystko*, począwszy od Stwórcy, aż do najdrobniejszego stworzenia. Atoli, jak człowiek najdoskonalszym jest ducha boskiego wyobrazicielem, tak téż uczucia jego, skłonności, czyny i stosunki w zakresie familii, narodu i ludzkości, jedném słowem, życie człowieka najwyższém jest i najpiękniejszém Poezyi zadaniem. Wszystkie nawet przedmioty i zjawiska świata zewnętrznego przez to dopiéro ożywiają się myślą i

sposobne się stają do wyobrażenia idei, że się łączą z stosunkami i życiem człowieka. Sam Język wyraźną w tym względzie jest skazówką; będąc obrazem ducha ludzkiego, wyobraża i mianuje wszystkie rzeczy według sposobu widzenia i pojęcia człowieka: nie maluje rzeczy, jakiemi one są, tylko jakiemi się duchowi naszemu objawiają. Ztąd konieczny związek całego świata z człowiekiem, i w takim też związku wyobraża go Poezya. Malując zjawiska natury, albo im postać nadaje ludzką, albo też przyrodę ożywia człowieka bytnością i uczuciami, kréśli jéj wrażenia na serce i umysł nasz; same nawet pustynie wystawia w kolorach dzikiéj piękności, któréj nie dostaje człowieka. Jeśli zwierzęta obiéra za przedmiot swych obrazów, nadaje im mowę lub inne przymioty ludzkie, a dzielnego rumaka czyni zwykle uczestnikiem waleczności rycerza. Sam nawet świat zazmysłowy ożywia Poezya i zaludnia istotami ludzkiemi: albo bogów ściąga na Olimp ziemski, całe przyrodzenie nimi zaludnia, albo też bóstwo najwyższe, nieograniczone, robi celem tęsknoty, nadziei i dążności człowieka. Tak więc pojmując Boga i świat cały ze stanowiska człowieka, i ogarniając wszystkie stosunki życia ludzkiego, wszystkie uczucia i myśli, skłonności, czyny, pamiątki, dzieje i nadzieje, jest Poezya prawdziwém idealizowaniem wszechświata, a zatém najdoskonalszą wyobrazicielką sztuk pięknych w ogóle.

Wszakże rozległy ten zakres uczuć, pomysłów i idei nie czyni Poezyi bynajmniéj osnową czystych, oderwanych myśli, ani też porządném zjawisk opisywaniem; zadaniem Poezyi, jak Sztuki w ogóle, jest stwarzanie pięknych obrazów. Iglówny więc pomysł, i wszystkie jego szczegóły indywidualizuje wyobraźnia Poety, t. j. wszystko w pewnéj, szczegółowéj pojmuje sytuacyi, gromadzi wszystkie najwyraziste znamiona, i każdy szczegół w żywych obrazuje kolorach. A jak malarz obiéra miejsce, z którego widok krajobrazu najlepiéj i najpiękniéj wpada w oko widza, tak Poeta obiéra stanowisko i chwilę, około których szereg obrazów najłatwiéj da się rozwinąć,

a całość obrazu najwydatniejszą i najpowabniejszą przybiéra postać. Do głównéj owéj chwili zmiérza i odnosi się wszystko, ona mieści w sobie główny charakter i pobudki wszystkich części obrazu. Idealizując więc np. człowieka, nie opisuje Poeta kolei jego życia według czasowego porządku, ani też zapuszcza się w charakterystykę jego naturalnego lub moralnego usposobienia, tylko przedstawia go w pewnych sytuacyach, stosunkach i czynach, wydobywa chwile, w których charakter jego, namiętność lub moc woli najwydatniéj występuje; wiąże to wszystko w jeden łańcuch przyczyn i skutków, a zbiérając kolejno wszystkie pojedyncze chwile życia i gromadząc je naokoło punktu środkowego, podaje żywy obraz człowieka, jakim się tenże w życiu i czynach objawia. Takowe obrazowanie nadaje opisom Poezyi ruch i życie. Jakoż w ogóle nie przedstawia Poeta świata w chwilach spoczynku, tylko ruchu, nie kréśli go jakim *jest*, tylko, jakim się w obec człowieka *staje*. Ztąd też opisy przedmiotów w miejscu spoczywających, jak z jednéj strony niewłaściwém są i trudném dla poezyi polem, tak z drugiéj strony szczególnego znów przez to nabiérają powabu i życia, że je Poeta wiąże z myślą i czynnością człowieka; przedmioty, których obraz w naturze lub innéj sztuce już jest gotowy, wystawia Poeta, jak gdyby się dopiéro w myśli człowieka rodziły, pod ręką jego dopiéro powstały. I tak Homer opisując tarcz Achillesową, nie wystawia jéj, jaką była, tylko jak ją Wulkan w pojedynczych częściach stwarzał. Prosty opis byłby niedokładny i prozaiczny, bo zamiast żywego obrazu, podałby tylko zimne określenie stanu rzeczy według kolejnego następstwa, co jest zadaniem Prozy, ale nie Poezyi, w któréj piękne obrazowanie koniecznym jest warunkiem i jedynym prawie celem. Tento cel mianowicie odróżnia ją w ogóle od prozy i umiejętności. Proza opisuje, objaśnia, dowodzi, przekonywa, naucza, Poezya zaś, jak sztuka w ogólności, ma tylko stwarzanie idealnych obrazów ostatecznem swém zadaniem; wszystkie inne cele są jéj obce. Wszakże o ile Poezya same przedstawia Ideały, to jest prawdę i istotę rze-

czy w pięknych obrazach, o ile nam roztwiéra rozległy świat szczytnych uczuć i myśli głębokich, świat najpiękniejszych wzorów, o tyle uszlachetnia także serce swych miłośników, podnosi i zbogaca umysł, przenosi duszę w świat lepszy, zagrzewa ją do pięknych przedsięwzięć i czynów, a tym sposobem staje się mistrzynią życia i przewodniczką ku lepszéj przyszłości.

2. Poeta.

Tak rozległy zakres i tak wzniosły cel Poezyi wielkiém jest dla Poety zadaniem. Poeta tém jest względem Poezyi, czém jest Sztukmistrz w stosunku do sztuki w ogóle. Dar wtajemniczenia się w świat fizyczny i moralny, dostrzegania istoty i piękności w wszystkich zjawiskach dostrzeżonych i w duchu pojętych z drugiéj strony, oto są główne warunki i znamiona prawdziwego Poety. Usposobienie takie dostaje się Poecie od natury w udziale, a najwyższy tych zdolności stopień wynosi go do zaszczytnego, acz rzadkiego dostojeństwa *Gieniuszu* i *Mistrza*. Rodzą się więc wielcy Poeci; ale nie idzie przecież za tém, aby samo przyrodzone usposobienie wystarczało do rozwiązania tak wielkiego zadania. Dzisiaj mianowicie, kiedy Poeta ma przed sobą tak liczne i różne wzory, począwszy od Psalmów Dawida i Rapsodyj Homera, aż do olbrzymich pomysłów i wykończonych piękności Schakespeara, Schillera, Göthego, autora Grażyny, i chcąc na téj saméj wysokości, lub o jeden przynajmniéj szczebel wyżéj stanąć, wszystkich poznać, wszystkie ich zalety przyswoić sobie winien, kiedy piérwiastki tylu narodów, dzieje tylu wieków ubiegłych wchodzą w skład warstw obecnego życia społecznego, kiedy widownia z ciasnych obrębów jednego narodu rozszerzyła się na cały obszar świata i ludzkości, kiedy wreszcie życie tak jest pełne, pomysłami i wypadkami brzemienne, dzisiaj sama matka natura nie wychowa wielkiego Poety. Nauka i doświadczenie pójść muszą w pomoc przyrodzeniu. Nauka obznajmia Poetę

z zasadami i wzorami prawdziwéj sztuki i piękności, uprawia gust jego i porządkuje bezładną wyobraźnię, jest Poety szkołą teoretyczną; doświadczenie zaś tak zewnętrzne jak wewnętrzne jest dlań szkołą praktyczną. Im więcéj prób wytrzyma serce i dusza Poety, im więcéj cierpień i walk wewnętrznych zniesie, im trudniejsze przebędzie życia koleje, tém mocniejsze będzie jego czucie, tém bogatsza wyobraźnia, tém pełniejsza i obfitsza myśl. Młodociana przyjaźń i miłość, życie towarzyskie, bliska styczność ze społeczeństwem, czynny udział w żywotnich jego stosunkach, rozpoznanie świata otaczającego, rozpatrzenie się w naturze i pięknościach ziemi rodzinnéj i krajów różnych usposobieniem, to wszystko kształci serce i umysł Poety, wyrabia jego charakter, rozbudza i napełnia wyobraźnią, pierś jego i duszę czyni mieszkaniem wszystkiego, co stanowi istotę i piękność świata tak przyrodzonego, jak umysłowego. Nigdy samotnik nie będzie wielkim Poetą: wyśpiéwa on własne marzenia, dumania, ale nie będzie Poetą narodu. Skarb uczuć i pomysłów, który Poeta w darze od natury dostaje, zbogaca on czytaniem, dostrzeganiem i różnostronném doświadczeniem. I to też dopiéro czyni Poetę wyobrazicielem istoty świata, który maluje, reprezentantem czasu, w którym żyje, a przedewszystkiém narodu, którego stanowi cząstkę, z którym jest połączony językiem, czuciem i całym węzłem społecznym. Ztąd wiara, uczucia, skłonności, nadzieje, opinie, stosunki społeczne, dzieje i pamiątki narodu, mają w Poecie swego wyobraziciela; to wszystko razem czyni go Poetą narodowym. Inaczéj, jeśli obrazy Poezyi jego nie są swojskie, nie zdjęte z tła ziemi rodzinnéj i nieba własnego, jeśli Poeta nie dostrzegł nici wiążącéj naturę swojską z losami, uczuciem i sposobem myślenia ludu, jeśli nie oddał charakteru i dążności tegoż ludu, nie zestrzelił uczuć i myśli własnych w ognisko uczuć i myśli swego narodu, wtedy nie kocha go naród, i nie uznaje go za swego wyobraziciela. Prawdziwy Poeta, któremu naród jest ideałem, jest nawzajem ideałem dla narodu. Poeta w takiém znaczeniu, o ile się wciska w naj-

skrytsze tajniki uczuć i skłonności narodu, o ile przeczuciem odgaduje prawdy w łonie czasu jeszcze spoczywające, a uczuciom i myślom kryjomo jeszcze obiegającym nadaje kształt i życie, staje się *wieszczem*; i to też jest najzaszczytniejsze miano Poety. Atoli natchnienie takie, będące udziałem wielkich tylko poetów i to w uroczystych chwilach wyżéj nastrojonego uczucia, nie daje Poecie prawa do wpisywania szału lub próżnych marzeń na karb inspiracyi.

Uwaga. Wiadomo, że wyraz *Poezya* greckiego jest pochodzenia, ale dziś we wszystkich już prawie językach Europejskich posiada prawo obywatelstwa. Greckie *Poiesis* znaczy właściwie *Tworzenie*, i w tém rozległém a pięknem znaczeniu mógłby ten wyraz służyć za miano dla Sztuki w ogólności. Z przyjęcia i powszechnego przyswojenia tego nazwiska, nie należy przecież wnosić, iżby tak nam jak wszystkim narodom Europejskim pierwiastkowo obcą była Poezya, iżbyśmy z nazwą dopiéro i rzecz samą przyjęli. Owszém, Poezya tak jest powszechnym i koniecznym prawie płodem młodocianéj wyobraźni każdego narodu, iżbyśmy jéj bez względu nawet na ślady i świadectwo historyczne narodowi Polskiemu zaprzeczyć nie mogli. I lud prosty ma swoję Poezyę, chociaż wyrazu tego nie zna dotąd wcale. Ale to przyznać należy, że żaden może naród nie miał tyle przyrodzonego usposobienia poetycznego, tyle piérwotnéj twórczości, aby wraz z rzeczą tak piękne, charakterystyczne i w znaczeniu tak pełne utworzył nazwisko. Piérwotną Poezyą polską była *Pieśń*, jako pierwszy pojaw wezbranego uczucia, które i dziś jeszcze lud prosty wyraża w słowach, śpiéwie i tańcu razem. Wszystko troje: *Wiersz*, *Śpiew* i *Taniec* mają to samo źródło w uczuciu, ten sam charakter, ten sam ruch i takt, wszystko troje było w początkach jedną nierozdzielną całością; i do tego też spólnego źródła odnieść należy całą *rytmiczność* Poezyi tak nowszéj, jak mianowicie starożytnéj. W Piesniach, które dziś zwykle *Pieśniami gminnemi* zowiemy, leży zaród i charakter Muzyki i Poezyi narodowéj; w nichto złożone są właściwe uczucia ludu, w nich odbija się obraz imaginacyi, sposobu

myślenia, pojęć i skłonności piérwotnego narodu, one są tym szczepem, który wraz z pojęciami ludu wyrość miał w rozłożyste i urodzajne drzewo prawdziwéj Poezyi. Ale nim do tego przyjść mogło, nim naród o własnych siłach umysłu i wyobraźni zdobyć się mógł na wyższe utwory poetyczne, nim podania z przeszłości i bohatercze czyny przodków w imaginacyi swojéj złożyć zdążył w piękne obrazy Ballady lub Epopei, zapas uczuć i doświadczeń wewnętrznych w Lirykę, pełność i walkę życia w Dramat, przyniesiono mu z zagranicy wzory gotowe, a z niemi i nazwisko tak Poezyi, jak wszystkich jéj rodzajów.

3. Język.

Zewnętrznem, przeto też widoczniejszém Poezyi znamieniem, które ją czyni wyłączną narodu własnością, jest *Język*. Materyał ten Poezyi nie ma kształtów tak powszechnych, iżby wszystkim w ogóle był zrozumiały; owszém, ponieważ język jest wyłącznym obrazem i tłómaczem uczuć i myśli jednego narodu, przeto też Poezya, któréj on jest materyałem i wyobrazicielem, li tylko do narodu należy. O ile wprawdzie myśli, będące Poezyi osnową i przedmiotem, są wspólnym płodem tegoż samego ducha ludzkiego, równie jak języki, które ducha tego są obrazem, o tyle Poezya z jednego języka przełożona na drugi, zrozumiałą się staje i dla innych narodów. Atoli tłómaczenie nie wypełni nigdy miejsca oryginału. Bo jak każdy naród właściwe sobie ma uczucia, skłonności i wyobrażenia, jak z innych właściwych sobie stron zapatruje się na świat zewnętrzny i wewnętrzny, jak innym niejako głosem światy te do uczucia i myśli jego przemawiają; tak też i w języku złożony jest ten właściwy sposób widzenia i myślenia, w brzmieniach, zwrotach i duchu języka tak dalece odbija się właściwość czucia i pojęcia Poety i jego narodu, że tłómaczenie oddać może ogólną obrazów treść, ale ogołoconą z barwy, wszystkich delikatnych wrażeń i życia, które przez język przemawia. Jestto pozorne

ścieśnienie Poezyi i zamknięcie jéj w granicach będących pod strażą języka; ale też właśnie zawisłość Poezyi od języka tém mocniéj obie strony jednoczy, wyłączną właściwość treści i wyłączną piękność obrazów Poezyi w saméj już formie wyciska. Dla tego też usposobienie i wyrobienie materyału językowego, jak ważnym jest Poezyi piérwiastkiem i piękności jéj warunkiem, tak wielkiego wymaga starania Poety, a mianowicie łatwości i zręczności w jego użyciu, ażeby istota obrazów i ich piękności przeglądała z saméj formy zewnętrznéj, aby cały utwór wyobraźni Poety wystąpił na jaw wobec wyobraźni naszéj, i zewnętrzną harmonią zmysły nasze do równéj nastrajał harmonii. Trzy są mianowicie znamiona i środki służące do oddania zewnętrznéj postaci i piękności obrazów, tudzież do wzbudzenia harmonii w zmysłach i uczuciu naszém, a temi są:

a) Skład i dobór wyrazów, nadający formie właściwą barwę poetyczną;

b) Skład w oddzielne części, uderzające ucho i czucie nasze muzycznym dźwiękiem i spadkiem za pomocą rytmu i rymu (skład w wiersze);

c) Skład wierszów w większą harmonijną całość, w strofy lub zwrotki.

a. Barwa Poetyczna.

Jak Malarz obrazowi swemu nadaje urok przez świeżość, czystość i pełność kolorów, jak Muzyk przez modulowanie i dobieranie dźwięków Sztuce swojéj harmonią nadaje; tak Poeta składem, tokiem i brzmieniem języka maluje istotę i wszystkie przymioty pomyślanego obrazu, urokiem zewnątrz rozlanym zachwyca wyobraźnią naszę i unosi ją w świat idealnéj piękności. Jestto zewnętrzna, głosowa, muzykalna strona Poezyi, która dźwięcznością, rozmaitością i pełnością głosu i wyrazu podnosi i niejako reprezentuje wewnętrzną piękność utworu, a tém samém po rozbudzonych zmysłach toruje drogę pomysłom poetycznym do wyobraźni naszéj. I ten to urok zewnę-

trzny, ten piękny i bogaty strój Poezyi, żywością kolorytu i świetnością wyrazu zmysły bezpośrednio uderzający, czyni Poezyą przystępną i miłą dla tych nawet, którzy prawdziwéj jéj piękności uczuć i poznać nie są zdolni, którzy królowę Sztuk wszystkich do niskości Rymotwórstwa strącają.

Każdy język, jako utwór i obraz ducha, zdolny jest wyobrazić pomysły Poety; ale niekażdy równie jest usposobiony do téj pełności, rozmaitości i muzykalnéj piękności wyrazu. Mianowicie zaś języki piérwotne, jakim jest i Polski, w wyższym daleko stopniu zdolność tę posiadają, aniżeli pochodne. Bo język piérwotny, będąc świeżym płodem młodocianéj i żywéj wyobraźni, nosi w sobie jeszcze ów żywotny piérwiastek, którego naród dostrzegł w rzeczach i zjawiskach świata; w wyrazach piérwotnego języka żyje jeszcze treść i niejako dusza wszech rzeczy, która się zmysłom i wyobraźni narodu objawiła, i w głosy ujętą została. Język więc piérwotny jest malowniczy, nie w tém tylko rozumieniu, iż głosy natury naśladuje, jak to widać w wyrazach np. *szczek*, *brzęk*, *świst*, *tętet*, *turkot*, i t. p., ale nadto malowniczy co do istoty rzeczy, naśladując niejako głos wewnętrzny, którym świat otaczający do narodu się odzywa. W wyrazach np. *świat*, *światłość*, *blask*, *iskra*, *dech*, *miękkość*, *miłość*, *chropawy*, *słodki*, i t. p. czuje każdy naśladowanie głosu, jakim rzeczy do narodu przemawiały; co dziś dla rozumu abstrakcyą jest tylko, to piérwiastkowo zmysłowym było obrazem każdéj rzeczy. Pod tym względem otwiéra się Poecie rozległe i obfite pole piękności. Znając ducha swego języka, czując jego piérwiastki i żywotne znaczenie wyrazów, w pogotowiu ma rozmaite i pełne obrazy, w zmysłowości języka upostacia najulotniejsze pomysły, przez dobór treściwych, malowniczych wyrazów rozbudza w wyobraźni naszéj czucie i przypomina owe obrazy, któremi piérwiastkowy naród głosy swoje zapełniał. Jestto największa plastyczność, a zatém poetyczność formy zewnętrznéj, bo Poezya taka nietylko myśl w obrazie przedstawia, ale w samych już wyrazach osobne kréśli obrazy.

Język Polski należy bez wątpienia do najbogatszych pod tym względem. Nie jest on pochodny, a zatém nie przytarty, tak iżby tylko czystym był znakiem wyobrażeń, ale owszem, zrosłszy na téj saméj ziemi, co i naród, mieści w sobie wszystkie wdzięki świata rodzinnego, naśladuje wyraźnie wszystkie jego ruchy i czynności, jest plastyczném odbiciem uczucia i pojęcia narodowego. Dodajmy do tego, że z wszystkich prawie języków Europejskich najbogatszy jest w rozmaite głosy i dźwięki, twarde i miękkie, mocne i słabe, płynne i syczące, otwarte i ściśnione, które według uczucia Poety skombinowane dają formie Poezyi polskiéj barwę najrozmaitszą i brzmienie najmuzykalniejsze. Takowa malownicza rozmaitość dźwięków, wsparta nieprzebraném bogactwem wyrazów i form ich w rozliczne kształty naginanych, wreszcie swobodnym szykiem słów i zdań całych, czyni język nasz nader zdolnym do wyobrażenia wszelkich piękności w Poezyi. Jakoż jednoczy on w sobie wszystkie prawie zalety języków Europejskich: co do siły piérwotności stoi tuż obok Giermańskich, a o wiele przewyższa Romańskie; co do słodyczy i śpiéwności nie ustępuje Włoskiemu, a przyznane ma piérwszeństwo nad Niemieckim.

Obok téj piękności formy językowéj, zasadzającéj się na treściwości i dźwięczności głosów, jest jeszcze inna, która polega na dłuższém lub krótszém wytrzymywaniu, tudzież na mocniejszém lub słabszém wybijaniu zgłosek wyrazowych. Wytrzymywanie zgłosek w czasie, czyli ich przedłużanie obok innych krótkich było własnością języków starożytnych, mianowicie Greckiego; mocniejsze wybijanie pewnych zgłosek, obok innych spuszczonym głosem wymawianych, przemaga w językach nowszych. Długość owa nadawała wyrazom starożytności pewną ciężkość fizyczną, a językowi w ogóle charakter bardziéj zmysłowy; języki nowsze pozbyły się po większéj części téj zmysłowości, i zatrzymały tylko *Przycisk* czyli *Akcent*, który padając na pewne zgłoski, podnosi moralną niejako ich siłę. Jeśli pada na zgłoskę źródłosłowową, jak w języku niemieckim, wydobywa z wyrazu główne jego znaczenie; jeśli zaś na inne

pada zgłoski, jak i w polskim, gdzie zwykle spoczywa na parzystéj t. j. drugiéj i czwartéj od końca, jestto skutkiem czucia muzykalnego. Owoż następstwo zgłosek długich i krótkich, akcentowanych i nieakcentowanych naprzemian po sobie, jako też dobór wyrazów z różną miarą i różnym akcentem, sprawia miły tok wyrazów i pewien dźwięczny spadek. Tę stronę piękności *Rytmicznością* zowiemy.

b. Wiersz. Rytm. Rym. Średniówka.

Jakkolwiek piękność rozlana w malowniczém brzmieniu wyrazów wystarczaćby mogła do dokładnego oddania wewnętrznéj piękności obrazów poetycznych, co też widzimy w poezyach niewiązaną mową pisanych; wszelako piękność takowa, rozrzucona po całości bezładnie, ginie, a przynajmniéj zmysł mniéj usposobiony nie czuje nawet całego jéj wrażenia. Jestto jak gdyby melodya nieograniczona, któréj zmysły nasze ogarnąć nie zdołają; rytm płynący w nieokreśloném następstwie i niepewnym rozmiarze, nie mając pewnego ani początku, ani końca, jest dla ucha i czucia jak gdyby nieskończony, a zatém niedostrzeżony. Rozmaitość więc brzmień i rytmu sprowadzić należy do jedności, nieograniczoną głosów liczbę określić pewnym rozmiarem, tak aby co chwila pewna oddzielna całość zmysły uderzała i piękność ogólna w oddzielnych, wyraźnych częściach uczuć się dała. Takiem zebraniem rozmaitości brzmień w jedność, takiém ograniczeniem obrazów nieskończonych i rozdzieleniem ich na części pewne, dla zmysłów i czucia wyraźne, jest *Wiersz*.

Wiersz zatém jest pewna piękna, ograniczona całość brzmień i wyrazów. Piękność jego polega tak na malowniczym dźwięku głosów, jak na pewnym spadku i oznaczonym rytmie wyrazów, granicę zaś jego określa miara uczucia. Możnaby więc nazwać wiersz rytmiczną, uczuciem ograniczoną całością. Atoli rytmiczność ta wiersza różna jest i inna w językach starożytnych, inna w nowszych, mianowicie w Polskim, rów-

nie jak rozmiar wiersza greckiego różny jest od wiersza polskiego. Ponieważ bowiem u starożytnych rytm zasadzał się na pewném oznaczoném następstwie zgłosek długich i krótkich, przeto też wiersz starożytny był rytmiczną całością pewnéj *długości*, tak iż rozmiar jego był niejako *geometryczny*. Rytm naszego języka, jak wszystkich prawie nowszych, polega na następstwie zgłosek, nie długich i krótkich, tylko akcentowanych i nieakcentowanych, tak iż liczebny ich zbiór, a nie rozciągłość na dłuż, rozmiar i granice wiersza stanowi; zatém też wiersz nasz nie jest rytmiczną całością pewnéj długości, tylko pewnéj liczby zgłosek, czyli rozmiar wiersza naszego nie jest geometryczny tylko *arytmetyczny*. I tak np. najrozciąglejszy wiersz starożytny, jakim jest *Hexameter*, składa się z 12 miar długich – – | – – | – – | – – | – – | – – |, które do zapełnienia także 12 długich zgłosek potrzebują; rozłożywszy zaś każdą drugą długość, prócz ostatniéj na dwie miary krótkie, wymagające tyleż krótkich zgłosek, mamy wiersz 17-zgłoskowy. Pomimo to rozmiar owego wiersza 12-zgłoskowego, równy jest rozmiarowi wiersza 17-zgłoskowego, gdyż obadwa ten sam mają rozmiar długości geometrycznéj. Inaczéj rzecz się ma z wierszami polskiemi. Nie mając zgłosek długich i krótkich, nie możemy różną liczbą zgłosek wypełnić tego samego rozmiaru wiersza; owszem chcąc mieć wiersz tego samego rozmiaru tą samą liczbą zgłosek zapełnić go musimy. Zatém najrozleglejszy nasz wiersz 13-zgłoskowy liczby téj zmienić nie może, bo rozmiar jego liczebny, arytmetyczny, nadwerężałby się: alboby przeszedł granicę liczbą i czuciem naszém zakréśloną, alboby nie wystarczył do wypełnienia téj saméj przestrzeni. Równość więc i tożsamość wierszy starożytnych zasadza się na *równéj rozciągłości* pojedynczych części, czyli stóp, które razem zebrane, ten sam dają rozmiar geometryczny; równość zaś i tożsamość wiersza polskiego polega na *równéj liczbie* części pojedynczych, które razem zebrane tę samę dają ilość arytmetyczną. Widoczna ta różnica w składzie i budowie wiersza tak jest ważna i charakterystyczna, że naciągać prawidła miar starożytnych do wierszy polskich jestto nie znać różnicy w charakterze i budowie

wiersza starożytnego a nowego, jestto szukać piękności i rytmiczności do uczucia naszego nieprzypadającéj, wprowadzać siłę ciężkości fizycznéj w miejsce moralnéj siły akcentowéj, jestto wreszcie kusić się o rzeczy niepodobne, ani też potrzebne. Są one niepotrzebne, bo nikt zgłoskom naszych wyrazów nie nada ciężkości i długości obcéj uczuciu narodowemu; niepotrzebne, bo w miarę innego usposobienia uczucia i języka naszego, inne też mamy zasady rytmicznéj piękności.

Zasady te rytmiczności wiersza polskiego polegają na różnicy i odmierzoném następstwie zgłosek akcentowanych i nieakcentowanych w tym samym rozmiarze arytmetycznym, t. j. w zbiorze pewnéj liczby zgłosek. Przez mocniejsze wybijanie pewnych zgłosek i dobrane następstwo takowych w pewnéj odległości od siebie, tudzież przez pewną liczbę tychże akcentów nadaje się wierszowi pewna siła moralna, a w całym jego toku powstaje regularny, melodyjny spadek; liczba zgłosek akcentowanych stanowi mocniejszą lub słabszą wiersza siłę, a spadek powstający z stałego następstwa akcentów w pewnych spacyach stanowi rytm, czyni wiersz rytmicznym. Ile siły przez dobraną liczbę akcentów wierszowi nadać należy, i w jakich odległościach zgłoski akcentowane po sobie mają następować, to zależy częścią od czucia Poety i charakteru, jaki myśli i wierszowi nadać chce, tudzież od akcentu, każdemu językowi właściwego. Ponieważ w języku polskim akcent pada zawsze prawie na zgłoskę przedostatnią, a w wyrazach cztero lub więcéj zgłoskowych na każdą parzystą od końca; przeto zgłoski akcentowane tylko o jednę lub najwięcéj o dwie zgłoski nieakcentowane od siebie odległe być mogą. W jednym wyrazie zgłoski akcentowane zawsze tylko o jednę zgłoskę są oddalone, skąd powstaje rytm odpowiadający starożytnemu trochaicznemu, *np.* niewiadomość; dwie zgłoski nieakcentowane tylko w dwóch wyrazach obok siebie stać mogą, i stąd powstaje rytm sztuczny odpowiadający daktylicznemu, *np.* powiedz mi, W ogóle rozmaitość rytmiczna zamyka się u nas w następujących kombinacyach:

Rytm naturalny.	*Rytm sztuczny.*
⏑ – szczęście	– ⏑ ⏑ szanuj nas
⏑ – ⏑ nieszczęście	– – pchnij grot
– ⏑ – ⏑ nieszczęśliwy	– ⏑ – ostry grot

Kombinacya ta pokazuje, że naturalnym rytmem polskim jest spadek trochaiczny i amfibrachiczny. Jakoż rozbierając wszystkie wzory Poezyi polskiéj, począwszy od J. Kochanowskiego, aż do najśpiéwniejszego może Bohdana Zaleskiego, w ogóle ten właśnie widzimy przemagającym, zgodnie z duchem i taktem melodyj polskich. W dawniejszych poezyach polskich był on tylko skutkiem naturalnego akcentu polskiego, i dla tego przypadkowym, niestałym. Nowsi poeci, bacząc pilniéj na tę budowę i piękność wiersza, więcéj mają śladów téj językowi polskiemu właściwéj rytmiczności akcentowéj. Nie dostrzegłszy wszakże tych prawideł rytmu polskiego, tylko albo naśladując rytm starożytny, albo téż idąc za niepewną ucha skłonnością, nie pilnowali ściśle tych zasad rytmicznych, i dla tego często najpiękniéj brzmiące i najrytmiczniéj płynące wiersze, przeplatali innemi mniéj odpowiedniemi, co widoczną sprawia nierytmiczność, a do śpiéwu wiersz taki całkiem niezdatny czyni. Za przykład niechaj posłużą dwie zwrotki z wiersza *Pierwiosnek.*

Z niebieskich najrańszą piosnek
Ledwie zadzwonił skowronek,
Najrańszy kwiatek piérwiosnek
Błysnął ze złotych obsłonek.

Zawcześnie kwiatku zawcześnie,
Jeszcze północ mrozem dmucha,
Z gór białe nie zeszły pleśnie,
Dąbrowa jeszcze nie sucha.

Rytmiczny skład wierszy pierwszéj strofy jest taki:

⏑ – ⏑ ⏑ – ⏑ – ⏑
– ⏑ ⏑ – ⏑ ⏑ – ⏑

Każdy wiersz składa się z 8 zgłosek, z których 3 akcentowane pomiędzy 5 nieakcentowanych tak są rozłożone, że je jedna lub dwie nieakcentowane przedzielają. Wrażenie więc czterech tych wierszy na ucho i czucie nasze jest miłe i rytmiczne, bo nietylko, że liczba zgłosek ta sama, ale i siła tych wierszy

moralna, na trzech akcentach wsparta, jest równa i spadek podobny. Atoli mniéj już zgodno z tym rytmem są wiersze zwrotki następnéj, bo drugiego wiersza skład jest taki:

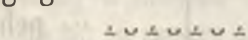

Lubo więc rozmiar jego arytmetyczny jest ten sam; ponieważ jednak 4 ma zgłoski akcentowane i tyleż tylko nieakcentowanych, które się bezpośrednio mieniają, przeto i siła jego nierówna jest sile wierszy poprzedzających, i różne całkiem następstwo zgłosek akcentowanych i nieakcentowanych innym trybem i rytmem w ucho nasze wpada. Podobna nierytmiczność widoczna jest w wierszu:

Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił.

Bo w drugiéj połowie wiersza stykają się bezpośrednio dwie zgłoski akcentowane *ten tylko*, czemu łatwo było można zapobiédz.

Wynika stąd, że ponieważ rozmiar wiersza polskiego zasadza się na ilości zgłosek, siła jego na ilości akcentów, a rytm na następstwie zgłosek akcentowanych i nieakcentowanych w pewnych odległościach, przeto wiersze, które składem i rytmem podobne być mają, winny mieć:

1) Tę samę liczbę zgłosek;
2) Tę samę liczbę akcentów;
3) Ten sam sposób ich następstwa.

I natychto jedynie zasadach opiéra się rytmiczność wiersza naszego; miary bowiem starożytne i ich kombinacye są i językowi i uczuciu naszemu obce. W nowszych poetach, osobliwie w Zaleskim, objawia się téż dążność do podobnego składu; a skoro warunki i prawidła tegoż składu, dla śpiéwu nieodzowne, dla melodyjnéj budowy wiersza nader ważne, powszechnie rozpoznane zostaną, zewnętrzna forma Poezyi naszéj nabędzie nowéj piękności do téj, któréj w ogóle w samym tylko rymie upatrywano.

Uwaga. Że od liczby akcentów zależy siła wiersza, a od następstwa tychże rytm polski, to się pomiędzy innemi poka-

zuje i stąd, że Zaleski składając wiersz 12zgłoskowy męski, średniówkę nie po 6tej, lecz po 7mej zgłosce kłaść musiał, bo ostatnia zgłoska akcentowana nadała drugiéj połowie wiersza tyle ciężkości i mocy, że piérwsza połowa ilością zgłosek zrównać się tylko mogła. Chociaż więc piérwsza połowa z 7 zgłosek się składa, a druga z 5 tylko, to jednak obydwie połowy stanowią równowagę, gdyż liczba zgłosek akcentowanych w jednéj i drugiéj ta sama jest. Oto jest przykład z *Geślarza:*

⏑ ⏑ ⏑ ⏑ ⏑ ⏑ | ⏑ ⏑ ⏑ ⏑ ⏑

Stąd i zowąd roznośnie hałasuje dzwon,
Rozhuk po wodach, po siołach brodzi:
Ho— ho, chmury z dalekich odgrzmiewają stron;
Cma się wysuwa świecących łodzi:
To Michał Archanioł, ziemi naszéj stróż,
Na lewo, na prawo,
Spoziera jaskrawo.
I duchy na wichrach mkną jarami już.

Rym jest wyłączną nowszéj Poezyi własnością, bo piękność jego obcą była uczuciu starożytnych. Zasadza on się na podobieństwie brzmienia końcowych zgłosek w dwóch lub kilku nawet wierszach, bądź bezpośrednio, bądź pośrednio po sobie następujących. Jeśli wiersz rytmowy jest piękną całością w sobie saméj skończoną; to rym wiąże dwa lub więcéj wierszy w jednę piękną całość. Wiersz rytmowy jest, że tak rzekę, jedną prostą melodyą; wiersze zaś rymowane są powtórzeniem i rozszerzeniem téj melodyi w pieśń zupełną. Powtórzenie tych samych brzmień końcowych jest niejako podniesieniem i zaostrzeniem uczucia, które już wiersz pojedynczy obudza, jest zlaniem dwóch lub więcéj wierszy w jednę zgodną całość, a przez to samo zespoleniem uczuć i obrazów poetycznych. Odpowiadające sobie końcówki nietylko że wspólném brzmieniem miły dla ucha dźwięk rodzą, ale nadto ciągłém a głośném przypomnieniem są dla ucha, że obrazy poetyczne, wierszami niejako rozerwane, tegoż samego łańcucha są ogniwami, które w wspólnych końcówkach wspólne mają powiązanie. Stądto Poeci dzielniejsi w uczucia i pomysły niekiedy do dwunastu i piętnastu wier-

szy wciąż powracającym wiążą rymem, chcąc całość i okrągłość swych uczuć odległemi nawet ogarnąć rymami. Przykładem jest: *Kurchanek Maryli.*

Nie jest więc Rym wymysłem lub wybiegiem narodów, co się na rytmie nie znały, jak niektórzy chcą utrzymywać, ani też próżną trudnością, hamującą wolny popęd Poety. Jest on raczéj naturalnym skutkiem muzykalnego uczucia narodów nowszych; jest jedném z wyraźnych znamion romantyczności i większéj idealności. Bo uczucie nasze, pozbywszy się fizycznéj ciężkości wiersza starożytnego, wkłada weń tylko siłę moralną za pomocą akcentu, a zdążając w każdym wierszu ku końcówce, wybiega niejako za dźwięcznym brzmień odgłosem. Co się zaś trudności dotyczy, ta Poety od jednego z głównych warunków piękności poetycznéj uwolnić nie może, zwłaszcza, że talent żadnych nie zna trudności lub łatwo je pokonywa. Co większa, dobieranie równobrzmiących końcówek naprowadza częstokroć Poetę na nowy pomysł; bo przechodząc wyrazy podobnego brzmienia, potrąca mimochodem o różne wyobrażenia, a tém samém rozbudza w imaginacyi coraz nowsze obrazy. Wszakże nie wynika stąd bynajmniéj, iżby Poeta myśl do końcówki, a nie końcówkę do myśli miał stosować. U prawdziwego Poety rodzi się myśl, a końcówka pospolu.

Rym jest dwojaki: *męski* i *żeński.* Rym męski stanowią dwie końcowe podobnie brzmiące zgłoski akcentowane, które z przyczyny trochaicznego akcentu języka polskiego tylko w jednozgłoskowych wyrazach zachodzić mogą, jakiemi są np. krew, brew; trę, wrę i t. p. Jeśli wyrazy takie jednozgłoskowe na spółgłoskę się kończą, rymują się z sobą ostatnie spółgłoski z poprzedzającą samogłoską, np. pan, stan; lot, zwrot; jeśli zaś wyrazy jednozgłoskowe kończą się na samogłoskę, stanowią rym ostatnie samogłoski z jedną przynajmniéj spółgłoską poprzedzającą, np. drwi, krwi; dnie, pnie i t. p. Rym żeński, zwyczajny u nas, z powodu naturalnego akcentu wyrazów naszych, polega na zgodności brzmienia nietylko całych zgłosek końcowych, ale nadto połowy zgłosek przedostatnich, mierząc tę

połowę od samogłoski w zgłosce przedostatniéj, np. *nagroda, szkoda; na dnie, spadnie; karny, swarny; brzydki, płytki;* (głosy t i d mają tu przed *k* to samo brzmienie). Warunki dobrych rymów zależą na tém, aby były pełne i malownicze, nieprzymuszane, aby miały ten sam akcent, aby wreszcie te same rymy zbyt blisko i często po sobie nie następowały.

Rymy odpowiadające sobie w dwóch bezpośrednio po sobie następujących wierszach czynią wiersze *nieprzekładane; przekładane* wiersze powstają, kiedy rymy równobrzmiące w pewnéj odległości po sobie następują, przeplecone jednym lub nawet kilkoma wierszami innego rymu.

Ponieważ więc cała budowa i piękność wiersza polskiego zasadza się na ilości zgłosek, na ilości i następstwie zgłosek akcentowanych i nieakcentowanych, tudzież na rymie i jakości tegoż; przeto od warunków tych zależy rozmaitość wierszy naszych. Najkrótszy prawie wiersz polski jest czterozgłoskowy, najdłuższy trzynastozgłoskowy; dwa i trzyzgłoskowe zachodzą tylko w strofach większych, dłuższe zaś nad trzynastozgłoskowe przechodzą granicę rozmiaru uczuciem naszém zakreślonego, i dla tego bardzo są rzadkie. Tenże rozmiar zależący od uczucia i niejako od tchu potrzebnego do wymówienia wiersza w całości, wymaga podziału dłuższych wierszy na dwie połowy. Miejsce, gdzie się kończy piérwsza połowa z końcem wyrazu, nazywamy środkiem wiersza czyli *średniówką*, która odpowiada Cezurze w starożytnym wierszu miarowym. Zgadza się średniówka z Cezurą w tém, że tak jedna jak druga wymaga pauzy po wyrazie skończonym; ale Cezura przerywa stopę w wierszu starożytnym, Średniówka zaś połowi i wiersz i rytmiczny skład jego.

Przykład na Cezurę:

Arma virumque cano, | Trojae qui primus ob oris
Italiam fato profugus | Lavinaque venit
Litora.

Przykład na Średniówkę:

Święta Panno, co Jasnéj | bronisz Częstochowy
I w Ostréj świecisz bramie, | Ty co gród zamkowy
Nowogrodzki ochraniasz | z jego wiernym ludem!

W wierszach złożonych z parzystéj liczby zgłosek pada Średniówka w samę połowę; w nieparzystych zaś albo przed albo po zgłosce zostającéj po podziale wiersza na dwie połowy. Jeśli Średniówka w oznaczonych miejscach nie jest zachowana, powstaje nierytmiczność; chyba że Poeta przez inny umyślny podział pewne jakieś sprawić chce wrażenie.

Ponieważ zaś Średniówka jest wytchnieniem czyli pauzą, przeto dobrze jest, kiedy zarazem logiczny przestanek stanowi. Niedobrą i rytmicznemu tokowi przeciwną jest Średniówka, kiedy przypada po wyrazie, który się ściśle łączy z wyrazem następującym, tak iż w połowie wiersza wytchnąć nie podobna, np.

Myśliwiec krąży koło | puszcz litewskich łoża.

albo: Po wielu latach piérwszy | raz miała rodzina,

Mniéj uderza takie niestosowne położenie średniówki, kiedy tenże sam wiersz pierwéj już inny, logiczny ma przestanek, np:

Brał dom żałobę, ale | powiedzieć nie śmiano,
Po kim była żałoba, tylko zgadywano.

Nie potrzebują średniówki, z przyczyny mniejszego rozmiaru, wiersze liczące mniéj niż 10 zgłosek; dziesięcio-,jedenasto-, dwunasto-i trzynastozgłoskowe obyć się bez niéj nie mogą.

Kolejny wykaz różnych wierszy według liczby zgłosek i powstającéj ztąd różnicy rytmicznéj wystawi naocznie wszelkie kombinacye wiersza polskiego co do jego rozmiaru, rytmu, rymu i średniówki, jako głównych znamion wiersza nowszego w ogólności:

1) Wiersz czterozgłoskowy ma tylko skład następujący:

żeński ⏑ – ⏑ –
męzki – ⏑ – ⏑ (tylko w strofach)

Biblioteka Główna
w Krakowie

Żeński.

Panie Janie!
W każdym stanie
Zyskać można:
Myśl ostrożna
Obrać umie,
Gdy rozumie,
I obiera,
Gdy otwiera
To, w czém treści i t. d.

Krasicki.

Męzki.

I my i my
Igraszką wód i kry!
Nasz wązki listek
Powiędnął wszystek,
A jasną barwę miał.
Zorano grunt,
Co życie dał!
I my i my
Igraszką wód i kry i t. d.

2) Wiersz pięciozgłoskowy:

żeński ⏑ – ⏑ – ⏑ – ⏑ – ⏑ –

męzki ⏑ – ⏑ – ⏑ – ⏑ – ⏑ – ⏑ –

Żeński.

Tygrys wylata,
Spoziera z dala
I kłami błyska,
Język wywala,
Ogonem ciska i t. d.

Męzki.

Nie wszystkoć to kwiecie, co buja ku wiośnie,
Da jagody już! i t. p.

3) Wiersz sześciozgłoskowy:

żeński ⏑ – ⏑ – ⏑ – ⏑ – ⏑ – ⏑ –

męzki ⏑ – ⏑ – ⏑ – ⏑ – ⏑ – ⏑ – ⏑ –

Żeński.

Ach! róży, ach! róży.
Wśród ziemi rozłogów,
W téj życia podróży
Tak wiele jest głogów;
Ach! róży, ach! róży i t. d.

Męzki.

Jak ujrzy noc i żar
Wielkość i mnogość par i t. d.

Żeński.

Gdy ja pójdę z domu,
Kiedy powędruję,
Komuż wtedy komu,
Pięknie podziękuję?

Komubym ja komu?
Pięknie dziękowała?
Ojcu, matce w domu,
Co mię wychowała.

Brodziński.

4) Wiersz siedmiozgłoskowy:

żeński ⏑ – ⏑ – ⏑ – ⏑
⏑ – ⏑ – ⏑ – ⏑
⏑ – ⏑ – ⏑ – ⏑

męzki ⏑ – ⏑ – ⏑ – ⏑ –
⏑ – ⏑ – ⏑ – ⏑ –

Żeński.

Stary Budrys trzech synów,
Na dziedziniec przyzywa i rzecze:
Wyprowadźcie rumaki,
I narządźcie kulbaki i t. d.

Zbrodnia to niesłychana,
Pani zabija pana;
Zabiwszy grzebie w gaju,
Na łączce przy ruczaju i t. d.

Męzki.

Stój mój koniu, koniu stój,
Przebyłeś, nim zapiał kur,
Tyle rzek i skał i gór,
A tuś zadrżał koniu mój i t. d.

5) Wiersz ośmiozgłoskowy:

żeński ⏑ – ⏑ – ⏑ – ⏑ –
⏑ – ⏑ – ⏑ – ⏑ –
⏑ – ⏑ – ⏑ – ⏑ –
⏑ – ⏑ – ⏑ – ⏑ –

męzki ⏑ – ⏑ – ⏑ – ⏑ – ⏑
⏑ – ⏑ – ⏑ – ⏑ – ⏑
⏑ – ⏑ – ⏑ – ⏑ – ⏑

Żeński.

Tędy, tędy leciał ptaszek,
Och świecący, krasnopióry,
Stąd od gniazdka śród igraszek
Wiał się, wiał i wiał do góry i t. d.

Z niebieskich najrańszą piosnek,
Ledwie zadzwonił skowronek,
Najrańszy kwiatek piérwiosnek
Błysnął ze złotych obsłonek i t. d.

Męzki. 1)

Góra, góra, zielony las
Dzisiaj razem nie będzie nas i t. d.

Brodziński.

6) Wiersz dziewięciozgłoskowy (dość rzadki)

żeński ⏑ – ⏑ – ⏑ – ⏑ –
⏑ – ⏑ – ⏑ – ⏑ –
⏑ – ⏑ – ⏑ – ⏑ –
– ⏑ – ⏑ – ⏑ – ⏑
– ⏑ – ⏑ – ⏑ – ⏑

męzki ⏑ – ⏑ – ⏑ – ⏑ – –
⏑ – ⏑ – ⏑ – ⏑ – –
– ⏑ – ⏑ – ⏑ – ⏑ – –
– ⏑ – ⏑ – ⏑ – ⏑ – –

Żeński.

Rok za rokiem lecą mi lata,
Jak niemiłe— nieme— gdzieś ptaki!
Kraj za krajem, zbiegłem pół świata.
Ale wszędzie pusty—nijaki:
O! nigdy nie będzie odmiany;
Bom oczarowany.

Czyż ja u ojca nie dziecina!
Czyż ja u ojca nie jedyna?
Czemuż, czemu w moje rano?
Cały świat mi zawiązano?
Wesoło żeglujmy, wesoło!
Po życia burzliwym potoku i t. d.

Męzki.

Stepowa Gęśli! drum, drum, drum, drum,
W rozciągłéj nucie domowych dum,
Brząkam ku tobie sam— o! samiutki;
Rozbrzmiéj na wiatry powszednie smutki.
Jeśli my swoi—siostra i brat:
Och! od najmłodszych oboje lat i t. d.

---

1) Ośmio i więcéj zgłoskowe wiersze męzkie bardzo są rzadkie, i dla tego nie przytaczamy przykładów na wszystkie kombinacye rytmiczne.

7) Wiersz dziesięciozgłoskowy 1)

żeński ⏑ – ⏑ – ⏑ | – ⏑ – ⏑ –
⏑ – ⏑ – ⏑ | ⏑ – ⏑ – ⏑ –
– ⏑ – ⏑ – | ⏑ – ⏑ – ⏑ –
⏑ – ⏑ – ⏑ | – ⏑ – ⏑ –
– ⏑ – ⏑ | – ⏑ – ⏑ – ⏑ –
– ⏑ – ⏑ | ⏑ – ⏑ – ⏑ –

męzki ⏑ – ⏑ – ⏑ | – ⏑ – ⏑ –
– ⏑ – ⏑ – | ⏑ – ⏑ – ⏑ –
⏑ – ⏑ – ⏑ | ⏑ – ⏑ – ⏑ –
⏑ – ⏑ – ⏑ | – ⏑ – ⏑ –

Żeński z średniówką w środku.

Drzym sobie Janie! — co ci do tego,
Że tam myśl czyjaś po niebie lata,
Że ktoś ciekawy początku swego,
Ze starych grobów kurze obmiata.

Żeński z średniówką po czwartéj zgłosce.

Siódme lato— Doniec gdzieś za Donem;
Na Don wraca przed ósmem skończonem;
Noc go ciemna zaścigła na stepie;
Uznojone członki snem pokrzepię;
Konia upiął za dębu rosochę,
I na kurchan legł podrzemać trochę

Męzki.

W pracy bez płacy, na słocie na zimnie,
Mój Ktoś poczciwy niewidomo przy mnie,
Ciągnie w pustkowie— by płakać i śnić,
Wedle postawu barwy snuje nić.

---

1) Uważać należy, że ponieważ wiersze 10, 11, 12, 13 zgłoskowe dzielą się za pomocą średniówki na dwie połowy, więc każda połowa, licząca naturalnie najwięcéj od 5 do 7 zgłosek, ma już tylko skład rytmiczny wierszy 5, 6 i 7 zgłoskowych, tak jednak, iż obydwie połowy różny spadek mieć mogą.

8) Wiersz jedenastozgłoskowy. 1)

żeński ⏑ – ⏑ – ⏑ | – ⏑ – ⏑ – ⏑ z średniówką po
⏑ – ⏑ – ⏑ | – ⏑ – ⏑ – ⏑ zgłosce piątéj.
– ⏑ – ⏑ – ⏑ | – ⏑ – ⏑ – ⏑
⏑ – ⏑ – ⏑ | – ⏑ – ⏑ – ⏑

⏑ – ⏑ – ⏑ – ⏑ | – ⏑ – ⏑ – ⏑ z średniówką po
⏑ – ⏑ – ⏑ – ⏑ | – ⏑ – ⏑ – ⏑ zgłosce szóstéj

męzki – ⏑ – ⏑ – ⏑ | – ⏑ – ⏑ – ⏑
⏑ – ⏑ – ⏑ – ⏑ | – ⏑ – ⏑ – ⏑
– ⏑ – ⏑ – ⏑ | – ⏑ – ⏑ – ⏑
⏑ – ⏑ – ⏑ – ⏑ | – ⏑ – ⏑ – ⏑

Żeński z średniówką po piątéj zgłosce.

Niedarmo pańskie oko tuczy konia:
Bliżéj przy Królu weselsze i rzesze;
Toż młódź tam ogień podkówkami krzesze,
Byle gdzie pojrzéć— w ulice, na błonia,
To krasne czapki, brzękadła u pasa
I kto żyw jeno a zdrowy—to hasa.

Żeński z średniówką po szóstéj zgłosce.

Braciszka miłego sen rozweselmy,
Sennemu pod głowę skrzydło podścielmy,
Oczami, gwiazdami, twarz mu oświećmy,
Rączęta liliowe za liście splećmy,
Za róże kwitnące czoła rozniećmy i t. d.

Męzki.

To Michał Archanioł, ziemi naszéj stróż,
Na lewo, na prawo,
Spoziera jaskrawo.
I duchy na wichrach mkną jarami już i t. d.

---

1) W żeńskim 11-zgłoskowym wierszu pada średniówka po zgłosce piątéj lub szóstéj, (w drugim razie połowa sześciozgłoskowa przypuszcza tylko właściwie dwie zgłoski akcentowane dla równowagi z drugą połową, liczącą także tylko dwa akcenty); ale w męzkim zawsze po szóstéj, bo druga połowa dostaje wtedy trzy akcenty, a zatém więcéj siły. Podobnież w 12-zgłoskowym męzkim przypada po siódméj zgłosce. Wiersz 12-zgłoskowy w ogóle mało jest używany.

9) Wiersz dwunastozgłoskowy:

żeński

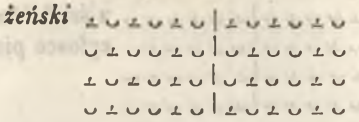

męzki

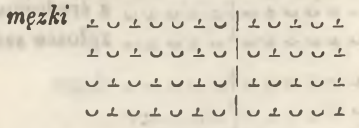

Żeński.

Lecisz miły ptaszku przez olszowe gaje,
Zaśpiewaj mi przecie, gdzie mój brat zostaje?
Weź te fijołeczki odemnie zerwane,
Moje ich szukały oczy zapłakane.

Brodziński.

Męzki

Ztąd i zowąd roznośnie hałasuje dzwon,
Rozhuk — po wodach, po siołach brodzi:
Ho-ho, chmury z dalekich odgrzmiewają stron,
Ćma się wysuwa świecących łodzi i t. d.

10) Wiersz trzynastozgłoskowy:

żeński

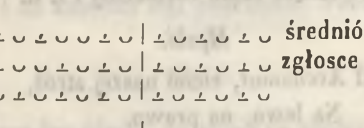

męzki

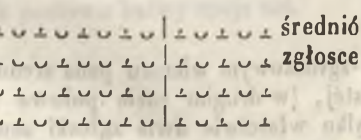

Żeński.

Już zaczęły żniwiarki swą piosnkę zwyczajną,
Jak dzień słotny ponurą, tęskną, jednostajną,
Tém smutniejszą, że dźwięk jéj w mgłę bez echa wsiąka;
Chrząsnęły sierpy w zbożu, ozwała się łąka,
Rząd kosiarzy otawę siekących wciąż brząka,
Pogwizdując piosenkę; z końcem każdéj zwrotki
Stają, ostrzą żelezca i w takt kują młotki.
Ludzi we mgle nie widać, tylko sierpy, kosy,
I pieśni brzmią jak muzyk niewidzialnych głosy i t. d.

Męzki.

Jako umié, w tęsknéj dumie, krok za krokiem tuż i t. d.

Wiersze czternastozgłoskowe bardzo są rzadkie; mają one średniówkę albo w środku wiersza, albo po zgłosce ósméj, w którym to razie dobrze jest, kiedy pierwsza część 8-zgłoskowa dzieli się znów na dwie połowy czterozgłoskowe. Piętnasto a nawet szesnastozgłoskowe wiersze należą do prób najnowszych. Długość ich tak wielkiego w środku wymaga przestanku, że tém samém każdy z nich rozpada się prawie na dwa wiersze osobne, których rytm oznaczony już jest powyżéj.

11) Wiersz czternastozgłoskowy:

Attamańska zbroja sławna po świecie szerokim!
Attamański koń sierota! rży smutnie; wie po kim.

12) Wiersz piętnastozgłoskowy.

W czczą jakąś trzeźwość ziemia ta, że aż mi strach, popadła,
Ni mowa Duchem świętym tchnie, ni piersby go już zgadła.
Poezyę, szczere dziecię to, pomówił człek o baśnie,
I ciemno mu, i głucho mu, i dzień—a słońce gaśnie..

13) Wiersz szesnastozgłoskowy:

Żeński.

Gdzie nad wielką wodą sierpy w wybujałéj trzcinie brzęczą,
Gdzie liść klonu cukrowego igra z piór papuzich tęczą i t. d.

Męzki.

Pomyka się po rzece łódź, poranny wiatr w jéj płótna dmie,
Ośmioro wioseł tkwi u wręg, przy każdém wiośle dłonie dwie;
A brzeg co błyśnie, umknie wraz, a co zadzwoni,—ścichnie ptak
I tylko po źwierciedle wód wypisał się za łodzią ślak i t. d.

c. Strofy czyli Zwrotki.

Połączenie kilku wierszy w jednę rytmiczną i harmonijną całość stanowi Strofę czyli zwrotkę. Siła wiążąca pojedyńcze wiersze w takową całość leży w głównych wiersza znamionach, t. j. w pewnym stosunku zgłosek, rytmu i rymu wierszy w strofę złożonych, w których się także pewien skończony zamyka obraz. Wszakże nie sama koniecznie jednostajność trzech owych znamion stanowi jedność i całość strofy; owszem, piękność zwrotki zależy na rozmaitości charakterystycznych tych znamion, tak jednak, iżby znamiona te miały spólność jakąś w charakterze, iżby do tego samego zdążały celu, jakim jest powiązanie wszystkich żywiołów wierszy w jednę piękną całość. Że zaś forma zewnętrzna o tyle tylko jedność i całość stanowi, o ile sam obraz poetyczny i myśl wewnętrzna jest całością, przeto do natury zwrotki należy i to, aby z końcem jéj skończył się i obraz czyli sens jednéj myśli.

Co do kombinacyi wierszy pod względem ilości zgłosek i różnicy rytmicznéj, żadnych pewnych prawideł wydobyć ani podać nie można: zależy to od przedmiotu, uczucia Poety i wrażenia, jakie na wyobraźnią naszę uczynić zamierza. Jednostajne zwrotki są te, w których wszystkie wiersze tego samego są rozmiaru; niejednostajne, kiedy albo po parze tylko rozmiarem są równe, albo też pary równe przeplatane są innemi, między sobą znów równemi, albo kiedy wreszcie wszystkie wiersze różnéj są długości, co się jednak w większych tylko zwrotkach zdarza. Toż samo w ogóle o rozmaitości rytmu powiedzieć można. Ponieważ jednak w ogóle skład zwrotkowy najwłaściwszy jest Poezyi lirycznéj, która z muzyką i śpiewem w ścisłym jest

związku, przeto w każdéj zwrotce pewien, bądź jednostajny, bądź skombinowany rytm zachowany, a mianowicie wszystkie zwrotki téj saméj Pieśni na jeden rytmiczny sposób ułożone być winny. Poeta składający zwrotki do pewnéj melodyi, wszystkie do jéj taktu zastosować powinien, a jeśli bez względu na to Pieśń swoję układa, takowa zdolną być musi do śpiewu.

Największą rozmaitość w składzie zwrotek czyni różny sposób kombinowania rymów i ilość wierszy, i te też właśnie różnice posłużą nam za skazówkę w uważaniu i rozbieraniu zwrotek rozmaitych, a w poezyi polskiéj dotąd powszechnie zastosowanych.

1) Zwrotka dwuwierszowa dość jest rzadka, bo zbyt urywkowe daje obrazy. Obadwa wiersze są zwykle tego samego rozmiaru.

Styczeń rozpostarł śnieżne całuny,
Posępno, głucho, jakby śród truny;
Ponocne mary wyją w zamieci—
Matka ukradkiem do boru leci.

2) Zwrotka trzywierszowa jeszcze jest rzadsza w Poezyi naszéj. Tu należy tak nazwana Tercyna, t. j. poemat składający się z samych zwrotek trzywierszowych, w których dwa wiersze zewnętrzne rymują się z sobą, a środkowy z dwoma zewnętrznemi zwrotki następnéj i tak co raz daléj. Środkowy wiersz zwrotki ostatniéj przybiera do swego rymu wiersz czwarty nad kompletny. Skład więc tych zwrotek jest następujący:

aba, bcb, cdc ded, efe,..... yzyz.

Kiedy wiatr ku nam wionął ich cieniami,
Głos mój podniósłem: „O dusze strapione!
Jeśli niewzbronno, pomówcie też z nami.“

Jak dwa gołąbki wspólną żądzą pchnione
Do gniazda, żagle w powietrzu rozwieszą,
Jednością woli i uczuć niesione,

Tak oni z miejsca, gdzie Dido z swą rzeszą,
Pomkną się ku nam wyziewu obłokiem;
Na głos mój wdzięczny, och jakże się śpieszą!

(Koniec)

Kiedy cień jeden rozpowiadał o tem,
Drugi się łzami zalał tak rzewnemi,
Żem czuł już blizkie rozstanie z żywotem,
I na pół martwy przypadłem do ziemi.

3) Zwrotka czterowierszowa jest prawie najpowszechniejsza w poezyach lirycznych, tudzież w Balladach i Dumkach. Co do ilości zgłosek, albo wszystkie cztery wiersze są sobie równe, albo tylko pary naprzemian sobie odpowiadają, albo też wreszcie czwarty wiersz znacznie jest krótszy od trzech poprzednich równych. Kombinacya rymów może być następująca:

1. — aabb
2. — abab
3. — abba

1.

Tyś nam Panie na dziedzinę
Błogosławił Ukrainę;
Umalował w blask i kwiecie,
Żem jest jako jedna w świecie.

albo

Przeciwne chmury słońce nam zakryły,
I niepogodne deszcze pobudziły,
Wody z gór szumią, a pienista Wilna
Już brzegom silna.

Jan Kochanowski.

2

Chmurą powiał proch od ziemi;
Kozackie mkną pułki!
Zakukały w ślad za niemi,
Dwie rzewne kukułki.
(z pieśni gminnéj).

3

W pobliżu pod drzewem
Szła dróżka — drożyną
Dwaj bracia nadpłyną
Z gędzeniem i śpiewem.

4) Zwrotka pięciowierszowa ma skład rymów następujący:

1. — aabba
2. — aabbb
3. — aabbc — ddeec
4. — ababa
5. — abbba
6. — abbab
7. — abbaa

1.

My tak wszystkich kochamy,
Tak z nimi być żądamy,
Filuci nas już wyzuli,
Wszechmocny nas przytuli,
Jemu dzień, noc śpiewamy.

2.

Snop w kwiaty ustrojony
Wieńczy chłopków już plony.
Przy pracy zawsze widzi ich zorze
Przy pracy w każdéj porze;
Pomóż, pomóż im Boże!

3.

Hop, hop cwałem koniu wrony,
Leć do pułków, do méj żony,
Dłużéj chwilką,
Jeszcze tylko,
Do Stawiszcz mi służ.

Od Piatychor, Pawołoczy
Bieży tłumnie lud ochoczy,
Nalewajki
Lotne czajki
Płyną Dnieprem już.

4.

Zgasłeś bracie, piewco młody,
Matce, druhom wcześnie!
Ni cię żegnał wdzięk przyrody,
Ni koło rówieśnie.
Zgasłeś bracie, piewco młody i t. d.

5.

Czyń miły synowcze czyń
Wszystko dobre, godziwe;
Zrozumieją też uczciwe
Umysły serce Twe tkliwe.
Czyń, czyń, synowcze, czyń.

6.

I na niebie jakoś chmurno,
Jednostajna — smętna szata.
Barwą w barwę, popielata.—
Gdzież ta Elba? gdzie Liwurno?
Choćby cień z naszego świata.

7.

Wesoło żeglujmy, wesoło!
Po życia burzliwym potoku;
Jak ptaki w górzystym obłoku,
Choć wichry, pioruny w około;
Wesoło żeglujmy, wesoło!

5) Zwrotka sześciowierszowa tak się rymuje:

1. — aabbcc
2. — aabbcd
3. — ababcc
4. — abbacc
5. — abaccb
6. — abacbc
7. — aabcbc
8. — aababb
9. — aabccb
10. — abbbaa
11. — abccab

1.

U nas inaczéj! I bujnie i miło;
Héj! nie zastępuj na drodze mogiło!
Nie ściel się cieniem! niech sokole oko
Kąpie w burzanach lubo a szeroko!
Nie ma bo rady dla duszy Kozaczéj.
U nas inaczéj — inaczéj — inaczéj.

2.

Czyż ja na polu nie kalina?
Czyż ja na polu nie jedyna?
Czemuż mnie tak w moje rano,
W pączkach jeszcze połamano?
Niedolaż moja!
Moja niedola!

3.

Wędrujące te rodziny
W niezatrutym tchną żywiole
I pasterze i dziewczyny
Tańczą z dziećmi w jedném kole,
Na około tuż ogniska,
Którém wiatr tu owdzie ciska.

4.

Serce mężne jak ze stali
Zgryzie czas, rdza strawi wieku.
Cóż zostanie się w człowieku,
Cośmy czcili i kochali?
Piękne szczątki, te ocienia
Blask nauki, blu-zcz wspomnienia.

5.

Moja dziecina gdy w wesołéj chwili,
Pocznie szczebiotać i kwilić i gruchać,
Tak mile grucha, szczebioce i kwili,
Że nie chcąc słówka żadnego postradać,
Nie śmiem przerywać, nie śmiem odpowiadać,
I tylko chciałbym słuchać, słuchać, słuchać.

6.

Pieśni ma, tyś jest gwiazdą za granicą świata!
I wzrok ziemski do ciebie wysłany za gońca,
Choć szklanne weźmie skrzydła, do ciebie nie dolata,
Tylko o twoję mleczną drogę się uderzy;
Domyśla się, że to słońca,
Lecz ich nie zliczy, nie zmierzy.

7

Pierwéj krąży sok pod korą,
Nim wystrzeli Maju wiankiem;
Zgaduj czuciem a przed porą
Staniesz się wiosny kochankiem.

8.

Gdzie nie pojrzysz z mogiły w około,
Bujnie, oto, zielono, wesoło,
Wzrok lubuje i serce nie nudzi:
Jakiś grodek, to jakieś tam sioło,
Świecą białe; i ludzie—huk ludzi;
Wzrok lubuje—i serce nie nudzi!

9.

Jasno, rumiano
Majowe rano,
Taśmami lśni jedwabi;
Coś — coś — w omroce,
Słowik świegoce,
Spółśpiewających wabi.

10.

Kiedyż, kiedyż cię zobaczę
Synu drogi, dziecię moje?
Twym widokiem się upoję,
Mą tęsknotę uspokoję.
Na myśl samą serce skacze,
Że niedługo cię zobaczę.

11.

Hej młodzi! wiedz, że nauka
To świat jest nowy w przestrzeni.
Niech szumią burze i wody,
Kolumbie śmiało płyń młody!
Ten znajdzie, szczerze kto szuka,
Ląd się zieleni.

6) Zwrotka siedmiowierszowa:

1. — ababccd — efefggd
2. — abbaccc
3. — abbbacc
4. — abaabcc
5. — abcaacb
6. — abcacdd
7. — abacbbc

1.

Nieraz siądzie na maszt mewa
Wieści niosąc z ziem,
Że tam burza łamie drzewa;
Nie smucim się tém.

Co nam ziemie, co nam burze;
Nam tu gwiazdy lśnią w lazurze.
Precz od lądu precz.

2.

Lecą bagnem przez manowce,
Pusto w koło. Błędny ognik
Tuż przed nimi jak przewodnik,
Od grobowca na grobowce
Przelatuje, gdzie przeleci,
Ślad błękitny za nim świeci,
A tym śladem jeździec leci.

3.

W cwał mój koniu w cwał,
Błyska zorza z wschodnich stron,
Za godzinę bije dzwon.
Nim uderzy ranny dzwon,
Mamy sadzić parę skał,
Parę rzek i parę gór,
Za godzinę drugi kur.

4.

Szumią trawy i burzany
O! zielono skróż—o! sino
Jako fale wciąż kurhany
Step— a step— a rozbujany
Morze twoje, Ukraino!
Kędy wdłuż i wszerz za Turkiem
Koń i Kozak chodzim nurkiem.

5.

Bez serc, bez ducha to daremne trudy.
Zdolności! podaj mi skrzydła!
Niech nad ziemskim wzlecę światem
W rajską dziedzinę ułudy,
Kędy wieszcz utwarza cudy,
Nowości potrząsa się kwiatem
I obleka przedmioty w złote malowi-
(dła.

6.

A kniaź oczy wiódł ponure:
Widzę w sadzie, winogradzie,
Trzy sokoły przeleciały,
Trzy rarogi jasnopióre—
Hej pachole! daj trzy strzały;
Czy zostało mi sił wiele?
Czy w co zmierzę, to ustrzelę?

7.

A któż to wchodzi? wchodzi na
(Syon dziewica,
Jak ranek z morskiéj kąpieli,
I jutrznia Maryi lica,
Śnieży się obłok, słońce z ukosa,
Smugiem złota po nim strzeli;
Taka na śniegu, co szaty bieli,
Powiewnego jasność włosa.

7) Zwrotka ośmiowierszowa:

1. — aabbccdd
2. — aabbcdcd
3. — ababcdcd
4. — ababccdd
5. — abababcc
6. — abababccc
7. — abababddc
8. — abbaccdd

9. — abbacdcd
10. — aaabbccc
11. — aabbbacc
12. — abbacdde
13. — abacbcdd
14. — ababbccc
15. — abbcaddc

1.

Pięknie — ciepło — na Wołoszy;
Raj — jak w raju tu roskoszy;
Chleb bieluchny — pytlowany;
Winogrady jak burzany:
Co mi po tém! Co mi po tém!
Ja tu przybysz pod namiotem.

2.

Aż matka wybieży,
W dłoń białą uderzy
I woła: „Młodzieńcy,
Nie grajcie już więcéj!
Czyż nie dość mam kary?
Na ziemi Bóg trzyma,
Choć cięży wiek stary.
A jedynéj niema!“

3.

Bywaj mi zdrowy domku kochany!
Już w mglistéj nikniesz powłoce,
Świsnęły wiatry, szumią bałwany,
I morskie ptastwo świegoce.
Daléj za słońcem, gdzie jasną głowę
W północne pogrąża piany.
Tymczasem słońce bywaj mi zdrowe,
Bywaj zdrów domku kochany!

4.

Pańskie dworce poczerniały;
Na dziedzińcach chwasty rosną; i t. d.

5.

Wędrowiec śpiewa, gdy go podróż nudzi;
I żeglarz śpiewa na wezbranéj fali;
Biedny wyrobnik z piosenką się budzi;
Żołnierz ponuca oparty na stali;
Poeta pieśnią łzę z oczu wyłudzi,
Skarży się drzewom i wiatrom się żali;
Mnie choć te wszystkie dokuczają bole,
Nie mogę śpiewać w tém zaklętém kole.

6.

O! widać i słychać — w ogródku skowronek
Z piosenką podleci, upadnie;
I moje kwiateczki z rozpukłych nasionek,
Już wschodzą zielono i ładnie!
O! milsze krosienka,
I miléj z okienka
Zadzwoni piosenka,
La la la piosenka.

7.

„Albo co? zima!— Dziadek przy kominie,
Potrząsa głową — a młódź słucha cicho.
„Albo co? zima jak przyszłać, tak minie!
Alboż to jedno i ostatnie licho?
I licho dobre niekiedy;

8.

Gościu! jakie was rzemiosło
Wtakim lata upale,
Po téj piaszczystéj skale,
Aż w nasze strony zaniosło?
Może wy kupcem jesteście,
I z towarami nabranemi w mieście
Zwiedzacie sielan mieszkania;
Gościu! ty z mego śmiejesz się py-
(tania.

9.

Patrzcie na drzewa zielone,
Poobalane piorunem.
Patrzcie na chmury tam w górze,
Jako z nich tęcza wykwita.

10.

Śmierć się wije u płotu,
Szukająca kłopotu;
Co hałasu — stukotu?
Licho— cicho! ruszaj w las!
Póki radość, póki nas.

11.

Gdzież te pianki, życia wały,
Co w boginki się wcielały;
I pieściwe krasnolice
W skokach, pląsach, przy muzyce,
Jak Rusałki swawolnice,
W swe ramiona łódź imały,
Toż tak dziwno, pięknie miło,
Na otchłani się gdzieś śniło.

12.

Z Niżu wieje, cichy wiater wieje;
Młódź Kozacka w taniec iść gotowa:
Tylko Bóg wié — nim wyjdą przez (słowa,
Jakie myśli pan Chmielnicki grzeje!
Ni setniki o tém nic nie wiedzą,
Ni rotmistrze, hetmany koronne:
Bóg, co jeden zna serce bezdenne,
Zna, w Chmielnickim jakie myśli sie- (dzą.

13.

O szalony! gdzie on goni!
Tam od ostrych słońca grotów
Głowy jego nie ochroni,
Ni palma zielonowłosa,
Ni białe łono namiotów,
Tam jeden namiot niebiosa.
Tylko skały tam nocują,
Tylko gwiazdy tam koczują.

14

Niewesołe on odebrał wieści.
Więc do brata swego w tę myśl pisze:
Zawszeż bracie masz rozum niewieści?
Zawszeż obłęd myślą twą kołysze?
Nie raz pierwszy to o tobie słyszę.
Czémże dzisiaj głowa twa schorzała,
Tak nadęta pychą, tak zuchwała,
Że marzenia swoje wypisała.

15

A pismo święte uczy: Cheruby
Zagrzmią światu na skonanie,
Gdy prochzapadły w wieków otchłanie
Ze snu nicości wybiją.

8) Zwrotka dziewięciowierszowa należy do najrzadszych i dla tego niektóre tylko kombinacye przykładami stwierdzić się dadzą: Takiemi są:

1. — aaabbccdd
2. — abaabcdcd
3. — abccaabdd
3. — abaccdeed
5. — abcadceed

1

Równie dzieje się nagle po burzy,
Kiedy niebo znów się sroży, chmurzy,
Nową nawalnicę prędko wróży!
Okręt jeszcze żegluje i cały,
Morskie skaczą i piętrzą się wały.
Wiatr się wstrzymał, jakby był zdumiony,
Że on znowu płynie ocalony
Jakby myślał na niego uderzyć,
Ostatecznie z okrętem się zmierzyć.

2.

Burzy! Burzy! milsza burza,
Woła majtek na otchłaniach,
Niechaj wicher w żywe wzgórza
Łódź pomiecie! niech rwie! nurza!
Człowiek śmielszy w tych pląsaniach;
O w uściskach śmielszy śmierci:
Niż gdy w ciszy tak bezwładnie,
Myślą — deskę swoję wierci,
A drga sercem gdzieś aż na dnie.

3.

Chyżo — lotem na czółenku,
Miga z poza drzew
Kwiat — Dziecina,
Och jedyna!
Lekkie wiosło pluska w ręku;
I roznośnie dźwięk po dźwięku,
Niewolący śpiew,
Z obojego mile brzega,
Na doliny się rozlega.

4.

Niedobre, nieczułe dziecię!
Ziemskie matki twéj zasługi,
Prośby jéj na tamtym świecie,
Strzegły długo wiek twój młody,

Od wszelakiéj też przygody;
Jako róża, anioł sadów,
We dnie kwitnie, w noc jéj wonie
Bronią senne dziecka skronie,
Od zarazy i owadów.

5.

O jasne, słodkie, o przeczyste wody,
W których zwierciadlanéj fali
Siostra kąpała swą anielską postać.
Drzewko wysmukłéj urody
I ty będziesz święte u mnie:
W tym cieniu lubiła zostać
Nieraz sama zamyślona;
I prześliczne jéj ramiona
Spoczęły nieraz na twéj majowéj kolumnie.

9) Zwrotka dziesięciowierszowa zdolna jest różnego układu, równie jak wszystkie zwrotki złożone z więcéj niż dziesięciu wierszy. Tak więc na tę zwrotkę, jak na wszystkie następne, przytaczamy tylko po kilka przykładów, gdyż wydobywać i kombinować wszystkie trudna jest, a do tego zbyteczna.

1. — aabcbcddee
2. — aabbcdcede
3. — abbaccdede
4. — abbaccdeed
5. — abbacddcee
6. — ababcdcede
7. — abccabdeed
8. — abbaabcddc

1

Król skinął palcem, zaczęto igrzysko,
Spadły wrzeciądze; ogromne lwisko
Zwolna się toczy,
Podnosi czoło,
Milczkiem obraca oczy
W około,

I ziewy rozdarł straszliwie,
I kudły zatrząsł na grzywie,
I wyciągnął cielska brzemię
I obalił się na ziemię.

2.

Natenczas pełen świętego przestrachu,
Myśliłem, że z niebios gmachu
Zstępującego dostrzegam anioła.
Ten wzrok, ten uśmiech, ten majestat czoła,
Ten głos wdzięczny, ileż razy
Uniosły duszę w tak rozkoszne błędy,
Że otoczony rajskiemi obrazy
Pytałem sam siebie,
Jak tu przybyłem? i kędy?
Bo mnie się zdało, że już byłem w niebie!

3.

Ura—ho! ura—ho! ura!
Limany! nasze limany!
W ogniach goreją kurhany.
I Czartomelik i Dura.
Okrzyk bracia! a wesoło;
A rozgłośnie na około
Od Chortycy do Tawani,
Zagrzmią progi i ostrowy,
Niech nam żyje, niech hetmani
Konaszewicz nasz koszowy.

4.

Nie z siarki, saletry, nie z węgla się składam,
I nie dziś dopiero mnie piorun ugodził,
Jam wtedy powstała, gdy świat się urodził,
I odtąd się z serca do serca przekradam.
Tajemnie, skrycie
Rozlewam życie
I bujnie rosnę!
Lecz gdy mnie przesycą piołunem,
To na świat wystrzelę piorunem.
I zmarłą przypomnę wiosnę!

5.

Teraz oczy kręgiem słońca
Okręciłem koło siebie,
I na ziemi i na niebie
Już nie było za mną gońca,
Tu natura snem ujęta
Nigdy ludzkich stóp nie słyszy,
Tu żywioły drzemią w ciszy,
Jak niespłoszone zwierzęta,
Których stado nie ucieka,
Widząc pierwszą twarz człowieka.

6.

Daremnie palma zielona
Z cieniem i owocem czeka:
Ja się wydzieram z jéj łona,
Palma ze wstydem ucieka,
Kryje się w głębi oazy,
I szmerem liści z swojéj dumy się uśmiecha.
Owdzie granic pustyni pilnujące głazy,
Dziką na Beduina poglądają twarzą,
Kopyt końskich ostatnie podrzeźniając echa,
Taką za mą groźbą gwarzą.

7.

Tam na gruzach téj wielkiéj połamanéj bramy,
Chatka niedaleka,
Ojciec nieboszczyk z gruzu wymurował,
I nam darował;
Tam mieszkamy.
Wydał mię za mąż za dobrego człeka
I umarł na naszém ręku.
A, moja duszko! już spałeś dowoli!
Patrz, jak wesół, jak swywoli—
A ty błazenku!

8.

Bracia! duch jego uszedł i błądzi daleko;
Jeszcze nie wrócił—może przyszłość w gwiazdach czyta,
Może się tam z duchami znajomemi wita,
I one mu powiedzą, czego z gwiazd docieka.

Jak dziwne oczy, błyszczy ogień pod powieką,
A oko nic nie mówi, i o nic nie pyta;
Duszy teraz w nich nie ma; błyszczą jak ogniska,
Zostawione od wojska, które w nocy cieniu
Na daleką wyprawę ruszyło w milczeniu;
Nim zgasną, wojsko wróci na swe stanowiska.

10) Na zwrotkę jedenasto-wierszową przytaczamy następujące przykłady:

1. — abbabcdbdcd
2. — ababaccddee
3. — aabbcdcedce

1.

Ninie dzień tobie uświęcamy wier-
(ni.
Sród twego błyśnij kościoła.
Oto na ziemię złożone czoła,
Oto śród niemej bojaźnią czerni,
Powstaje Prorok i woła:
Uderzam organ twéj chwale,
Lecz z bóstwa idzie godne bóstwu
(pienie,
Sród twego błyśnij kościoła!
I spuść anielskie wejrzenie!
Duchy me bóstwem zapalę,
Głosu mi otwórz strumienie!

2.

Ledwie dobra myśl zaświeci,
Brałem duszę twą za rękę,
Wiódłem w kraj, gdzie wieczność
(świeci,
I śpiewałem jéj piosenkę,
Którą rzadko ziemskie dzieci
Słyszą, rzadko i w uśpieniu,
A zapomną w odecknieniu;
Jam ci przyszło szczęście głosił,
Na mych rękach w niebo nosił,
A tyś słyszał niebios dźwięki,
Jako pijanych uczt piosenki.

3.

Jak ujrzy noc i żar,
Srogość i mnogość kar
Zlęknie się takich scen;
Przypomni jutro sen,
Może poprawić się,
Jeszcze daleko zgon.

Pozwól zabawić się—
Co ty o niego drżysz,
Gdy poprawi się on,
Ja każę święcić się
I wezmę w ręce krzyż.

11) Zwrotka dwunasto-wierszowa może mieć wszystkie złożone kombinacye zwrotek sześciowierszowych; do tego podajemy jeszcze następujące:

1. — aabbcdcdeffe
2. — aabbacacdeed
3. — ababcdcdeffe
4. — abbaccddefef
5. — abbaccdedeff
6. — abbaccdefdef
7. — abbbacdcdcee

1.

I Renem i Ronem,
I morzem czerwonem,
Wodami po świecie,
Szum— szumka się miecie:
I szumi szum—szumka;
Jak skinie czarodziéj;
I drum—drum—drum—drumka,
Za gęślą coś słodziéj.
Po panu—piorunnym snać panicz!
Postawa Guślara,
Powiewna jak mara,
Po wieszczym Bojanie – Bojanicz.

2.

O! kuku— o! kuku—
Nad głową na buku,
Słowiańska Zozula,
Na głos się rozczula.
O! kuku— o! kuku—
O! kuku – ja tutaj—
Bojana prawnuku,
O w piersi dech utaj!
Posłuchajno wiatru po rosie!
Ta wrzawa gdzieś głośna,
Wesoła, radośna,
W téj ziemi tak dźwięczy w rozgłosie.

3.

Król skinął znowu,
Znowu przemknie się krata,
Szybkiemi kroki, chciwy połowu,
Tygrys wylata
Spoziera z dala,
I kłami błyska,
Język wywala,
Ogonem ciska,
I lwa do koła obiega;
Topiąc wzrok jaszczurczy
Wyje i burczy,
Burcząc na stronie przylega.

4.

Krzyż na ziemię padł i zniknął,
Jeździec konia mocno ścisnął,
Z oczu i ust ogniem błysnął,
Rumak ludzkim śmiechem ryknął.
Przeskoczyli cwałem mury,
Biją dzwony, pieją kury.
Nim ksiądz przyszedł na mszę ranną,
Zniknął koń z jeźdcem...
Na cmentarzu cisza była,
Stoją krzyże, głazy leżą.
Jedna bez krzyża mogiła
I ziemia ruszona świeżo.

5.

Ucichł, usnął dwór zamkowy,
Stary czuwa;—na zegarze
Bije północ,—milczą straże,
Stary słyszy— dźwięk podkowy.
Brytan jakby głosu nie miał,
Zawył z cicha i oniemiał.
Skrzypnęły dolne podwoje,
Stąpa ktoś w przysionkach długich
I otwiera się drzwi troje,
Troje drzwi jedne po drugich.
Wchodzi jeździec cały w bieli,
I usiada ne pościeli.

6.

O błonia, których brylantowa pora
Nieraz obwiana jéj lekkiemi szaty,
I wy trawki i wy kwiaty,
Ozdobo piersi i włosa,
Ostatni raz dajcie ucha,
Ostatnim żalom cierpiącego ducha.
Jeśli tak chciały wyroki,
I niebios okrutna wola,
Ażebym cierpiał i płakał do zgonu,
Niech przynajmniéj moje zwłoki,
Pośród zielonego pola
Zasną, gdy duch uleci ku bramom
(Syonu.

7.

Słota, burza; jako tako.
Lecz gdy nagle, niespodzianie,
Duch ucieknie— i łódź stanie,
I otchłanie—skróś otchłanie.
I skróś niebo — i nijako
Naokoło -- jak i w duszy
Niby żywcem w mogilniku!
Sród męczących tych katuszy:
Och! Och! biegaj— radź sterniku!
Rusz dowcipem! Cóż mózg suszy:
Nieruchomy tam jak ściana:
Snać myśl ciężka, ołowiana.

12) Zwrotki więcéj niż dwunasto-wierszowe rzadkie są, i znachodzą się prawie tylko w większych poematach. Przytaczamy z nich niektóre dla przykładu. Piętnastowierszowa:

Tam u obszernéj odnogi,
Tam u zielonéj rozłogi
Co to za piękny kurchanek?
Spodem uwieńczon jak w wianek,
W maliny, ciernie i głogi;
Boki ma strojne murawą,
Głowę ukwieconą w kwiaty;
A na niéj czeremchy drzewo,
A od niéj idą trzy drogi,
Jedna droga na prawo,
Druga droga do chaty,
Trzecia droga na lewo.
Ja tędy płynę z wiciną,
Pytam się ciebie dziecino;
Co to za piękny kurchanek?

13) Zwrotki sztuczne a stałe,

Oprócz Zwrotek powyższych są jeszcze niektóre stałe, do pewnych gatunków poezyi raz na zawsze zastosowane, i dla tego osobne mają nazwiska. Pochodzą one wszystkie prawie z zagranicy, i w poezyi polskiéj po części tylko są używane. Takiemi są:

a) Zwrotka ośmiowierszowa, Ottavarima lub Stanca, używana do poezyi epicznéj w następującym składzie:

1) ab, ab, ab, ab (Siciliano)
2) ab, ab, ab, cc.

Na drugi ten sposób z trzema rymami układał Krasicki swe zwrotki w poezyach opisowych: Monachomachii, Myszeidzie i Wojnie Chocimskiéj.

b) Madrygał (Madrigale) jest zwrotka sielsko-liryczna, pochodzenia Prowansalskiego lub Włoskiego, licząca wierszy niemniéj niż sześć, a nie więcéj niż jedenaście, właściwie z trzema tylko rymami w różnym i niepewnym składzie. Wszakże prawidła te rzadko są ściśle zachowane.

c) Sonet, jak gdyby pieśń dźwięczna, składa się z czternastu wierszy trzynasto-zgłoskowych, rozdzielonych na cztery osobne zwrotki tak, iż pierwsze dwie mają po cztery, a drugie dwie po trzy wiersze. W pierwszych dwóch zwrotkach czterowierszowych są tylko dwa rymy: rymują się wiersze zewnętrzne z sobą, i wewnętrzne także z sobą. Wiersze dwóch zwrotek trzywierszowych rymują się na różny sposób, a mianowicie tak: aaa bbb abb; abb; aba bab; abb aba; aba bba; abc abc; abc acb; abc bca; abc cba. Przykłady znajdują się w dziale lirycznym.

d) Rondo (Rondeau) składa się właściwie tylko z trzynastu wierszy rozdzielonych na dwie, trzy lub cztery zwrotki mniejsze, z których każda dwa tylko ma rymy; ośm ma być męzkich, a pięć żeńskich. W dziewiątym i trzynastym wierszu wraca cały pierwszy, lub przynajmniéj jego pierwsza połowa, jako zwrotka (refrain).

e) Triolet, zwrotka zapewne francuzka, jak i dwie poprzedzające, liczy właściwie ośm wierszy z dwoma tylko rymami. Dwa pierwsze wiersze, zawierające zwykle myśl główną, czynią także koniec zwrotki. Pierwszy wiersz wraca także jeszcze po wierszu trzecim; i stąd to właśnie, że wiersz pierwszy po trzykroć słyszeć się daje, t. j. na miejscu pierwszém, czwartém i przedostatniém, zwrotka ta Trioletem się nazywa.

Podział Poezyi.

Zadaniem i celem poezyi jest stwarzanie pięknych obrazów czyli ideałów w pięknéj formie językowéj. Ogólny ten i rozległy jéj zakres mieści w sobie wszystkie światy i różnice obrazów, wszelkie usposobienia wyobraźni i sposoby widzenia poety, jako też wreszcie nieograniczoną prawie rozmaitość form językowych, któreśmy już w uwagach o języku, wierszach i zwrotkach w ogóle rozpoznali. Rozmaitość ta a mianowicie różność przedmiotu, sposobu zapatrywania się poety i obrazowania różnych zjawisk świata przyrodzonego i umysłowego, natury i człowieka, stanowi różnicę w rozległéj dziedzinie poezyi, które są przyczyną oraz skazówką i prawidłem podziału jéj na kilka rodzajów a każdego znów z tychże na osobne gatunki. Jakkolwiek podział takowy różny być może, to wszelako zasadzając się na głównych i pewnych rzeczy znamionach pewną konieczność, pewien wątek i logiczny porządek mieć w sobie musi. Bezzasadna dowolność lub przypadkowość nie stanowi podziału rzeczywistego.

Najprawdziwszy, bo na różnicy tak rzeczy jak wyobraźni poety polegający jest podział poezyi na trzy rodzaje, któremi są:

1) Poezya opisowa czyli epiczna,
2) Poezya uczuciowa czyli liryczna,
3) Poezya dramatyczna.

Zasadza się ten podział na troistości świata, który poeta wystawia, a mianowicie sposobu, jakim go obrazuje i imaginacyi naszéj przedstawia. Jeśli wyobraźnia poety zwrócona jest na

świat zewnętrzny, bądź przyrodzony, bądź ludzki i dziejowy, jeśli ten świat zewnętrzny w idealne przetwarza obrazy i jak gdyby wierne kopie świata istotnego imaginacyi naszéj przekłada, tak iż sam poeta również zewnętrzne zajmuje stanowisko, maluje ludzi i rzeczy w miarę ich właściwości i istoty, a nie w miarę uczuć, wrażeń i przekonań osobistych; w takim razie jest poeta dostrzegaczem, malarzem, opowiadaczem czyli epikiem w najrozleglejszém tego wyrazu znaczeniu, a poezya jego jest opisową czyli epiczną, Plastyczność jest jéj ogólnym charakterem, a zatém zaletą największą klassyczność.

Kiedy przeciwnie poeta całą swą wyobraźnią zatapia się w własnym świecie uczuć i myśli, idealne obrazy wydobywa z serca i duszy, na świat nawet zewnętrzny nie patrzy okiem bezstronnego i zimnego widza, tylko raczéj czynnego i gorącego uczestnika, nie maluje go, jakim jest lub był, lecz raczéj, jak go w własnéj duszy pojmuje, i widzieć chce, jedném słowem, kiedy uczucia i myśli poety, zatém świat jego wewnętrzny, jest jego ideałem; wtedy nie jest on malarzem, tylko raczéj muzykiem i śpiewakiem, nie epikiem, tylko lirykiem. Przewodnikiem i celem wyobraźni jest tu czucie, stąd charakter tego rodzaju poezyi jest w ogóle romantyczny.

W poezyi wreszcie dramatycznéj łączą się obadwa znamiona epiczności i liryczności. Dramatyk wyprowadza na scenę osoby działające, nadaje im charakter właściwy i napełnia serca ich uczuciami, które do działania ich są pobudką. O ile więc charaktery te zdejmuje z osób historycznych lub żyjących, o ile wszystkich pojawów ich uczuć, myśli i czynów dostrzega i takowe w wiernych przedstawia obrazach, o tyle powiedzieć można, że jest opisującym. Że zaś działanie charakterów dramatycznych ma swoje źródło w wewnętrznem usposobieniu serca i umysłu tychże, objawia się zatém w uczuciach i myślach, które poeta tak z ich, jak z własnego wydobywa serca i obrazuje, więc też wyobraźnia dramatyka zwrócona jest zarazem w świat wewnętrzny, idealizuje uczucia i myśli, a tém samém przechodzi w zakres poety lirycznego. Jest więc dramat zespoleniem

i niejaką neutralizacyą epiki i liryki, a będąc idealizowaniem czynu, a zatem prawdziwego życia człowieka tak prywatnego jak publicznego, jest ostatnim, ale oraz najwyższym poezyi działem.

Troisty ten podział, i to według porządku, w jakim trzy rodzaje poezyi przytoczyliśmy, ma za sobą analogią natury i historyi. Epika odpowiada dziecięcemu i chłopięcemu wiekowi człowieka, w którym tenże przy zupełnéj próżni serca i umysłu, wszystkiemi zmysłami zwrócony jest na zewnątrz, zajęty jest tylko światem otaczającym go, wszystkiego ciekawie dostrzega, wszystko nazywa i opowiada. Idzie po nim wiek młodzieńczy, wiek liryki. Jestto czas, w którym młodzieniec cały świat w sercu swojém mieści i wszystko według własnego mierzy uczucia. Obojętny dla świata zewnętrznego, odrywając się od piersi matki natury i łamiąc skazówkę doświadczenia, którą mu rzeczy świata i kroki jego skazywano, przenosi się w świat własnego uczucia, w świat marzeń i tak zwanych ideałów. Wiek dopiero męzkiéj dojrzałości jest wiekiem czynu, wiekiem dramatu. Świat zewnętrzny, który w wieku najmłodszym próżnią umysłową zapełniał, a zatém świat doświadczenia i rzeczywistości z jednéj strony; świat wewnętrzny, który się w wieku młodzieńczym z piersi młodzieńca wydzierał i urzeczywistnić pragnął, a zatém świat serca i umysłu człowieka z drugiéj strony, obadwa te światy sprzeczne podają sobie ręce na polu męzkiéj dojrzałości i dzielności. Taki dramat wykazał się być jednością epiki i liryki. Wzywając zaś historyą na świadectwo widzimy, że w Grecyj, w jedynym prawie narodzie, który się organicznie i według naturalnego porządku umysłowo rozwijał, trzy owe rodzaje poezyi kolejno w tém samém następstwie powstawały i kwitnęły; a i tu znów poezya epiczna przypada na chłopięcy, że tak rzekę, wiek życia Greckiego, Liryczna na wiek młodzieńczego Greków uniesienia, a dramatyczna na czas największéj umysłowéj i społecznéj ich dojrzałości.

Uwaga. Poezya dydaktyczna czyli nauczająca, nie stanowi osobnego rodzaju, bo to właśnie, co ją od trzech wymienionych

odróżniać, a zatém główny jéj charakter stanowić ma; t. j. nauczanie, jest żywiołem poezyi wcale obcym, a reszta przypada albo opisowi albo liryce, albo nawet dramatyce. W miarę więc, jak który z trzech tych żywiołów w poezyach dydaktycznych przemaga, liczymy je do jednego z trzech głównych rodzajów. Opis zastosowany i pouczający stanowi poezyą dydaktyczno-epiczną; uczucia połączone z refleksyą i przekonaniami poety są przedmiotem poezyi dydaktyczno-lirycznéj. Jakoż w ogóle dodać należy, że żaden z trzech rodzajów poezyi nie jest tak ściśle w granicach swoich zamknięty, iżby czegoś z pogranicznych żywiołów przyjąć i zawierać nie miał. Owszem, często epik opowiadanie swoje lirycznym nawodzi kolorytem, a liryk uczucia swoje do zewnętrznego przyczepia świata. Stąd więc, oprócz przytoczonych już działów dydaktycznych, będziemy mieli w poezyi opisowéj dział liryczno-epiczny, a w liryce znów dział epiczno-liryczny.

Poezya Opisowa czyli Epiczna.

Zadaniem poezyi opisowéj w znaczeniu najogólniejszém jest stwarzanie pięknych obrazów z świata przedmiotowego, poecie zewnętrznego, czyli innemi słowy, idealizowanie tegoż zewnętrznego świata. Przez świat ten zewnętrzny, przedmiotowy, rozumiemy całą naturę, a przedewszystkiém człowieka, życie jego prywatne, familijne, wszelkie wypadki bądź w szczupłym zakresie familii, bądź w rozległym zawodzie społecznym, osobliwie zaś dzieje całego narodu. Wypadki takowe mogą być i zmyślone lub zmienione według pomysłu i wyobraźni poety, ale zmyślenie to lub zastosowanie winno naturalnie mieć analogią z wypadkami życia rzeczywistego, winno mieć prawdopodobieństwo, a do tego mieścić w sobie żywioły poetyczne, t. j. obrazy piękne i idealne. Tenże warunek poetyczności żywiołów i piękności obrazów równie nieodzowny jest w zdarzeniach rzeczywistych i historycznych. Poeta dostrzega tych żywiołów, wydobywa istotę rzeczy i jéj piękności, zbiera obrazy zdolne ideali-

zowania, oddziela to, co jest pospolite, przypadkowe, do istoty rzeczy, zatém do głównéj idei, do ideału nienależące, mając zawsze na oku pomysł główny i zidealizowanie tegoż w pięknych obrazach. Jak zaś z jednéj strony pomija szczegóły przypadkowe, obce istocie, a zatém i piękności, tak z drugiéj strony będąc opowiadaczem, malarzem, nietylko całéj fizyonomii przedmiotu dokładny daje wizerunek, ale nadto każdy rys osobny, każdą stronę i chwilę rzeczy, o ile się to do wyrazistości i wierności obrazu przyczynić może, jak najdokładniéj wykreśla i cieniuje. Przestaje on być mędrcem i badaczem, który w chaosie wypadków prawd dostrzega i takowe w wyrozumowany łańcuch przyczyn i skutków wiąże, a staje się raczéj prostym, acz umiejętnym powieściarzem, rzekłbym naiwném dzieckiem, którego ciekawemu oku i uchu nic nie uchodzi, które każdy szczegół zajmuje i bawi, które wszystko po właściwém nazywa imieniu i właściwemi oznacza przymiotami. Stąd zmysłowe, wydatne i plastyczne wyobrażenie rzeczy głównym jest poezyi opisowéj celem i największą zaletą. Poeta, jakkolwiek całego poematu twórca, jego składu i struktury architekt, wszystkich obrazów rozmyślny i biegły malarz, wystawia rzecz w naturalnym jéj bycie i stanie, czyni, jak gdyby ona się sama z kłębka swego rozwijała, jak gdyby wszystkie jéj właściwości, osób charaktery, wypadków i pojedynczych sytuacyj szczegóły, same się wykrywały, bez przyczynienia się twórczéj myśli poety, bez pilnego chodzenia około wszystkich części; bez wpatrywania się i umiejętnego zdejmowania wszystkich członków ciała powieściowego. Ciało to tak wiernie i artystycznie maluje poeta w istotnych jego i charakterystycznych rysach, że bez wypowiedzenia, co za dusza w ciele tém zamieszkuje, ona sama z całéj fizyonomii i poetycznéj barwy na jaw występuje. I dla téjto właśnie duszy i istoty przedmiotu tak się zmysłowo niejako zatapia poeta w oblicze swéj rzeczy, tak ją stroi i cieniuje, jakby sobie w każdym lic rysie szczególnie upodobał. Co większa, tak się w przedmiocie swym rozmiłowanym być zdaje, że obrazem jego zajęty, o sobie całkiem zapomina. Uczucia jego własne, prze-

konania i myśli o rzeczy obce są i przeciwne poezyi opisowéj, w obrazach opisowych szukamy ideału rzeczy, a nie ideału poety; inaczéj ginie przedmiotowy, plastyczny charakter pod wpływem pierwiastku lirycznego, w czém właśnie nowsi poeci, zapatrujący się z wezbraném uczuciem na świat i zjawiska jego, najczęściéj grzeszą. Wszakże grzech ten w poezyi romantycznéj za pierworodny niejako uważać należy, i dla tego tak jest powszechny, że nie tylko złem być przestał, ale nawet przez zlanie pierwiastku lirycznego z epicznym dał początek nowym gatunkom liryczno-epicznym: balladom, dumkom i tak nazwanym powieściom poetycznym.

Przedmiot do poezyi opisowéj bierze poeta, jak się już powiedziało, z całego obszaru świata zewnętrznego. Roztwiera mu skarbce swoje natura, życie towarzyskie, społeczne, religijne, nawet świat sztuk samych i umiejętności. Niewyczerpaném, przeto zwyczajném źródłem dla tego rodzaju poezyi są dzieje narodów i czyny osób historycznych. Atoli, jak dzieje same nie wszystko w księdze swéj mieszczą, co się działo, owszem same już są zidealizowaniem życia narodów i ludzkości, tak poezya tym skrupulatniéj w skarbcu tym przebiera. Wypadki tylko ważne, ciekawe i pełne wpływu, charaktery wydatne i osobistością swoją szalę losów przeważające, mogą być wątkiem poezyi, bo takie tylko są dziejów istotą, takie tylko noszą w swém łonie idee wielkie, a zatém obrazów idealnych dostarczyć mogą. W przeciwnym razie mianujemy rzecz prozaiczną t. j. do idealizowania niesposobną.

Rzecz, którą poeta za tło swéj powieści obiera, mieści w sobie całą osnowę i ideę główną, w któréj wykończenie poeta najpilniejsze wkłada staranie. Ale jak w naturze i życiu ludzkiém każdemu towarzyszy wiele okoliczności pomniejszych, które już to mocniejszy, już to słabszy wpływ wywierają na bieg jego i koniec ostateczny, urozmaicają go, barwy mu i krasy dodają; tak i główny obraz poematu opisowego urozmaica się, wypełnia i barwi okolicznościami potocznemi, które ustępami czyli epizodami zowiemy. Jedność, jako konieczny przymiot sztuki

w ogóle, wymaga tego, aby ustępy, jakkolwiek rozmaite, ścisły z rzeczą główną związek miały, wysnowały się z głównego rzeczy wątku i do tegoż samego zdążały końca. Sposobność ich użycia, rozmiar i liczba, zależy od rozmiaru samegoż poematu i natury rzeczy głównéj; w ogóle ustępy rozleglejsze do większych tylko przypadają poematów, mianowicie do epopei właściwéj.

Główne te, lubo ogólne znamiona poezyi opisowéj, określają się bliżéj, miarkują i rozstrzelają w osobnych tego rodzaju gatunkach. Miarę podziału poezyi opisowéj na gatunki stanowi znów bliższa różnica rzeczy, a mianowicie cecha opisowa, o ile takowa jest czysta, lub też ulega wpływowi czucia i refleksyi. Ztąd więc trzy główne gatunki, które się znów na mniejsze rozpadają działy. I tak:

I. Poezya czysto czyli przedmiotowo-opisowa, jako to:
1) Powiastki czyli klechdy i podania gminne.
2) Powieść epiczna, epopeja i romans.
3) Poezya idyliczna czyli sielska i obrazy malownicze.

II. Poezya liryczno-opisowa jako to:
1) Ballada, romanca i duma.
2) Legenda.
3) Śpiew historyczny i powieść poetyczna.

III. Poezya dydaktyczno-opisowa, to jest:
1) Bajka, przypowieść i Allegorya.
2) Satyra.
3) Właściwy poemat dydaktyczny i list poetyczny.

I. Poezya Przedmiotowo-Opisowa.

1) Powiastki, Klechdy i podania gminne.

Pierwszym zawiązkiem poezyi epicznéj jak w każdym narodzie tak i u nas były bez wątpienia powiastki i podania ludu. Są to albo podania zdjęte z tła historycznego, przystrojone obrazami fantazyi, albo też pierwsze zmyślenia żywéj, rozpasanéj,

światłem rozumu jeszcze nierozjaśnionéj i przesądnéj, że tak rzekę, wyobraźni ludu.

Są one więc poezyą, i to poezyą czystą, samorodną, są płodem wyobraźni krajowéj, który zrósł z ziarna własnych wyobrażeń o bóstwie, moralności, o siłach przyrodzonych i nadprzyrodzonych, z ziarna dziejowéj przeszłości i doświadczeń w świecie familijnym, religijnym i społecznym. Zmyślenia takowe, jakkolwiek często dziwaczne, piękne są: z nich w Grecyi utworzył się uroczy, samymi bogami zamieszkały świat mitologiczny, u nas tworzyć się dopiero zaczął świat Rusałek, Bogunek, Topielców, Wyrwidębów, Waligórów, daléj czarownic i jędz, tudzież niezliczonych istot zamieszkujących ziemię, wody, lasy i powietrze. Zanim szczepy te w drzewa i obfity ogród rozrość się zdołały, przycięto je w samym zarodzie: przed promieniami światła Chrześcijańskiego rozpierzchły się te ćmy i widziadła, znikły te ogniki połyskujące na obszarach Słowiańskich.

Po powszechném rozproszeniu przyczepiły się jeszcze tu i owdzie do wyobrażeń i obrzędów chrześcijańskich; pomieszane z prawdami historycznemi lub religijnemi obiegają do dziś dnia chaty wieśniacze.

Długo z góry na nie patrzano i potrącano je nogą; od niedawnego dopiero czasu zaczęto w nich dostrzegać śladu pierwiastków dziejowych, religijnych i poetycznych, oceniono te zmyślenia, jako obrazy płodnéj imaginacyi i poezyi rodzinnéj.

K. W. Wojcicki, który tę poezyą ludu w części zebrał i lepiéj ocenił niż obrobił, dzieli podania i klechdy na trzy części:

Do pierwszéj, są jego słowa, należą starożytne podania Słowiańskich jeszcze wieków, jak powieści o powietrzu, wichrze, wilkołaku i t. p.

Do drugiéj osoby wprawdzie historyczne, ale o których albo kroniki nasze milczą lub małe dają objaśnienia. Tu należą zapewne najstarożytniejsi bohaterowie; mężowie olbrzymiéj siły, których lud pamięć w osobach Waligóry i Wyrwidębu zachował; sławnego rozbójnika Madeja, a w końcu czarodzieja Twardowskiego.

Do ostatniego rzędu i najobfitszego, należą powieści o czarach i czarownicach, o zaklętych królewiczach i królewnych, o cudownych zamkach i t. p.

We wszystkich rej wiodą, mówi daléj Wojcicki, bujne marzenia wyobraźni i cudowność. Jeszcze nie straciły starodawnego uroku i swojéj poezyi ciemne bory, rzeki i jeziora: pierwsze widzi Ruś zamieszkałe Rusałkami, Majkami, a w górach Dziwożony. Na srebrnéj wodzie starego Bugu i Białéjwodzie (Wiśle) i historycznem Gople, pląsają Bogunki i Topielnicy szkodliwi. Świetliki nocne są dusze pokutujące: wiatr gwałtowny porusza zły duch jedynie, równie jak zamieszkuje piec stary z rozwalonéj chaty i starą wierzbę. Niedosyć w postaci sowy śmierć przepowiada, tumani i błądzi krokiem biednego wędrowca. Jeszcze zaklęcia swojéj nie straciły mocy; potęgą słowa flisy doznają burzy.

Piérwotna ta poezya nie ma swych pewnych autorów: stwarzała ją jednako usposobiona wyobraźnia, a wymowniejsi i większém natchnieniem obdarzeni z ludu składali te zmyślenia w pewne obrazy, które będąc utworem chwili, a nie artystycznego rozmysłu, nie mają często ani treściwéj osnowy całości, ani wykończenia w swéj formie. Nowsi dopiero artyści, wydobywając z zapadłych ruin cząstki co lepsze i poetyczniejsze, stroją je w formę piękną już to rytmiczną, niewiązaną jak Wójcicki, już to także w rymową. Przerobione i nacechowane piętnem własnego pojęcia poety, stają często w rzędzie powieści, ballad i legend.

Do tych, co około zebrania, zbadania i obrobienia powiastek najpilniéj chodzili, należą: Zoryan Chodakowski, Wład. Kaz. Wojcicki, Izopolski i in.

II. Powieść historyczna, Epopeja i Romans.

a) *Powieść Epiczna.*

Powieść epiczna jest poetyczny, zatém idealny obraz jakiegoś pojedynczego wypadku, w piękną przybrany formę. Zda-

rzenie takowe, będące przedmiotem powieści, może być już to prawdziwe, historyczne, już to przynajmniéj z śladów historycznych zdjęte i zastosowane, lub też wreszcie osnute na wątku podań z życia społecznego, religijnego i domowego. Wszakże niekażdy wypadek, choćby nawet historyczny, może być powieści osnową: musi on być sposobny do idealizowania, a zatém ciekawy i ważny; bo taki tylko nosi w sobie myśl jakąś czyli ideę, taki tylko może dać imaginacyi obraz poetyczno-idealny. Im więcéj zdarzenie jakieś mieści w sobie pierwiastków poetycznych, obrazów zajmujących i pięknych, charakterów wydatnych, tém sposobniejsze jest do zidealizowania go w powieści epicznéj. To też w poemacie tym, jak w każdym historycznym, nie idzie o jasny rzeczy wywód ani rozumowe uzasadnienie, tylko raczéj o dostrzeżenie i uobrazowanie tych chwil wypadku i stron w charakterze osób, które żywy i piękny obraz dla imaginacyi podać są zdolne. Poeta obiera chwilę i stanowisko, którego widok na całość obrazu najpiękniejszy jest i najrozmaitszy i około tego stanowiska rzuca pojedyncze obrazy w rysach niezbyt wycieniowanych ale wyraźnych i charakterystycznych, to tylko z potocznych okoliczności wciągając, co do głównego obrazu całkiem przypada i nieodzownem jest. Główny ten obraz jedynym jest powieści celem i ściśle jéj granice zakreśla, stąd poematu tego skład w ogóle dosyć prosty, ani rozległych ustępów czyli epizod, ani wybryków wyobraźni poety nie dopuszcza. Bo powieść epiczna kreśli nie życie narodu w pewnym czasie, tylko pojedynczą, małą z życia tego chwilkę; nie opiewa ona dzieł i czynów całego narodu lub znacznéj przynajmniéj części jego reprezentowanéj w bohaterach i charakterach czasowych (bo to jest świat epopei), tylko obrazuje jeden czyn lub wypadek osób pojedynczych, w osobnym ich stosunku i mniéj powszechném dążeniu. Im stosunek ten poważniejszy i rozleglejszy, im dążność charakterów bliżéj tyka losów całego narodu, tém większy i poważniejszy zawód powieści, tém bliższa powieść epopei. Wierne i plastyczne, lubo niezbyt szczegółowe wyobrażenie rzeczy główną jest powieści epicznéj zaletą. Do

wierności téj i plastyczności należy dokładne zdjęcie rysów z fizyonomii czasu i świata, z którego wypadek jest wzięty, a więc jego sposobu życia, wyobrażeń umysłowych, moralnych i religijnych; i dla tego siły i zjawiska nadzwyczajne, cudowne mogą być poetycznym żywiołem powieści, byle one leżały w wyobrażeniu czasu i narodu, byle one stanowiły wiarę ludu i cząstkę jego życia umysłowego. A że powieść epiczna właściwie jest płodem poezyi nowszéj, przeto charakter jej w ogóle jest romantyczny.

Forma powieści jest zwykle i koniecznie prawie wierszowa. Powieść w niewiązanéj ułożona formie traci wiele na piękności formy i artystyczném wrażeniu, i zbliża się ona w takim razie już to do prostego historycznego opowiadania, już to do romansu na małą skalę. Powieści prawdziwie epicznego i poetycznego charakteru wymagają wykończenia co do formy w wierszu, rytmie i rymie. Do poważności epicznéj najlepiéj przypada wiersz dłuższy, jakim jest trzynasto-zgłoskowy; dość zwyczajny jest także jedenasto- i dwunasto-zgłoskowy, a jeśli mniéj liczy niż dziesięć zgłosek, za lekki jest, chyba w częściach mniéj więcéj lirycznych.

Przegląd literatury powieściowéj (zob. pod epopeją).

b) *Epopeja czyli poemat bohaterski.*

Epopeja (Ἐποποιΐα, składanie słów, opowiadanie), jest największą i najdoskonalszą całością epiczną, a tém samém główną poezyi opisowéj wyobrazicielką, mogącą służyć tak za źródło i matkę niejako wszystkich gatunków pomniejszych, jako téż z drugiéj strony za ich rezultat i najwyższą kompozycyą poetyczną, zrosłą z wszystkich pierwiastków opisowych. Mieści ona w sobie równie powiastki i podania ludu, z całą jego wiarą w świat przyrodzony i nadprzyrodzony, z wszystkiemi wyobrażeniami, zwyczajami i obyczajami, jak zdarzenia i wypadki, które powieść epiczna opiewa. To téż wszystko, co się o poezyi opisowéj w ogóle powiedziało, jak gdyby z fizyonomii epopei

zdjęte jest i do niéj na odwrót w całości zastosowane być musi.

Jak powieść epiczna pojedyncze jakieś, lubo ciekawe i ważne zdarzenie ma za przedmiot swój i osnowę, tak światem i osnową epopei jest wielka całość narodu. Nie opiewa ona więc pojedynczego zdarzenia w ścisłych jego pewnemi granicami określonych zarysach, tylko raczéj wypadek wielki, wynikający z usposobienia i celu całego narodu, lub przynajmniéj znacznéj jego części, przedsięwzięcie ważne, w którém wszystkie pierwiastki życia narodowego poruszone i wywołane, żywy mają udział i na jaw występują.

Główny wypadek czyli raczéj cel, do którego naród, część jego lub osoba pojedyncza zdąża, jest tą sprężyną ruchu powszechnego, tą siłą czarodziejską, co wszystkie umysły do siebie zwraca i wszystkie pierwiastki społeczne w ruch wprawia i na scenę wywołuje. On też głównym jest wątkiem osnowy epopei, punktem środkowym, około którego gromadzą się wszystkie inne wypadki, zjawiska i okoliczności. Jestto nić Aryadny, która tak poetę jak i nas po całym labiryncie gmachu narodowego prowadzi. Głównego tego obrazu nie zakreśla poeta w ogólnych tylko rysach; owszem z wszystkich go stron oględnie i umiejętnie wykończa, cieniuje i w pełne stroi kolory. Prowadząc nas za tą nicią, jakby po drodze, zbiera i gromadzi epik wszystkie okoliczności i zajścia potoczne, i to nie tak, iżby tylko mimochodem o nie potrącał, wzmiankę czynił, ale owszem z równą zabawia przy nich lubością i pilnością, kreśli z nich osobne, równie wykończone obrazy, tak iż prawie osobną całość i piękność stanowić mogą. I to są tak nazwane ustępy czyli epizody, nie sąto przypięte tylko poematu ozdoby, ale raczéj obrazki i widoki służące do wypełnienia obrazu głównego, opisy okoliczności z wątkiem rzeczy ścisły związek mających, sceny wyobrażające całość życia narodowego w pewnym czasu okresie. Na ścisłym tym związku wszystkich szczegółów z głównym rzeczy wątkiem zależy jedność poematu.

Wynika już z saméj natury sztuki i poezyi, że wszystko to nie jest w epopei ogólném rzeczy opowiedzeniem, tylko rzeczywistych scen i okoliczności obrazowaniem. Jasność i plastyczność w obrazowaniu konieczną jest i główną epopei zaletą; przeto też poeta z dziecinną prawie naiwnością każdym się zajmuje przedmiotem, przygląda mu się z stron wszystkich, nazywa go wszystkiemi mianami (Homer np. nietylko jak ludzie, ale i jak bogowie rzeczy nazywają), określa wszelkiemi przymiotami (epitetami) i każdy rys obrazów osobno cieniuje. Nie pospiesza więc epik do końca, jak w powieści, tylko owszem z umysłu zatrzymuje się po drodze, wstępuje, gdzie może, daje sobie czas do obejrzenia i opisania wszystkiego. To też największa spokojność i harmonia rozlana jest po każdéj epopei, a całość przybiera jakiś ton i charakter poważny, wzniosły, który naśladowcom Wirgilego, nierozumiejącym uroczystéj, że tak rzekę, prostoty Homera, fałszywe podał rozumienie o jakiéjś górności czyli raczéj nadętości w poemacie epicznym. Nie górność, tylko poważna spokojność nadaje epopei charakter jéj wzniosły. Jakoż cały rozwój rzeczy w epopei zasadza się na spokojném rozwikłaniu choćby najzawilszego węzła, a nie na uderzającém jego rozcięciu; bo epik nie godzi w pojedyncze strony serca i umysłu, tylko zaprząta całą duszę człowieka; nie rozbudza namiętności, tylko ducha do rozwagi i rozmysłu nastraja. Nie wrażenie, tylko wyobrażenie jest epopei celem i zaletą.

Tak rozmaite i pełne obrazy, w którychby nietylko rzecz sama, ale i wszystkie jéj szczegóły i potoczne okoliczności artystyczną piękność stanowiły i wyobraźnią zajmowały, nie z każdego zdjąć się dadzą czasu. Gdzie prawa powszechne a mocne wszystko w pewnych trzymają karbach, gdzie charaktery osób wychowaniem publiczném do jedności sprowadzone, gdzie stosunki domowe i społeczne pewną normę i jednostajność przyjęły, gdzie wreszcie przemysł i moda zatarła wszystkie różnice w potrzebach, wygodach i całym trybie życia, tam poeta nie znajdzie obrazów do epopei ani ozdób do urozmaicenia tychże, tam nie masz bohaterów, którzyby wyszczególniając się

osobistością swoją, reprezentowali charakter narodu z wszystkiemi jego właściwościami, Dla epika innego potrzeba świata. Obrazów epicznych szukać należy w chwilach historyi, kiedy prawem była świętość zwyczaju i obyczaju, kiedy życie publiczne i domowe miało jeszcze swe wyraźne a różne kształty, a osobistość pojedynczych ludzi, górując nad powszedniością, miała pole do popisywania się, tak iż udział ich przeważał szalę, a odosobnienie uszczerbek przynosiło, kiedy wreszcie życie społeczne i towarzyskie rozstrzelone było na wyłączne stany i familie, a te znów familie liczyły w gronie swém charaktery ogładą powszechną nieprzytarte. tak iż co dom, to inny zwyczaj, co familia, to innorodne a dziedziczne cnoty i występki, czyny i przysłowia, co osoba to inny charakter, inne widzenie rzeczy, wyraźna indywidualność. Ztądto w epopei szukamy dobrze skreślonych charakterów, a dobrze tam je tylko skreślić można, gdzie ich życie i historya dostarcza; bo epik nie stwarza charakterów, tylko je zdejmuje. Takiemi były charaktery Homerowskie. Charaktery takie są, jak to mówimy, oryginały, i dla téj właśnie oryginalności do epopei są sposobne; przeciwnie charaktery dzisiejsze są kopiami powszechnego wzoru cywilizacyi i dla tego w dziedzinie epopei figurować nie mogą.

Jak w całéj rozmaitości scen epicznych jeden tylko jest główny wypadek, na którego wątku cała rzecz się osnowa, tak jeden również główny charakter, który sprawy całéj jest bohaterem i przewodnikiem, gwoli którego wszystko się dzieje. Celuje on osobistością swoją wszystkie inne charaktery. On jest przewodnikiem głównego przedsięwzięcia, a zatém reprezentantem całego wypadku; na około niego gromadzą się inne charaktery najrozmaitszego usposobienia, a wszystkie razem są wyobrazicielami charakteru narodowego w swoim czasie, wyrażają tegoż narodu sposób myślenia, działania, skłonności, cnót i namiętności, w ogóle cały jego stan społeczny i obyczajowy. Atoli charaktery epiczne nie sąto ludzie, coby dzielnością swéj woli wypadkiem kierowali, jemu ostateczny cel wytknąć, i wszystkie okoliczności ku temuż celowi zwrócić zdołali; owszem, po-

nieważ wypadek sam, a nie bohaterowie, jest epopei głównym przedmiotem i celem, więc osoby działając pod wpływem okoliczności, losu, konieczności (Fatum), woli Opatrzności, nie są wypadków twórcami, tylko reprezentantami. Nie idzie wprawdzie zatém, iżby ślepém zawsze były losu narzędziem, owszem, dzielność ich w całéj występuje potędze; ale będąc tylko jednostkami w ogólném i dziejowém życiu, któréms kieruje jużto starożytne fatum, jużto chrześcijańska opatrzność, działają według okoliczności, pod wpływem ich zwyciężają lub upadają. Nie są one jedynymi losu swego sprawcami, jak charaktery dramatyczne; wola ich jednoczy się z wolą bogów lub opatrzności. Tak mało tryumf ich jest jedyną zasługą, jak upadek wyłączną winą.

Ponieważ epopeja jest obrazem życia narodowego w pewnym czasu okresie, przeto wszystko, co życia tego jest cząstką i żywiołem, w skład epopei wchodzić może i powinno. Należą do tego wszystkiego wyobrażenia o bóstwie, zjawiskach, cudach i siłach nadprzyrodzonych, równie wiara, jak zabobonne przesądy, a zatém cały świat mitologiczny u Greków i Rzymian, wszystko, co jest przedmiotem wiary i wyobrażeń narodów chrześcijańskich w czasie, do którego się rzecz sama odnosi. Tak więc bogowie starożytni, jak podania i wyobrażenia ludu z wieków średnich i nowszych, czary, upiory, duchy, puszczyki i t. p. nie sąto tak nazwane machiny, któreby rzecz w ruch wprawiały, tylko raczéj nieoddzielne cząstki życia moralnego i religijnego. Nie są one poety zewnętrznem tylko narzędziem, ale raczéj przedmiotem, celem, a zatém obrazem poetycznym. W miarę, o ile poeta dostrzedz zdoła i wiernie odmalować czas i wszechstronne życie narodu, o tyle epopeja jego jest narodową. Na téj właściwości czasowéj zasadza się, zbyteczny zresztą, podział epopei na klassyczną i romantyczną, a nawet idyliczną.

Żartobliwa epopeja powstaje przeto, że poeta, zamiast uważać świat swój z normalnéj jego strony i zjawisk do istoty życia należących, chwyci stronę jego śmieszną i jakby życia czą-

stki i chwile odrodne. Nadając charakterom i dążnościom śmiesznym pozór i pobudki poważne, robiącz głupstwa lub śmieszności rzeczy wielkiéj wagi i wartości istotnéj, stwarza przeto karykatury, które kontrastem między pozorem a istotą śmieszność wzbudzają. Ten sam cel i charakter mają epopeje, w których zwierzętom nadają się dążności, czynności i charaktery ludzkie.

Przegląd literatury epicznéj. Zanosiło się kiedyś w Polsce i całéj Słowiańszczyźnie na Homeroskie rapsodie i rozleglejsze epopeje, czego świadectwem jest wyprawa Igora na Połowców z wieku 12go w narzeczu polsko-ruskiém, a spolszczona przez Aug. Bielowskiego, podobnie jak Czeskie pieśni królodworskiego rękopismu z wieku 12 lub 13, przełożone przez Łucyana Siemieńskiego. Zmiana cywilizacyi, a ztąd naśladowanie wzorów łacińskich, przerwały nić téj epicznéj twórczości; mając za wzór doskonałości epicznéj górność Wirgilego Eneidy, według fałszywego pojęcia rzeczy, które aż do Fr. Dmochowskiego panowało, kuszono się o zdążenie na tę stromą wysokość i dla tego aż do czasów najnowszych nic dobrego w tym rodzaju nie utworzono.

Pomijając więc domysły o pieśniach opiewających zwycięztwa Bolesława, o których Gallus wspomina, daléj próżne usiłowania Stan. Wojc. Chróścińskiego za Jana III. (Trąba wiekopomnéj sławy Jana III); Samuela ze Skrzypny Twardowskiego, z pierwszéj połowy wieku 17, (Władysław IV. Król Polski, w 5 księgach; wojna domowa z Kozaki, Tatary, Szwedami i Węgry); Dyzmy Bończy Tomaszewskiego (Jagielonida 1818); Tymona Zaborowskiego † 1828. (Bolesław Chrobry, w ułamkach drukowane); przystępujemy do powieści, obrazów i epopei nowszych. Jeszcze i Ignacy Krasicki (ur. 1734, † 1801) na próżno się kusił o zaszczyt epika w wojnie Chocimskiéj; ale zyskał palmę w epopei żartobliwéj: Monachomachii, Antimonachomachii i Myszejdzie. Lepszéj wartości są poezye opisowe Jana Pawła Woronica (ur. 1757 † 1829). Dopiero od r. 1820 rozpoczyna

CZYTELNIA AKADEMICKA

się okres pomyślniejszy dla poezyi epicznéj, mianowicie dla powieści. Tu należy Grażyna. Antoni Malczewski (ur. 1792, † 1826) autor Maryi. Seweryn Goszczyński (ur. 1805): Zamek Kaniowski i Kościelisko. Bohdan Zaleski (ur. 1800): Przenajświętsza Rodzina. Julian Korsak: Bejram. Augustyn Bielowski (ur. 1806): Henryk pobożny. Aleksander Borkowski: Kozak. Michał Jezierski: Pan Kasztelan. Józef Ign. Kraszewski (ur. 1812): Witolorauda i Anafielas (Mindow i Witold). Gust. Zieliński: Kirgiz.

Tłómacze znakomitszych epopei: Piotr Kochanowski (uro. 1566, † 1620): Tassa Jeruzalem wyzwolona i Aryosta Orland Szalony. Jędrzéj Kochanowski: Eneida Wirgiliusza. Waleryan Otwinowski (około 1630): Przemiany Owidyusza. Jakób Żebrowski: Przemiany Owidyusza. Jędrzéj Wincenty Ustrzycki (za Jana III): Historya troista, Faeton, Prozerpina z Klaudyana: Achilles Stacyusza. Jan Alan Bardziński († 1706): Farsalia Lukana. Stan. Wojo. Chrościński: toż samo. Jacek Przybylski (ur. 1757, † 1819): Miltona Raj utracony i odzyskany; Kamoensa Luzyada; Wirgiliusza Eneida i Homera Iliada i Odyssea. Franciszek Dmochowski: Homera, Wirgilego i Miltona. Łucyan Siemieński: ułamki z Odyssei Homera.

c. *Romans i Powieść Romansowa.*

Romans jest poemat tego samego prawie rozmiaru i charakteru co epopeja, tylko że obrazy jego z innego zdjęte są świata, a forma jego zwykle nierymowa, prozaiczna. Jak epopei przedmiotem jest życie społeczne narodu w pewnéj chwili, o ile się takowe w pewném ważném objawia przedsięwzięciu, wypadku; tak światem i osnową romansu jest życie narodu towarzyskie, powszednie, familijne, z wszystkiemi jego przygodami, z wszystkiemi osób prywatnych uczuciami, skłonnościami i namiętnościami, o ile się znów takowe w pewnéj objawiają sytuacyi. To też wszystko, co się o epopei powiedziało, jéj składzie, głównym rzeczy wątku i ustępach, jedności ich z rzeczą, tudzież o charakterach, to wszystko do romansu zastosować

można. Ponieważ jednak zawodem romansu nie jest cały naród, tylko pojedyncze jego warstwy i klassy w życiu powszedniém, towarzyskiém, przeto też osoby romansu nie są reprezentantami wielkich charakterów narodowych, tylko wizerunkami człowieka towarzyskiego, jego usposobień, skłonności, cnót i namiętności. Wypada ztąd, że im ważniejszy jest przedmiot romansu, im wyżéj sięga życia społecznego, tém bardziéj zbliża się do zakresu epopei. Malując atoli rzeczywistość powszednią i charaktery życia codziennego, nie potrzebuje romansopisarz szukać epok epopei właściwych, ani owych wyszczególniających się, idealnych indywidualności; człowiek codzienny równie może być romansu bohaterem, jak charakter historyczny. Jest więc romans poetyczném obrazowaniem powszedniéj rzeczywistości, idealizowaniem ludzi w ich pożyciu towarzyskiém i prywatném. Co w epopei dzieje się pod wpływem okoliczności, losu, przeznaczenia i opatrzności, to w romansie robi często intryga. Zwykłą kollizyą jest poezya serca, a proza rzeczywistości; koniec jest jużto tragiczny, jużto komiczny, albo też przychodzi do pojednania poezyi z prozą. W czasach więc, kiedy z przed oczu naszych usuwają się chwile epiczne, kiedy życie społeczne zaciera swe wydatne rysy, indywidualności maleją, zdaje się, że romans zastępuje zwolna miejsce epopei. Bo życie dzisiejsze, z jednéj, moralnéj strony umysłowe, naukowe, religijne, miłością familijną uszlachetnione, sprowdzone do pewnéj godności towarzyskiéj, z drugiéj strony zmaterya lizowane, a ztąd pełne zabiegów, takie mówię życie obfitych dostarcza obrazów dla romansopisarzy.

Różne są romanse, stosownie do świata, który wyobrażają, tudzież barwy, jaką świat ten poeta nawodzi. Najogólniejszy jest podział romansu na historyczny i obyczajowy: pierwszy bierze osnowę rzeczy z podań historycznych, drugi zdejmuje swe obrazy z rzeczywistości codziennéj. Tragiczność, komiczność, sentymentalność, humorystyczność, satyryczność są znamiona romansu tyczące się tak ostatecznego końca rzeczy, jako też sposobu, w jaki się poeta na świat zapatruje. Cel moralny, dyda-

ktyczny, o tyle tylko do istoty romansu należy, o ile się zgadza z celem sztuki w ogóle i zadaniem romansu, jakiém jest obrazowanie życia i ludzi. Romanse li w pewnym pisane zamiarze, traktujące o rzeczach naukowych, rzadko się nie mijają z istotą poezyi.

Powieść romansowa, bądź historyczna, bądź obyczajowa, tak samo się ma względem romansu, jak powieść historyczno-epiczna względem epopei. Zakres jéj jest szczuplejszy, skład prostszy, pochód rzeczy żwawszy bez rozwodzenia się w obrazach ubocznych. Całe wrażenie polega na jednéj scenie, któréj trafne ujęcie i uobrazowanie największą stanowi wartość.

Powszedniość świata romansowego, tudzież ton i tok jego lekki, jest zapewne przyczyną, że romansu forma jest zazwyczaj prozaiczna, a tém samém mniéj idealna. Wszakże wolność ta i swoboda w formie nie rozciąga się tak daleko, aby każde historyczne opowiadanie dawało romansowi prawo mieszczenia się w dziedzinie poezyi. I tato prozaiczność wielu romansów i powieści stała się powodem, że niektórzy utworów tych wcale do poezyi nie liczą. Atoli niedokładność, choćby i bardzo powszechna, nie zmienia istoty rzeczy.

Przegląd literatury romansu i powieści. I ta gałąź literatury pięknéj dopiero z końcem przeszłego, a początkiem tego wieku kwitnąć zaczęła. Przytaczamy tylko co najważniejsze: Ign. Krasickiego Pan Podstoli i Doświadczyński. Mich. Dymitr Krajewski: Podolanka, czyli Wychowanica natury; Przypadki Wojciecha Zdarzyńskiego; Pani Podczaszyna; Leszek Biały. Jezierski: Rzepicha, Matka Królów; Goworek herbu Rawicz. Księżna Wirtemberska: Malwina. J. N. Dwaj panowie Sieciechowie; Lajbe i Siora; Jan z Tęczyna. L. Kropiński: Julia i Adolf. F. Bernatowicz: Nierozsądne śluby; Nałęcz; Pojata, córka Lezdejki; Powódź; Reginka z Sieciechowa. Jaraczewska: Zofia i Emilia; Pierwsza Młodość. Fryderyk Skarbek: Pan Antoni; Podróż bez celu; Pan Starosta; Tarło; Damian Ruszczyc. Konstanty Gaszyński: Dwaj Sreniawici. Fran. Wężyk: Władysław Łokietek; Zygmunt z Szamotul. Massalski: Pan Podstolic.

K. z T. H: Karolina; Krystyna; Jan Kochanowski. Kazim. Wład. Wojcicki: Kurpie; Stare Gawędy. Adam Garczyński: Powieści Jadama; Silva rerum. Dominik Magnuszewski: Guy-Dufaur; Zemsta Panny Urszuli. Aleksander Tyszyński: Amerykanka w Polsce; Powieści blade. Michał Grabowski: Koliszczyzna i Stepy; Stannica Hulajpolska. Ignacy Chodźko: Obrazy Litewskie. John of Dycalp (Placyd Jankowski): Zaścianek; Ostatni upiór w Bielbradzie; Chaos; Chwila; Przeczucie; Pamiętniki Elfa; Opowiadanie. Eleonora Styrmer: Pamiętniki nieboszczyka Pantofla. Józef Ign. Kraszewski, najpłodniejszy: Wielki świat małego miasteczka; Kościół Śgo Michała; Ostatni rok panowania Zygmunta III. Dwa a dwa cztery; Majster Bartłomiéj; Całe życie biedna; Mistrz Twardowski; Stańczykowa Kronika; Świat i Poeta; Ostatnia z Książąt Słuckich; Powiastki i Obrazki historyczne; Maleparta, Bondarczuk i inne. Rzewuski: Listopad i Zamek Krakowski. J. Korzeniowski: Spekulant, Kolokacya i wiele innych powieści.

III. Idylla.

Idylla (Εἰδύλλιον) znaczy w ogóle obrazek, a w szczególném zastosowaniu do poezyi, mały obraz poetyczny, zdjęty z natury lub ludzi na łonie natury żyjących. Idylla obrazująca życie naturalne, proste zajścia, przygody i czynności ludzi wiejskich czyli sielskich, ma osobne miano Poezyi Sielskiéj; jeśli zaś samą tylko naturę, sytuacye nieruchome i stałe opisuje, obrazem malowniczym nazywać się może. Tak w pierwszym, jak w drugim razie Idylla do poezyi opisowéj należy: bo, chociaż poeta często w obrazy i charaktery, które kreśli, własne swoje wkłada uczucia, chociaż świat naturalny, który idealizuje, czyni niekiedy przedmiotem swéj tęsknoty, to jednak głównem jego zadaniem tak dalece jest samo obrazowanie świata dlań zewnętrznego, że naciąganie Sielanki kolorytem lirycznym i sentymentalnym raczéj jest wadą téjże, aniżeli istotą.

Poezya Sielska kreśli obrazy życia wiejskiego, naturalnego, wystawiając jego piękność, spokojność, prostotę, niewinność, a zatém szczęśliwość w porównaniu z wytężonemi i kłopotliwe-

mi zabiegami życia społeczności ucywilizowanéj, życia, które wydarłszy się z objęcia matki natury, przeniosło się na pole przemysłu, sztuki i naukowego rozumowania, wyrodziło się niejako i w więzy form towarzyskich ująć się dało. Wyobrazicielami tego życia, bohaterami sielanki, są więc ludzie prości, czerpiący swój napój, jak dla ciała tak dla ducha, z czystego źródła natury. Nieznający wprawdzie korzyści ucywilizowanego świata, ale téż ani słabości i przesycających jego rozkoszy. Wystawiając zaś naturalnie to tylko, co w życiu tém prostém piękne jest, obiera poeta chwile, zatrudnienia i zdarzenia do obrazu idealnego najsposobniejsze, charaktery nieulegające pod ciężarem nużącéj pracy wieśniaczéj, ale raczéj szczęśliwe i swobodne, jakiemi są rybacy, łowcy, a przedewszystkiém pasterze; i ztądto gatunek ten poezyi, w ściślejszém rozumieniu, poezyą pasterską, Sielanki Bukolikami się zowią. Obrazy takowe przenoszą nas w świat pierwotnéj niewinności i spokoju, w czasy wieku złotego, kiedy człowiek żyjąc na łonie matki natury, karmił się u jéj piersi, nie znał potrzeb innych nad te, które mu przyrodzenie wskazywało, i zarazem zaspakajało, nie znał innych namiętności, jak miłość czystą i nienamiętną, a szczęście jego stanowił dobry stan dobytku, rozgłos śpiewu po polach, lasach lub przestwornych jeziorach, niewinna zabawa i taniec przy prostych tonach piszczałki. Owoż myśl czysta a swobodna, obyczaj prosty, radość z życia, a w dolegliwościach nawet naiwne i spokojne rozmyślanie, to są właściwe rysy charakterów sielskich. Wszakże to, co jest niewinném, naiwném i powabném w życiu sielskiém, dalekiém jest od mętnéj sentymentalności, w którąby poeta, lubując sobie w rajskiém szczęściu swobody sielskiéj, łatwo mógł popaść. Zbolałość lub tęsknota poety nie jest istotą sielanki, która tylko wierne zdejmuje obrazy, ale nie rozbudza w nas żalu po stracie tego, co na zawsze przeminęło, co było życia społecznego czystém źródłem wprawdzie, ale ostatecznym jego celem nigdy być nie może. I ztądto zapewne pochodzi, że rodzaj ten poezyi, w miarę rozszerzonego widokręgu człowiaka społecznego i górności jego dążeń, coraz bardziéj

w zapomnienie idzie: bo, jak Schiller dobrze powiada, sielanka jest tylko dla chorych umysłów lekarstwem, lecz zdrowym zasiłku podać nie zdoła. Prostota wreszcie życia i stosunków, które sielanka maluje, równéj wymaga prostoty i naturalności tak w składzie całości, jak w wyrażeniach i całéj formie w ogóle. Styl sielanki, choć poprawniejszy, to równie prosty i naiwny być musi, jak słowa ludzi, których wyobraża; na tém zasadza się formy plastyczność.

Skład sielanki epiczny, opowiadający, najlepiéj przypada do natury tego rodzaju poezyi; mniéj stosowna, rzekłbym niedbalsza jest forma li dramatyczna, chyba że takowa w opowiadanie wpleciona; najmniéj zgodna z sielskością jest forma i barwa liryczna, bo ta właśnie zdradza własne uczucia poety.

Obraz malowniczy nie kreśli czynności, ani zdarzeń, tylko stan rzeczy spokojny, sytuacye naturalne, jako kraje, okolice, dzieła natury lub ręki człowieka, charaktery, ludzi w ogóle, nie opowiadając, co ludzie ci w pewnéj chwili czynią, tylko jakiego są w ogóle usposobienia. Jestto właściwe pole malarza i dlatego obrazy takowe malowniczemi nazywamy. Rzadko poeta, jak się już wyżéj powiedziało, z pola tego zwycięzko powraca, bo materyał językowy, sposobny tylko do obrazowania tego, co się po sobie dzieje, wielkiéj potrzebuje zręczności mistrza, aby w nim złożyć potrafił obrazy tego, co jest obok siebie. Załatwia poeta tę trudność, podnosi wartość opisu i jednostajności jego nadaje ruch i życie, zapełniając i ożywiając martwe przedmioty czuciem, myślą i udziałem człowieka.

Przegląd literatury sielskiéj. Lubiona była u nas poezya sielsko-pasterska w dwóch zeszłych wiekach, jako czasie omdlenia umysłowego, z właściwego stanowiska pojmowano ją dopiéro w czasach nowszych. W ogóle sielankarze nasi są pełni zalet jako to: Szymon Szymonowicz Bendoński (ur. 1557, † 1629); Szymon Zimorowicz (ur. 1604, † 1629); Jan Gawiński; Adam Naruszewicz (ur. 1733, † 1796); Franciszek Karpiński (ur. 1741 † 1825); Kazimierz Brodziński (ur. 1791, † 1835), autor Wiesława.

Do obrazów malowniczych należą: Jana Kochanowskiego (ur. 1530, † 1584) Proporzec; Stanisława Trembeckiego (†1812). Zofijówka; właściwie także Jana Pawła Woronicza: Świątynia. Antoniego Edwarda Odyńca: Góra; Franciszka Wężyka: Okolice Krakowa.

Poezya Liryczno-epiczna.

Do tego działu poezyi opisowéj liczymy te gatunki epiczne, w których poeta, opuszczając zewnętrzne stanowisko spokojnego widza i opowiadacza, przystępuje do rzeczy z żywym udziałem, opowiada pod wpływem uczucia, i takowe w słuchaczu lub czytelniku nawzajem rozbudza. Skład poematu i ton jego cały obrachowany jest na wrażenie i effekt. Przedmiot jego może być ten sam, co w powieści epicznéj lub saméj nawet epopei, odmierzony naturalnie na skalę daleko mniejszą; ale sposób zapatrywania się nań i obrazowania tak całości, jak części, całkiem jest różny. Podczas kiedy epik, patrząc zdala niejako na swój przedmiot, wiernym tylko jest jego malarzem, wolny od wszelkiego współuczucia, wszelkiéj namiętności, spokojnie przy każdym obrazie pobawiając, ze wszystkich stron wykończa go i cieniuje; epik liryczny, przejęty swym przedmiotem i czuciem go swojém całkiem owładnąwszy, tak całość obrazu jak pojedyncze części barwą tegoż uczucia naciąga. Nie rozwodzi się więc w szczegółach rzeczy saméj, ani wykończa fizyonomii charakterów, tylko pojedyncze a mocne rzucając rysy, spieszy ku końcowi i tam się chyba nieco zatrzymuje, gdzie go uczucie lub namiętność z prostego zbija toru. To też rozmiar poezyi liryczno-epicznych daleko jest szczuplejszy, aniżeli właściwych opisowych, bo ani poety ani czytelnika uczucie zdolne jest zbyt długiéj towarzyszyć osnowie. Tenże żywioł liryczny w poezyi opisowéj, obcy plastyczności epiki starożytno-klassycznéj, wyraźną jest skazówką, że charakter poezyi liryczno-epicznéj, równie jak jéj początek, jest romantyczny.

Namiętne usposobienie poety i szybki pochód ku ostatecznemu rozwiązaniu rzeczy wymaga podobnego charakteru w formie zewnętrznéj. Jeśli bowiem spokojny rozwój epopei wymaga wiersza dłuższego i jednostajnego, w którym poeta z rzeczą swoją, że tak rzekę, rozłożyć się i rozgościć może; to prędki i rzutny tok rzeczy, aforystyczność obrazów i cel effektu w poezyi liryczno-epicznéj odpowiednia znajduje formę w wierszach krótszych, nierównych, przekładanych, i w składzie zwrotkowym, który ją zarazem do śpiewu sposobną czyni. Do tego działu poezyi należą:

1. Ballada, Romanca i Duma.

Wszystkie te trzy gatunki liryczno-epiczne ballada, romanca i duma tak są przedmiotem, duchem i formą blizkie siebie i pokrewne, że sami poeci, nie chcąc niepewnéj między niemi zakreślać granicy, poezye takowe zwykle pod wspólną rubryką ballad i romanc umieszczają, a teoretycy polscy (Korzeniowski) pod dumę obadwa podciągają gatunki. Jakoż zdaje się, że nie tak rzecz i skład tych poezyj wyróżnia je od siebie, jak raczéj cecha, którą je wyobraźnia poety i narodu piętnuje, duch niejako, który tchnie z całéj rzeczy osnowy. Ballada bowiem, czy nazwę swoję z Włoch wyprowadza, gdzie ballada śpiew z tańcem oznaczała, czy też angielskiego jest pochodzenia od Gwaelawd (czyt. wal-ad) co pieśń gminną mianować ma, w dzisiejszém znaczeniu właściwie u narodów północno-germańskich, mianowicie Anglików i Niemców została wykształconą, i ztąd nosi na sobie cechy germańskiéj wyobraźni fantastycznéj, sentymentalnéj, poważnéj, a effekt jéj w ogóle wzniosły, często nawet tragiczny. To też jéj styl w ogóle poważny i uroczysty. Romanca przeciwnie, jako płód imaginacyi południowéj, bądź hiszpańskiéj, bądź francuzkiéj; a wykształcona i pielęgnowana najbardziéj przez Francuzów ma charakter delikatny, lekki, nie tak do poważnéj sentymentalności, jak raczéj do naiwnéj czułości nastrajany. Owóż różnica między niemi nie tak z rzeczy, jak raczéj z usposobienia wyobraźni narodowéj pochodzi; a że podziś

dzień obydwie we wszystkich prawie krajach prawo obywatelstwa uzyskały, więc w odrębnych, choć niewyraźnych, trzymają się granicach. Jedna i druga ten sam przedmiot opiewać może; ale w miarę ich charakteru przedmioty poważne; epiczne i tragiczne, jakich przedewszystkiém podania gminne z życia pospolitego, pięknych zmyśleń lub dziejów rycerskich dostarczają, lepiéj przypadają do tonu ballady; przedmioty lżejsze, tkliwe i delikatniejszego na uczucie wrażenia dla romancy są stosowniejsze. Idzie zatém, że i wyobraźnia poetów nowszych i czucie ich miarkuje się według charakteru przedmiotu; w balladzie idzie poecie o wynalezienie ważnéj, wzniosłéj, lub tragicznéj nawet sytuacyi i katastrofy, któréj obraz imaginacyą naszę uderza i porywa, a koniec wzniosłe czyni wrażenie; romancy zaś przedmiot nawodzi poeta barwą spokojnego, acz pełnego uczucia. Sama już rzecz ballady mieści w sobie żywioły wrażenia, które poemat ma sprawić tak, iż poeta wydobywa tylko rzeczy istotę i takową w żywych, urywkowych obrazach przedstawia; zląd poezya ta więcéj ma w sobie epiczności. Romanca natomiast mniéj treści ma w rzeczy osnowie, jak raczéj w uczuciu i pomyśle poety, i dlatego charakter jéj w ogóle bardziéj liryczny. Stosownie do tego nazwaćby można balladę poematem liryczno-epicznym, a romancę raczéj epiczno-lirycznym.

Duma wreszcie, córka ziemi i wyobraźni Słowiańskiéj, nosi znów cechę charakteru narodowego, i tym tylko właśnie charakterem różni się od ballady i romancy, z któremi w ogóle tak rzecz jak formę ma wspólną. Przyjąwszy miano swoje od dumania. wierna jest swemu imieniu: smutna, tęskna i rzewna, rozpływając się jużto w pamiątkach przeszłości, jużto nastrojona do tonu wrażeń czasowych i miejscowych, zbliża się raz do ballady, drugi raz do romancy. Wszakże nacechowana charakterem tęsknéj żałości lub nadziei, ma coś w sobie tak z poważnéj sentymentalności lub tragiczności ballady, jak z lekkości i czułości romancy; czyli raczéj jest ona balladą i romancą słowiańską. Osnowa na zdarzeniu historycznem lub podaniu gminném, w bliższém jest powinowactwie z balladą i jest

charakteru epicznego; jeśli zaś poeta ze zdarzenia powszedniejszego pochop tylko do pieśni swojéj bierze, tak iż uczucie nad rzeczą prawie góruje, wtedy pod skromniejszém nieco nazwiskiem dumki, do familii romancy należy. W tymto guście są powiększéj części dumki Zaleskiego.

2. Legenda.

Legenda (rzecz do czytania) nazywano początkowo książki treści religijnéj, które ludowi w kościele odczytywano, a późniéj mianowicie cudowne dzieje i żywoty świętych męczenników odczytywane po klasztorach. Teto dzieje cudowne, jako też podania miejscowe z obrębu wyobrażeń religijnych i zjawisk nadzwyczajnych, ułożone w piękne obrazy dla imaginacyi, a zatém w świat poezyi przeniesione, zatrzymały prozaiczną ową nazwę legend czyli powieści religijnych. Legendą więc w dzisiejszém rozumieniu nazywamy powieść poetyczną, któréj osnowa wzięta jest ze świata religijnego, bądźto z pisma świętego, bądźto z żywotów świętych, bądź wreszcie z podań kościelnych i miejscowych. Tylko ważne, w ogóle cudowne jakieś zdarzenie lub zjawisko przedmiotem być może legendy, gdyż takie tylko wyobraźnią poety zająć, takie tylko w poetyczny, idealny obraz przetworzyć się może, a tém samém i naszą zaprzątnąć imaginacyą.

Z rzeczy saméj wynika, że skład i ton takiego poematu z jednéj strony poważny jest i uroczysty, jak wiara, która podanie to stwarza, z drugiéj skromny i prosty, jak serce, które jest wiary mieszkaniem. Forma wewnętrzna ta sama jest, co w balladzie lub dumie, bo też legenda nic innego nie jest, jak ballada treści religijnéj.

3. Śpiew historyczny i Powieść poetyczna.

Śpiew historyczny jest poemat treści epicznéj z barwą liryczną, i tém tylko różni się od poprzedzających gatunków liryczno-epicznych, że jest treści czysto-historycznéj. To też osnowa

jego, ton, koloryt i ostateczne wrażenie zależy od wypadku lub charakteru bohatera, który jest jego przedmiotem. Jeśli wypadek ten poważny jest, uderzający lub tragiczny, zbliża się śpiew historyczny do ballady: jeśli zaś nosi cechę żałości lub bolesnego rozpamiętywania, dumą się staje. Wszakże niewszystko, co jest wypadkiem historycznym, sposobném jest do poetycznego obrazu w śpiewie; owszem ponieważ w śpiewie, jak w poezyi w ogóle, nie idzie o porządny rzeczy wywód, tylko idealne jéj uobrazowanie, przeto najważniejrze tylko, i imaginacyą zajmujące chwile, charaktery wydatne, czyny ich świetne, osnowę śpiewu stanowić mogą. To więc tylko poeta z wypadków dziejowych idealizować może, co w własnéj jego imaginacyi świetnym zabłysnęło obrazem. Dostrzeżenie tych chwil i żywiołów poetyczno-idealnych większą jest sztuką, aniżeli przybranie go w formę choćby najpoetyczniejszą. Skład wiersza różny być może w miarę wrażenia, jakie przedmiot na poetę i czytelników czyni. Im więcéj uczucia i namiętności śpiew w sobie mieści, tém krótszy wiersz mu przypada, a skład zwrotkowy; sytuacye spokojne i poważne wymagają dłuższego wiersza epicznego. Wszystkich tych form wzory mamy w Witoldowych pieśniach Kraszewskiego.

Powieść poetyczna wreszcie tak niepewnéj jest treści i osnowy, że ją raczéj za uzupełnienie wszystkich gatunków epicznych aniżeli za osobny gatunek uważać można. Rozumiemy przez nię poetyczne uobrazowanie jakiegokolwiek zdarzenia, bądź historycznego lub przez powieść podanego, bądź zmyślonego, ale barwy tak nieoznaczonéj, że do żadnego z powyższych charakterów przyznać się nie może. To też liczy się do tego gatunku powieści wszystko, co będąc treści i osnowy liryczno-epicznéj, nie jest ani balladą, ani dumką, ani śpiewem historycznym. Wszakże to pewna, że niejednę z ballad lub dumek powieścią historyczną nazwaćby można. Jedyną może różnicą między nią a gatunkami poprzedzającemi jest treść lżejsza i forma swobodniejsza.

Przegląd literatury liryczno-epicznéj. Prócz dumy i dumki; jako poezyi słowiańsko-narodowéj, wszystkie prawie gatunki liryczno-epiczne są płodem ostatnich dopiéro czasów. Ballady i romance pierwszy wyśpiewał autor Grażyny. Za jego przykładem poszli: Ant. Edw. Odyniec: Ballady i Legendy; Aleksander Chodźko: Powieści i Legendy; S. W: Ballady i Romance; Franc. Morawski napisał kilka powieści, Legend i śpiewów; Bohdan Zaleski: Dumy i Dumki (z których jednak wiele jest treści czysto-lirycznéj); Aleksander Groza: Legendy i Dumy; Adam Gorczyński: Opowieści i Legendy; Ignacy Kraszewski wyśpiewał cały poemat epiczny w osobnych śpiewach, Balladach i Dumach, choć pieśni nazwisk tych nie noszą. Nadto znajduje się po pismach czasowych wiele dobrych poezyj liryczno-epicznych.

III. Poezya Dydaktyczno-epiczna.

Powiedzieliśmy już wyżéj, że poezya dydaktyczna osobnego rodzaju stanowić nie może, gdyż to właśnie, co ją od innych rodzajów odróżnia, jest żywiołem poezyi wcale obcym; że przeto stosownie do natury obrazów, na których wątku osnowana jest dydaktyka, poezye takowe należą do rodzaju częścią epicznego, częścią lirycznego. Atoli ponieważ przedmiot, do którego obrazów przyczepia poeta spostrzeżenia swoje i nauki, najczęściéj dla niego jest zewnętrznym, a zatém opisowym; przeto większa część właściwych poematów dydaktycznych do rodzaju epicznego należy. Jakoż wszelka poezya dydaktyczna, choćby rzeczywiście naukę na celu miała, w rzeczy saméj niczém inném nie jest, jak tylko obrazowém opisaniem rzeczy z wszystkiemi jéj przymiotami i własnościami, tak przyrodzonemi, jak temi, które jéj się dostają jako przyczynek pracy i przemyślności człowieka. Owszem, nie tylko że każdy poemat dydaktyczny o tyle tylko jest poezyą, o ile jest piękném rzeczy obrazowaniem, ale nawet być nią przestaje, skoro wyszedłszy z zakresu i przeznaczenia poezyi, saméj tylko służy nauce. Wynika ztąd, że każdego poematu dydaktycznego wartość poetyczną stanowi samo tyl-

ko opisowe obrazowanie, że same nawet pomysły lub spostrzeżenia poety, ku nauce służyć mające, nie jako przydatek lub wniosek zewnątrz opisu się czepić, tylko raczéj jako własności i nieoddzielne części rzeczy w obrazie samym mieścić się winny. To też prawdziwy poeta nigdy w poemacie dydaktycznym nie poucza, jak być powinno, tylko obrazuje rzecz, jak ona jest, zarówno, czyto w stanie naturalnym, czy też pod wpływem doświadczenia i pracy człowieka. Dla tegoto dział ten poezyi nazywamy dydaktyczno-epicznym t. j. poezyą opisową pod wpływem refleksyi i rozumu. Tu należą: Bajka, Przypowieść i Allegorya; Satyra i Parodya, właściwy poemat dydaktyczny czyli nauczający i List poetyczny.

1). Bajka, Przypowieść i Allegorya.

Bajką w najpospolitszém rozumieniu nazywamy każde zmyślone zdarzenie, które jednak, jeśli za zdarzenie uchodzić ma, podobieństwo do prawdy mieścić w sobie musi, t. j. mieć charakter zdarzeń, jakie w życiu zachodzić zwykły. Pospolite to rozumienie najlepiéj także przypada do charakteru bajki poetycznéj i najtrafniéj znaczenie i pole jéj zakreśla. Rozumiemy zatém przez bajkę poetyczne uobrazowanie jakiegoś zdarzenia, czyto rzeczywiście kiedyś zaszłego, czy też zmyślonego tylko, a to końcem wystawienia prawdy jakiéjś ogólnéj na obrazie tegoż zdarzenia szczegółowego. Opowiada bajka, że tak a tak coś się stało; chcąc przezto powiedzieć (lubo wyrzec tego nie potrzebuje), że tak się w ogóle dziać zwykło, choć nie powinno. Toż właśnie zdarzenie szczególowe, o ile obraz opisowy stanowi, jest poezyą i to opisową; a prawda i myśl poety z obrazu przeglądająca, jest żywiołem i celem dydaktycznym.

Ponieważ zdarzenie, będące bajki osnową, nie potrzebuje być rzeczywiste, owszem zmyśleniem być może i takowém jest zwykle, gdyż w niéj nie o prawdziwość szczegółową wypadku, tylko o ogólną idzie prawdę, którą szczegół reprezentuje; przeto zdarzenie, w które poeta myśl swoję wciela, nietylko z życia ludzkie-

go, ale i ze świata zwierzęcego, a nawet nieżywotnego, wzięte być może za przedmiot poetycznego obrazu bajki. Charaktery i stosunki zwierząt do bajki użytych muszą odpowiadać charakterom i stosunkom ludzkim, a odpowiedniość ta polega na podobieństwie instynktowych czynności zwierząt z postępkami ludzi, działających według skazówki rozumu i woli. Przemoc lwa, drapieżność tygrysa, chytrość lisa, żarłoczna chciwość wilka, bojaźliwość zająca, sąto wszystko własności zwierzętom tym przyrodzone, które człowiek rozumny jako złe skłonności poskramiać może i powinien. To też cała trafność bajki ze sfery zwierząt wziętéj zasadza się na dostrzeżeniu i zręcznem wystawieniu tego podobieństwa między instynktem zwierząt, a skłonnościami i postępkami ludzi, jak znów w rzeczach nieżyjących na wynalezieniu tych własności, które z charakterem człowieka jakieś mają podobieństwo. Lubo zaś wprowadzenie zwierząt nie jest koniecznym warunkiem, to jednak poeci najczęściéj z tego świata obrazy swoje zdejmują, raz dla tego, że przystosowanie postępków człowieka do instynktowych skłonności zwierzęcia czyni wrażenie komiczno-satyryczne i tym sposobem pospolitość zdarzenia krasi i podnosi; drugi raz dla tego, że charaktery zwierząt, jako przyrodzone, zatém niezmienne i powszechnie znane, tém krócéj a wyraźniéj myśl bajki oddają. Nie rozwodzi się więc już poeta w kreśleniu charakterów i pobudek do czynności swych bohaterów, a tym sposobem cały effekt obrazu zdolny jest włożyć w chwilę stanowczą. Na krótkiém a trafném wystawieniu téj głównéj chwili, mieszczącéj w sobie cały pomysł lub naukę moralną, tudzież na jasności analogii między obrazem zmyślonym a istotą bajki, polega cała téjże wartość i piękność. Taż istota tak jasno z osnowy powiastki przebijać powinna, że czytelnik bez objaśnienia poety myśl bajki zgaduje. Owszem, przydane objaśnienie psuje effekt i poetyczną bajki wartość, a potrzeba takowego jasnym jest dowodem, że niedobrą jest bajka. Jak rzecz bajki w ogóle prosta jest, humorystyczna, a nawet komiczna, tak układ jéj jako też wyraz formy naturalny jest, naiwny i lekki. Wiersz niepewny i niestały zmienia się według

właściwości sceny, czucia i zamiaru poety, tak iż w ogóle całość bajki zdaje się być raczéj igraszką dowcipu w pomyśle i słowach, aniżeli płodem artystycznego rozmysłu poety. To też niejednę dobrą bajkę zdolny jest napisać i ten, kto do zaszczytu poety prawa sobie nie rości. Skład wierszowy, acz niekonieczny, poetyczną jednak bajki wartość wiele podnosi.

Przypowieść tak blizka jest bajce co do osnowy i znaczenia, że, jakkolwiek jest między niemi pewna różnica, trudno jednak obiedwie ściśle odgraniczyć, a poeci sami jednę i drugą pod wspólną rubryką bajek i przypowieści umieszczać zwykli. Celem przypowieści, podobnie jak bajki, jest wyobrażenie prawdy ogólnéj w szczególném jakiémś zdarzeniu: ale kiedy w bajce szczególne to zdarzenie całkowity poetyczny obraz stanowi, w którym prawdę jakby w zwierciedle widzieć można, to w przypowieści taż prawda i nauka moralna tak dalece nad obrazem przemaga, że zdarzenie jak gdyby tylko do porównania i stwierdzenia maksymy ogólnéj służyć się zdaje, i dla tego często samo przez się tak pięknego obrazu nie przedstawia. Bajka, choćby nawet niedobrze zrozumiana, zajmuje i bawi dowcipnie wynalezioną sytuacyą; natomiast przypowieści osnowa zwykle dla moralnego tylko celu ma swoję wartość. Idzie zatém najprzód, że w przypowieści tylko ludzie, a nie zwierzęta są wyobrazicielami postępków ludzkich, a myśl będąca jéj duszą najczęściéj do rzędu prawd wyższych należy; powtóre, że przypowieść w ogóle mniéj ma w sobie żywiołu poetycznego aniżeli bajka.

Allegorya jest w ogóle omówienie t. j. wystawienie rzeczy pod inną postacią, pod obrazem jéj podobnym. Ten więc znów obraz, jako całość określona, stanowi poetyczny żywioł allegoryi, któréj celem jest pod zasłoną takiego zmysłowego obrazu wystawić rzecz inną, ogólną, umysłową. Jeśli bajka w zmyślonem zdarzeniu wyobraża, że tak a tak bywa, choć być nie powinno, to allegorya wystawia pod obrazem to, co jest. Azatém idea jakaś i prawda powszechna kryje się pod zmysłowością obrazu, którego wartość poetyczna polega na kształtnym składzie i zajmu-

jącéj całości, a wartość allegoryczna na naturalném i zupełném podobieństwie między całością obrazu a rzeczą, którą wystawia.

Trojaką jest allegorya: metaforyczna czyli przenośna, w któréj zmysłowy jakiś obraz zastępuje i przedstawia rzecz innéj wyższéj sfery, jak np. obraz okrętu państwo, antropomorficzna, w któréj poeta świat ludzki pod obrazem świata zwierzęcego wystawia, jak to sobie podobno Krasicki w Myszeidzie zamierzył; wreszcie allegorya uosobiająca wyprowadza na scenę rzeczy umysłowe w postaciach zmysłowych, jako istoty żyjące.

2) Satyra.

Satyra jest poetyczny obraz świata i życia ludzkiego z strony jego śmiesznéj lub zdrożnéj i przewrotnéj. O ile poezya w ogóle obrazując świat zewnętrzny, przedmiotowy, podnosi go do piękności idealnéj, o tyle satyrę za idealizowanie śmieszności i przewrotności uważaćby można; nie w tém atoli rozumieniu, iżby idealna piękność obrazu satyrycznego była zarazem idealnym wzorem moralności, tylko raczéj pod względem li poetycznym, w którym idealizowanie jest piękne obrazowanie istoty rzeczy. Jest więc owszem satyryk w sprzeczności ze złém, które obrazuje: satyra jest wyszydzeniem i chłostą zdrożności, ale do celu tego zdąża poeta drogą sztuce i poezyi właściwą, jaką w satyrze jest żywe wyobrażenie i idealno-piękne scharakteryzowanie zepsutych świata żywiołów i ludzi. Jeżeli przeto satyra jako utwór artystyczno-piękny, wewnętrzne sprawia zadowolenie i podziwienie sztuce należne, to rzecz jéj sama im w żywszych i trafniejszych oddana jest kolorach, tém większą wznieca wzgardę i odrazę. Ideał poetycznéj piękności satyry leży w celu jéj artystycznym, a ideał moralny właśnie przeciwny jest temu, co leży na powierzchni obrazu. Ztąd rozdwojenie i sprzeczność, jak między poetą a światem, który wyśmiewa i gromi, tak między artystyczną pięknością a brzydotą świata, będącego satyry przedmiotem, między pozornym a rzeczywistym satyryka

celem. Żywioł ów obrazowy czyni satyrę poezyą i to poezyą opisową, cel zaś moralny nadaje jéj cechę dydaktyczną.

Wypada z saméj już natury i zadania poezyi, że satyra nie może brać za przedmiot swoich obrazów czyli za cel szyderstwa słabości i przywar powszechnych, którym ułomność człowieka zawsze i wszędzie podlega, tylko raczéj kreśląc stosownie do zadania poezyi obrazy pewne, odrębne, z jakiéjś chwili życia wiernie zdjęte, to tylko do obrazów wciąga i używa, co do pewnego miejsca i czasu, do pewnéj klassy ludzi i ich postępowania należy. Jak epik obraz wypadku w pewnych wciela bohaterów reprezentujących czas, naród i jego usposobienie; tak satyryk obrazy śmieszności lub przewrotności składa i indywidualizuje w charakterach i sytuacyach. W miarę więc tego, mając satyra na celu malownicze wystawienie i wyszydzenie złego, w rozumieniu poetyczném jest obrazem tegoż złego w pewnéj życia chwili, w pewném miejscu i czasie i w pewnych charakterach, bo inaczéj obrazem poetycznym byćby nie mogła. Jakoż tak dalece satyra do czasu i miejsca jest przywiązaną, że w pewnych tylko objawia się chwilach życia moralnego i społecznego, a to z jednéj strony w chwilach powszechnego zepsucia, z drugiéj strony w czasach odrętwienia, a poeta inne, własne ideały nosi w piersi swojéj i wyobraźni. Ten kontrast między nim a światem, między ideałem przewrotnych ludzi, a ideałem jego własnym, to przedrzeźnianie idei człowieczeństwa i ludzkości, które widzi w przewrotnych wyobrażeniach, to wszystko napawa serce jego wzgardą lub goryczą, pióro ostrzy na pocisk, a obrazy nawodzi czarnemi kolorami szyderstwa, ironii lub potępienia.

Jakkolwiek poeta obrazy satyryczne w pewnych kreśli charakterach, nie idzie wszakże zatém, iżby satyra pewne osobistości brać miała na cel igraszki i chłosty; bo idealnéj piękności poezyi kałem paszkwilu plamić się nie godzi. Dostrzega wprawdzie poeta wad i głupstw, które malować i karcić myśli, w osobach pewnych, będących niejako głównymi zdrożności wyobrazicielami, i z fizyonomii ich zdejmuje rysy do swego obrazu,

ale celem jego jest i być powinien tenże obraz, a nie osoba, wady i śmieszności powszechne, a nie słabości i postępki osoby. Prawdziwość więc i wierność charakterów satyrycznych jest idealna, a nie rzeczywista. Trafne w tym względzie prawidła podali dwaj najsławniejsi z naszych satyryków: Naruszewicz i Krasicki. Pierwszy powiada:

„Satyra w szczególności nikomu nie łaje,
Czołem bije osobom, gani obyczaje.“

Krasicki w innym nieco zwrocie tę samę myśl tak skreślił:

„Satyra prawdę mówi, względów się wyrzeka,
Wielbi urząd, czci króla, lecz sądzi człowieka.“

Toż znów przeciwnie występuje satyryk z zakresu poezyi na pole moralisty, jeśli zamiast obrazować pewne chwile i charaktery, i w takowych wady, śmieszności i występki na widok publiczny, na pośmiewisko i wzgardę wystawiać, rozwodzi się w ogólnych spostrzeżeniach, ckliwych naukach i przestrogach. Cel moralny z całości obrazu, a mianowicie z bijącego kontrastu między ideą człowieczeństwa i ludzkości, a rysami skreślonych charakterów przebijać, odraza od złego z widoku żywych a strasznych kolorów tegoż złego rodzić się powinna, ale nie w wyraźnych objawiać się maksymach. W przeciwnym razie satyryk ani poetycznego, ani moralnego celu dopiąć nie zdoła.

W miarę usposobienia świata z jednéj, a poety z drugiéj strony, charakter satyry może być jużto żartobliwy, jużto poważny. Kiedy świat będący przedmiotem satyry więcéj w sobie ma śmieszności i dziwacznéj przewrotności, aniżeli zgubnéj złości i wkorzenionego zepsucia, a do tego poeta, zbrojny w dowcip i umysł swobodny, spokojnym jest obrazu swego malarzem; satyra jego nawiedziona barwą humorystyki, rozśmiesza i bawi. Ale chwile rozprzężenia węzłów społecznych, jeśli trafią na poetę szlachetnego a drażliwego uczucia, nastrajają lutnię jego z tonu poważniejszego. Od téj różnicy w charakterze

satyry zależy także różnica w tonie i toku formy zewnętrznéj. Wiersz jéj zwykle jest dłuższy, epiczny.

3). Poemat Dydaktyczny i List Poetyczny.

Właściwy poemat dydaktyczny składem i rozmiarem swoim w takim jest stosunku do pomniejszych gatunków nauczających, w jakim jest epopeja do innych poezyj epicznych: jestto największa i najkształtniejsza kompozycya dydaktyczno-opisowa. Poeta bierze jakiś przedmiot jużto ze sfery wyższéj moralnéj, jakim jest duch, bóstwo, nieśmiertelność; jużto z świata praktycznego lub umysłowego doświadczenia człowieka: ziemiaństwo, umiejętność, sztukę. i przedmiot takowy według właściwéj jego istoty, lub charakteru, który mu myśl i praca ludzka nadała, ze wszystkiemi określa własnościami i przymiotami, napuszczając jéj obrazy kolorami własnego uczucia, refleksyi i doświadczenia. Opisowa więc obrazowość rzeczy jest żywiołem i znamieniem jéj poetyczném, a spostrzeżenia i rozumowania poety są tylko przyczynkiem podobnym do tego, który balladzie i dumie nadaje charakter liryczny. Porządne i teoretyczne systematyzowanie rzeczy obcém jest poezyi, a zatém i poematowi dydaktycznemu, który traktatem naukowym nigdy być nie może. Jeżeli więc już o teoryi w ogóle powiedzieć można, że zadaniem jéj nie jest narzucanie prawideł, tylko wydobywanie ich z rzeczy, to tém bardziéj poezya daleką jest od wskazywania, co i jak być powinno, tylko daje obraz tego, czém i jaką rzecz jest, bądź z natury, bądź pod wpływem sztuki i doświadczenia. Ponieważ więc poetyczne obrazowanie przedmiotu i wszystkich jego własności poezyi dydaktycznéj jest celem i zadaniem, a spostrzeżenia i nauki poety z saméj osnowy rzeczy przemawiać powinny; przeto takie tylko przedmioty do celów dydaktyczno-opisowych zastosować można, które noszą w sobie żywioły i usposobienie do poetycznego obrazu, które poeta promieniami uczucia swego rozjaśnić, w wyobraźni swojéj do piękności ideału podnieść może. Takim przedmiotem jest *np.* ziemiaństwo,

dostarczające tyle i tak rozmaitych obrazów sielskich; natomiast próżnoby się kusił poeta o zidealizowanie rzeczy li rozumowych, które z czuciem i wyobraźnią nic wspólnego nie mają. Któżby ścisły wywód prawd mątematycznych przybrać mógł w obrazy dla imaginacyi! Wrazie zatém, jeśli sam przedmiot mniéj w sobie mieści żywiołów poetycznych, winien poeta wielkie w to położyć staranie, aby ustępami, obrazami powinowatemi, a mianowicie pośrednictwem człowieka urozmaicił rzeczy jednostajność, a piękną, bogatą i poetyczną formą przenosił czytelnika z świata prozy do świata ideału. Wiersz dydaktyczny jest także rozmiaru dłuższego, zwykle trzynastozgłoskowy.

List poetyczny jest wiersz treści satyrycznéj lub wprost dydaktycznéj, zwrócony do pewnéj osoby. Dwojaki więc ma charakter: jako satyrze lub poezyi dydaktycznéj przypadają mu wszystkie własności jednéj i drugiéj; jako list ma jeszcze osobny charakter listowy, zasadzający się na stosunku poety do osoby, do któréj tenże list swój adressuje. Stosunek ten nie na saméj polega formie, owszem w całym składzie i tonie listu poetycznego przezierać musi bliższa styczność między obydwiema osobami tudzież uczucie, które poetę do listowéj formy spowodowało. Ztąd ton i styl listu lekki, uczuciowy i naiwny. Wszakże z drugiéj strony, ponieważ list poetyczną, zatém powszechną ma wartość, przeto osoba, do któréj list zwrócony, jest tylko niejako reprezentantem publiczności, tak iż to, co się osoby pojedynczéj tyczyć zdaje, do całego narodu należy. Szczególny więc stosunek poety do osoby pewnéj o tyle się ogranicza, że takowy nic prywatnego i wyłącznego mieścić w sobie nie może. Osoba pewna staje się dla poety osobą idealną. Krasicki przeplata zwykle swoje listy wierszem i prozą.

Przegląd literatury Dydaktyczno-Epicznéj.

Poezya dydaktyczna, mianowicie bajka i satyra, szczyci się u nas wielą znakomitemi wzorami. Pierwszym polskim dydaktykiem był zapewne Mikołaj Rej z Nagłowic (ur. 1515, † 1568)

Jan Kochanowski doświadczał już sił swoich w właściwéj satyrze; Tomasz Bielawski wydał 1595. poemat: Myśliwiec; Józef Moczydłowski: Przypowieści Salomona; Piotr Zbilitowski satyryk; Sebastyan Klonowicz satyryk i dydaktyk: Worek Judaszów i Flis t. j. spuszczanie statków Wisłą; Kryszfof Opaliński († 1655): Satyry albo przestrogi do naprawy rządu i obyczajów w Polsce; Krysztof Niemierzyc: Bajki Ezopowe (r. 1690). Najwyżéj stanął i za wzór służyć może w bajce, satyrze i listach Ignacy Krasicki, który sam właściwie jest tylko satyrykiem; Adam Naruszewicz: Satyry i Bajki; Kajetan Węgierski (ur. 1755 † 1787), pisał Bajki i wiersze treści satyrycznéj; Franc. Dyonizy Kniaźnin (ur. 1750, † 1807) pisał także Bajki; Franc. Dmochowski: O Rymotwórstwie; Kajetan Koźmian napisał poemat dydaktyczny: Ziemiaństwo; Franc. Morawski: List satyryczno-dydaktyczny: Do Klassyków i Romantyków i kilka bajek; Stanisław Jachowicz Bajki i Przypowiastki.

WZORY POEZYI OPISOWEJ.

Poemat przedmiotowo-opisowy

M A R Y A

przez

Ant. Malczewskiego.

Pieśń. I.

Wszystko się dziwnie plecie
Na tym tu biednym świecie:
A ktoby chciał rozumem wszystkiego dochodzić,
I zginie, a nie będzie umiał w to ugodzić.
Jan Kochanowski.

I.

Ej! ty na szybkim koniu gdzie pędzisz Kozacze?
Czyś zaoczył zająca, co na stepie skacze?
Czy rozigrawszy myśli, chcesz użyć swobody,
I z wiatrem ukraińskim puścić się w zawody?

Bo i czapkęś nasunął, i rozpuścił wodze,
A długi tuman kurzu ciągnie się na drodze;
Zapał jakiś rozżarza twojéj twarzy śniadość,
I jak światełko w polu błyszczy na niéj radość;
Gdy koń, co jak ty dziki, lecz posłuszny żyje,
Porze szumiący wicher wyciągnąwszy szyję,
Umykaj Czarnomorcu! z swą mażą skrzypiącą—
Bo ci synowie stepu twoję sól roztrącą!
A ty czarna ptaszyno, co każdego witasz,
I krążysz, i zaglądasz, i o coś się pytasz,
Spiesz się swą tajemnicę odkryć kozakowi —
Nim skończysz twoje koło, oni ujść gotowi.

II.

Pędzą— a śród promieni zniżonego słońca,
Podobni do jakiego od niebianów gońca.—
I długo i daleko słychać kopyt brzmienie;
Bo na obszernych polach rozległe milczenie;
Ani wesołéj szlachty, ni rycerstwa głosy,
Tylko wiatr szumi smutnie uginając kłosy,
Tylko z mogił westchnienia, i tych jęk zpod trawy,
Co śpią na zwiędłych wieńcach swojéj staréj sławy.

III.

Minął już kozak bezdne i głębokie jary,
Gdzie się lubią ukrywać wilki i Tatary;
Przyleciał do figury (co jéj wzgórek znany,
Bo pod nią już oddawna upiór pochowany),
Uchylił przed nią czapki, żegnał się trzy razy,
I jak wiatr świsnął stepem z pilnemi rozkazy.
I koń rześki żadnym się urokiem nie miesza,
Tylko parsknął i wierzgnął i daléj pospiesza.
Ciemny Boh po granitach srebrne szarfy snuje,
A śmiały wierny kozak myśl pana zgaduje—
Szumi młyn na odnodze, i wróg w łozie szumi,
A żwawy wierny konik kozaka rozumié—
I przez kwieciste łąki, przez ostre bodiaki,
Lżéj się nie przesuwają pierzchliwe sumaki;

I jak strzała schylony na wysokiéj kuli,
Czai się zwinny kozak, do konia się tuli;
I przez puste bezdroża król pustyni rusza —
A step— koń — kozak — ciemność— jedna dzika dusza.

IV.

Ruszaj, ruszaj kozacze — pośpiech nakazany;
W starym wyniosłym zamku niemałe odmiany:
Pan Wojewoda z synem od dawna w rozprawie,
Długo teraz rozmawiał,— i bardzo łaskawie;
A jednak— żywe były urazy i zwady,
Zatruta serc pociecha, zniszczone układy,
I łzy czułéj rozpaczy i pychy zapału
Płynęły— często— gorżko— ale bez podziału.
Już inaczéj w tym zamku— znikły niesmak, żałość,
Jaśnieje przepych pański, naddziadów wspaniałość;
Już śród licznego dworzan i służby orszaku,
Grona paziów, rycerzy domowego znaku,
W okazałe komnaty, długo niewidziany,
Zeszedł pan Wojewoda bogato przybrany;
A gdy każdy to szczęście usiłował głosić—
Zdawał się więcéj synem niż chlubą unosić,
W spokojnych jego rysach, trudno poznać znamię
Głębokich wewnątrz uczuć; tylko dzielne ramię—
Świetna mowa, dla ludzi— imię znakomite—
Co w sobie to na zawsze dla wszystkich ukryte;
Lecz teraz, czy z potrzeby, czy w nagłém wzruszeniu;
W pieszczotach dawał ulgę długiemu cierpieniu;
I gdy w cichości z synem jakąś sprawę waży,
Widocznie— uśmiech igrał na poważnéj twarzy;
A w oczach się mignęła szybka, dzika radość,
Jak kiedy długim chęciom już się stajo zadość,
Jak gdy w trudzącym biegu i myśli ucisku
Spocznie kto już na chwilę— choćby na mrowisku.
Spocznie?— och? może tylko czoło pałające
Położy, gdzie go żądeł czekają tysiące.

V.

Do późnéj nocy w zamku zgiełk i tentent trwały,
Do późnéj nocy trąby i wiwaty grzmiały.
Dawny wrócił obyczaj, wspaniała ochota,
Długie się stoły śkliniły od srebra i złota;
I loch pański jak serce zdawał się otwarty—
A stary węgrzyn płodził nie bez duszy żarty;
I godząc huczne tony z wesołym hałasem,
Muzyka swą melodyą przebiła się czasem.
Do późnéj nocy twarze— ostre— malowane—
Przodków, w długim szeregu zebranych na ścianę,
Zdały się iskrzyć nie raz martwemi oczami,
I śmiać się do pijących— i ruszać wąsami.—

VI.

W ustach mieszka wesołość — w oczach myśl zgadnienia—
W głębi to, w głębi serca robak przewinienia;
A gdy jaka uciecha razem ludzi zbierze,
I pycha i pochlebstwo śmieją się—nieszczerze.
Może tak w dawnym zamku— bo w rznięte podwoje
Już noc zaprowadziła ciemne rządy swoje;
Już ucichli surmacze; sen szczęście osłania;
I puszczyk z wieży zaczął grobowe wołania;
A jeszcze— w bocznem skrzydle obszernéj budowy,
Gdzie dzielny Wojewoda wzrok orli, surowy,
Pomarszczoną powieką w ustroniu przyciska,
Jak w jaszczur kryją kamień, którym duma błyska—
Jeszcze stuk chodu słychać— lub ciężkie westchnienia
Wprzerwaném tupotaniu wracają sklepienia.
Nikt tam niezawołany wnijść się nie poważy—
Tam jego myśl ukryta samotnie się żarzy —
Tam może brnąć już w rozpacz;— w niezwykłéj niemocy
Depce burzliwym krokiem po ciemnościach nocy,
Jakby w jéj czarném tchnieniu chciał gdzieś znaleźć rękę
Krwawéj, zgubnéj przyjaźni— lub zgasić swą mękę!
I gdy z gorących oczu sen trwożny odlata,
I gdy mu duszną była wysoka komnata,
Otworzył wązkie okno— patrzał czas niejaki,
Na swoje liczne hufce, rozwinięte znaki,

Co się do nakazanéj zbierały wyprawy,
Słuchał budzącéj trąby i wojennéj wrzawy.
Prychają rącze konie, brzęczą w ruchu zbroje,
Szumią skrzydła husarzy, chcą lecieć na boje.
Dla nich wstające słońce w różowéj pościeli
Blaskiem złotych warkoczy widokres weseli,
I wznosząc świetne czoło, najpierwszém spojrzeniem
W ślniącéj stali swe wdzięki postrzega z zdziwieniem;
Dla nich pachnący wietrzyk, co swój oddech świeży
Dmucha na włosy dziewic i pióra rycerzy;
Dla nich gwar małych ptasząt, w żywéj słodkiéj nucie,
Co z mokrych rosą dziobków wyrywa uczucie:
Nie dla niego— on niechciał na widoku zostać—
W niknących cieniach zamku zanurzył swą postać,
Jak te straszące mary, które bojaźń nasza
Widzi w bezsennéj nocy— poranek rozprasza.

VII.

Dano znak— wrzasły trąby— szczęknęły podkowy—
Mężnego towarzysza wierny szeregowy
Jak cień nie odstępuje,— i szybkim obrotem
W ciasną gotycką bramę suną się z łoskotem.
Zagrzmiała długiém echem do sklepienia drżąca—
Aż łagodniejszą ziemię lżéj kopyto trąca;
I ciszéj, ciszéj brzęcząc— już słabo— zdaleka—
Głuchy dochodzi odgłos i coraz ucieka.
Dopiero to na polu— gdzie ogromne koło
Wytoczyło już słońce— bujają wesoło,
I pstrym swoim proporcem nim sławy dostąpią,
W żywych strumieniach światła jak orły się kąpią.
Tysiące piór, kamieni, w blask, w farby się stroi,
Tysiące drobnych tęczy odbija się w zbroi;
A na ich bystrych oczach siedziało zwycięztwo,
A na ich serc opoce kwitły wierność, męztwo,
A na czele tych szyków wyniosły młodzieniec.
Lecz któż on? jakiż chwały czy szczęścia rumieniec
Lniane chcą cienić włosy? oh! milszy sto razy,
Niż różowe porankiem natury obrazy,
I słodszy i jaśniejszy od chwały połysku
Ten blask— co w jego serca żywi się ognisku,

Ten uśmiech— w którym może choć część zachwycenia,
Z jakiém wybrani słyszą cherubinów pienia.
Na lotnym jechał koniu— i nad jarów brzegi
Poprowadził w porządku milczące szeregi;
Znikli w zarosłą przepaść— aż krążąc parowy,
Jeszcze raz świetne z krzaków ukazali głowy.
Jakiś na wzgórku rozkaz młodzieniec dał znakiem—
I poszli; poszli drogą za żwawym kozakiem,
Którego lekkie ślady od kopyt bez stali
Wietrzyk z rosą, jak dzieci, piaskiem przysypali.

Pieśń II.

On Conrad's stricken soul exhaustion prest,
And stupor almost lulled it into rest.
Byron.

I.

„Bujno rośnie, odludnie kwiat stepowy ginie;
„I wzrok daleko, próżno, błądzi po równinie;
„A w niezbędnéj zgryzocie jeźli chcesz osłody,
„Chmurne na polu niebo i cierpkie jagody.
„Idź raczéj w piękne mirtów i cyprysów kraje:
„Codzień w weselnéj szacie u nich słońce wstaje;
„U nich w czystém powietrzu jaśniejsze wejrzenie,
„I głosy rozpieszczone i rozkoszne tchnienie;
„U nich wawrzyny rosną, i niebo pogodne,
„I ziemia ubarwiona, i myśli swobodne;
„A na kształtnych budowlach mężе wieków dawnych
„Stoją w bieli, i pyszni z swoich imion sławnych
„Zapraszają zdaleka w czarowne zwaliska
„Bogów i bohaterów— pająków siedliska.
„Tam, jeśli dawnych rzeczy myśl w tobie głęboko,
„Może w ten śliczny błękit wpatrzywszy twe oko,
„Słodycz w rozpaczy znajdziesz i lubość w żałobie,
„Jak uśmiech ust kochanych w śmiertelnéj chorobie.
„Ale na pola nie chodź, gdy serce zbolało:
„Na równinie mogiły— więcéj nie zostało;

„Resztę wiatr ukraiński rozdmuchał do znaku,—
„To siedź w domu i słuchaj dumek o kozaku.“
„Moje młode pacholę! gdzież to ty wędrujesz?
„Czy z ziemi świętéj wracasz, że tak utyskujesz?“
„Oh! nie— ja wszystkim obcy wśród mojéj ojczyzny,
„I śmierć mi zostawiła czarne w piersiach blizny,
„I świata jadłem gorżkie, zatrute kołacze:
„To mnie ciężko na sercu, i ja sobie płaczę.
„A kiedy się rozśmieję— to jak za pokutę;
„A kiedy będę śpiewał— to na smutną nutę.
„Bo w mojéj zwiędłéj twarzy zamieszkała bladość,
„Bo w méj zdziczałéj duszy wypleniono radość,
„Bo wpływ mego anioła grób w blasku zobaczy.“
„To czegoż chcesz pacholę?“ „Uciec od rozpaczy.“

II.

Stało młode pacholę, pod płotem zostało,
Na smutek, co się skarży, uważają mało,
A ten, co z nim rozmawiał na wrotach oparty,
Wyszczerzył w inną stronę wzrok cały otwarty,
Skąd w różnofarbnych strojach, huczne czyniąc wrzaski,
Niespodzianym orszakiem zbliżały się maski.

1.

„Czy znasz Weneckie zapusty?
„I w noc i we dnie,
„Wesołe, szalone, przednie.
„Maska twarz kryje— a kto się pyta
„O sprawy czyje, tego przywita
„Wrzawa, śmiech pusty.
„Żywo, radośnie,
„Skrycie, miłośnie,
„Staruszek Doża, Arlekin młody,
„Dziecię hoże, szuka osłody,
„Matrony...., oszusty,
„Swobody.
„A kryte łodzie
„Czernią na wodzie.

2.

„My sobie jedziem kuligiem.
„I w noc i we dnie,
„Wesołe, zzalone, przednie.
„Maska nas kryje — a kto chce (wiedzieć,
„Skąd my i czyje, to odpowiedzieć
„Śmiechem i krzykiem.
„Szczera ochota
„Otwiera wrota:
„Bo krakowianki i pielgrzym stary,
„Żydzi, Cyganki, uderzą w pary,
„Wróżki, Djabli, nie oszusty,
W puhary.

„Wrzawa, śmiech pusty!
„Czy znasz Weneckie zapusty?“

Lecim saniami,
„I jadą z nami
„Wrzawa, śmiech pusty.
„Czy znasz ty Polskie zapusty?“

„Ale tu wejść nie można; teraz nie zapusty:
„Pan Miecznik na Tatarach, to i dworzec pusty.“
Tak stary sługa wstrzymał tych przychodniów śmiałość,
I znów rozparł na wrotach niewzruszoną stałość,
Lecz gdy grać, śpiewać, piszczeć, grzechotki potrząsać
Poczęły wszystkie larwy, a nogami pląsać,
I łączyć obce stroje, papierowe czoła,
Wzrok żywy, rysy martwe, w migające koła,
I farby, blaski, cienie, rozwijać w polocie,
I skoczno, zwinno, huczno, rzucać się w obrocie;
Tak mu w szumiącéj głowie myśl wzięła tańcować,
Że patrzał, a nie wiedział, jak się pomiarkować.
Śmiał się z Żydów, Cyganek, bał Wróżek z Djabłami,
I chciwie łapał ruchy, i mrużył oczami.
A maski przed nim skacząc mijały się żwawo,
A maski w nim ciekawość syciły obawą.
Aż wykrojone usta zadmuchawszy w rogi,
Opuściły się ręce, zatrzymały nogi,
I głosy ostre, fletni umilone wtórem,
Wrzasnęły tę piosneczkę niedobranym chórem:
„Ah! na tym świecie śmierć wszystko zmiecie,
„Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie.
„A gdy się troski do duszy wkradną,
„Hucząc w niéj chmury czarnemi;
„A gdy nieszczęścia na kogo spadną,
„I postać wzniosłą, szlachetną, ładną,
„Smutek nachyli ku ziemi:
„O! niech na chwilę złość się już schowa,
„Rany sztyletem nie cuci...
„Niech choć przy zgonie zabrzmią te słowa:
„Wróci spokojność — wróci!
„Bo na tym świecie śmierć wszystko zmiecie,
„Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie.
„Albo gdy nieba cud nad chorobą,
„Gołąb'— od przekleństw odleci;

„I władzę życia zabierze z sobą,
„A wyschłe lica nadmie żałobą,
„Wprzód nim gromnica zaświeci:
„Niech nikt, by uśpić zgonu boleści,
„Tryumfu pieśni nie nuci...
„Chyba te słowa w końcu umieści:
„Wróci twój anioł — wróci!
„Bo na tym świecie śmierć wszystko zmiecie,
„Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie.
„A gdy kto chętny w drugich obronie
„I sam się w przepaść zagrzebie;
„Krótka ztąd radość w zawiści łonie;
„Choć złe i dobre w grubéj zasłonie,
„Sąd ostateczny jest w niebie:
„Może w kłopocie i silna głowa
„Posępnie kiedy się rzuci...
„Niech z ust życzliwych brzmią wtedy słowa:
„Wróci wesołość—wróci!
„Bo na tym świecie śmierć wszystko zmiecie,
„Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie.
„A gdy kto dążąc z dalekiéj drogi
„W mieszkanie przyjaźni zajdzie,
„I już w uściskach topić ma trwogi;
„Lecz ciche, puste przebiegłszy progi,
„Twarzy kochanéj nie znajdzie:
„Więc drżąc, czy się co złego nie dowie,
„Spuszczone czoło zasmuci...
„Niech choć gościnność kręcąc się powie:
„Wróci gospodarz—wróci!
„Bo na tym świecie śmierć wszystko zmiecie,
„Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie."
„Ha! Pan Bóg święty z wami! jeśliście nie duchy,
„To wasze pstre maszkarki wesołéj otuchy.
„Alboż to nam pierszyna?—wszak nieraz kuligi
„Po całych tu miesiącach skakały jak frygi:
„Prosim, Jegomość wróci, a choć nie jest w domu,
„Na winie i pierzynie nie braknie nikomu."
Weszły, nisko kłaniają, w parach się prowadzą,
Obzierają się wkoło i kupią i radzą.

III.

Słońce już wówczas łuk swój zbiegając szeroki
Czerwonym blaskiem szare barwiło obłoki,
A żółtém drgając światłem po ziemi i wodzie,
Na swym bogatym tronie płonęło w zachodzie.
Już jego pełne dziwów nie razi spojrzenie,
Lecz łagodne, widome, rozsiewa promienie,
I w krótkiém pożegnaniu, nim w głąb się zagrzebie,
Śmiertelnym oczom patrzeć pozwala na siebie;
Jeszcze w chwili ostatniéj nie znika z pośpiechem,
By wszystkie twory życia napoić uśmiechem;
Jeszcze wziera przez szyby w mieszkanie człowieka,
Jak wzrok tęsknéj przyjaźni, co w podróż ucieka,
I purpurowe szaty rzuciwszy na chmury,
Nurza swe czyste łono w tajniki natury,
Gdy noc zazdrosnym palcem ścierając dnia ślady,
Ciemny płaszcz wlecze z tyłu — dla zbrodni i zdrady.
Lecz gdzież bawi pan Miecznik? właśnie to jest pora,
W któréj przyrzekł po bitwie wziąść się do gąsiora,
I miał żywéj radości w sercu nie uchować,
Dom zebrać, córę szczęścić, bo zięcia częstować;
I piękna mu gromada przybyła w gościnę;
Jakąż niewczesnéj zwłoki może dać przyczynę?

KIRGIZ

przez

Gust. Zielińskiego.

(Początek)

Dość — dość żyłem nie sobie.....
Ciasno, duszno jak w grobie
Żyć zamkniętym w ścian cztérech niewoli.....
Mnie tu nuda zabije!.....
Ha!.... tam chyba ożyję,
Gdzie powietrza,..... gdzie stepów dowoli.....
Bom na stepach się rodził;
Wiatr pustyni mnie chłodził,

Gdym na koniu biegł stada dozierać...
Niebo—co się w krąg zgina,
Step—koń—wszędzie gościna;
Ach! tam tylko i żyć i umierać.
Berkut (1) z gniazda choć dzieckiem
Wzięty sidłem łowieckiém,
Sądzisz,—zbratał się z tobą człowiecze!...
O! poczekaj, niech z wiosną
Pióra w skrzydłach porosną,
Puść go tylko i patrz, gdzie uciecze.
Koniu! i ty u toku
Tęsknisz, choć ci obroku
Ani wygód nie zbywa stajennych –
I ty nie tuś się chował.....
Ciebie Kirgiz hodował.....
Nam nie użyć w tych jurtach (2) kamiennych.
Noc pomyślna do jazdy,
Ciemna—tylko lśnią gwiazdy,
Mgła w dolinach, rozdroża po lesie;...
Śpij—nie czekaj nas panie!....
Na dzień dobry, w świtanie
Wiatr ci chyba wieść o nas przyniesie.

* * *

Lecą—w lewo i w prawo
Mkną przedmioty tak żwawo,
Że się w jeden szlak ciemny zlewają.
Jeździec w pędzie wzniósł czoło,
Las znikł — spojrzał w około...
Stepy—stepy, co granic nie mają.
Tu skończyły się drogi;
Przed nim, za nim—rozłogi
Równe, puste, w noc zbłądzić nie trudno—
Jeździec wspomnień zapytał.....
Z gwiazd swą drogę wyczytał,
I kierunek wziął w stronę bezludną.

(1) Berkuty są to wielkie orły stepowe, których Kirgizy układają do polowania.
(2) Jurta, namiot kirgizki, pokryty wojłokiem formy półkulistéj.

Lecą—któż ich dogoni?..
Tylko trawa się kłoni,
Gdzie ją rumak w przelocie dotyka;
Ślad i jeździec—to chwila,
Wnet się trawa odchyla,
Jeździec przemknął—a za nim ślad znika.
Zda się, że zioła drzemią. ...
Taka cisza nad ziemią,
Liść się nawet nie rusza w pustyni;
Jeździec powiódł oczyma,
Tak—nikogo tu nie ma,
Coby czuwał—w téj ciemnéj świątyni.
W tém czarnoksięskiém kole,
Mrok—rozsiadł się na dole,
Wzrok go jeźdzca—choć bystry nie sięga—
Miliony świateł w górze,
Iskrzą w ciemnym lazurze,
Środkiem jasna przesłania je wstęga.

*
* *

Zatrzymał konia, powstał w strzemieniu,
Rozpostarł ręce z czuciem dziecinném,
Aby po długiém, długiém cierpieniu,
Odżyć powietrzem stepu gościnném.
Jemu się zdało — czystsze i letsze—
A więc je chwytał z takim pośpiechem,
Jakby chciał jednym—pełnym oddechem,
Objąć w pierś, całe stepu powietrze.
I długo bał się o każde tchnienie,
Bał się—czy cała świeża natura,
Pragnącéj piersi zgasi płomienie.

*
* *

Odżył — opuścił koniowi wodze,
A sam się rzucił po myśli drodze,
Drodze samotnéj, dzikiéj—a która,
Jak nić pajęcza, gdy nią wiatr miota,
Wiła się przez step jego żywota.
Jeździec był duszą—koń jéj tłómaczem—

Myśl, którą jeździec drżeniem udzielał,
Koń ją pojmował i w pędy wcielał,
A niebo, ziemia, były słuchaczem.
Przez dni dziecinne szedł stępym krokiem;
Pustoty dziecka znaczył podskokiem;
A w lekkich susach z nogi na nogę
Przeskakał chwile młodości błogie.
Czwałem go niosły lata młodzieńca,
Gdy rozwinąwszy skrzydeł swych loty,
Puszczał się w kraje dzikiéj tęsknoty,
Pędzi..... i nagle kołem zakręca (1).
Koń—chrapi, prycha.....
Żuje wędzidło, pieni się, wspina,
I jak błysk, co ćmy nocne rozpycha,
Sunął z kopyta — i gnał szalony,
Piekielną myślą jeźdźca pędzony.

* * *

Koń już ustawał od szybkiéj jazdy,
I jeździec myśli zwrócił od siebie.
Zwrócił je w przestrzeń, puścił po niebie,
I mówił sobie: „Cóż są te gwiazdy?
Co na niebieskim iskrząc się sklepie,
Grają tak dziwném świateł odbiciem?....
Może to kwiaty na lepszym stepie?....
Może to twory z ognistszém życiem?....
A nasz step tylą zasian kwiatami,
Co się tak pilnie w niebo wpatrują;
Te kwiaty pewnie będą gwiazdami
Tym, co po niebie w północ koczują....
Jak tu tchnąć miło! jak ta przyroda
I wiecznie piękna i wiecznie młoda!
Możeli człowiek, który ma serce,
Więzić się pośród murów ciasnoty?
Mając pod stopą takie kobierce?
Mając nad głową takie namioty?....

(1) Tym sposobem Kirgizi, zatrzymują w największym pędzie swoje rumaki.

WYJĄTEK Z POEMATU OBRAZOWEGO

ZOFIJÓWKA

przez

Stanisława Trembeckiego.

Dzisiaj mię określenia zatrudnią jedynie,
Zkąd imię Zofijówki i dla czego słynie?
Raz dano znać, że lud się z użaleniem skupił,
Skarżąc się, że im zwierz pasieki wyłupił,
Ten porwanych jagniątek krew niewinną chleptał,
Tamten kłosy Cerery wyżarł i wydeptał.
Zwołano zaraz psiarnią, stoją koni zgraje,
Młódź chciwa niebezpieczeństw znak ochoty daje.
Niebawem idą w pole; jeno zdjęto sfory,
Głosy psów, trąb myśliwych powtarzały bory.
Pan sam w dzikie przesmyki, między skały spieszył,
Wtém bełt puszczony łukiem śród piersi mu przeszył.
Gdy chcąc spostrzedz mordercę, spojrzy w koło z jękiem,
Strzelczyk się na powietrzu uśmiechnął z uwdziękiem,
I mówi: „Nie narzekaj, przyjazna ta rana,
Dla pełności twojego szczęścia jest zadana.
Dostojne masz honory, mnogie masz dostatki,
Miéj i Tę, co przyjemność mojéj zrówna matki:
Gdzie Sielnica (1) z Tulczynką strugi czyste sączy,
Hymen twoje z Zofią przeznaczenie złączy,
Imię jéj tym dasz miejscom, gdziem ci się objawił,
Słusznie byś je z tych przyczyn wiekopomnie wsławił;
A na powinny dla mnie dodatek ofiary,
W roskoszne zamień sady te nie zgrabne jary.
Własnéj ku budownictwu nieżałując dłoni,
Poznaczę ci abrysy grotem mojéj broni.
Tu, gdzie się w amfiteatr wyższe łączą góry,
Wznieś mieszkanie dla naszéj przyjaciołki Flory.

(1) Sielnica, woda pod Tulczynem, majętnością Potockich.

Tam daléj, pysznym rzędem koryncka kolumna,
Niechaj dźwiga świątynią Pomony (2), Wertumna;
Nie jest ona niewdzięczną: jéj opłatnym darem
Giąć się będą jesiennym gałęzie ciężarem.
Tam, gdziebyś miał rozrywkę ty i twoje dziatki,
Z tajoną wspaniałością porozsiewaj chatki;
Resztę oddałbym woli, gdy postawisz z przodu
Posąg Minerwy, twego opiekunki rodu.
Wysoką waszą świetność winniście Palladzie,
Ona was w boju, ona zasilała w radzie.
Na łowach ten się układ między nami czyni;
A że córa Latony jest łowów mistrzyni,
Zrobisz jezioro, w które Wilgi kryształ zlany
Może nosić nazwisko zwierciadła Dyany (3).
Zrób, nie zrób, co ci prędzéj myśli radzą chętne,
Czczenia łowów Bogini są mi obojętne."
Rzekł, i na krwawym brusie pociągnąwszy strzały,
Unosić się poleciał nad Cherońskie wały.
Te umowy rzetelność iścić każe święta,
Ztąd dane Zofijówce i wzrost i przynęta;
Łamanych skał rządniejsze poczyniwszy składy,
Mieszkać na nich zamorskie wezwano Dryady,
Stały dające odpór i chropawe głazy,
Przechodzą na kolosy i Bogów obrazy,
Robota trwa bez granic, i po każdéj wiośnie
Zawsze coś pamiętnego zdobieniem przyrośnie.
Takiego tu, dawnemi nieznanego laty,
Rozgłos miejsca odległe napełnia powiaty.
Niedość ma słyszeć, wszystko chce przebiedz szeroko
Ciekawe a w Tulczynie znarowione oko,
Gdzie znajdując przedmioty z każdéj miary znaczne,
Wszystkie potém średniości zdają się niesmaczne.
Pędzę z utrudzonego nie zstępując konia,
Aż gdy mnie Zofijówki otoczyła wonia,

(2) Pomony, bogini drzew i owoców; Wertumnus bożek natury i pór roku.
(3) Woda ze strumienia Wilgi sprowadzona w sadzawkę zwaną Zwierciadłem Dyany.

Stworzenie wszędy świeże poznawa źrenica,
To mnie bawi, to cieszy, to zmysły zachwyca:
Chudą pierwéj golizną świecące pagórki
Zdaleka przyniesione pocieniły borki;
Gdzie między krajowemi umieszczone drzewy,
Są z Libanu, z Atlasu, z Antypodów krzewy.
Od nich mnie po kamieniach noga niesie letka
Ku niższéj grocie, króla rzeczonéj Łokietka.
Nie wszystkim w tę jaskinią uczęszczać się godzi,
Młodszy świat jéj używa, Patagon nie wchodzi.
A ztamtąd pochodziste przebiegłszy zielenie,
Starowniéj kuta grota większe ma przestrzenie.
Z czoła olbrzymi granit zamiast słupca stoi,
Krynica ją z opoki wytłoczona poi.
Tam słodki wiersz, którego żaden wiek nie zmaże,
W tę grotę wchodzącemu szczęśliwym być każe. (4)
Smutném nieposłuszeństwem ciężko jest przewinić,
Ten kazał, co szczęśliwych chce i może czynić.
Przy lewéj stronie drogi, od swych sióstr osobna,
Wisząca grozi skała Leukacie (5) podobna.
Idąc, gdzie znęcająca murawa się ściele,
Znak skończenia naszego przerwał mc wesele.
Posępne stoją cisy, ukochane cięnie
Wam na cześć: Konstantemu, Mikule, Helenie;
Bez względu na maleństwo zamknął los do trumny,
Wielkie domu nadzieje i przyszłe kolumny.
Żyjecie dotąd w sercach, a wasze wspomnienia
Łzy matki wyciskają i ojca westchnienia.
Nikłą im radość, długą sprawiliście żałość,
Mający krasę kwiatów i kwiatów nietrwałość.
Co nam zostaje życzyć, niech do téj ustroni
Popioły z ciałek waszych przenasza Fawoni.

(4) W grocie wykute są wiersze Szczęsnego Potockiego:

„Stracć tutaj pamięć nieszczęść, a przyjm szczęścia wieszcze,
„A jeśliś jest szczęśliwym, bądź szczęśliwszym jeszcze.

(5) Leucata, skalisty przylądek wyspy Leukadyi na morzu Jońskiém, sławny zgonem poetki Safo i królowéj Karyi, Artemizyi.

Święte pola Elizu opuściwszy czasem,
Bawcie się z nasadzonym od rodziców lasem.
Niech was dziecinny szelest świadczy tu przytomnych,
Zmieszany z szmerem zdrojów i powiewów skromnych.
Ztąd krążę, gdzie rozlewu pilnujący ścieków
Z jednego most granitu kły wyzywa wieków.
Inne z kruszcu Chalibów (6) wytopione sztucznie,
Mniemam, że je ulali Mulcybera (7) ucznie;
A na rzucenie z procy czworograną miarą
Leży ucieczka pewna udręczonych skwarą.

PRZENAJŚWIĘTSZA RODZINA.

CZĘŚĆ DRUGA.

Słońce wysoko wzbija się w południe.
Na wielkim rynku gwarno coś i ludnie,
Tłum różnowzory, jak powódź burzliwa,
W mnogie ramiona z hukiem się rozpływa.
Ubodzy spieszą do powszedniéj pracy,
A do powszednich rozrywek próżniacy.
I różnie gwarzą: słychać to i owo,
Czasem wesołe, czasem smutne słowo,
Jako co kogo cieszy lub uciska:
„Dziś Wielkorządca wyprawia igrzyska,
Mówią, wspanialsze będą niźli w Rzymie.“
Dzieło cudownéj piękności, olbrzymie
Wzrostem, ogromem swoim się wielmoży,
Piętrzy słupami. Kościół to, Dom Boży,
Myśl mądréj głowy króla Salomona,
Na pokolenia świeci skamieniona.
Bliżéj ku oczom od wieży—po ścianie—
Wije się w kwieciech, liściach dłutowanie,
Rąbek jedwabny, przejrzysty, powiewny,
Niby zasłona wstydliwéj królewny.

(6) Chalibowie, naród nad morzem Czarném, gdzie było bardzo dobre żelazo i stal.
(7) Mulcyber, przydomek Wulkana.

Wzdłuż po przysionkach i wschodach kościoła
Gołębie, wonne i kwiecie i zioła,
Pełno z cackami, z przysmakami budek,
Takić obyczaj, toż i miły chłódek,
Przytém się snują i młodzież i dziatwa,
Chciwe łakoci, więc i sprzedaż łatwa.
Młodzież—o! młodzież nielada dziś hula!
Jako roiska pszczolne koło ula,
Lata i brzęczy swoją pustą nutą,
Głuszy wieść inszą śród ludu rozsnutą:
„Jest tu młodzieńczyk pomiędzy mistrzami,
Któremu mistrze dziwują się sami;
Każe o Bogu.
Niepostrzeżenie—w cisnącym się tłumie
Do odźwiernego w kościele filara,
Jakaś przysionkiem pomyka się para:
Starzec poważny, wzniosły, siwobrody;
Obok niewiasta przecudnéj urody,
Postawa skromna, polotna, dziewicza;
Kiedy niekiedy owal jéj oblicza
I blask od oczu odsuwa zasłonka:
Józef z Maryą.
Jako rozdźwięk dzwonka,
W białych ościeni kościelnych ogromie,
Po nad głowami ciżby, niewidomie
Dziecięcy głosik hałasuje w uszy:
Jękiem gołąbka ku gołąbce duszy,
Swoje miłośne zwiastuje nadzieje;
Grucha pieściwie, z pod serca boleje,
I by nie spłoszyć od niebios przybysza,
Lud powzajemnym znakiem się ucisza:
Uczucie, które zmroziły niesnaski,
Topnieje oto—w słońcu nowéj łaski!
Tam to sam jeno ktoś w skrusze uklęka,
Tam to sam oczy mokre muśnie ręka:
I jako wprzódy—cichość, cichość wielka.
Z pomiędzy niewiast święta Rodzicielka,
We łzach świecąca—a miła i słodka,
Leciuchnym chodem wsuwa się do środka.

Przed arką, która chroni przykazania,
Z góry chorągiew jedwabna się słania,
Olśniona słońcem w blask mieni się pawi.
W półkole siedzą mistrzowie ciekawi.
Na kobiercowém, kwiecistém wzniesieniu
Stoi pacholę w błękitném odzieniu;
Każe powolniéj nieco i umilka,
I wypoczynku—podziwienia chwilka.
Oczka ku niebu, a w skroni od oczek
Nieme dumanie buja jak obłoczek,
Niby z włosami jasnemi się wije,
Na obnażone ramiona i szyję.
Skinął młodzieńczyk i ozwał się w mowie;
A mowy jego język nie wypowie,
Na wieki wieków nie wysnuje wątku:
„I było (wołał) słowo na początku!
Słowo to było u Boga! To Słowo
Bóg! było Bogiem! (i wołał na nowo)
Słowo to było Światłem i Żywotem!
I Ciałem słowo to stało się potém,
A Wcielonego nie poznają ludzie!“
I wołał—dzwonił—niby cud po cudzie,
Nie wedle pisma, w mistrzowskiéj powadze,
Lecz jako z góry piastujący władzę,
Jako Pan, Mocarz, przed którym wnet społem
Niebo i ziemia bić powinny czołem.
I aby rzeczy swéj prostaczkom dowieść,
Snuł przezroczystą, świecącą przypowieść,
Która jak woda rąbkiem przyobleka
Tajone duszne nagości człowieka.
O! po rozchwianiu okolnego tłumu
Widać, że prawda wnika do rozumu:
Sędziwi mistrze dociekają treści,
Niebem pachnącéj owéj przypowieści;
Usty ku uszom pomrukują zcicha,
Jako co komu Pokora lub Pycha
Wedle zakonnéj mądrości poszepnie:
Stań ty odpornie! i stań ty zaczepnie!

Jezus już kończy modlitwą od ziemi
Za piśmiennemi i niepiśmiennemi.
Kiedy młodzieńczyk podniósł się na nogi,
Uśmiech po licu igrał jeno błogi.
Spotkał wzrok matki, z daleka wysnuty,
Wzrok nieco mętny — na wielkie wyrzuty.
Jak rybka z wody zachwycona wędką,
Poskoczył ku niéj wesoło i prędko.
Józef w swém sercu wcale go nie winił,
Lecz matka swoje:—Przecz żeś to uczynił?
A my cię długo—tak długo szukali!"
„Matko, niewiasto kochana, ażali
Jużem nie uczył duszkę—twoją duszę,
Że w rzeczach Ojca—przy ojcu stać muszę!"
Matka słuchała—o! niegniewna zgoła.
Józef, Marya i Jezus z kościoła
Obok—dłoń w dłoni—razem wychodzili,
I gwar niemały pogrzmiewał na chwili,
Bowiem szeptali i starzy i młodzi:
Oto On idzie! On to, On nadchodzi!
Nowa Syońska łaska i nadzieja!
Pański nasz Prorok! Pański kaznodzieja!"
W rozbrzmieniu świeżéj duchownéj nauczki
Ten, to ów z ciżby, kto w sercu maluczki,
Całował szaty to Syna, to Matki,
Dziewczęta wonne podawały kwiatki;
Jezus przyjmował i skinieniem ręki,
Pomiędzy lud swój rozdzielał podzięki.
Cień od wież pada—coraz się rozdłuża;
W cieni u wschodów gromadka już duża,
Na głos powtarza: Kto, zkąd ów Młodzieńczyk?
Od Nazaretu! Czyżby Nazareńczyk?
Zkądże być może?—czy słychano w świecie;
Żeby się prorok zjawił w Nazarecie?"
„Héj—héj Symonie! héj Natanaelu?
Od ceł, od sieci, pójdzie za nim wielu!"
Ozwał się celnik cezarowy Lewi;
Snać ziarnko w pulchnéj roli się już krzewi.

Jezus przy Matce swojéj, przy Piastunie,
Jak tęczą za nim w chmury się zasunie;
Świecił—zamierzchał—i zamierzchł dla oczu.
Cicho i pusto było na oboczu.
Starcy u okien, bo dzień igrzyskowy,
Jak wymiótł z miasta młode wartogłowy.
Józef, Marya i Jezus we troje
Wolniéj zdążali na gościny swoje.
Tuż—tuż się bieli chatka Elżbiecina,
Słupem w obłoki bucha dym z komina;
Podwórko młodą trawką się zieleni,
Schludnie po ścieżkach i czyściuchno w sieni.
Jak gospodyni usłużnéj przystoi,
Letnia Elżbiéta u swoich podwoi,
W gronie pokrewnych niewiast oto czeka.
Jezus radośnie i błogo zdaleka
Wita Elżbiétę, roznosi z kolei
Ku Weronice, Marcie, Salomei,
Swe pozdrowienie—i tuli w objęcie
Młode znajome pokornie i święcie:
Jak łaskę płacą pieszczoty dziecięce,
W czołko Jezusa całują i w ręce.
Marya, Matka niemniéj uwielbiona:
Garną się ku niéj do kolan, do łona;
Niemniéj uwielbion i Józef brodaty.
Goście wkraczają oto do komnaty.
I pięknie — miło — świeżo na wsze strony!
Hojnie i suto stół już zastawiony,
Wszędy bielizna rozśnieża się cienka,
Światło słoneczne promieni w okienka,
Ubogie sprzęty ozłaca w około.
O! pięknie—miło—świeżo i wesoło;
I dużo kwiecia!—Jezus w swoich leciech
Roskosznie sobie lubuje przy kwieciech,
Lgnie za ich barwą i woni słodyczą:
Uwił wiązankę wzorzystą, dziewiczą,
I szepcąc wkłada Maryi na skronie:
„Matko! prześlicznie będzie ci w koronie!“

Marya—jako Jutrznia owa z rana—
Lśni zapłoniona i ucałowana.
Królowa Matka promienna w swym wieńcu,
Obok przy Synie i przy Oblubieńcu,
Naczelne miejsce zabiera u stołu.
Insze niewiasty poniżéj pospołu
Czekają stojąc, za nim Józef stary
Pobłogosławi pierwéj Boże dary:
Bowiem sędziwa i święta osoba
Jako kapłaństwo Niebu się podoba.
Odmawiał Józef rzecz wedle potrzeby;
Jezus w zastępstwie jeno—łamał chleby,
Także przy modłach! a chleby z koszyka
W krąg rozdawała gościom Weronika;
Letnia Elżbieta, jako gospodyni,
Sama uprzejmie powinność swą czyni.
Posiłek skromny—a smaczny i przedni;
Bowiem zakonnych postów i suchedni
Jezus zabraniał pomiędzy swojemi,
Na znak wesela, dopóki na ziemi.
Było więc dosyć dobrych rzeczy w domu,
Jako do smaku najlepsze co komu,
Jagnię, gołąbki, a owoce suche,
Nieco téż wina starszym na otuchę;
Goście wszelako zważali niewiele,
Byle duch jeno nie omdlewał w ciele.
Insza tu uczta, insza, o! nie świecka;
Wszyscy słuchali z natężeniem dziecka,
Łakomie słowo imali do ucha,
Jak chleb Niebieski—posiłek dla ducha,
Który na wieczność nasycić ich może;
I Jezus hojnie rozsypywał zboże
Na pulchną rolę, oczyma Proroka,
W otchłanie czasów uderzał z wysoka,
O kielich Martę zapytał po cichu.
Mówił o świętych tajemnic Kielichu,
Który był z Nieba ku obrzędom dany,
I będzie służył do nowéj przemiany.

Potém oznajmiał o Melchizedeku:
„Anioł to pański—zamierzchłego wieku
W postaci ludzkiéj, który w one lata
Obchodził wszystkie okolice świata,
Wszędy nauczał Czci Bożéj i Chwały.
Ludy pomału prawdy odbieżały,
Znów ubóstwiają po staremu cielce.
Jednak téj żywéj wody po kropelce
W onéj i w onéj znajduje się stronie,
I często czystszéj, niż tutaj w zakonie:
Kropelka ona znowu się rozmnoży!
Wytryśnie zdrojem! Bowiem sam Syn Boży,
W człowieczą postać dzisiaj się im wciela!?“
Oblicze Dziecka – jak Emmanuela
Spodziewanego—jaśnieje już w pełni,
Że znieść widoku nie mogli śmiertelni,
I czołem w prochu nucili „hozanna!“
Chwała! o Chwała! Chwała nieustanna!“
W sercach rozbrzmiały tajemne podziwy
Na on cud Boży na jawie senliwy.
Swobodnéż—lube—rajskie tu gościny!
Z wdziękiem, uśmiechem najmilszéj Dzieciny;
Jezus po ziemsku nastroił znów lice,
Karcił, to cieszył swoje Uczennice,
Niewinnéj wcale nie wzbraniał swawoli.
A już i Józef do drogi niewoli;
I Rzesza cała serdeczna i szczéra
Aż na gościniec razem się wybiera.
Boża gromadka w pochodzie ściśnięta
Słania się trwożnie, jak w burzy ptaszęta,
Tędy, tamtędy tuli się w zakątek;
A wciąż pogrzmiewa zgiełk pogańskich świątek.
Gwar przeraźliwiéj coraz wre; i w gwarze
O zapaśniku mowa—o Chararze:
Pięścią powalił zhukanego byka!
I zabił—zabił!—raźnie tłum wykrzyka;
Co tam za straszne ludy przy Euxynie!“
A nikt nie spojrzy oto ku Dziecinie,

Która te ludy, jako i świat cały,
Jeno podnóżkiem uczyni swéj chwały;
Nawet przemknęli milczkiem—mimochodem,
Śliczni panicze Łazarz i Nikodem.
Cedron wężykiem błyska po murawie,
Staw się źwierciedli bliżéj, a przy stawie
Trzódka becząca i niemniéj wrzaskliwa
Dziatwa baranki pławi, to umywa;
Psotne dziewczęta i niewiastki młode
Kwiecie, te piosnki, puszczają na wodę;
I wszędy śmiechy, pustoty, ścigania.
Jezus wypocząć tu swoich nakłania;
Bo już i w drogę potrzeba za chwilę,
A jakoś tutaj po wiejsku i mile.
Ledwo na trawie zasiadła gromadka,
Jako wróbliki co śmielsze ze stadka,
Owoż ztąd chłopczyk, ztąd dziewczynka leci,
Więcéj no więcéj! — i jako ćma dzieci,
Ćma w lot pierzchliwa a dziś nieruchoma.
Jezus je ima i głaska rękoma,
A podziwienie w każdéj świeci twarzy:
Jako znajomy Jezus im się marzy,
Gdzieś—kiedyś przy nim na kwieciech igrali!
Starsza dziewczynka z niemowlątkiem w dali
Biedzi się bardzo, rozbrzmiewa całunki;
Nie pomagają pieszczoty piastunki:
„Cicho—o! cicho—o cicho Stefanku!"
Dziecię się zżyma, płacze bez ustanku.
I Jezusowa oto nad niém rączka;
Stefanek wznosi oboje ramiączka,
W rozwianych włosów tuli się tkaninę,
Jak pisklę ptasie pod skrzydło matczyne.
Jezus mu tkliwe daje całowanie,
Niebem rozgłośne; i za nie, och! za nie
Kiedyś najpierwszy krew swoję wyleję,
Rozpocznie świętych Męczenników dzieje.—
Łzawo—w miłości cudownym uroku
Starsi się oto ściskają na boku;

I Józefowy hasa już osiołek.
Jezus z Maryą na inszym wespołek
Zasiedli; zdala żegnają się z rzeszą,
I wraz po drodze galilejskiéj spieszą.
Jezus—za gońca wzrok posłał przed siebie,
Bujał dumaniem wysoko—po Niebie.—
Nagle—jakoby targniony za połę,
Zwrócił na prawo źrenice wesołe:
Cichy Ogrójec!—Posępna Golgota!
Zkąd odkupienie ludzkiego żywota
Spłynie po krzyżu!—Na znak pewnie krzyża
Przed wolą Ojca czołem się uniża,
I w ziemię łezki świecą się jak rosa;
Weseléj znowu spogląda w Niebiosa,
I na źwierciedle oczu myśli różne:
„Matko! źle ludzie pędzą dni podróżne.—
U boku często niepokój, to nuda,
A po ich drodze naokoło cuda;
Ale nie patrzą ni w prawo, ni w lewo,
Nie myślą, czemu zieleni się drzewo?
Kto umalował tę skrzydlatą dziatwę?
I kto jéj daje pożywienie łatwe?
Przecież wietrzniki nie sieją i nie żną!
Patrzaj Lilijo! na twą siostrę śnieżną:
Z lichego piasku jak strojnie wyrasta!
Za prawdę ani królewska niewiasta,
Ani Salomon nawet w swojéj chwale,
Tak przyodziani nie byli wspaniale.
A wszakże kwiatek—źdźbło to marnéj słomy,
Wszystko wokoło proch jeno znikomy.
Człowiek, duch duszą, a ducha sam waży,
Chodzi w osobnéj i łasce i straży.
A oto światło swe tłumi w iskierce,
Wolą zawichrza i rozum i serce.
Złośnik niekarny, w grzech płodniejszy co dzień,
Żyje w ciemnościach jako nocny zbrodzień,
I odtrącony od Ojca na wieki!
Są obietnice! są wszechmocne leki—

Krew niewinnego!—Łkaniem uciął słowo.
Milczenie było długie—i na nowo
„Matko, tyś Gwiazda śród Wybrańców grona!
Dworem Aniołów moich otoczona,
Ponad tym światem rozlejesz oblaski,
Jako jedyna Pośredniczka łaski!
Promień od ciebie otchłanie umili.“
Długo ku sobie słodko się tulili.
I znów prorockie rozbrzmiewały słowa:
Matka je łowi i w sercu swém chowa;
A długa jazda przemija, jak chwilka.
Owoż i wieczór! owoż i mil kilka!
Lasek oliwny i strumień u brzegu,
I już we trojgu stają na noclegu.
Słońce za obłok czerwony się nurza,
Ozłaca Tabor; a niższe pogórza
Blaskiem rumianym gdzieniegdzie zapala;
Jaśniéj i kraśniéj migoce Magdala;
Z winnic Magdali płomieniąca struga
Tam po kolczastych aloesach mruga;
I z winnic—palma wysmukła—daleka
Aż ku nizinie cieniem się rozwleka.
I z winnic młoda tam Samarytanka
Lekka, pierzchliwa odbiega baranka,
A błysnąć wzrokiem ani się ośmiela,
Bowiem wyklęta pośród Izraela:
Waśń babilońska, przedwieczna z niewoli,
Po dziś dzień żyje—i jak ongi boli.
Jezus wzrok utkwił za uciekającą;
Dumał w swém sercu. Już usta się mącą,
Prawa miłości nowéj oto głoszą,
Miłości tchnącéj najczystszą roskoszą;
Która od nieba, niby pas uroczy
Ku chmurnéj ziemi—tęczą się roztoczy,
I całą ludzkość w swym Bogu pojedna.
Samarytanka (mówił) ludzkość biedna!
Zwaśniona z ojców i pod klątwą starą;
Ale się wzmoże znów miłością—Wiarą—

Nadzieją: bowiem czas się już domierza
Po wszystkie wieki nowego przymierza!
Przy Wychowanku piastun srebrnowłosy,
Jak orzeźwiony kroplami już rosy
Miłości onéj, zachwycał swe ucho,
W płacz rozkwilony i rozgrzany skruchą,
Chylił do kolan pomarszczone lice.
Jezus mu szeptał Niebios obietnice:
Będziesz piastunem dusz na mojém łonie;
W twém cię Imieniu rozmnożę w zakonie!"
A na około już głuchnie i mierzchnie,
Tam, to sam gwiazdka pluska na powierzchnię.
I przenajświęisza na klęczki rodzina
Upada wespół.—I Jezus zaczyna
Roznośnie: Ojcze nasz, któryś jest w Niebie!
Za ukochanych swoich i za siebie.
Nad Przenajświętszą uśpioną rodziną
Sny w tajemnicach źwierciedlące płyną.
Noc miliony ocząt swych zamruża:
Ni stróża—słońca! ni Księżyca—stróża;
Pełnią gdzieś służbę w otchłaniach zasuci.
Bliżéj i niżéj Niebo całe nuci,
Niby rozbrzmiewa w rozmiar na pokłony:
Synu Człowieczy, bądź—bądź pochwalony."

WYJĄTEK z SOBÓTKI.

Zachód mdléj coraz śniegi hal pozłaca,
Ostatni odblask z cichych wód ucieka,
Spada na ziemię wieczoru powieka,
Ale na Wyźni rośnie gwar i praca,
Pnie się ku górze święty stos wspaniały.
Dwanaście jodeł z gałęzi odartych,
Zetkniętych wierzchem, spodem rozpostartych,
Spiczastą wieżą ku niebu powstały.

We wnętrzu jego jeży się chrust suchy,
Czterech górali głownię rozżarzyli,
Rozkołysali, chrustem upowili,
Podęli razem silnemi podmuchy.
Grają płomyki, jak żądła wężowe;
Wyjrzą co-chwila z ogniska paszczęki;
Nagle rozjadły ogień wznosi głowę,
Rzuca się błyskiem na sterczące sęki,
Na niższych z razu czepia swe sztandary,
Oblata kłody, wyziera przez szpary,
A jad pod korę zapuszcza tymczasem;
Aż gdy zranione drzewa zapiszczały,
I w jasnych gwiazdach smolną krew polały,
Ogień wzdłuż stosu posunął z hałasem,
Chwyta się szczytu, siada na stolicy,
Wyrzuca na świat setne dymu kręgi,
Potrząsa w niebo płomieniste wstęgi,
I już panuje całéj okolicy.
Radośna wrzawa i huczne oklaski
Przyjęły zewsząd pierwsze ognia blaski.
Na bór, daleko, spadła ćmów zasłona;
Młodzież góralska od płomieni prędsza,
Stoi już, w koła tańczące splecione,
Jak obraz z cieni urodzony wnętrza;
Dziewice w kwiatach, chłopcy z długim włosem
Gęśle i kobzy, fujarki i dudki,
Wszystko to naraz uderzyło głosem,
I grzmotnym krokiem do tańca Sobótki.
Zalśniły widzom źrenice ciekawsze,
Ciekawszy Janosz wychylił się z cienia,
Westchnął, podumał wśród szczerego westchnienia,
Szerzéj i jaśniéj płaszcz ognia wspanialszy
Przejrzyste poły w około rozkłada.
W osobnym tłumie zebrali się starce;
Głos ich poważny, roztropna biesiada,
A oczy żywsze przy brzęczącéj czarce.
Z nimi matrony i dzieci zasiadły,
I czujne kondle przy nich się układły.

Do-koła stosu mniejsze ognie świecą,
A każdy nową uciechę rozpala.
A każdy głośną opasany zgrają.
Poł-widne kształty za kształtami lecą,
To ćmą, to blaskiem, jak płynąca fala,
Plączą się koła, ogniska mrugają,
Połyska w ogniu topór tanecznika;
I zręczny skoczek ogniem się przemyka.
A wtém od starców głos o posłuchanie,
Kiczora mówi (głowa dawno siwa),
Zamożny gazda (1) na wielkiéj polanie,
Co ku wschodowi w piękne niwy spływa
Z góry przezwanéj mianem jego rodu. (2)
We czci on wielkiéj u swego narodu:
Na jego okrzyk błyśnie, mówią ludzie,
Więcéj watażek niż (3) ma owiec w trzódzie.
Dzisiaj już tańczą jego praszczurzęta;
A chociaż sprawy odwieczne pamięta,
Jednak nikt dotąd nie postawi śmiało
Swojego barku przed jego dłoń wprawną.
Raz Janoszowi tylko się udało
Rozbroić starca, gdy ten z butą dawną
Przysiągł oczyścić góry od téj zgrozy,
Napadł go w lesie, i chciał wziąść w powrozy.
„ Dzieci!“ zawołał: „taniec ja wasz chwalę,
Chwalę te pieśni; ależ wy górale,
Wy dzieci Tatrów, co u wszystkich w sławie,
Wstyd zapominać swéj roli w zabawie.
Znam wiele świata; widział ja za młodu
Nie mało ludzi, niejednę opokę,
Kiedym przemierzał ślak do Carogrodu, (4)
Gdzie się już morze zaczyna głębokie;

(1) Gazda to samo, co u nas gospodarz, kmieć.
(2) Kiczora, góra łącząca Wyźnię z Kluczkami, pośrednia między niemi co do wysokości,
(3) Watażka, siekiera góralska na długim drzewcu osadzona, służy razem do podpierania się. Zowią ją także ciupaga.
(4) Przemysł i handel zawodzi Górali w dalekie kraje.

Lecz nie ma nigdzie gór, jak nasze hale,
Ani góralów, jak nasi górale.
Owóż o halach zaśpiewajcie dzieci,
Na nutę, co to od skał nazad leci.
A swemu kiedyś nasze plemie powie
To, co wam wasi śpiewali ojcowie.
Roztropnym słowom radzi wszyscy prawie,
I chętnie skłonni ku cichszéj zabawie,
I ci i owi zbiegli się w gromadę,
I coby śpiewać, złożyli naradę.

Z WITOLDOWYCH BOJÓW

przez

J. I. Kraszewskiego.

MŁODY WITOLD.

Płyną lata jak fale, wiatr losu je wzdyma,
Płyną falą do brzegu, o brzeg się rozbiją.
I rozprysnął się bałwan, a po nim nic nie ma!
Trochę piany, którą się suche piaski myją,
Trochę muszli i rybek i bursztynu bryła,
Co się wstydząc przed słońcem do ziemi zaryła.
Czasem fala o brzegi kiedy się rozbije,
Piany nie pozostawi, nie rzuci bursztynu,
Rozpryśnie się o skały, zimny kamień zmyje,
I topielca wyniesie, na postrach dla gminu.
Nikt fali nie policzy, fali nie wywróży,
Pogody nie przepowie, nie przepowie burzy.
Płyną lata falami na Trockim zamczysku,
I Biruta nie płacze po Żmudzkiéj rodzinie,
Wieczór tylko w zachodu jaskrawym odbłysku,
Gdy, jak morze, jeziora świecą fale sinie,
Kiedy wody zaszumią, ptak jaki zakwili,
Ona myślą ucieka do ubiegłych chwili,
I wspomina na ojca, wspomina na brata,
Na świątynie Praurymy, na ojczyste kraje,
Na pamiątki z innego, z młodzieńczego świata,

Których do szczęścia sercu Biruty nie staje,
Ale nie pójdzie ona za rodziną swoją,
Bo przy łożu Biruty dwie kolebki stoją.
W jednéj kolebce córka śpi z złotemi włosy,
Księżycowe ma jasne oblicze, spojrzenie,
I pogląda, jak księżyc, gdy wejdzie w niebiosy,
Siejąc po białym świecie srebrzyste promienie:
Jako gwiazda przyświeca nad dolą matczyną;
Przy niéj mroki przyszłości jaśnieją i giną.
W drugiéj kolebce matki i ojca nadzieje,
Młody Witold usypia. To słońce u wschodu
Jeszcze wielkiemi blaski po świecie nie sieje,
Lecz słońce i olbrzyma rozpoznasz za młodu.
Inaczéj gwiazdy świecą, srebrny księżyc świeci,
Inszym wzrokiem patrzają drobne ludu dzieci.
On w kolebce sokolém patrzy już wejrzeniem,
I dziecinnych zabawek, jak siostra, nie żąda,
Do zbroi się wyciąga bezsilném ramieniem,
Na miecz ojcowski okiem gorącém pogląda;
A gdy biją w Lietaury (1), gdy wrogi zadzwonią,
Serce mu skacze małe, drobną klaszcze dłonią.
A gdy Kiejstut na wojnę szłyk niedźwiedzi wdzieje,
Kiedy burkę narzuci i wiżos obuje,
Mały Witold do ojca wesoło się śmieje,
Za szyję obejmuje, sukni uwiązuje,
—Nie czas jeszcze Witoldzie! – ojciec mu powiada.
– Nie czas – mówi mu matka – śpij jeszcze spokojny.
A dziécię, zda się, słucha, i słowa nie słyszy.
Wciąż za tarczę błyszczącą, to za łuk porywa.
I za ojcem, gdy jedzie, niespokojnie dyszy;
A matka go w objęciach ściska nieszczęśliwa,
Pieśnią wojny usypia najmilszego syna,
W zbroję twardą go kładzie, gdy kwilić zaczyna.

---

(1) Lietaury bębny, kotły.

PACIERZ STARUSZKA.

(Skrócony).

Gończe złotego słońca, różana jutrzenko!
Jużeś to w chatki mojéj zajrzała okienko?
O jak ślicznie z twéj twarzy promień bije czysty
Przez te młode gałązki leszczyny krzewistéj!
I ty, coś tu pod belką zlepiła gniazdeczko,
Nucąc sobie, świt biały witasz jaskółeczko!
Już i ranny skowronek wdzięczny głos wydaje,
Wzbiwszy się lekkiém skrzydłem na powietrzne kraje.
Wszystko ze snu głuchego przyrodzenie wstawa;
Zwilżona chłodną rosą podniosła się trawa.
Każdy się kwiat rozwija, i kszałt bierze żywy,
I mnie się zdaje, że mój włos odmłodniał siwy.
Kiju mój! ty starości méj wierna podporo,
Prowadź mię, już bez ciebie w tym wieku niesporo.
Za tym sobie ogródkiem na wschód słońca siędę,
I łąkom się zielonym przypatrywać będę.
Lasy, pagórki, pola n'eścignione okiem,
O jak cudnym myśl błędną karmicie widokiem!
Którekolwiek mych uszu dolatują pienia,
Wszystkie są głosem szczęścia, głosem dziękczynienia:
Pastuszek na ugorze, ptaszek na gałęzi
Opiewa słodką radość, co mu serce więzi.
Skaczą wesołe trzody po wzgórkach zielonych,
Po dolinach czystemi strugi przeplecionych;
Harcują tłuste capy, byk się zbija z bykiem,
Każdy huczne wesele okazując rykiem.
Długoż, ach! długoż jeszcze, Twórco mój łaskawy,
Patrzéć będę na dziwne boskiéj ręki sprawy,
I świadkiem twéj dobroci? Już dziewiąty schodzi
Krzyżyk wieku, jako się w śliczną postać młodzi
Po białéj zimie wiosna, a gdy myśl skrzydlata,
Patrząc na czas upłynny, ściga zbiegłe lata,
I plac ów dwoma kresy otoczony mierzy,
Co się między mym grobem i kolebką szerzy;
Cała ta niezmierzona perspektywa okiem,
Dni jasnych, dni fortunnych upływa potokiem.

Ach jak serce me pała, wiekuisty Boże!
Ta radość niezwyczajna, którą ledwo może
Zająkliwy wyrazić język; te łez tonie,
Które hojnym strumieniem biegną po mém łonie;
Znam dobrze, jak są małe, jak słabe podzięki
Za wszystkie dobrodziejstwa, którem wziął z twéj ręki.
Płyńcie hojnym potokiem, płyńcie oczy moje,
Wytaczajcie oblite łez rzęsistych zdroje.
Przeżyłem tyle latek, miło wspomnieć na to,
Że mi wszystkie tak zeszły, jak rozkoszne lato.
Ile dni, tyle pociech; a lubo je która
Nagłego smutku czasem zasępiła chmura,
Były to owe tylko krótkie drzewo-łomy,
Co z gęstym deszczem straszne wysypawszy gromy,
Po małéj chwili nikną, a swemi przechody
W cudniejszy kształt obloką pola i ogrody.
Nigdy letniego słońca bystremi pożogi
Nie zmniejszyły się na mych gruntach plenne brogi:
Nigdy mróz tęgi rosłych szczepów mi nie skaził,
Nigdy przymorek dojnych krówek nie zaraził:
Nigdy, srogiemi brzucha zmęczony przemory,
Nie wlazł wilk krwawożerca do mojéj obory,
Ani mi kiedy tłustych baranów podławił.
Nigdy w méj chatce długo zły wróg nie zabawił.
Wszystko szło mi szczęśliwie, wszystko jako z płatka,
Była bogata chatka, poczciwa czeladka.
A któż jeszcze wyrazić radość ową zdoła,
Gdy mię nadobne dziatki obsiadły dokoła;
Kiedym jedne prowadząc za drobniuchne ręce,
Uczył bezpiecznie stawiać stopki niemowlęce;
Drugie skacząc na łonie z uciesznym pośpiechem,
Bawiły płochą mową i wdzięcznym uśmiechem?
Teraz gdy już pod twoją opieką urosły,
Tworco mój! i niepłonne owoce przyniosły;
Ciesząc się z trosk podjętych i z łożonéj prace,
Czekam, póki śmierć w domek mój nie zakołace.
Tak właśnie rosły moje najmilsze pociechy,
Jako oto te gruszki, oto te orzechy,

Com je przed laty, by mi skwar letni nie wadził,
Około chatki mojéj we dwa rzędy sadził.
Teraz gdy roztoczyły szerokie ramiony,
Mam z nich w jesieni owoc, mam w lecie zasłony.
Ty sama, ty trosk moich, ty żalów jedyną
Stałaś się, ukochana małżonko, przyczyną!
Tyś bieg radości trwałych, niestety! przerwała,
Gdyś mi z oczu w podziemne kraje uleciała.
Pomnę, ach! pomnę, kiedy przy ostatnim zgonie
Złożyłaś na pół martwą głowę na mém łonie;
Kiedym struchlałą ręką oczy twe zawierał,
I z tobą razem z srogich frasunków umierał.
Już to dwunasta wiosna mija od téj daty,
Jak twój grób łzami zlewam, i sypię nań kwiaty.
Lecz wkrótce dzień wesoły, dzień przyjdzie fortunny,
Co me kości położy obok twojéj trumny;
A te serca, co w ślicznéj wiek spędziły dobie,
I po śmierci spoczywać będą w jednym grobie.

Naruszewicz.

LEGENDA WSTĘPNA.

przez

Ks. Ig. Kołowińskiego.

W czasach wielkiego niepokoju
Był człowiek, co przez lat wiele
Zebrany pieniądz o krwawym znoju
Przechował w garnku w popiele.
Lecz się nie zwierzył w nagłém skonaniu
Ani przed żoną, lub dzieckiem;
I długo, długo tak w zaniedbaniu
Ten garnek stał pod przypieckiem.
Jednego razu wszedł do téj chaty
Biedny zgłodniały podróżny,
Ledwie okryty podłemi szmaty
I kornie prosił jałmużny.
Choć gospodyni wpośród rodziny
Przy jadle była za stołem,

Lecz bez litości, jakby na drwiny,
Dała mu garnek z popiołem.
Żebrak z modlitwą opuścił chatę,
Przyjąwszy datek z ochotą.
Bóg za pokorę dał mu zapłatę,
Bo znalazł w popiele złoto.
Tak doświadczenie prawdy żywota
Złożyło w prostéj legendzie:
Niech pyszny rozum szyderstwo miota,
Pokora prawdy dobędzie.

BRZOZA GRZYŻYŃSKA

LEGENDA.

Lubisz urocze wiejskich marzeń kwiaty,
Przyjmij więc jeden w ofierze;
Pierwsza to gadka Wielko-Polskiéj chaty
W szaty się rymu przybierze.

Nie żądaj od niéj świetnego ubrania,
W proste się barwy przystroi;
Skromne są ludu naszego podania,
Skromny im wierszyk przystoi.

Wznosi się w gruzach na Grzyżynskiéj ziemi
Kościół świętego Marcina,
Głośnie on niegdyś hymny brzmiał boskiemi,
Dziś głucha w polu ruina,

Mnóztwo tam grobów i mogił dokoła
Liczne kryje pokolenia,
A biała brzoza, jak skrzydłem anioła
Cichy sen zmarłych ocienia.

Jeśli to drzewo, pierwszy wieniec wiosny,
Ciekawość twoję obudzi;
Skąd polubiła ten pobyt żałosny,
Grzyżyńskich spytaj się ludzi.

Onego czasu, lecz któż wie, lat wiele?
W prostym ci rzekną sposobie,
Zmarło tu dziécię i przy tym kościele
W zimnym złożono je grobie.

Cicho, cichutko w swéj mogiłce leżał
Antoś, matczyna nadzieja,
Kiedy wtém kopacz do Księdza przybieżał,
I tak strwożył Dobrodzieja:

„Jakieś nam licho na smętarz się wdarło,
„Próżno człek strzeże i czuwa;
„Dziecię, co właśnie przed tygodniem zmarło,
„Wciąż rączkę z grobu wysuwa."

Dziwi się Pasterz, krzyż i stułę bierze,
Biegnie na miejsce zjawiska,
I trzykroć żegna, i zmawia pacierze,
I sam rączkę w ziemię wciska.

Wznosi się sercem, duszą w niebo wznosi,
Przy drobnéj klęczy mogile;
Ale daremnie i błaga i prosi,
Widmo powraca za chwilę.

Budzi się rączka tajemniczéj siły,
Wzrusza swój wzgórek grobowy,
I znów z zielonéj wyrasta mogiły
Bieluchną jak śnieg majowy.

Dzwoni więc pleban, całą wioskę woła,
Młodzież i starce i dziatki
A kiedy wszyscy już staną dokoła,
Tak się odzywa do matki:

„Co w syna twego dzieje się tu grobie,
„Ja ludzką myślą nie schwycę;
„Saméj to tylko wiadomém jest tobie,
„A więc wyjaw tajemnicę."

Wzbrania się matka i zalewa łzami,
I ręce łamie z rozpaczy;

Gdy wtém strasznemi zaklęta słowami,
Tak się wśród jęku tłumaczy:

„Kara to mojéj matczynéj ślepoty,
„Bóg mi złém za złe odmierzył;
„Synek ten memi popsuty pieszczoty
„Raz mię w swym gniewie uderzył."

„Bierz więc tę rózgę i chłoszcz rękę syna,"
Tak pasterz na nią zakrzyknął,
„Ziemskiéj on się tu kary dopomina,
„Aby wieczystéj uniknął."

„Uderz!" zawoła—i silném ramieniem
Matka do grobu ciągniona
Odwraca oczy i z ciężkiém westchnieniem
Okropnéj kary dokona....

I patrz! zaledwie różczkę puszcza z dłoni
I pada, jakby nieżywa.
Sama się rączka w grób swój cofa, chroni,
I znów ją ziemia pokrywa.

I wszystkie serca zimny przestrach ściska,
Śmiertelnym dreszczem przenika;
A ksiądz na pamięć strasznego zjawiska
Różczkę na grobie zatyka.

I drugim cudem, w pierwszéj zaraz wiośnie,
Gęsty liść ją ozielenia,
Coraz się wyżéj i wzmaga i rośnie,
W rozległe drzewo zamienia.

Runął kościołek i niejedne czasy,
Niejedna przeszła nawała,
Walą się dęby, całe walą lasy,
A brzoza stoi, jak stała.

I wciąż liczniejsze przychodzą tam dzieci,
Patrzą nań w strachu i grozie;
I coraz daléj i słynie i leci
Powieść o Grzyżyńskiéj brzozie.

DZIAŁ DYDAKTYCZNO-EPICZNY.

BAJKI IGNACEGO KRASICKIEGO.

Żółw i Mysz.

Że zamknięty w skorupie niewygodnie siedział,
Żałowała mysz żółwia; żółw' jéj odpowiedział:
Miéj ty sobie pałace, ja mój domek ciasny;
Prawda, nie jest wspaniały: szczupły, ale własny.

Mądry i Głupi.

Pytał głupi mądrego: na co rozum zda się?
Mądry milczał; gdy coraz bardziéj naprzykrza się,
Rzekł mu: na to się przyda, według mego zdania,
Żeby nie odpowiadać na głupie pytania.

Woły krnąbrne.

Miłe złego początki, lecz koniec żałosny.
Nie chciały w jarzmie chodzić woły podczas wiosny,
W jesieni nie woziły zboża do stodoły;
W zimie chleba nie stało, zjadł gospodarz woły.

SZUFLADA I GŁOWA

przez

J. I. Kraszewskiego.

Pewien uczony
Bardzo wsławiony
Pokazywał mi szufladę:
—„Patrz, co to ja w te papiery,
Przez lat trzydzieści i cztery,
Rozumu, nauki, kładę“—
—„Ach! ktoś na to z boku doda—
Cóż za wielka szkoda,
Moi mili panowie,
Że rozum i nauka,
Któréj każdy w głowie szuka,
U tego pana w szufladzie—nie w głowie.

SATYRA

ZŁOŚĆ UKRYTA I JAWNA

przez

Ignacego Krasickiego

Łatwiéj nie łgać pochlebcom, obłudnym nie zwodzić,
Łatwiéj głupiego przeprzeć, wodę z ogniem zgodzić,
Niż zrachować filuty. Ciżba, wojsko spore:
Skąd zacząć? z pośród tłumu na hazard wybiorę.
Wojciech jadem zaprawny, co go wewnątrz mieści,
Zdradnie wita, pozdrawia, całuje i pieści,
W oczy ściska, w bok patrzy, a gdy ludzi wdzięcznie,
Cieszy się wewnątrz zdrajca, że oszukał zręcznie.
Czyni źle, bo gust w saméj upatruje złości,
Zdradza, byleby zdradził: a ten zysk chytrości
Stawia mu z cudzych trosków wdzięczne widowiska:
Najmilszy jego napój łza, którą wyciska.
Co słowo, sztuka zdradna; co krok, podstęp nowy;
Zdrajca czynami, giestem, milczeniem i słowy.
Na kogo tylko spojrzy, stawia zaraz sidła,
A gdy się coraz wzmaga złość jego obrzydła,
Jak pająk, co snuł z siebie, rozpostarłszy sieci,
Czuwa wśród pasm rozwitych, rychło w nie kto wleci.
Uśmiech jego nieprawy zmyka się po twarzy,
W oczach skra zajadłości błyszczy się i żarzy;
Spuszcza je na blask cnoty, a zjadle pokorny
Sili się swéj niecnocie kształt nadać pozorny.
Próżna praca. Sama się złość z czasem odkrywa:
Spada maska, a zdrajca, co pod nią przebywa,
Tém jeszcze wszeteczniejszy, im dłużéj był tajny.
Ten, co ma umysł zwrotny, a język przedajny,
Idzie za nim Konstanty, szczęśliwy że wygrał;
A co w pierwszych początkach żartował i igrał,
Czyniąc jak od niechcenia, gdy sztucznie się czaił,
Tak kunszt zdradnych podstępów dowcipnie utaił,
Iż ten, co oszukany, nie wie, jak wpadł w pęta.
Wpadł jednak, a fortelnie sztuka przedsięwzięta
Tego, co ją dokazał, uczyniła sławnym.

A poczciwość?—ten przymiot służył czasom dawnym,
A kto wie, czy i służył? Każdy wiek miał łotrów;
A co my teraz mamy i Pawłów i Piotrów,
Miał Rzym swoje Werresy, swoje Katyliny.
Był ten czas, kiedy Kato z poczciwych jedyny
Silił się przeciw zdrajcom sam, i padł w odporze.
Nie w tak dzikim już teraz jest cnota humorze;
Umie ona, gdy trzeba, zyskowi dogadzać.
Człowiek grzeczno poczciwy, kiedy kraść i zdradzać—
Nakaże okoliczność, zdradzi i okradnie;
Ale zdradzi przystojnie, i zedrze przykładnie,
Ale wdzięcznie oszuka, kształtnie przysposobi,
Ochrzci cnotą szkaradę i złość przyozdobi;
A choć zraża sumienie, niebo straszy gromem,
Śmieje się, zdradza, kradnie— i jest galantomem.
Więc poczciwych aż nadto. Paweł trzech mszy słuchał,
Zmówił cztery różańce, na gromnicę dmuchał,
Wpisał się w bractwa wszystkie, dwie godziny klęczał,
Krzywił się, szeptał, mrugał, i wzdychał i jęczał,
A pieniądze dał w lichwę. Święte są pacierze,
Zdatne bractwa, lecz temu, co daje, nie bierze.
Syp fundusze, a kradnij; Bóg ofiarą wzgardzi.
Tacy byli, mniemaną pobożnością hardzi,
Owi Faryzeusze i wyschli i smutni,
A w łakomstwie niesyci, w dumie absolutni,
Mściwi, krnąbrni, łakomi, nieludzcy, oszczerce.
Próżne, Pawle, ofiary, gdzie skażone serce:
Krzyw się, mrugaj, bij czołem, klęcz, szeptaj i dmuchaj,
Zmów różańców bez liku, bez liku mszy słuchaj;
Jeśliś zdrajca, obłudnik, darmo kunsztu szukasz,
Możesz ludzi omamić, Boga nie oszukasz.
Brzydzi się niecnotliwym Jędrzéj hipokrytą,
A natychmiast zbyt szczery, nie już złością skrytą,
Ale jawném zgorszeniem zaraża i truje.
Pyszny mnóstwem szkarady, hańbą tryumfuje.
Zrzucił szanowną cnoty i wstydu zaporę,
A widząc skutki jadu i łatwe i spore,
Stał się mistrzem bezbożnych. Ma uczniów bez liku,

Leżą grzesznych bluźnierców dzieła na stoliku;
Gotowalniane mędrcy, tajemnic badacze,
Przewodniki złudzonych, wieków poprawiacze,
Co w zuchwałych zapędach chcąc rzeczy dociekać,
Śmieją prawdzie uwłóczyć i na jawność szczekać;
Czcze światła, dymy znikłe. Lecz z widoków sprośnych
Zwróćmy oczy: już nadto tych scen zbyt żałośnych.
Dumny Jan pokrewieństwem i Litwy i Polski,
Że go uczcił Niesiecki, Paprocki, Okolski,
Rozumie, iż za zmową ugodną i spólną
Wszystkim cierpieć należy, jemu szaleć wolno.
Rozumie, iż gdy tytuł zaczyna od jaśnie,
Przy tym blasku i cnota i rozum przygaśnie;
Nadstawia się i gardzi. Mikołaj bogaty,
Choć go jaśnie wielmożne nie czczą antenaty,
Śmieje się z oświeconych, co złotem nie świécą.
To u niego zacności i szczęścia skarbnicą;
To rozum, to nauka, w tém się wszystko mieści:
Szostak groszy dwanaście, a złoty trzydzieści.
Jakże zebrał? dość że ma: czy ukradł, czy zdradził.
Mikołaj pan, choć filut, bo skarby zgromadził,
Bo posiada po panach folwarki i włości,
Jak zechce, przyjdzie i do jaśnie wielmożności.
Woli być mości panem, a z summ pożyczonych
Brać lichwę od dłużników jaśnie oświeconych.
Dumą wewnątrz nadęci, zbytkiem podupadli,
Nie wstydzą się ci żebrać u tych, co je skradli;
Oszukani kłną zdala, a łaszą się zbliska:
Śmieje się pan Mikołaj, a majętność zyska.
Za jedną, która poszła, w rok idzie i druga,
Aż ów lichwiarz pokorny uniżony sługa,
Większy pan, niż jegomość, którego wielmożni:
Tak lecą w zdradne sidła młodzi nieostrożni.
Omamiony nieprawym polorem i gustem
Piotr, co zaczął być stratnym, jest teraz oszustem;
Gdy nie ma wsi na zastaw, dopieroż pieniędzy,
Chcąc uniknąć i głodu i zimna i nędzy,
Istotną dolegliwość, gdy, jak może, tai,

Wiąże się z towarzyszmi, pochlebia i rai.
Czatuje, jakby ze wsi domatora dostać,
A uprzejmego biorąc przyjaciela postać,
Zaczyna rządy w domu, częstuje i sprasza,
Dobry gust gospodarza wielbi i ogłasza;
W spółce jest do wszystkiego, choć pieniędzy nie ma,
I póty w więzach tego, co usidlił, trzyma,
Aż go sobie we wszystkiém uczyni podobnym.
Więc ten, co niegdyś oczy pasł gustem ozdobnym,
Wraca do domu zdarty, smutny, pokryjomu,
Albo i nie powraca, nie miawszy już domu.
Próżno więc, jak to mówią, po szkodzie korzysta
Franciszek, przedtém pieniacz, teraz alchimista,
Dmucha coraz na węgle, przy piecyku siedzi,
Zagęszcza i rozwilża, przerzedza i cedzi.
Pełne proszków chemicznych szafy i stoliki,
Wszędzie torty, retorty, banie, alembiki.
Już postrzegł w ogniu gwiazdę, a kto gwiazdę zoczy;
Albo głowę Meduzy, albo ogon smoczy,
Już ten wygrał. Winszuję, ale nie zazdroszczę.
To mniejsza, że Franciszek o złoto się troszcze;
Niech dmucha, a nie kradnie. Choćby złoto zrobił,
Swoje stracił; na swojém niechby i zarobił.
Nie złoto szczęście czyni, o bracia! nie złoto;
Grunt wszystkiego poczciwość, pobożność i z cnotą.

WŁAŚCIWY POEMAT DYDAKTYCZNY.

UPRAWA ROLI.

Gdy skowronek nad bruzdą rodzinną zanuci,
I bocian klekocący na gniazdo powróci,
I żórawie w powietrzu przez krzyki radosne
Głoszą w szacie zielonéj wracającą wiosnę;
Oto jest chwila pracy—niech ją rolnik chwyta.
Kto pierwszy pola zwiedza, pierwszy wiosnę wita.
Daléj! daléj na role, korzystajcie z pory,
Teraz czas krajać w skiby rozkrzepłe ugory;

Teraz od łąk rowami odprowadzać wodę,
I w miękkie dzikorośle szczepić różczki młode;
Broną, albo grabiami rozrzucać usepy,
Któremi darń zieloną kret poburzył ślepy;
Natrętne z młodych siewów wyrywać kąkole,
I wałem albo głazem obwarować pole;
Teraz z gajów zapraszać na miedze i drogi
Dzikie tarnie, kolczyste jałowce i głogi:
Im powierzyło niebo darów swoich straże.
Przebaczcie giętkim chrustom, skrzętni gospodarze,
Bo kto obronę grzędy na leszczynę zdaje,
Złorzeczą mu zasiewy, złorzeczą mu gaje.
Słabe i z młodéj sosny żerdź daje zapory,
Przebędzie je gęś chciwa na młode szczypiory,
Przesadzi bystry źrebiec, przemierzywszy głową,
I wół obali, kiedy ściera sierć zimową.
Niebaczna gospodyni nim ogień roznieci,
Po kruche z nich ułamki drobne wyśle dzieci.
Przechodzień woli zniszczyć niżeli obchodzić,
A gospodarz—corocznie będzie musiał grodzić,
Lub patrzeć zasmucony, jak natrętne trzody
Wysypią się na błonia, pola i ogrody,
Łąk jego i chłodników napaści nie miną;
Wieprz się na nie wyprawi z żarłoczną rodziną,
Znieważy niecnym ryjem murawy kwieciste,
I nieczystemi boki zmąci strugi czyste.
Ten w moich pieśniach zyska gospodarza imie,
Kto o trudach wiosennych zamyślał się w zimie,
A długą skibę wiodąc po wilgotnym łanie,
Pomni, że pięknéj pory krótkie panowanie,
Że zmienna i niestała na Polskiéj przestrzeni
Nieraz szatę przybiera zimy lub jesieni.
Dopiero jaśniejąca wdziękiem i ozdobą,
Dzień z pogodném wejrzeniem prowadzi za sobą,
Sieje wonne fiołki, ze snu budzi zdroje,
Lekkich motylów ciepłym tchem rozpładza roje,
Pieści zielone trawki;—i téj saméj chwili,
Marszczy je siwym szronem, albo śniegiem chyli,

Wabi pod młode krzewy ptastwo do rozkoszy,
Znowu nagle od siebie chmurną twarzą płoszy;
A gdy już lot wędrowny w obce wznoszą kraje,
Z całą wdzięków przyłudą na drodze im staje.
Ta rola obfitemi odpłaci się plony,
Która dwakroć poznała pług, radło i brony,
Na któréj określonym bruzdami zagonie
Stopa siewacza w pyle upulchnionym tonie,
Czy ją mlecznéj pszenicy zdobić mają kłosy,
Czy na niéj zaszeleści jęczmień złotowłosy,
Czyli miękki len jasne rozwinie błękity,
Albo proso zaszumi błyszczącemi kity,
Czy wznijdzie żółty rzepak, czyli bób kosmaty,
Albo gryka śnieżnemi woniejąca kwiaty,
Czyli pnący się z lipkiém gronem chmiel po tyce,
Lub w strączku grzechocący groch pokrewny wyce;
Powracaj z ranną zorzą, powracaj wieczorem,
Walczyć na sprutéj grzędzie z twardych brył uporem.
Kiedy zioła i trawy ranna poi rosa,
I błękitne z pod chmury zabłysną niebiosa,
Wtedy ssie wilgoć bryła spiekła od gorąca,
I wtenczas niech ją brona zębata roztrąca;
Wtedy wypleniaj chwasty na zboża zawzięte,
Targaj perze grabiami, i rwij włókna kręte,
Wycinaj najeżone kolcem ostu krzaki,
Podły łopion, zaczepny rzep, liche bodłaki;
Niszcz wysmukłe bylice, sięgaj do korzeni,
Gnęb i szczaw, który rolę jałową rumieni.
Zniosą lekką obrazę, schylą się na rolą,
I wtłoczyć się pod skibę pługowi dozwolą.
Lecz skoro ich żelazo w zarodzie nie przytnie,
Zielsko szkodliwe dla pól twoich zakwitnie,
Rozkrzewi się i zgnębi pożywne nasiona:
Tak podłych tworów wszędzie jedne są znamiona.
Wytępiaj, póki drobnych plemion nie rozsieją,
Niech w kwiecie bez litości na zagonie mdleją.
A gdy je słońce przejmie, nie żałuj mozoły,
Składaj w stosy, pal ogniem, rozrzucaj popioły.

Któż zliczy mnogi szereg natrętnych rodzajów?
Czasem paproć z pobliskich przywędruje gajów;
Jeżówka zbrojne kolcem prątki porozpina,
I wysnuje się groszków kwiecista rodzina;
Zagoszczą w twoich polach ognik i rumianki,
I bławatek od żeńców zrywany na wianki,
Mak senny i rozwity powój po zagonie,
I kąkól, co różowym wstydem w kwiecie płonie,
A czarnych ziarn w łupinie zawiązuje krocie,
Które do białych pszenic wmiesza przy omłocie,
Zdradną ich zielonością nie ciesz się skwapliwie,
Niezasiane, udadzą zasiewy na niwie,
A gdy między kłosami rozwiną kolory,
Rzekniesz, że Ceres bawi w gościnie u Flory.
Chceszli wiedzieć? opowiem, skąd liczna gromada
Ziół i chwastów natrętnych twe role obsiada:
Bądź swawolne zefiry w łagodnych powiewach
Roznoszą rodny pyłek zgarnięty po krzewach,
Bądź ptastwo żer na drzewach i polach zebrany
Przelatując rozprasza na uprawne łany,
Albo ziemia tę własność wzięta z przyrodzenia,
Że sama z siebie zioła mnoży i rozplenia,
Warstwa jéj, co ze szczątków roślinnych powstała,
Trawi razem i płodzi pierwiastkowe ciała;
A pyłki te pamiętne i kształtu i bycia,
Znowu złączone żądzą niezbędną odżycia,
W różnowzorych istotach z ziemi wstają łona:
Ztąd zarody,—z nich krzewy, a z krzewów nasiona,
Ztąd wzrasta dąb niezłomny, co wyzywa gromy,
I przyjaciel trawników fiołek poziomy.
A choć pierwszy odwieczne rozwodzi ramiona,
Drugi téj saméj chwili rodzi się i kona,
Gdy pierwszy runie z grzmotem i przestrachem lasu,
Drugi na miękką trawę spadnie bez hałasu,
Obadwa, skoro prochy po ziemi rozrucą,
Tworom, z których powstały, znowu życie wrócą,
I może w nieprzerwanéj kolei przemianie
Dąb z fiołka,—a z dębu fiołek powstanie.

Bo natura pracując na wiecznym warsztacie,
Tak przerabia i wraca istotom postacie.
I póki światy krążą, póki świecą słońca,
Wszystko ma swoje cele, a nic nie ma końca.

PORA CZASU I PODZIAŁ PRACY.

Pająk, co przędzie włókno w kącie twojéj chaty,
Gdy po płotach, po ścierniach rozstawia warsztaty,
A polotne zefiry w swawolnych powiewach
Snują pasma w powietrzu, wieszają po krzewach;
Gdy po rosie brzmią echa w gajach i na skałach,
I żaby w późnéj nocy grzechocą po kałach;
Gdy słońce wśród jasnego zapadłszy błękitu,
Rozpierzchły promień zwolna ściąga z góry szczytu:
Poklepuj kosę młotkiem, zaostrz szorstkim głazem,
Niech zaszczękną kosy w całéj włości razem;
Spiesz na łąki, rozstawiaj pracowite szyki,
Odsłaniaj czyste strugi, wesołe trawniki.
Tu już ostatnie wiosny odbierasz wejrzenie:
Ścięte zioła i kwiaty roznoszą jéj tchnienie;
Tu się pierwszy raz wdzięcznie uśmiechnęła światu,
I tu ogorzałemu dary składa latu.
Na hasło jego twoja przybędzie rodzina,
I zagarnie grabiami, co twoja dłoń ścina.
Lecz jeżeli się dymy błąkają na dole,
Słońce brodzi w obłokach, księżyc wschodzi w kole,
Lotna jaskółka muska kryształy jeziora,
I kogut bijąc skrzydły zapieje z wieczora,
Ptastwo tula się jeszcze, i choć zmrok na niebie,
Nie chce osiąść na grzędzie i po ścieżkach grzebie,
Drzymią w dzień zasępione dzierlatki na płocie,
Kruki chrapliwym głosem wabią się w przelocie,
Niecne wrony wśród nocy po drzewach się kłócą;
Wkrótce jasny dzień dżdżyste obłoki zasmucą.
Utoną we mgle ciemnéj i góry i knieje,
I mokra na okręgu słota się rozsieje.

Jeśli znasz cenę czasu i podział roboty,
Nie wejdą za twe progi w dzień dżdżysty tęsknoty.
Masz od dawna pod strzechą obnażone z kory
Twardo dęby na osi, na dzwona jawory,
I na sprychy jesiony i na piasty brzozy,
Na dyszle gładkie buki, na półkoszki łozy,
Masz lipinę na jarzma, a giętkie leszczyny
Na obręcze do naczyń, szczeble do drabiny.
Bierz narzędzia i wcześnie ponaprawiaj sprzęty;
Ostre dłuto, zębatą piłkę, świder kręty,
Ośnik krzywy, siekierę doświadczoną w dłoni,
Wystruguj widły z grabu, cep z gładkiéj jabłoni,
Wydrążaj z miękkiéj sosny żłoby i koryta,
Ule, do których pszczoła na wiosnę zawita;
Przyzuwaj koła, w dołach układaj łuczywa,
Niech strumień czarnéj smoły do naczynia spływa,
Aby wozy ładowne roli twojéj darem
Nie skrzypiały ci w upał pod snopów ciężarem;
A skoro wiatr przychylny odsłoni lazury,
I złoty promień słońca wymknie się z zachmury,
Ciekącym z dachu kroplom śpiesz ułatwić ścieki,
Obchódź spichlerze, obchódź zapola, sąsieki,
Wypłaszaj napastników na gumna i brogi;
Do nich z pod kopy polna mysz przewidzi drogi,
Wędrownych mrówek z gaju przyjdą roje czarne,
Założą pod przyciesią państwo gospodarne;
Gady potoczą łochy, kret z zgasłemi oczy,
Na gładkiém ziemię z nory klepisku roztoczy:
Zatrzéj go, z lipkim mułem pomięszawszy glinę,
I wiatry ciepłem tchnące zapraszaj w gościnę.
Nie loń się też porzucić przed jutrzenką łoża,
I wyjrzyj, czyli sąsiad nie wypasa zboża.
Dopóki w gęstych runach zaród buja młody,
Strzygąc go zębem owca nie zada mu szkody;
Lecz wół z korzeniem wyrwie, racicą przytłoczy,
Jeśli go myślisz napaść, gdy deszcz ziemię zmoczy.

BĄDŹ ZADOWOLNIONY Z ROLI SWOJEJ.

Nie winuj przyrodzenia skargami zuchwale,
Żeś mniéj łagodne Niebo otrzymał w podziale,
Że kiedy kwiaty barwią Erydanu (1) brzegi,
Twe rzeki lód krępuje, pola bielą śniegi.
Nie skrzywdziła cię losu równoważna władza,
W czém ci Niebo ujęło, ziemia ci nagradza.
Jeśli drogich balsamów twe drzewa nie ronią,
Ni cytrynowe gaje tchną przyjemną wonią;
Za to Krępak nie huczy w pieczarach podziemnych,
I nie odbiera słońca kłębem dymów ciemnych;
Nie miota z czarnéj paszczy wrzących nurtów w łonie,
I pożerczy flegeton twych posad nie chłonie.
Ach! kiedy w jednéj chwili, w téj walce żywiołów,
Legła sławna Pompeja pod górą popiołów,
Gdy wstrząśnione w posadzie Lizbony budowy (2)
Na struchlałych mieszkańców waliły się głowy;
Gdy chwiejąc się uczuła Messyna przelękła, (3)
Że stoi na otchłaniach ryczącego piekła,
A w jéj murach zawywszy przeraźliwym głosem,
Strach z obłąkaném okiem, najeżonym włosem,
Unosił na przestrzenie lud na pół umarły,
Aby go w rozpadlinach przepaście pożarły;
Jakżebyś wtedy w niebo wznosił modły godne,
Za twe skromne ustronie i powietrze chłodne!
Spoglądaj więc ciekawie, ale bez zawiści,
Na te zdradliwe innych narodów korzyści,
I występną tęsknotą, lub płochą obmową,
Liczby wad własnych, winą nie powiększaj nową.
Na jednym tylko skarbie ziemi twojéj zbywa,
Niech cię do niego zazdrość zapali szczęśliwa;
Nie szukaj go daleko, jest on w twojéj dłoni:
Chcesz wyrównać sąsiadom? tak pracuj, jak oni.
Odpłacą się pługowi bujnorodne łany,
Wstaną jak z kruszcu bite złotych kłosów ściany.

(1) Po we Włoszech.
(2) Trzęsienie ziemi w r. 1755.
(3) R. 1783.

Czyli cię kraj przywabi tak Cererze luby,
Na który Wisła z Sanem w wieczne weszła śluby:
I tam powolny zagon przez twoją prawicę,
Wisłę zamieni w Paktol (4) a rolę w Kremnicę. (5)
Ale któraż żyznością zmierzyć się ośmieli
Z tą, którą bystry Tyras (6) z Borystenem (7) dzieli?
Dla których bogactw, wdzięków i czarownych wzorów,
Nie znajdzie wieszcz wyrazów, ni malarz kolorów;
I chcąc młodzieńcze świata wystawić powaby,
W zmyśleniach złotych wieków widzi obraz słaby?
Jéj hojność twe nadzieje i żądze prześcignie,
Sto rzek na bystrych nurtach płodów jéj nie dźwignie.
Niech tam, gdzie się wyrzekłszy prostych cnót oblicza,
Lud zepsuty Cererę skromną wydziedzicza,
Nad kunsztownym warsztatem chciwy przemysł ślęczy,
I szaty przezroczyste tka z przędzy pajęczéj:
Ty pórz ziemię lemieszem, ty roń na nią znoje,
To twój kunszt, to twój warsztat, to kopalnie twoje.
Z niéj twoja chluba rośnie, z niéj hojna odpłata,
Czém był Egipt dla Rzymu, zrób ją tém dla świata.

---

6. Poezya Liryczna czyli Uczuciowa.

Poezya Liryczna, tak nazwana od Liry (*), ieodstępnéj towarzyszki pieśni greckich, ma początek i cel swój w Uczuciu, podobnie jak Muzyka, z którą i pochodzeniem i nazwiskiem greckiém blizko jest spokrewniona. Stąd w wstępie, wywodząc naturalny i konieczny podział Poezyi, porównaliśmy Epika z Mala-

(4) Rzeka w Lidyi, piaskiem złotym sławna.
(5) Kopalnie złota i miasto w Węgrzech.
(6) Dniestr.
(7) Dniepr.
(*) Według téj saméj analogii nazywają też niektórzy ten rodzaj Poezyi Gęślową od Gęśli, instrumentu podobnego do Liry.

rzem, a Liryka z Muzykiem: tamten zdejmuje obrazy z fizyonomii świata zewnętrznego, ten zwraca się wyobraźnią w wewnętrzny świat serca i duszy, z ich głębi wydobywa zapas uczuć i myśli. A jak znów harmonia tonów muzycznych, wypłynąwszy z źródła swego, z wezbranego serca artysty, ma ujście swoje w sercu słuchacza, tak Liryka w ogóle jest utworem czucia dla czucia. To też i u nas, choć rodzone te dwie siostry, Poezya i Muzyka, w dwie różne rozbiegły się strony, spotykają się jeszcze często w Pieśniach tak światowych jak religijnych. Atoli Liryka, będąc Poezyą, któréj materyałem jest język zapełniony jasnemi wyobrażeniami, ma wyższe zadanie i osobny, doskonalszy sposób idealizowania uczuć i pomysłów: nie jest ona nieograniczonym wylewem uczuć, acz pełnych, to wszelako nieokreślonych, jak Muzyka, ale raczéj zgodnie z naturą i zadaniem Poezyi w ogóle, jest uczuć i myśli obrazowaniem w zmysłowéj a wymownéj formie języka. Liryk kreśli własne uczucia i pomysły, ale jedne i drugie oddaje w zmysłowych i pewnych obrazach. Uczucia więc choćby najdelikatniejsze zamienia Poeta w zmysłowe a piękne postacie to jest zamyka je w pewnych zjawiskach i sytuacyach, nadaje im przez to byt rzeczywisty, kształt zmysłowy i niejako dotykalny. Postacie takowe stwarza Wyobraźnia, a Czucie udziela im ciepła i wrażenia, które nasze serce skłonić mają i zagrzać do uczuć Poety. Sam przeto effekt nie jest ostatecznym Liryka celem. Prawda, że im mocniejsze jest uczucie Poety, wciolone z całą energią w obraz liryczny, tém skuteczniejsze jego wrażenie na umysły i serca nasze; ale wyższym nad to wrażenie jest cel Poezyi saméj, jakim jest utworzenie pięknego obrazu z uczuć i myśli dla wyobraźni. Co w Liryce li samém jest uczuciem, to się należy Poecie jako człowiekowi: o ile z uczucia i pomysłu swego obraz piękny dla imaginacyi tworzy, o tyle jest Artystą, Poetą-Lirykiem. Wrażenie, które Poeta tchnie w pieśń swoję, przemawia do wszystkich; z artystycznego obrazu, w który Poeta uczucie i pomysł swój przybiera, ci tylko czują zadowolnienie, co wartość sztuki znają i cenić umieją.

Zadaniem więc Poezyi Lirycznéj jest stwarzanie pięknych, idealnych obrazów z uczuć i myśli Poety, jest idealizowanie wewnętrznego świata sztukmistrza. Nie jestto zadanie tak łatwe, iżbyśmy przeto Lirykę za pośredni wypływ i utwór przyrodzonego uczucia uważać, a tém samém w porządku historycznym i teoretycznym przed Poezyą Epiczną pierwszeństwo jéj nadać mieli. Albowiem bezpośredni pojaw uczucia, choćby nawet w piękne i mocne wyrazy przybrany, nie jest jeszcze Poezyą; zanim człowiek do reflexyi dojdzie, zanim się w jestestwie swojém poczuje, świat i życie pojmować zacznie, zanim Pieśń jego napełni się miłością lub nienawiścią, czcią lub pogardą, nadzieją lub rozpaczą, radością lub boleścią, pierwéj serce i duszę swoję na wielokrotne i rozmaite próby wystawić musi. Jakoż uczy historya i doświadczenie, że naród tém jest epiczniejszy, im bliższy jest łona matki natury; przeciwnie, im więcéj naród doświadczał, im rozmaitsze przebył życia koleje, im głębiéj i umiejętniéj pojął tajemnice Boga i świata, tém jest skłonniejszy i sposobniejszy do Liryki, a ztąd też narody pierwiastkowe zaczynały zawód swój artystyczny od Powieści, Podań i Epopei, bo to był płód imaginacyi naturalny, owoc tak im dany bezpośrednio, jak owoc ogrodu rajskiego, którego rodzice nasi z niewinnym używali spokojem. Sama siła przyrodzonego uczucia nie wyda jeszcze wielkiego Liryka; bo tkliwość, rzewność, tęsknota, miłość, zapał nawet i uniesienie—wszystko to przystroi się w dźwięczną słów harmonią, ale prawdziwéj Poezyi stworzyć jeszcze nie zdoła. Ta wymaga wartości i warunków istocie jéj właściwych, a zatém pełności rzeczywistych uczuć i myśli przetworzonych z artystycznym rozmysłem w obrazy idealne. A skądże Liryk próżnią piersi i umysłu rzeczywistemi uczuciami i myślami zapełnić ma, jeźli nie z nieprzebranego skarbca życia i świata zewnętrznego? Samotnik i Melancholik nigdy wielkim nie będzie Poetą, toż i Lirykiem prawdziwym nie będzie. Serce Poety jest ogniskiem zbierającém w siebie promienie; ale słońcem rzucającém te promienie w ognisko serca jest świat, toczący się około niego. Zasłoń się przeciw tym promieniom, a i ognisko serca twego straci

swą siłę palną; moc uczucia przyrodzonego jest zdolnością i siłą rozgrzewającą, ale zapas uczuć i myśli bierze Poeta z życia i świata otaczającego. Jak więc Epikowi, tak Lirykowi potrzebne jest długie i rozmaite doświadczenie, lubo doświadczenie innego rodzaju. Epik długo się przyglądać musi światowi, dziejom, charakterom, nim się z fizyonomiją wszystkiego tego tak dokładnie obezna, iż wierną kopią świata zewnętrznego zdjąć i zidealizować potrafi; Lirykowi nieodzowny jest żywy i czynny udział w wewnętrznem życiu społecznem, towarzyskiém i religijném, konieczna jest długa i mocna próba serca i umysłu. Rezultat wewnętrznych doświadczeń Poety zależy już od charakteru i mocy jego duszy, jużto od stopnia moralnego, naukowego wykształcenia tak serca jak umysłu. Im wyższe jest to wykształcenie, im bystrzejszém i jaśniejszém okiem wpatruje się Liryk w stosunki życia społecznego i prywatnego, im lepiéj rozumie przeznaczenie swoje i zadanie Sztuki, tém dojrzalszy jest owoc prac i zapałów lirycznych. Jeśli Poeta do pewnego rezultatu, do jedności z sobą nie dojdzie, lepiéj natenczas że Pieśni swych nie dośpiewa, aniżeli, że się minie z prawdą i wysokiém Artysty zadaniem.

Jakkolwiek więc ideałem Poety Lirycznego jest wewnętrzny świat uczuć i jego myśli, nie idzie wszelako za tém, iżby świat wewnętrzny jemu i poezyi jego obcym być miał; owszem, tak dalece Liryk żywotnym duchem otaczającego świata przejąć się musi, że serce jego i wyobraźnia są jak gdyby przybytki uczuć i myśli, uczucie jego własne jest jak gdyby ogniem, w którym się czyszczą surowe kruszce, wydobyte z kopalni świata przedmiotowego. To też uczucia i myśli Poety-Liryka są niejako najwyższą potęgą uczuć i myśli w czasie obiegających, i tyle tylko mają rzeczywistości, prawdy i trwałości, o ile są zgodne z przekonaniami ogółu. Tylko sposób pojmowania i kombinowania o artystycznéj jego zdolności, a zatém i opisy nie są Liryce bynajmniéj żywiołem obcym; tylko sposób obrazowania świata zewnętrznego i cel opisów lirycznych całkiem różny jest od sposobu i celu epicznego. Epik, choćby nawet charakteru lirycznego, obrazuje świat rzeczywisty, jak się tenże wyobraźni jego bez-

pośrednio objawia; przeto też malownicze uobrazowanie jest dlań celem ostatecznym. Liryk natomiast, choćby nawet w granice opisu wkraczał, o tyle tylko świata zewnętrznego dotyka, o ile w zjawiskach i wypadkach jego myśli dostrzega i promienie uczucia w nich się odbijają, tak iż celem jego nie jest szczegółowe i dokładne rzeczy wyobrażenie, tylko raczéj wrażenie, które nań sprawiły. To też pod piórem Epika rodzi się rzecz dopiero, rośnie i rozwija się w następstwie czasu i wobec wyobraźni naszéj; dla Liryka zaś jest fakt już prawie gotowy, i dla tego chwile jego i wypadki, prawdziwe nawet zdarzenia nie idą w kolejnym porządku po sobie, tylko się szykują obok siebie, według skazówki uczucia i powinowactwa myśli, które w wyobraźni Poety do jednéj przypadają całości. Jeśli Epik, tworząc postacie według wzorów świata otaczającego, życie w nie tchnąć musi; to Liryk, wydobywając z jednéj strony wewnętrzną rzeczy istotę i duszę niejako zjawisk światowych, z drugiéj strony idealizując własny świat uczuć i myśli, upostacia uczucia i idee w zjawiskach rzeczywistych i obrazach zmysłowych.

Co tam jest celem, to tu jest środkiem.

Ponieważ przecież Poezya Liryczna wyobraża nam świat i życie według osobistego usposobienia Poety, zdawaćby się mogło że Liryka żadnéj nie ma wartości przedmiotowéj i trwałej, że owszem przemijająca jest, jak życie i wrażenia Poety, gaśnie wraz z uczuciem, które im światła dostarczało. Atoli i Liryka ma swoję rzeczywistą wartość i trwałość, a te polegają na treściwości i istotnéj prawdziwości uczuć i myśli. Owoż pomimo przemagającą osobistość w poezyach lirycznych tém pewniejszą ma Liryk wartość współczesną i przyszłą, im więcéj w sobie reprezentuje żywiołow świata i życia. Toć nawet niezawsze i niekoniecznie występuje na wierzch osobistość Poety lirycznego; często przenosi on się tylko w położenie, uczucia i myśli osób innych, ich sercem czuje, ich przemawia słowami. W takim razie jest też Liryk poniekąd Epikiem; i stądto mamy osobny dział Liryki, który Epiczno-Lirycznym nazywamy.

Tak wewnętrzny układ jako też zewnętrzna forma Poezyi Li-

rycznéj zgadzać się muszą z jéj charakterem i celem. Ponieważ Liryk nie opowiada ze spokojnością właściwą Epikowi, tylko raczéj ulega przemocy uczucia lub właśnie siłę i wrażenia tegoż uczucia obrazuje; przeto myśli jego nie trzymają się ścisłego wątku i logicznéj wynikłości, tylko się szykują według osobnego porządku, w jakim je czucie i natchnienia z duszy Poety wysnuwa. Wszakże nie wypada stąd wcale, iżby w następstwie myśli lirycznych żadnego nie było ładu; owszem, jest w nich ład, ale rzekłbym, ład serca i natchnienia. Pozorny nieład znajduje swą jedność w głównéj idei, a uczucie i myśl czytelnika odbywać musi tę samę wewnętrzną pracę w wiązaniu rozproszonych cząstek pieśni, jaką odbywa Poeta w ich rozwikłaniu. Lubo zaś siła uczucia w Liryce przemaga nad rozmysłem rozumowym, i myśli innym snują się porządkiem, zależnym raczéj od pewnego stowarzyszenia w uczuciu, aniżeli od widoméj zwięzłości logicznéj; to wszelako w pozornym nieładzie widać jakby ukrytą sprężynę rozmysłu artystycznego, która wszystkie kółka tak złożonéj machiny w porządny ruch wprawia i do jednego kieruje celu. Co się zaś tyczy formy zewnętrznéj, ta wszystkich używa zasobów i kombinacyj, któreby uczucia i zamiary Poety na jaw wydobyć i wrażeniem swojém na zmysły dusze nasze do tych samych uczuć nastroić zdołały. Kombinacye te bardzo różne są i niestałe; a mając toż samo źródło co uczucia i myśli, wytryskują z niemi w téj saméj niejako chwili i tym samym płyną potokiem aż do ostatniego ujścia. W ogóle tyle tylko powiedzieć można, że jak spokojność epiczna wymaga wiersza dłuższego i miary jednostajnéj, tak rozmaicie miarkowana siła uczucia i nader różny cel wrażeń lirycznych szuka odpowiednich kształtów w różnych kombinacyach wierszy, miar i zwrotek. Im spokojniéj płyną uczucia Poety, tém stalszy jest powrót tych samych wierszy i zwrotek; im bardziéj umysł jego ulega nawałowi i potędze tak uczuć jak myśli, tém zmienniejszy i rozmaitszy jest kształt zewnętrzny. Często zdaje się, jakby i w formie żadnego nie było ładu: choć ten sam rozmysł artystyczny, który w zamęcie uczuć jedności i porządku przestrzega, wie o przyczynach po-

zornéj swywoli w formie, i zamiarów swoich dobrze jest świadomy. Że zaś Liryka tak blizką jest Muzyce i teraz jeszcze często z nią w parze chodzi; więc muzykalność dźwięków charakterycznych i strojnych do tonów serca i duszy, dobór barwy w głosach, wyrazach i ich następstwie, tudzież w kombinacyi rytmu i brzmień końcowych, jak popiera zewnętrzne cele Liryki i zmysły nasze do stosownych nastraja wrażeń, tak wielkiéj wymaga biegłości i oględności, rzekłbym, muzykalnego słuchu Poety.

Podział Poezyi Lirycznéj trudniejszy jest aniżeli Epicznéj i Dramatycznéj; nie przeto iżby w rodzaju tym nie było pewnych różnic i znamion służących za podstawę i normę podziału, ale że obok gatunków rzeczywistych jest wiele takich, które z przypadkowém, najczęściéj cudzoziemskiém nazwiskiem zajmują pewne miejsca w rzędzie płodów lirycznych, i dla prawa obywatelskiego, jakie pozyskały, uwzględnienia potrzebują. Takiemi są np. Oda, Elegia, Dytyramb i inne, które wraz z Sonetami, i t. p. osobnego wymagają miejsca i objaśnienia, chociaż do nowych utworów ni rzeczy zakresem, ni formą, ni nazwiskiem nie przystają. Najogólniejszy i najprawdziwszy zapewne jest podział troisty, który odpowiada warunkom działów Epicznych. Do pierwszego działu należy Poezya Liryczna, w któréj żywioł epiczny ważną jeszcze odgrywa rolę i tworzy niejako wątek, na którym Poeta uczucia i myśli swoje osnuwa: Poezya Opisowo-Liryczna; do drugiego należy Liryka czysta; do trzeciego Liryka, w któréj przemaga reflexya: Poezya Dyktatyczno-Liryczna.

Pod te główne działy dadzą się podciągnąć i te gatunki, które nam starożytność Grecka przekazała. Podział więc jest taki:

I. Poezya Opisowo-Liryczna, jakoto:
   1) Pieśni opisowe.
   2) Dumki, Elegie i Treny.
   3) Pieśni Epiczno-Liryczne i Sielskie.

II. Liryka czysta jakoto:
   1) Liryka niższa z Pieśniami.
   2) Liryka wyższa z Hymnem, Odą i Dytyrambem.

3) Pieśni charakteru stałego: Sonet, Tryolet, Rondo, Madrygał.

III. Poezya Dydaktyczno-Liryczna, jakoto:

1) Pieśni dydaktyczne i moralne.

2) Gnomy czyli Myśli.

3) Epigrammaty i Fraszki.

I. Poezya Opisowo-Liryczna.

Poezya Opisowo-Liryczna stanowi przejście z Epiki do Liryki, i jest pierwszym niejako wstępem w granice Poezyi Lirycznéj. Jeśli Poezyą Liryczno-Epiczną uważać chcemy za kraniec Epiki, który już znacznie przesiąkł obczyzną liryczną; to Poezya Opisowo-Liryczna będzie nam pograniczem Liryki noszącém wyraźne ślady blizkiéj styczności i częstego przestawania z światem Epiki. Poeta Epiczno-Liryczny nie zrywa jeszcze węzła łączącego wyobraźnią jego ze światem zewnętrznym; ale nie patrzy na oblicze jego z dziecinną, że tak rzekę, naiwnością i umysłem swobodnym, tylko się weń okiem serca wpatruje. Epika porównaliśmy już wyżéj z dzieckiem,. które z swobodną skrzętnością i ciekawém okiem przygląda się światu i jego zjawiskom, a czego dopatrzy, tego żywy obraz w słowach zakreśla; w tym stosunku Poeta Opisowo-Liryczny jest młodzieńcem, co opuściwszy po raz pierwszy zagrodę rodzicielską i za własnym idąc popędem, nosi jeszcze w piersiach i umyśle żywy obraz świata, który go otaczał, i w rozpamiętywaniu jego wielce sobie lubuje. Widzi on wciąż świat domowy przed sobą, ale już nie okiem zmysłu, tylko okiem serca i wyobraźni: oddzielony od tegoż świata przenosi go w własną pierś i wyobraźnią, rozjaśnia obraz jego promieniami uczucia i upiększa idealną barwą imaginacyi. Uczucie więc Poety Epiczno-Lirycznego zatapia się w obrazy świata zewnętrznego, które doń szczególnie przemawiają, rozbudzają je, i umysł do rozważania i rozmyślania nastrajają. Wszakże biorąc przedmioty i zjawiska świata za już gotowe, nie

ma Poeta takowy na celu zmysłowego ich wyobrażenia i jasnego opisania, tylko kreśli ich obraz o tyle, o ile rysy jego mają dać świadectwo o tém wrażeniu, którego serce Poety doznało; nie maluje rzeczy dla rzeczy, tylko dla stosunku, który zachodzi między nią a umysłem Poety i człowieka w ogólności; idealizuje przeto te jedynie strony i chwile, do których uczucie najmocniéj się skłania, w których obrazie umysł największe ma zadowolnienie. To też Pieśń Opisowo-Liryczna nie daje nam wykończonego obrazu świata i zjawisk jego, ale raczéj obraz stosunku Poety do przedmiotu, który opiewa, uczucia jego przeniesionego w świat dlań zewnętrzny. Świat ten nie żyje już własném swojém życiem, tylko tchnie duchem i uczuciem Poety; ideału Liryki Epicznéj nie szukamy w obrazie samym, tylko w uczuciu i myśli Liryka, o ile się takowe do świata zewnętrznego przywięzują.

Tak przedmiot sam, jako też stosunek, w którym się Poeta do niego znajduje i jak go pojmuje, różne być mogą. Albo Poeta uczucie i wyobraźnią swoję zwraca ku światowi otaczającemu, który według wrażeń i pojęć własnych obrazuje, i to jest zawodem Pieśni opisowéj: albo też Liryk ogląda się w świecie zewnętrznym za tém, czego uczucie jego pragnie, czém wyobraźnia jego jest zapełniona, i to jest świat Dumek, Elegij i Trenów; albo też wreszcie przenosi się Poeta w charakter i położenie osób innych, uczucia ich rozbudza w piersi własnéj, obcém czuje uczuciem i takowe w Pieśń przetwarza; a że Poeta stosunku, charakteru i duszy osoby obcéj pierwéj dostrzega, obraz jéj pierwéj w wyobraźni swojéj zakreśla i kopiuje, wyobraźnią swoją na jéj pole przenieść się musi, przeto Liryk w takim razie dopełnia także po części zadania Poety epicznego, i stąd Pieśni tego rodzaju nazywamy Pieśniami Epiczno-Lirycznemi, do których należą i Sielanki, t. j. Pieśni wyśpiewane w duchu charakterów Sielskich.

1) PIEŚŃ OPISOWA.

Przedmiotem Pieśni Opisowéj może być cały świat zewnętrzny w najrozleglejszém wyrazu tego znaczeniu, a zatém tak

rzeczy rozciągające się w przestrzeni miejsca, jako też zjawiska zachodzące w czasie. Tu więc należą opisy miejsc, okolic i całych krajów, pór roku, dni i nocy, zjawisk przyrodzonych, pewnego wieku, stosunku i zatrudnienia człowieka, zdarzeń nawet, w ogóle opisy wszystkiego bądź z natury, bądź z życia i stosunków ludzkich, co tylko nosi w sobie usposobienie do pięknego obrazu, co zdolne jest podnieść uczucie Poety, i myśl jego z istotą swoją w jednę zespolić ideę. Powiedziało się bowiem już wyżéj, że Pieśni lirycznéj w ogóle nie jest zadaniem i celem obrazowanie rzeczy saméj, tylko raczéj uczuć i pomysłów Liryka, tych idei, które Poeta w świecie wykrywa lub w zjawiska jego wciela. Toż i my w Pieśniach Opisowych nie tak z zewnętrzną rzeczy fizyonomią zapoznać się mamy, jak raczéj wniknąć w ducha, który z nich tchnie, i uczuciem naszém spotkać się z wewnętrzną ich istotą. Sama więc osnowa rzeczy nie stanowi o charakterze uprzędzonéj stąd całości poetycznéj: toż samo zjawisko, ten sam fakt, co jest wątkiem Poezyi Epicznéj, Powieści, Ballady lub Romancy, może być tłem Pieśni Lirycznéj, jeśli Poecie nie idzie o rzeczy osnowę, jedno o myśl, którą z zjawiska lub zdarzenia wydobywa, jeśli mu opis środkiem jest tylko, a nie celem. Idzie zatém, że Liryk nie pobawia zbyt długo przy pojedynczéj scenie lub chwili swego obrazu, ani się zajmuje szczegółowém jego wykryślaniem, tylko tych stron dotyka, któro wydają dźwięk z uczuciem i myślą jego zgodny, z których idea widomie przegląda. Owoż i zakres całości i rozmiar wiersza do téj saméj skali zastosowany być musi. Lubo i tu nic pewnego powiedzieć się nie da, gdyż jedne Pieśni mają wiersz krótki, w żadne stałe zwrotki nie ujęty, drugie mają układ zwrotkowy z wierszem już to dłuższym, już to krótszym; w innych jeszcze budowa zewnętrzna bardzo różnego jest charakteru.

2) DUMKI, ELEGIE I TRENY.

Trzy wymienione gatunki Poezyi Epiczno-Lirycznéj bardzo są blizkie co do treści i charakteru, i zdaje się, że raczéj różnice, których pewnemi granicami określić prawie niepodobna,

pochodzą z nazwisk starożytnością lub narodowością uświęconych, aniżeli nazwy z właściwości i różnicy rzeczy. Mianowicie Elegia, wyraz Greckiego, ale co do pierwiastku całkiem niepewnego pochodzenia, tak nieokreślone ma znaczenie, że niektórzy, trzymając się granic, w jakich się pierwiastkowo u Greków z cechą miary elegicznéj rozciągała, mianują Poezyą Elegiczną cały ten dział, któryśmy Epiczno-Lirycznym nazwali. Wszakże rozumienie to, chociaż może właściwsze, bynajmniéj do uczucia i pojęcia naszego nie przypada, jak niepodobna jest dzisiejszéj Grecyi te same zakreślać granice, w których sobie starożytną wystawiamy Grecyą. Powszechnie nadajemy dzisiaj Elegii, podobnie jak Dumce i Trenowi, charakter już to smutny, żałosny, już to czuły, rzewny i tęskny; i to też jest znamie wszystkim trzem gatunkom mniéj więcéj wspólne. Minione szczęście, a stąd żałość i pragnienie jego powrotu, rozdział z osobami i przedmiotami sercu miłemi, a stąd żal i upodobanie w ich rozpamiętywaniu, nieukontentowanie z losu własnego i powszechnego rzeczy stanu, a stąd tęskność za ideałem wypieszczonego szczęścia, to jest ogólną treścią i właściwym charakterem tego działu Liryki. Uczucia Poety jawniéj i silniéj występują, widoczniejszym tych Pieśni są celem, aniżeli w Pieśniach Opisowych; atoli, ponieważ uczucie podoba się w przedmiotach tęsknoty, żalu i boleści, i samo ran drażnienie i odnawianie przynosi sercu rozkosz i ulgę, ponieważ wyobraźnia zajęta usuniętym zprzed oczu lub upodobanym obrazem, lubi rysy jego odnawiać i w jak najwyższych widzieć go kolorach; przeto opis jest jeszcze ważnym i koniecznym żywiołem w składzie poezyj rzeczonych. Uczucie potrąca co chwila o przedmiot, który jest przyczyną smutnego usposobienia serca, a wyobraźnia stroi go w kolory jak najpiękniejsze, aby blask ich tém mocniéj na zmysły działał, i serce tak Poety jak czytelników do tém rzewniejszego nastrajał rozpamiętywania. I to właśnie jest powodem i usprawiedliwieniem, dla czego poezye takowe działowi Opisowo-Lirycznemu przypisujemy.

Dumka, córka ziemi Słowiańskiéj, mianowicie Ukrainskiéj i Ruskiéj, jest wiernym obrazem usposobienia ludu, który ją zamie-

szkuje. Rozległość i otwartość pól i stepów, w których oko i serce nie ma na czém spocząć, tęskność wśród nieograniczonéj przestrzeni, to znów widok mogił, to wszystko usposobiło ten naród do rzewnych i tęsknych rozpamiętywań, nastraja pieśni jego do tonu żałosnego, który po otwartéj krainie długim rozlega się rozgłosem, i rzewniejszém powraca echem. Od dumania więc nad minioną przeszłością i przedmiotem niewinnych chęci wywodzą Dumki początek swój i nazwę. Na ten sam wzór przyrodzony, że tak rzekę, składają Lirycy nasi pieśni tegoż nazwiska, których treścią i barwą jest żałość, tęsknota, skromna nadzieja. Wszystkie te uczucia płyną korytem równém i spokojném: nie rozburza ich zbytnia namiętność ani rozpacz gwałtowna. Czułość i rzewność Dumki nietylko że cały wyraz zewnętrzny do podobnych stroi dźwięków, ale nadto, będąc żywym wylewem serca, wydobywa się zwykle zaraz w towarzystwie zgodnéj z swym charakterem melodyi, i dla tego Dumki mają zwykle wiele dźwięku i muzykalności, a skład zwrotkowy do śpiewu sposobny.

Elegia (Ελεγεία) ma w ogóle ten sam przedmiot i charakter, tylko, że jak dumka jest rodzinnym naszym płodem, Pieśnią zgodną z uczuciami i melodyą głosu i serca; tak Elegia jest płodem przyswojonym, sztucznym. Przy ogólnym więc charakterze Dumki ma ona wyraźne jeszcze cechy sztuki: budowa jéj tak zewnętrzna jak wewnętrzna zdradza już więcéj artystycznego rozmysłu: Poeta Elegiczny wpatruje się w swój przedmiot nietylko okiem serca, ale i okiem myśli; jeśli więc w Dumce samo bezpośrednie uczucie jest twórcą i przedmiotem razem, to w Elegii widoczniejsza już myśl, idea. To téż wyobraźnia Elegika wyżéj się wzbija, aniżeli spokojne uczucie Poety Dumek: ten zapatruje się na przedmiot żalu i tęsknoty li z własnego stanowiska, tamten raczéj z wyższego stanowiska społecznego; w Dumce czuje własne Poety serce, w Elegii jest dusza autora reprezentantką duszy ogółu. Stosunek obydwu jest taki sam prawie, jaki zachodzi między Pieśnią a Odą, i dla tego téż niejednę Odę do Elegii policzyćby można i na odwrót. Wypada stąd, że Elegia, nie

będąc tak naturalnym wypływem i obrazem uczucia, jak Dumka, nie tyle ma muzykalności i usposobienia do śpiewu, ile raczéj składu artystycznego; nie zawsze składa się z zwrotek jednostajnych, ale owszem kształt jéj miarkuje uczucie i wyobraźnia Poety.

Treny (Θρῆνοι) czyli Żale zajmują niejako środek między prostotą i rzewnością Dumki a poetyczném uniesieniem Elegii; tém się zaś różnią od obudwóch, że są wynurzeniem żalu po śmierci drogiéj lub znakomitéj osoby. Uczucie wewnętrznéj boleści jest głównem Trenów znamieniem, i dla tego Pieśni takowe najlepiéj się udają, kiedy Poeta sam czuje stratę, którą opiewa. Kogoż nie rozrzewniły żale Jana z Czarnolesia po ukochanéj jego Urszuli! Że zaś uczucie im prawdziwsze jest i głębsze, tém mocniéj zajęte jest przedmiotem swoim, i w spokojném jego rozmyślaniu tém większe choć bolesne znajduje zadowolnienie, przeto treściwe i czułe scharakteryzowanie osoby, którą Poeta opłakuje, jest głównym pieśni jego zawodem, któremu dłuższy nieco wiersz spokojnym tokiem odpowiada.

3) PIEŚNI EPICZNO-LIRYCZNE I SIELSKIE.

Kiedy Liryk w Pieśni nie własne składa uczucia i myśli, ale przenosząc się w położenie, charakter i uczucie kogoś innego, jego czuje sercem, jego duszą myśli, a więc pasmo uczuć nie z własnéj wysnuwa piersi, ale raczéj z piersi tego, w którego imieniu śpiewa; natenczas poezya jego dwoisty ma chararaktar. O ile Poeta wpatruje się w charakter, serce i duszę osoby innéj, całą istotę téjże osoby przenika i w siebie przenosi, a tém samém wewnętrzną, że tak rzekę, postać jéj osobistości zdejmuje, o tyle pełni zawód Epika; że zaś pomimo to uczucie własne nastraja do tonu uczucia obcego, świat uczuć obcych w własną pierś przenosi i cały ich zapas z duchem swoim w jednę zgodną zlewając całość takową wyśpiewuje, przeto poezya taka z treści i znamion głównych liryczną być nie przestaje. Owszem. często Poeta napozór tylko obcą przybiera rolę, aby w sobie raz chłopka, drugi raz króla, to żołnierza, to znów pasterza, strzel-

ca i t. p. własne swoje wyśpiewać uczucia. Tu należą Pieśni wszelkiego rodzaju, o ile takowe Poeta w usta innéj kładzie osoby; toż i Sielanki, w których Poeta nie opowiada, tylko w imieniu mieszkańca Sielskiego uczucia i przygody jego opiewa; nareszcie wszelkie poezye treści i formy swobodniejszéj, Gawędy i t. p. gdzie Poeta charakterowi jakiemuś wywnętrzyć i wygadać się pozwala. Ani więc treści, ani składu zewnętrznego takowych poezyj w pewne ogólne zasady ująć niepodobna: jedne są pieśniami do śpiewu, w drugich zmienia się tok wiersza, rytmu i rymu w miarę usposobienia i uczucia tak Poety jak osoby, którą tenże reprezentuje.

II. Liryka Czysta.

W Liryce Czystéj zstępuje Poeta z ostatniego już stopnia stanowiska, z którego się zapatrywał na świat otaczający, powraca uczuciem i myślą w siebie samego, i cały zapas ducha z siebie wydobywa. Uczucia i myśli, na których wątku właściwe Pieśni Liryczne osnowane, są ideałem wypieszczonym w własnéj jego piersi; obrazy, które z nich stwarza, złożone są na modłę, którą mu własne jego uczucie, własna zakreśla wyobraźnia. Świat zewnętrzny, z którego łona Poeta naturalnie nigdy wyrwać się nie może i nie powinien, którego skarbiec dostarcza mu prawd rzeczywistych i próżność umysłu swoim zapełnia dostatkiem, świat ten nie jest już dla Liryka właściwego przedmiotem li zewnątrz leżącym, ale raczéj zupełną jego własnością.

Wszystko, co Liryk na tém stanowisku z świata zewnętrznego w pieśniach swoich mieści, jest już pokarmem w sercu i umyśle jego przetrawionym, zamienionym w soki, że tak rzekę, żywotne. Nie rozeznasz tam, co się Poecie, a co światowi należy; tak wszystko zlało się w jednostą całość. Znajdziesz tam pełno rzeczywistości i prawd z świata wydobytych, ale wszystko w pracowni serca i umysłu Poety inną przybrało postać, wszystkiemu nadał Liryk typ właściwego pojęcia, jak surowy kruszec z ziemi wydobyty wyczyścił i przerobił w kształty sztuczne, w których już nie bogactwo natury, ale zręczność i pomysł Artysty podziwiasz. Zjawi-

ska więc świata zewnętrznego są dla Liryka pochopem, są promieniami zbiegającemi się w ognisko jego uczucia; atoli toż uczucie chłonie wszystko, co weń wpada, a wyobraźnia Poety w właściwych to oddaje obrazach. W każdym obrazu tego rysie samego widzimy Poetę: z nim czujemy, jego pojmujemy myślą. To też im gorętsze Poety uczucie, im pełniejszy i dojrzalszy umysł, im bujniejsza wyobraźnia, tém szczytniejsza i wspanialsza Liryka, która skromny początek swój ma w źródle łagodnych uczuć Piosenki, a szerokie ujście w głębiach natchnienia i fantastyczności.

1) LIRYKA NIŻSZA - PIEŚNI.

Pieśnią nazywamy w ogóle nie tylko każdy poemat Liryczny, ale nawet w znaczeniu najrozleglejszém każdy utwór poetyczny, o ile w takowym Poeta przedmiot jakiś opiewa. Atoli w ściślejszém a właściwém rozumieniu przypada miano Pieśni tym poematom lirycznym, w których Poeta proste jakieś, bezpośrednie uczucie wyśpiewuje w tonie równie prostym, łagodnym. Owoż naturalna i serdeczna prostota głównem jest właściwéj Pieśni znamieniem. Jakikolwiek przedmiot, jakiebądź zjawisko potrąci o uczucie Poety i do niego przemówi, objawia je Poeta w stanie jego naturalnym, bezpośrednim, w kształcie pięknym ale niewyszukanym. Nie zapuszczając się w głębsze pojęcie utajonych w przedmiocie myśli, uważa Poeta rzecz tak, jak ona się na pierwszy rzut oka objawia i serce jego nastraja. Chwilowe często wrażenie rozbudza uczucie Liryka, które się natychmiast w dźwięczną Pieśń rozlewa. Górny więc polot, równie jak głębokie zatopienie się w przedmiot, nie przypada do miary i natury Pieśni, gdyż nie idee, tylko uczucia, i to uczucia pojedyncze, proste i łagodne, są jéj początkiem i osnową. A jak uczucie każde objawia się w głosie zgodnym z usposobieniem jego, tak iż z jednego wykrzyknika i jego tonu rozpoznasz prawie wrażenie, które się odzywa; tak i uczucie Pieśni przybiera się natychmiast w głosy śpiewne i formy muzyczne, płynie równocześnie prawie z melodyą, która Pieśni ma

towarzyszyć. Ztąd to Pieśń a Śpiew jednego są pierwiastku; stąd Piosnki gminne rodzą się z piersi ludu pospołu z melodyą; stąd Poetę Lirycznego Śpiewakiem, Piewcą, a tworzenie jego wyśpiewaniem zowiemy. Nietylko więc cały wyraz Pieśni odpowiadać powinien tonom uczucia, ale nadto wiersz jéj, rytm, rym i skład zwrotkowy zgadzać się niejako z melodyą serca i głosu. Krótko mówiąc, każda Pieśń właściwa do Spiewu jest sposobna.

Różne są Pieśni co do treści i barwy zewnętrznéj, a to w miarę tego, w którą stronę świata i życia zwraca się uczucie Poety. Mamy więc Pieśni nabożne, czyli religijne, w których Poeta wynurza uczucia swoje ku Bóstwu, daléj Pieśni wojenne, towarzyskie, erotyczne i humorystyczne (zwykle dawniéj Anakreontykami zwane od Anakreonta, Liryka Greckiego), obyczajowe i moralne, których treść i zawód same wskazują nazwiska.

2) LIRYKA WYŻSZA—HYMNY, ODY, DYTYRAMBY.

Jeśli Liryka w ogóle, a w szczególności Pieśń, jest wyśpiewaniem uczucia Poety, to znamieniem i charakterem Liryki Wyższéj jest uczucie w najwyższéj potędze. Nie wystarcza tu samo wrażenie i stąd uczucie bezpośrednie; potrzebne jest wyższe podniesienie tegoż uczucia, potrzebne jest natchnienie. Niedosyć jest mimochodem niejako potrącić uczuciem swojém o zjawiska świata i wrażenia jego złożyć w obrazach, jakie się bezpośrednio nastręczają; całą siłą ducha zatapia się Poeta w wewnętrzny stan i charakter rzeczy zgłębia myśl jéj i istotę, a ogarnąwszy ją całym zapasem ducha i rozpłomieniwszy ogniem uczucia, przybiera ją w obrazy żywe, nadaje jéj kształty wydatne i wytworne, wynosi do wysokości ideału, który sobie wyobraźnia jego utworzyć jest zdolna. Jak gdyby w samym duchu bóstwa szuka umysł Poety oświecenia i natchnienia, z źródła doskonałości i idei bozkich czerpie dusza jego uczucia i pomysły, a myśli w świecie dostrzeżone podnosi jego wyobraźnia do téjże doskonałości i szczytności idealnéj. W Liryce więc Wyższéj nie tak bezpośrednie uczucia wylewa Poeta, jak raczéj wysnuwa wątek pełnych myśli i takowe uczuciem ogrzane składa w obrazy szczytne, bogate w treść i barwę

najrozmaitszą. Idzie zatém, że takie tylko przedmioty i zjawiska mogą być pobudką lub podstawą Liryki Wyższéj, które noszą w sobie zaród istotnych prawd i myśli wielkich, które moralném, że tak rzekę, znaczeniem swojém podnieść zdołają uczucie Poety i do wyższego nastroić je tonu, w których wreszcie wyobraźnia jego znajduje żywioły do obrazów na wielką skalę. Nie sąto sprawy i zjawiska życia powszedniego, ale raczéj, sprawy społeczne, mieszczące wsobie prawdy wyższe, uczucia i myśli górniejsze. Jeśli Poeta bierze przedmiot rzędu niższego, to go przynajmniéj podnosi uczuciem i wyobraźnią, idealizuje bądź rzetelném, bądź udaném natchnieniem. Że zaś utwory Liryki Wyższéj są raczéj płodem natchnienia i artystycznego rozmysłu, aniżeli wylewem łagodnego uczucia, a mieszcząc w sobie uczucia i myśli wyższe, nietylko uczuciem ale i myślą pojmowane być chcą; przeto Poezye tego rodzaju nie zawsze idą w parze z muzyką i śpiewem. Owszem, jakikolwiek ich jest układ zewnętrzny, czyto zwrotkowy, czyto jednostajny, czy wreszcie rozmaity w budowie strof i wiersza, mają one właściwą sobie wewnętrzną, że tak rzekę, muzykalność i harmonią, która całéj pieśni daje świadectwo o usposobieniu Poety, o harmonii lub dysharmonii uczuć jego. Kompozycya ich odpowiada sztuczniejszéj kompozycyi muzycznéj, gdy tymczasem Pieśń szuka wtoru w melodyi zwyczajnéj. Jakoż w ogóle powiedzieć można, że Pieśń tak co do wewnętrznego jak zewnętrznego składu jest dzieckiem natury, Liryka zaś wyższym jest płodem rozmyślnéj Sztuki.

Liryka Wyższa w tak rozległém znaczeniu mieści w sobie i te wszystkie poemata liryczne, które z języka Greckiego i na podobieństwo starożytne nazywamy Hymnami, Odami i Dytyrambami.

Hymn bowiem (Ὕμνος) nie jest nic innego, jak poemat wyższy liryczny, opiewający bóstwo; jest więc w takim stosunku do pieśni religijnéj, w jakim jest Liryka Wyższa do niższéj, Oda do Pieśni w ogóle. Pieśń nabożna jest wynurzeniem uczucia, jest modlitwą; Hymn uwielbieniem i wystawieniem wielkości bóstwa; tam

jest Poeta tłómaczem uczuć każdego człowieka, tu stwarza obraz z właściwych, wyższych pojęć o bóstwie. Do wyśpiewania Pieśni wystarcza niekiedy samo uczucie; Hymn potrzebuje prawdziwego Poety.

Oda (Ὠδή) była u starożytnych tém samém, czém u nas Śpiew i Pieśń t. j. pieniem lirycznem ułożoném w strofy do śpiewu. Wszakże z czasem nadano Odzie wyższe nieco stanowisko, tak co do treści jak mianowicie co do sposobu kompozycyi o wiele sztuczniejszéj, aniżeli w zwyczajnych pieśniach lirycznych. Atoli w czasach nowszych, osobliwie odkąd wzory starożytne niezgrabnie często naśladowano, ścieśniono rozległe niegdyś granice Ody i nadawano tę nazwę przedewszystkiém Pieśniom pochwalnym, opiewającym wielkość, bohaterstwo i zalety jakiegoś męża, tudzież wypadki i zjawiska nadzwyczajne. Rzecz widoczna, że ograniczenie to jest bezzasadne i dowolne. Jeśli zatém Odę i podziśdzień w rzędzie poezyj lirycznych pomieścić chcemy, to ją tylko w charakterze owym właściwym do prawa obywatelstwa przypuścić można, rozumiejąc przez nie każde Pienie Liryki Wyższéj, tak iż i Hymn jest tylko Odą opiewającą wielkość, wszechmocność, w ogóle wszelkie bóstwa przymioty.

Dytyramb (Διθύραμβος) wyraz niepewnego pochodzenia, znaczył pierwiastkowo Pieśń na cześć Bachusa, potém także i bóstw innych, ale zawsze z pierwotnym charakterem, który jéj nadawało natchnienie czerpane z gorącego źródła płynu Bachusowego. Zapał, uniesienie, rzutność rozpasanéj wyobraźni, niepewna rozmaitość rytmu, w ogóle szał i fantastyczność, jak gdyby skutek wyobraźni winem zagrzanéj, to są główne znamiona, które Dytyramb i późniéj cechowały, chociaż zawód jego zmienił się i rozszerzył. W nowszéj naszéj Poezyi znikło prawie nazwisko Dytyrambu, ale Pieśni tego charakteru liczymy pewno więcéj aniżeli kiedykolwiek. Na karb bowiem Dytyrambu wpisać by należało wszystkie poemata liryczne treści i osnowy wybujałéj, pienia płynące z rozdrażnionego serca i chorobliwéj niejako wyobraźni, sceny i widzenia fantastyczne, pełne szału, nieładu

i swywoli umysłowéj, nie uznające żadnych granic tak w polocie uczuć i myśli, jak w formie zewnętrznéj.

3) SONET, TRYOLET, RONDO, MADRYGAŁ.

Pod tę trzecią rubrykę Czystéj Poezyi Lirycznéj podciągamy Pieśni stałéj formy zewnętrznéj, których skład oznaczyliśmy już wyżéj, mówiąc o zwrotkach. Osnowa ich tak jest rozmaita, że każdy taki poemat należy już treścią swoją do jednego z powyższych działów lirycznych.

To też ledwo w ogólnych zarysach granice i zawód pieśni tego rodzaju określić można.

Sonet, poemat czternasto-wierszowy, powstał zapewne z poezyi Prowansalskiéj razem z jakąś melodyą, która granice i skład jego raz na zawsze określiła. Przeszedłszy do Włoch, znalazł Sonet dwóch znakomitych miłośników i Piewców: Petrarkę i Torkwata Tassa, których wzory stały się zachętą i przedmiotem naśladowania dla wszystkich Poetów Europejskich. Do bliższego określenia Sonetu to jeszcze dodać należy, że w ogóle cała jego osnowa mieści jedno tylko uczucie czyste i łagodne, które w ostatnich dopiéro zwrotkach rozwiązanie i jakby ujście swoje znajduje. Sztuczna zaś a muzykalna kompozycya Sonetu wymaga nader wielkiéj troskliwości w doborze wyrazów i całéj budowie zewnętrznéj. Całość wrażenia rodzić musi w duszy naszéj tę harmonią i dźwięczność, od któréj Sonet miano swoje nosi.

Przedmiot Tryoletów, Rondów i Madrygałów bardzo jest różny, a z krótkiego ich rozmiaru to naturalnie wynika, że także jedno tylko uczucie w całość ich wchodzi, które się powtarza lub miarkuje wedle waryacyi powracających wierszy podobnych.

III. Poezya Dydaktyczno-Liryczna.

Poezya Dydaktyczno-Liryczna tak samo się ma względem Liryki, jak Dydaktyczno-Epiczna względem Epiki właściwéj. Poeta wynurza uczucia i myśli swoje z wyraźnym zamiarem obracania ich na moralną korzyść czytelnika; z myśli swoich robi maksymy powszechne, które oddane z uczuciem i formą poe-

tyczną, mają bezpośrednio przemawiać do uczucia naszego. Wszakże jak w Poezyi Dydaktyczno-Epicznéj, tak i w Dydaktyczno-Lirycznéj żywioł moralny, jako sam przez się Poezyi obcy, raczéj istotą być winien z oblicza poematu wyglądającą, aniżeli samąż poematu osnową, chyba że Poeta nic więcéj jak tylko zdanie swoje w kilku treściwych zamyka wierszach, w którymto razie trafny dowcip zastępuje często miejsce uczucia i wyobraźni, a cel dydaktyczny nad Poezyą przemaga. Tu należą:

1) Pieśni Dydaktyczno-Liryczne, w których się dość wyraźnie zdradza zamiar moralny, w których Poeta z uczuć i myśli swoich robi zastosowanie i takowe jako prawdy w formie lirycznéj opiewa.

2) Gnomy (Γνῶμαι) czyli Myśli są zwykle Distychy t. j. w dwóch tylko wierszach złożone zdania treściwe, zawierające prawdę jakąś, maksymę bądź teoretyczną, bądź doświadczeniem wykrytą, która w dobranych oddana wyrazach, łatwo się w serce i umysł wdraża.

3) Epigrammat (Ἐπίγραμμα) znaczył właściwie napis na pomnikach, który w kilku treściwych wyrazach mieścił tak znaczenie samegoż pomnika, jako też myśl przez Poetę w nim złożoną. Atoli tak ścisłe pierwiastkowe znaczenie nie długo się rozszerzyło, a w nowszych nadto czasach nadano Epigrammatom dążność dowcipno-satyryczną. Rozumiemy dziś przezeń wiersz krótki a treściwy, mieszczący w sobie myśl trafną, zdanie dowcipne lub ucinkowo-satyryczne, a jedno i drugie przypięte do jakiegoś przedmiotu zewnętrznego, lub potocznego zdarzenia. Jakoż głównem zadaniem i zaletą Poety Epigrammatycznego jest właśnie dostrzeżenie takiéj chwili i strony w rzeczach świata zewnętrznego, z któréj zdanie jakieś trafne wydobyć można. Wypowiedzieć go Poeta nie potrzebuje; owszem z osnowy przedmiotu samo na jaw wystąpić powinno. Dlatego też na trafném, niespodzianém rozwiązaniu całego węzła główny polega effekt. A że Poeta w szczegółową charakterystykę przedmiotu użytego zapuszczać się nie może,

gdyżby to główny osłabiało effekt, przeto przedmiot będący Epigrammatu podstawą powszechnie znany być musi, tak iż sam napis lub napomknienie o rzeczy przenosi nas w świat już znany, w którego tylko jednę ciekawą chwilkę i niezwyczajną sytuacyą myślą przenieść się mamy. Z tegoto samego powodu uważaliśmy zwierzęta za najstosowniejszych Bajki bohaterów. Ton lekki, barwa humorystyczna, osnowa delikatnym, ucinkowym dowcipem przepleciona, to są ogólne znamiona Epigrammatów, które dla téjże lekkości w przedmiocie i osnowie Jan Kochanowski Fraszkami nazwał. Inni mianują je czasem Ucinkami dla tego, że im tylko satyryczną dążność przypisują.

Przegląd Liryków Polskich. O charakterze przedchrześcijańskiéj Liryki narodowéj wnosić tylko możemy poniekąd z Pieśni Gminnych, których zbieraniem w nowszych czasach pilnie się zajęto, mianowicie Wacław z Oleska, Żegota Pauli, K. W. Wójcicki, Konopka, Lipiński i inni. Po zaszczepieniu oświaty Europejskiéj przyjęła się najwcześniéj Poezya Liryczna, zgodna tak z usposobieniem Narodów Słowiańskich, jako też z duchem Chrześcijańsko-romantycznym. Zaraz z pierwszych wieków Chrześcijańskich mamy podania o Pieśniach tak światowych, jak religijnych, do których należą: Pieśń Ś. Wojciecha: Bogarodzica Dziewica; Tren na śmierć Bolesława Chrobrego; Pieśń o zwycięztwach Bolesława Krzywoustego; Pieśń witająca Kazimierza I°; Pieśń o zamordowaniu Ludgardy; Pieśń Stanisława Ciołka z początku wieku 15°; Jana Przeworszczyka Kancyonał (1435); Jędrzeja Galki z Dobczyna wiersz o Wiklefie (około 1450). Po usiłowaniach Mikołaja Reja z Nagłowic (ur. 1515, † 1568), Dydaktyka i tłómacza Psalterza, rozpoczął zaszczytnie szereg wyższych Liryków Jan Kochanowski (ur. 1530, † 1584): Pieśni, Treny i Fraszki. W jego ślady poszli: Kacper Miaskowski z czasów Zygmunta III°: Zbiór Rytmów; Mikołaj Sęp Szarzyński († 1581): Rytmy albo Wiersze polskie; Jan Rybiński (około 1600): Gęśli różnorymne; Stanisław Grochowski († 1612): Wiersze i Pieśni różnéj treści; Jan Daniecki Elegik (około 1600); Sebastyan Fabian Klonowicz (ur. 1551, † 1608): Żale nagrobne na

śmierć Jana Kochanowskiego; Jędrzéj Zygmunt Zbylitowski (za Stefana i Zygmunta III°); Stanisław Witkowski (około 1600); Szymon Szymonowicz Bendoński (ur. 1557, † 1629). Sielanki. Z wieku 17º: Wespazyan Kochowski (za Jana Kazimierza): Niepróżnujące próżnowanie na Liryca i Epigrammata podzielone; Elżbieta Drużbacka († około 1760): Pieśni Opisowo i Dydaktyczno-Liryczne. Z wieku 18º Adam Naruszewicz (ur. 1733, † 1796): Liryki; Ignacy Krasicki (ur. 1734, † 1801): Wiersze różne; Stanisław Trębecki († 1812); Franciszek Karpiński (ur. 1741, † 1825); Franciszek Dyonizy Kniaźnin (ur. 1750, † 1807); Józef Szymanowski (ur. 1748, † 1801); Jan Paweł Woronicz; Fran. Morawski. Do najnowszéj Epoki należą: Kazimierz Brodziński; Ant. Edw. Odyniec; Aleks. Chodźko; Julian Korsak; Bohdan Zaleski; Józef i Aleksander Borkowscy; Aug. Bielowski; Antoni Czajkowski; Michał Jezierski; Jan Kanty Podolecki; Tomasz Padura; Aleks. Groza; Cypryan i Ludwik Norwid; Józef Paszkowski; F. Ł. i wielu innych.

WZORY POEZYI LIRYCZNEJ.

HYMN DO BOGA

Franciszka Kniaźnina.

Do Ciebie moja niech zabrzmi lira,
Twoją na zawsze strojona wiarą:
Znajoma Tobie moja myśl szczéra,
I usta zgodne z serca ofiarą.
Czém tchnę, co czuję, co mię wzbić może,
Twoja to wola, twoja moc, Boże!
Uczuciom moim Ty dodaj mocy,
Światła pojęciom, obrazom ducha.
Zaniechasz? gnuśnie mgła ślepéj nocy
Cięży nademną, gruba i głucha.
Błyśniesz? aliści wzbudzony czuję,
Widzę coś, chwytam, gorę, wzlatuję.

Do Twojéj łaski ustawnie wzdycham:
Uroń te znanéj ducha pokorze.
Bez niéj ja w czczości więdnę, usycham;
Głowa jak kruchy kwiat na ugorze.
Ale gdy zrzęsisz hojną jéj rosą,
Jak listki z pączka myśli się wzniosą.
Cóż, kiedy dzielna Twórcy potęga
W bystrym umyśle ogień rozniecı?
Posłuszny dowcip, kędy chcesz, sięga,
I cnota przy nim i sława leci.
Zapal— a między gwiazd twoich kołem
I ja ognistém zabłysnę czołem.
Ale niech pycha Twojego daru
Zna moc i zapał i pęd wysoki.
Ten proszek, coś go z ziemi rozparu
Aż po za jasne wyniósł obłoki,
Utknięln w ostrze ognistéj strzały
Trudnoż Ci strącić w podziemne skały?

USTĘP Z POEMATU
WILIA BOŻEGO NARODZENIA.

Północ mija... Msza wychodzi.
Uroczystym hymnem wiary
Zagrzmiał organ, a w powodzi
Brzmiących tonów śród ofiary
Wstrząsł się kościół, drżą sklepienia;
Ziemia woła, jak z mogiły,
Wielkim głosem udręczenia,
By się nieba rozstąpiły,
I wydały Zbawiciela!....

Napowietrzna pieśń wesela,
Jak anielskie pozdrowienie,
Brzmi radośnem: „Bóg się rodzi!....“
Blask uderzył pod sklepienie.
Od ołtarza ksiądz odchodzi,—
Wschód się zorzą rozpromienia,—
A ze słońcem światu wschodzi,
Dzień Bożego Narodzenia.

TRENY
JANA KOCHANOWSKIEGO.

(po śmierci córki Urszuli).

II.

Jeślim kiedy nad dziećmi piórko miał zabawić,
A kwoli temu wieku lekkie rymy stawić,
Bodajżebych (1) był raczéj kolebkę kołysał,
I z drugimi nieważne mamkom pieśni pisał,
Któremiby dziecinki noworodne śpiły,
I swoich wychowańców lamenty tuliły.
Takie fraszki mnie zbiérać pożyteczniéj było,
Niźli, w co mię nieszczęście moje dziś wprawiło.
Płakać nad głuchym grobem méj wdzięcznéj dziewczyny,
I skarzyć się na srogość ciężkiéj Proserpiny.
Alem użyć w obojgu jednakiéj wolności
Nie mógł: owom ominął, jako w dojrzałości
Dowcipu coś ranego; na to mię przygoda
Gwałtem wbiła i moja nienagrodna szkoda.
Ani mi teraz łacno dowiadać się o tém,
Jaka mię z płaczu mego czeka cześć na potém.
Nie chciałem żywym śpiewać, dziś umarłym muszę;
A cudzéj śmierci płacząc, sam swe kości suszę.
Próżno to: jakie szczęście ludzi naśladuje, (2)
Tak w nas abo dobrą myśl abo złą sprawuje.
O prawo krzywdy pełne; o znikomych cieni
Sroga, nieubłagana, nieużyta ksieni!
Takli moja Orszula, jeszcze żyć na świecie
Nie umiawszy, musiała w ranym umrzeć lecie?
I nie napatrzywszy się jasności słonecznéj,
Poszła nieboga widzieć kraj ów nocy wiecznéj.
A bodaj ani była świata oglądała:
Co bowiem więcéj, jeno ród a śmierć poznała?
A miasto pociech, które winna z czasem była
Rodzicom swym, w ciężkim je smutku zostawiła.

(1) Bodaj żebym.
(2) Idzie w ślad.

III.

Wzgardziłaś mną dziedziczko moja ucieszona;
Zdałać się ojca twego bardziéj uszczuplona
Ojczyzna, niźlibyś ty przestać na niéj miała:
To prawda, żeby była nigdy nie zrównała
Z ranym rozumem twoim, z pięknemi przymioty,
Z których się już znaczyły twoje przyszłe cnoty.
O słowa, o zabawo, o wdzięczne ukłony,
Jakożem ja dziś po was wielce zasmucony!
A ty pociecho moja, już mi się nie wrócisz
Na wieki, ani mojéj tesknice ukrócisz.
Nie łża, nie łża, (1) jedno się za tobą gotować,
A stopeczkami twemi ciebie naśladować:
Tam cię ujrzę, da Pan Bóg; a ty więc z drogiemi
Rzuć się ojcu do szyje ręczynkami swemi.

IV.

Zgnębiłaś, niepobożna śmierci, oczy moje,
Żem widział umierając miłe dziecię swoje.
Widziałem, kiedyś trzęsła owoc niedojrzały;
A rodzicom nieszczęsnym serca się krajały,
Nigdyćby ona była bez wielkiéj żałości
Mojéj umrzeć nie mogła, nigdy bez ciężkości
I serdecznego bólu, w którymkolwiek lecie
Mnieby smutnego była odbiegła na świecie;
Alem ja już z jéj śmierci nigdy żałościwszy,
Nigdy smutniejszy nie mógł być ani tęskliwszy,
A ona (by był Bóg chciał) dłuższym wiekiem swoim
Siła pociech przymnożyć mogła oczom moim,
A przynamniéj tym czasem mogłem był odprawić
Wiek swój i Persefonie ostatniéj się stawić,
Nie uczuwszy na sercu tak wielkiéj żałości,
Któréj równia nie widzę w téj tu śmiertelności.
Nie dziwuję Niobie, że na martwe ciała
Swoich namilszych dziatek patrząc skamieniała.

(1) Niełatwo, trudno, inaczéj być nie może.

V.

Jako oliwka mała pod wysokim sadem
Idzie z ziemi ku górze macierzyńskim śladem,
Jeszcze ani gałązek, ani listków rodząc,
Sama tylko dopiéro szczupłym prątkiem wschodząc;
Tę jeźli ostre ciernie lub rodne pokrzywy
Uprzątając sadnik ów podciął ukwapliwy,
Mdleje zaraz, a zbywszy siły przyrodzonéj,
Upada przed nogami matki ulubionéj:
Takci się méj najmilszéj Orszuli dostało.
Przed oczyma rodziców swoich rostąc, (1) mało
Od ziemie się wzniosłszy, duchem zaraźliwym
Srogiéj śmierci otchniona, rodzicom troskliwym
U nóg martwa upadła. O zła Persefono,
Mogłażeś tak wiele łzom dać upłynąć płono?

VI.

Ucieszna moja śpiewaczko, Safo (1) Słowiańska,
Na którą nie tylko moja cząstka ziemiańska,
Ale i lutnia dziedziczném prawem spaść miała,
Tęś nadzieję już po sobie okazowała,
Nowe piosnki sobie tworząc nie zamykając
Ustek nigdy, ale cały dzień prześpiewając;
Jako więc lichy słowiczek w krzaku zielonym
Całą noc prześpiewa gardłkiem swym ucieszonym.
Prędkoś mi nazbyt umilkła: nagle cię sroga
Śmierć spłoszyła, moja wdzięczna szczebiotko droga.
Nie nasyciłaś mych uszu swemi piosnkami,
I tę trochę teraz płacę sowicie łzami;
A tyś ani umierając śpiewać przestała.
Lecz matkę ucałowawszy takeś żegnała:
Już ja tobie moja matko służyć nie będę,
Ani za twym wdzięcznym stołem miejsca zasiędę;
Przyjdzie mi klucze położyć, saméj precz jechać,
Domu rodziców swych miłych wiecznie zaniechać.

(1) Rosnąc—ztąd rość.
(2) Sappho, czuła i kwiecista Poetka Grecka z wyspy Lesbos.

To, i czego żal ojcowski nie da serdeczny
Przypominać więcéj, był jéj głos ostateczny.
A matce, słysząc żegnanie tak żałośliwe,
Dobre serce że od żalu zostało żywe.

WYJAZD BEZ POWROTU.

Stoi jawor wedle wody,
A chyla się, chyla;
Płacze—nudzi—Kozak młody,
Bo ciężka nań chwila.

O! nie chylaj się jaworze,
Zielonyś, młodziutki!
I tyś chłopcze w rannéj porze,
Na co ci tam smutki?

Jak się jawór chylać nie ma?
Fala śród gałęzi!
Jak z suchemi stać oczyma?
Serce na uwięzi!

Kozak żegna kraj swój wiecznie;
A gdzie w inszéj ziemi
Tak miłują się serdecznie?
Tak tęsknią za swemi?

Jedzie—jedzie—przez dąbrowę
Na cudze już strony;
Siodło pod nim orzechowe
I koń jego wrony.

O! za Dunaj jedzie siny
Na chléb gdzieś tułaczy;
Swojéj lubéj Ukrainy
Nigdy nie obaczy.

Rok za rokiem krwawe boje
Przez długie tam lata

Jak potomstwo liczy swoje,
Hoduje dla świata.

Idą przecie milsze chwile,
Grób stoi gotowy!
Prosi—wszczepić na mogile
Kalinę u głowy.

Będą ptaszki dniem i nocą
Dziobać po kalinie;
Może kiedy zaszczebiocą,
Wieść o Ukrainie.

P O G R Z E B

przez

Antoniego Czajkowskiego.

Miły skromny kościół Ojców Kapucynów
Nie wabi marmurową twarzą Cherubinów,
Nie lśnią w nim drogie srebra, lecz przybytek święty
Zdobią proste ołtarze i drewniane sprzęty.
O jakże to jest słodko, jak błogo, spokojnie,
W bożym domu odpocząć po światowéj wojnie,
I swoje modły łączyć, padłszy na kolana,
Z siwym i bosym sługą tak wielkiego Pana!
Dziś wchodzę do kościoła, na małém wzniesieniu,
W trumnie leży braciszek w zakonném odzieniu,
Z nasadzonym kapturem, na który mu wieniec
Z myrtu bracia złożyli na znak, że młodzieniec;
W głowach się smutny dopalał kaganiec,
Ręce miał skrzyżowane, a w jednéj różaniec,
W drugiéj książkę otwartą. Pokój jakiś z twarzy
Tak cichy mu wyglądał, iż zda się, że marzy;
Tylko mucha natrętna na licach mu siada,
On jéj przecież nie spędza: broda na pierś spada,
A kwiat jesienny w pękach kolorami pstremi
Krył mu stopy i wonią żegnał syna ziemi.

W koło klękły niewiasty, a bracia w zakonie
Przy mszach z najświętszą hostyą podnosili dłonie:
Jam dumał o pielgrzymce dalekiéj i długiéj,
Jaką zaczęła dusza pobożnego sługi;
Dumałem o zakonie, jak tu skromna cela
Od światowego zgiełku pobożnych oddziela,
A dusza na promieniach pokory ulata
W czyste pokorne serce Zbawiciela świata.
Tu słowo ewangelii z szarego habita
Samym przykładem leci i za serca chwyta,
Tutaj łyżka drewniana wspanialsza niż złota,
Gdy się nią karmi codzień nędzarz i sierota;
Tu ubóstwo, a ono z niebem jest w pobliżu,
Bo Pan rodził się w żłobie, a umarł na krzyżu.

Z RUSAŁEK J. B. Z.

SKARGA.

Szedłem tedy; a po drodze,
Choć kraj piękny i dzień miły,
Barwą, blaskiem wzrok nęciły,
Smutek sercu ciężył srodze.

Bo, com w życiu słyszał kiedy,
O Rusałkach różnéj treści,
Czy to w dumce, czy z powieści,
Wszystko w myśli tkwiło wtedy.

Gdy tak tło się marzeń mieni,
Stają, nikną w łzawém oku
Widma trwogi, to uroku,
Pasma światła, pasma cieni.

Darmo; nic mię nie zatrzyma!
I z roskoszą, dumny, śmiały,
Czerniejące w dali skały
Przemierzałem już oczyma.

Bliżéj coraz gaj odludny,
Rzadsze brzozy i kaliny;
I już wstążka méj drużyny
Spada, znikła w przesmyk trudny.

Wystającą po nad gaje
Skałę dzieli tylko parów,
Lecz samemu iść do czarów,
Nie tak łatwo, jak się zdaje.

Staję, dumam u parowu,
Jak wiciny pręt powiewny,
Wahający się, niepewny
Raz postąpię, nie śmiem znowu.

Drżący stawiam, cofam kroki.
Myślę: mamże pójść, i czekać?
Czy bez skutku ztąd uciekać?...,
Pójść lub nie pójść a bez zwłoki!

Zimno, straszno. Lecz niekarny
Skaczę w parów, i po skale,
Nad przepaścią tuż zuchwale,
Przez kolczaste pnę się tarny.

Prędkom wniknął w głąb ustroni.
Ustroń, ustroń smutku właśnie!
Coraz, coraz światło gaśnie,
Coraz liściem wiatr pogoni.

Dziko, głucho. Przez skał złomy,
Wiotki powój i paprocie,
W powikłanym, dziwnym splocie,
Rozwieszają pas ruchomy.

Przed jaskinią mgła się kłębi,
Gęstolistny dąb u wnijścia,
Lecz przez chmurę mgły, przez liścia,
Wzrokiem wciskam się do głębi.....

Z ukorzoném wchodzę czołem.
Zdrój zaśpiewał z boku cienko,

Coś błysnęło jak okienko,
Tam ukląkłem i zacząłem.

I com tylko miał, com wiedział
O przyjaźni, sercu, głowie,
W złotopłynnéj, tkliwéj mowie,
Wszystkom, wszystkom wypowiedział.

Wstałem... I jak po pacierzu,
Gdy się brzemię grzechów zmniejszy,
Człek się czuje żywszy, lżejszy,
Z całym światem jest w przymierzu:

Nie czekałem w groty cieniu;
Zaraz daléj, dwa, trzy skoki
Stromą skałę, jar głęboki
Przesadziłem w okamgnieniu.

I wesoły, żywy, pusty,
Jakby gnany, lekko, żwawo,
Biegłem, biegłem, w lewo, w prawo,
Przez zarośla, tarny, chrusty.

Rozigrane myśli w głowie,
Pasmo złotych mar wysnuły;
Obraz jakiś luby, czuły,
Tęczą zbiegał przez pustkowie.

Zieleniało już podwórko,
Ciepły wietrzyk z boku zadął,
Z dołu w górę, z góry na dół,
Spadam, wzlatam jakby piórko.

DO PRZYJACIÓŁ.

Święć się chwilo! gdy wcielona
Fantastycznych krain córa,
Czarodziejka lekko-pióra,
Sama zbiegła w me ramiona.

W jak burzliwym, pełnym dźwięku,
Wtedy świat brzmiał Ideału!

I płomiennym tchem zapału,
Wdzięk rozwijał się po wdzięku!

I jak tęskném, tajemniczém,
Promieniło czuciem oko,
Jak wzbijało się wysoko,
Za nieziemskiém gdzieś obliczem.

Miłość nawet, stróż ten święty,
Jakby anioł mój skrzydlaty,
Wskazywała wyższe światy,
Wyższe męzkich dusz ponęty.

I promieniąc łzą źrenice,
Przysięgałem dumną duszą:
Że mię pojmą, pojąć muszą
Ludzie, światła spółdziedzice!

Lecz zdradzieckoż, cud po cudzie,
Wpół wędrówki mię odbiegły!
I świat piękny, świat rozległy,
W sennéj rozwiał się ułudzie.

Pamięć, jak przeszłości echo,
Na pustyni dziś dokoła,
Woła na mnie... darmo woła!
Żegnaj, żegnaj już pociecho!

Ach, ach! cóż to jest młodzieniec!
Istność senna, wietrzna, płocha,
Jutro rzuci, co dziś kocha,
Dzikich marzeń potępieniec.

Snuje sieć swą, dumny, śmiały,
Wiatry wioną i rozdmuchną;
Snuje znowu sieć cieniuchną,
By ją znowu wiatry zwiały.

Rzeczywistość precz odpycha,
Dla urojeń zrywa związki,
I jak listek od gałązki,
Leci, buja i usycha.

Oszukuje brzmiąca sława,
Już, już bliskie nikną cele.
Otóż drodzy przyjaciele,
Dzieje wasze i Cisława.

Jednak cały szczęścia wątek
Składa jakaś cudów chwilka,
Jakiś obraz, uczuć kilka,
Kilka z młodszych lat pamiątek.

DO BOGA

przez

Gustawa Zielińskiego.

Wysłuchaj prośb ..., Ty pomoc dasz,
Pył podźwigniesz uciśniony,
W swéj dobroci nieskończony,
Boże wielki, Boże ojców, ojcze nasz!
Jedno westchnienie—serc czystych głos święty;
Łza jedna — którą szczéry żal uroni;
Jedno pokorne pochylenie skroni
Milsze niż ofiary mnósz.
Ta łza pokorna, to jedno westchnienie
Prędzéj się w niebios przebije sklepienie,
Niż złego dary, te świata ponęty;
Z serc ofiar chcesz, bo serca znasz.
Sam, śmiertelnym niepojęty,
Przedwieczny, święty,
Boże wielki, Boże ojców, Ojcze nasz!

W niedoli wsparcia gdzież szukać trzeba,
Jeśli nie w niebie i łaskach twych Panie;
Z padołu płaczu usłysz me wołanie,
I uzbrój duszę twéj wiary promieniem;
I otocz serce miłością nieba;
I w myśli moje wszczep nadziei kwiat;
Wszak i ja również ręki twéj stworzeniem,
Jak nim jest wielki, niepojęty świat.

Ty duszę, serce, myśli moje znasz
Nieskończony, niepojęty,
Cudowny, święty,
Boże wielki, Boże ojców, Ojcze nasz!

PRZEMIANY.

(przez tegoż).

Przemarzyłem lat niemało;
I cóż z moich mar zostało?....
Jeden zeschły listek z wieńca!. ...
Tylko echo z dum młodzieńca.

Jak łza rosy w róż bukiecie,
Oprzędziony tém marzeniem
W idealnym żyłem świecie,
Z idealném mém złudzeniem.

Bo myśl, jakby z słońca, z siebie
Jasny strumień światła biła,
I po chmurném życia niebie,
Tęcze, gwiazdy rozstrzeliła.

Z przymierzchłego dziś ogniska,
Próżno po nad świat ziemiański
Myśl wystrzeli, blado błyska,
Jak robaczek świętojański.

Każda w wieczność lecąc chwila,
Gasi jednę z iskr zapału;
Złote skrzydła zdejm z motyla,
To zostało z ideału.

Bo nie wszystko na tym świecie
W tak się cudne barwy stroi,
Jak je sobie młodość roi,
Jak się jawią w snach poecie.

* * *

Odpływamy pełni życia
Na to morze bezechowe,

Marząc jakieś lądy nowe,
Nam przejrzane dla odkrycia.

Łódka bystro w przestwór leci ..
Fala, niby matka w pysze,
Najpiękniejsze z swoich dzieci,
Na swém ręku ją kołysze,

O! niedługo téj pogody.....
Bo na głębiach oceanu
W jednéj chwili spiętrzy wody
Groźny trójząb huraganu.

Głąb' otworzy paszcz wodnistą,
Wiatr się ujmie lin porwanych,
Grom po masztach potrzaskanych
Rzuci flagę swą ognistą.

Aż łódź biédną koral jaki,
Co na toniach się gałęzi,
Zwabi zdradnie w swoje szlaki,
I w kamienną sieć uwięzi.

I tam będzie jej mogiła.
Ależ pamięć czy zostanie?.....
Że i ta łódź tór żłobiła
Po tym życia oceanie?

* * *

Młodość — wierzy w bujne żniwo,
Choć błoń ledwie się zieleni;
Z kwiatów, dźwięków i promieni
Snuje barwne swe przędziwo.

Uczuć, myśli wszystkie skarby
W gwiazdach sadzi na swém niebie,
I atomy w koło siebie
W Himmalajskie piętrzy garby.

Przez ruiny głośnych czynów
Śmiało toczy wóz zwycięzki,
A z brylantów i rubinów
Wznosi pałac czarnoksięzki.

Lecz gdy życie krok uczyni,
Mary — stoją z twarzą zbladłą;
I ulata mkłe widziadło
Z téj piaszczystéj serc pustyni.

Z piosnki — co tak była szczéra,
Dźwięk za dźwiękiem obumiéra,
I z nadziei złotych drzewa
Liść po liściu wiatr odwiewa.

Myśl spłoszona z swego raju,
Widząc wkoło step nieżyzny,
Tęskna — wraca z złudzeń kraju
Do błękitnéj swéj ojczyzny.

BIBLIOTEKA CZYTELNI AKADEMICKIEJ Im. A. Mickiewicza W KRAKOWIE.

TĘSKNOTA ZA LATAMI MŁODOŚCI.

O czarnoksięski młodych lat uroku!
Cóż dziś mężowi za twe cuda stanie?
Za to nadzieje i za tę łzę w oku?
Za kwiat tych uczuć, i za to kochanie?
Coto za życie, śród rodzinnéj wioski,
Wiek młody spędzać bez trudu i troski!
Ranki w rozmowach z księgą lub z kniejami,
W południe zasiąść z ojcem pod dębami,
A po miesiącu, nocą, lub wieczorem,
Śpiewać piosenki z bracią nad jeziorem,
I lekko myślą iść i śmiałém czołem
Przez pracę wieków i życia zawady,
Rybą, motylem, chmurką czy sokołem,
Bez trwogi, zwłoki, trudu i porady!.....
Powiastki starych, i tych krain karty
Wtórzą piosenką, tym porannym zorzom,
A umysł stoi, jak błękit otwarty
Światłu i walkom, i światom i morzom.
I z ramion niby odrastają skrzydła,
I pierś się śmiało podnosi jak tarcza,

Jak koń stepowy nie zna myśl wędzidła,
Na oddech ledwo powietrza wystarcza!
I prze cóś serce w świat obcy, daleki,
I coś je ciągnie za góry, za lasy,
Za góry, lasy, za morza, za rzeki,
Bo w dali tylko rozumie zapasy.

SMUTNY ŚPIEWAK.

Czyż pogodném nigdy pieniem
Nie uwdzięczę swojéj lutni?
Będęż tęsknił z mém cierpieniem
Zawsze smutno, zawsze smutniéj?
Zawsze smutniéj i boleśniéj,
Jak głos nocy ponad groby,
Bolejące ronił pieśni
W świecie marzeń i żałoby?
I gdy wszyscy tu się trudzą
W własnych bólach do swéj mety,
Mamże zmuszać czułość cudzą,
By dzieliła żal poety?
Ileż razy oburzony
Sam w zapasym szedł z naturą?
Insze lutni wydrzéć tony,
Inne znaleźć chciałem pióro.
Lecz pragnącéj duszy skargi
Nie zatłumią się nieczule.
Rzucam pióro, ścisnę wargi,
Ale serce czém utulę!
Ach, cóż zmianę tę uczyni!
Między zimne, głuche skały,
Śród téj życia, łez pustyni
Kiedyż stanę skamieniały!
Smutno modrzew ujrzéć młody,
Gdy w pogrzebnym dniu jesieni
Świetny wieniec swéj urody
Zwiędłym liściem zarumieni.

Lecz choć stoi dziś żałosny,
Już ta strata mniejszą stratą:
Pił on rosę jednéj wiosny,
Żył przynajmniéj jedno lato.
Ale smutniéj jest stokrotnie,
Widzieć w piérwszém farb rozwiciu
Padający kwiat samotnie
W niepoczętém jeszcze życiu
Miał się wynieść świetny, hoży,
Szczodrze wylać balsam woni:
Kona w perle pierwszéj zorzy,
Nieznajomy w swéj ustroni!

POTĘGA WIESZCZA.

Wyżéj i wyżéj wzbija się w niebiosa
Duch wieszcza loty orlemi;
I z nieba natchnień jak rodzajna rosa,
Z pieśnią błyszczącą zapada na ziemi;
I serca ludzi zczarował obliczem,
Z którego błyska gwiaździste spojrzenie,
A w tém spojrzeniu świętém, tajemniczém,
Świeci wszechmocny—natchnienie!

Słuchajcie — śpiewa! — grom i błyskawica
Z każdego dźwięku zabłyska i huczy;
Boleścią chmurzy, weselem rozświeca,
Burzliwéj obłoki tuczy!
A pieśń jak tucza na skrzydłach obłoka,
Po całém niebie rozesłała gońce,
Burzliwa, chmurna, lotna i wysoka
Na oba świata rozbłysnęła końce.

UŁAMEK.

Gwiazda natchnienia, jak perła w bezdeni
Świeci dla wieszcza—w oceanie ducha,
Najczystszém światłem słonecznych promieni,
A po nad wody— falą pieśni bucha!

Kto chce jéj światłem spromienić oblicze,
Niech wpłynie nurkiem w głębi tajemnicze!
Ona mu jasnym promieniem rozświeci
Otchłań, dla ziemskich tak ciekawą dzieci!

A tam w bezdeni ducha świeci mleczna droga,
Po któréj wzrok gwiaździarza ślimakiem się wlecze,
Choć teleskopem zbrojny—nic już nie dociecze!
Ale wzrok wieszcza przejdzie za ten próg do Boga.
Pobrata się z duchami słonecznéj natury,
I wzbije się nad ziemskich wątpliwości chmury.

KSIĘŻYC.

Świeci miesiąc, świeci,
I przepływa w dali,
Na srebrzystéj wieci,
A po drżącéj fali.

Lekka mgła w zawoje
Po dolinie suwa,
I tylko ócz dwoje
Śród téj nocy czuwa.

Nic się ani ruszy,
Tylko źródło pleszcze,
Ale głucho w duszy
Brzmią te śpiewy jeszcze.

Wszystko we śnie leży,
Cicha wieś w padole,
Miesiąc górą bieży,
Woda płynie w dole.

Płyń miesiączku w górze!
Płyń ty wodo dołem!
Nie kryj się w téj chmurze,
Co wisi nad czołem.

DUMKA.

Jeszczem małém był chłopięciem,
Już nad wodną biegłem toń;
I rozkoszném wód objęciem
Płonącą chłodziłem skroń.

Tam na fali błękit pływał,
Tam kąpałem duszę mą;
Tamem pieśń przyrodzie śpiewał
Całą wzdętéj piersi grą!

I choć w słowa nie ujęta,
Nie wiem — czy to nieba cud?
W piersi drżała nuta święta,
W sercu drżał mych pieśni płód.

Bom mógł jedném tchu owianiem
Wciągnąć w siebie cały świat,
Bo mi płonął mar świtaniem
Czarodziejski cudów kwiat!

Mogłem z falą, z gwiazdą płynąć,
Pełną piersią pluskać w toń,
Gdzieś obłoczkiem, zdrojem ginąć,
I tchnąć w całą raju woń.

Więc tonąłem coraz głębiéj
W jasny błękit, śrebrną toń;
Do rodziny gdzieś gołębiéj,
Do anielskich gdzieś tam skroń!

DO A. HR. CH.

przez

Brodzińskiego Kazimierza.

Ty! co miłością nauk wiedziony stateczną,
Umiałeś nad rzecz piękną przenieść użyteczną,
Co mogąc niejednemu być wzorem poecie,
Rymy zaniechać pierwszy dałeś przykład w świecie.

Słyszałem Hrabio z boku tobie nieznajomy,
Gdy mówiłeś w księgarni przeglądając tomy;
Że kraj n sz ma pisarzów pełno bez użytku,
Filozofów za mało, poetów do zbytku.
Zacny w kraju filozof, wyznać z tobą muszę,
Jest dusza, którą żyją milionów dusze.
On z pochodnią przed ludem śród pomroku staje,
Trzaska kolczan z łukami, księgę praw podaje;
On drogą bezpośrednią do nieba dochodzi,
Nas do Boga przybliża, gdy do prawd przywodzi.
Lecz i poeta godnie czując powołanie,
Nie z mniejszemi zasługi przed ludzkością stanie.
On do czynów zagrzewa, wykonane głosi,
Nim rycerz, on rycerzem chwałę kraju wznosi.
On prawdę, której wstępu złość, poch'ebstwo bronią,
Wiedzie w kwiaty ubraną, opiekuńczą dłonią.
Tysiąc mędrców Ateńskich, zwodzicieli gminu,
Uczyło cnoty z pisma, jeden Sokrat z czynu.
Poeta głosić winien stan serca i duszy,
Tylko co z serca idzie, to serce poruszy.
Lecz nie sądźmy różnicy, ani zalet wielu,
Sądźmy tych, których uniósł gieniusz do celu;
Tych karty, jak tych tony, gdy powiew rozniesie,
Nietknięty będzie Homer stał przy Sokratesie.
Bo jak Bóg, równie w słońcu i w pyłku cudowny,
Tak i gieniusz w mniejszém większemu jest równy.
Śniadeckich równa czeka w potomności chwała,
Ten głosi cuda świata, ten drobnego ciała.
Śpiewacy kołysali łagodzącém pieniem,
Ludy wieków dziecinnych pod oliwnym cieniem.
Oni bogi w pasterskie przynęcili grona
I miasto się podniosło na głos Amfiona.
Na Trackich górach pieniem Orfeja zdumiali,
Dzicy w chlubne praw pęta okować się dali.
Tak w każdéj ziemi, zaczém oświata błysnęła,
Od iskry ognia Feba początek swój wzięła.
Jak ptaki do prac budzą, nim słońce zaświeci,
Tak budzą śpiące kunszta brzękiem stron poeci.

Apollo pierwéj lutnią czucie w sercach wzniecał,
Nim wstąpił na wóz słońca, aby świat oświecał.
Czucie rozum poprzedza, jak owoc kwiaty,
Naród, gdy czuje piękność, zdążył do oświaty.

PASTERZ

przez

E. A. Odyńca.

Obca dla mnie z bogactw pycha,
Ni o szat mych stoję chwałę;
Szczupła trzoda, chatka cicha,
To są moje skarby całe.

Mała chatka, ale własna,
Lepsza, niźli gmachy cudze.
U stóp góry woda jasna
Wsłanéj kwiatem brzęczy strudze.

Tu swe wianki topoł wznosi,
Tam gaj chłodnym kwitnie majem;
Temu, który szczęście głosi,
Step się nawet stałby rajem.

Flet pasterza, trzody dzwonek
Słodką chyba przerwie ciszę;
Ze snu wzbudzi cię skowronek,
Słowik do snu zakołysze.

Prócz psów wiernych, żadnéj warty;
Strzedz nie trzeba od pasterzy;
Jak ich serca, dom otwarty,
Próżen zdrady, wszystkim wierzy.

U nas żniwo lub sianokos,
To zabawa, to wesele;
Gdy kłos w snopy, kwiaty w pokos
Pracowita ręka ściele.

Błyszczą kosy, pieją żeńce,
Nie śpi echo od ich głosów;
Tobie pierwsze plotą wieńce
Z wonnych kwiatów, z plennych kłosów.

Plon nasz mały, lecz niemylny,
Zlany potem, a nie łzami;
I obfitość, pókim silny,
Musi zawsze mieszkać z nami.

PIEŚN GÓRALSKA

przez

Józefa Korzeniowskiego.

Gdy świeży liść okryje buk,
I Czarnogóra zczernieje,
Niech dzwoni flet, niech ryczy róg,
Ożyły nasze nadzieje.
Pękł rzeki grzbiet, popłynął lód,
Czeremosz szumi po skale,
Nuż w dobry czas, kędziory trzód
Weseli kąpcie górale,
Połonin step na szczytach gór
Tam trawa w pas się podnosi,
Tam ciasnych miedz nie ciągnie sznur,
Tam żaden pan ich nie kosi.
Dla naszych trzód, tam paszy dość,
Tam niech się mnożą bogato,
Tam runom ich pozwólcie rość,
Tam idźcie na całe lato.
A kiedy mróz pośrebrzy las,
Ładujcie ostrożnie konie,
Wy z plonem swym, witajcie nas,
My z czarką podamy dłonie.

SONETY.

STEPY AKERMAŃSKIE.

Wpłynąłem na suchego przestwór Oceanu,
Wóz nurza się w zieloność i jak łódka brodzi,
Śród fali łąk szumiących, śród kwiatów powodzi,
Omijam koralowe ostrowy burzanu.

Już mrok zapada, nigdzie drogi, ni kurhanu;
Patrzę w niebo, gwiazd szukam przewodniczek łodzi:
Tam zdala błyszczy obłok? tam jutrzenka wschodzi?
To błyszczy Dniestr, to weszła lampa Akiermanu.

Stójmy!—jak cicho,—słyszę ciągnące żórawie,
Których nie dościgły źrenice sokoła;
Słyszę, kędy się motyl kołysa na trawie,

Kędy wąż śliską piersią dotyka się zioła.
W takiéj ciszy! tak ucho natężam ciekawie,
Że słyszałbym głos z domu; - jedźmy, nikt nie woła.

CISZA MORSKA.

Już wstążkę pawilonu wiatr zaledwie muśnie,
Cichemi gra piersiami rozjaśniona woda;
Jak marząca o szczęściu wzniosłém dusza młoda,
Zbudzi się, aby westchnąć, i wnet znowu uśnie.

Żagle makształt chorągwi gdy wojnę skończono,
Drzémią na masztach nagich; okręt lekkim ruchem
Kołysa się, jak gdyby przykuty łańcuchem;
Majtek wytchnął, podróżne rozśmiało się grono.

O morze! pośród twoich wesołych żyjątek
Jest polip, co śpi na dnie, gdy się niebo chmurzy,
A na ciszę długiemi wywija ramiony.

O myśli! w twojéj głębi jest hydra pamiątek,
Co śpi w pośród złych losów i namiętnéj burzy;
A gdy serce spokojne, zatapia w niém szpony.

ŻEGLUGA.

Szum większy, gęściéj morskie snują się straszydła,
Majtek wbiegł na drabinę, gotujcie się dzieci!
Wbiegł, rościągnął się, zawisł w niewidzialnéj sieci,
Jak pająk czatujący na skinienie sidła.

Wiatr! wiatr!—dąsa się okręt, zrywa się z wędzidła,
Przewala się, nurkuje w pienistéj zamieci,
Wznosi bark, zdeptał fale i skróś niebios leci,
Obłoki czołem sieka, wiatr chwyta pod skrzydła.

I mój duch masztu lotem buja śród odmętu,
Wzdyma się wyobraźnia, jak warkocz tych żagli.
Mimowolny krzyk łączę z wesołym orszakiem;

Wyciągam ręce, padam na piersi okrętu.
Zdaje się, że pierś moja de pędu go nagli,
Lekko mi! rzeźwo! lubo! wiem, co to być ptakiem.

BURZA.

Zdarto żagle, stér prysnął, ryk wód, szum zawiei,
Głosy trwożnéj gromady, pomp złowieszcze jęki,
Ostatnie liny majtkom wyrwały się z ręki,
Słońce krwawo zachodzi, z niém reszta nadziei.

Wicher z tryumfem zawył, a na mokre góry
Wznoszące się piętrami z morskiego odmętu,
Wstąpił geniusz śmierci i szedł do okrętu,
Jak żołnierz szturmujący w połamane mury.

Ci leżą na pół martwi, ów załamał dłonie,
Ten w objęcia przyjaciół żegnając się pada,
Ci modlą się przed śmiercią, aby śmierć odegnać.

Jeden podróżny siedział w milczeniu na stronie,
I pomyślił: szczęśliwy, kto siły postrada,
Albo modlić się umie, lub ma z kim się żegnać.

BAJDARY (*)

Wypuszczam na wiatr konia i nie szczędzę razów:
Lasy, doliny, głazy, w kolei, w natłoku
U nóg mych płyną, giną, jak fale potoku;
Chcę odurzyć się, upić tym wirem obrazów.

A gdy śpieniony rumak nie słucha rozkazów,
Gdy świat kolory traci pod całunem mroku,
Jak w rozbitém zwierciadle, tak w mém spiekłém oku
Snują się mary lasów i dolin i głazów.

Ziemia śpi, mnie snu nie ma, skaczę w morskie łona,
Czarny wydęty bałwan z hukiem na brzeg dąży,
Schylam ku niemu czoło, wyciągam ramiona,

Pęka nad głową fala, chaos mnie okrąży,
Czekam, aż myśl jak łódka wirami kręcona
Zbłąka się i na chwilę w niepamięć pogrąży.

CZATYRDAH.

Drżąc muślemin całuje stopy twéj opoki,
Maszcie krymskiego statku, wielki Czatyrdahu!
O minarecie świata! o gór padyszachu! (1)
Ty nad skały poziomu uciekłszy w obłoki,

Siedzisz sobie pod bramą niebios, jak wysoki
Gabryel (2) pilnujący edeńskiego gmachu.
Ciemny las twoim płaszczem, a janczary strachu
Twój turban z chmur haftują błyskawic potoki.

Nam czy słońce dopieka, czyli mgła ocienia,
Czy szarańcza plon zetnie, czy gaur pali domy;
Czatyrdahu, ty zawsze głuchy, nieruchomy,

(*) Bajdary, piękna dolina ku południowemu brzegowi Krymu.
(1) Padyszach, tytuł Sułtana.
(2) Gabryel, strażnik niebios, właściwie Rameh (Arcturus) według mitologii wschodniéj.

Między światem i niebem jak drogman stworzenia,
Podesławszy pod nogi ziemie, ludzi, gromy,
Słuchasz tylko, co mówi Bóg do przyrodzenia.

RUINY ZAMKU W BAŁAKŁAWIE. (1)

Te zamki połamane w zwaliska bez ładu
Zdobiły cię i strzegły o niewdzięczny Krymie!
Dzisiaj sterczą na górach jak czaszki olbrzymie,
W nich gad mieszka lub człowiek podlejszy od gadu.

Szczeblujmy na wieżycę, szukam herbów śladu,
Jest i napis, tu może hohatyra imie,
Co było wojsk postrachem, w zapomnieniu drzymie,
Obwinione jak robak liściem winogradu.

Tu Grek dłutował w murach Ateńskie ozdoby,
Ztąd Italczyk Mongołom narzucał żelaza,
I Mekański przybylec nucił pieśń namaza.

Dziś sępy czarném skrzydłem oblatują groby,
Jak w mieście, które całkiem wybije zaraza,
Wiecznie z baszt powiewają chorągwie żałoby.

AJUDAH.

Lubię poglądać wsparty na Judahu skale,
Jak spienione bałwany, to w czarne szeregi
Ścisnąwszy się buchają, to jak srébrne śniegi
W milionowych tęczach kołują wspaniale.

Trącą się o mieliznę, rozbiją na fale,
Jak wojsko wielorybów zaleg jąc brzegi,
Zdobędą ląd w tryumfie, i napowrót zbiegi
Miecą za sobą muszle, perły i korale.

(1) Nad zatoką tego imienia stoją gruzy zamku zbudowanego niegdyś przez Greków z Miletu. Genueńczycy wznieśli tam potém twierdzę Cembalo.

Podobnie na twe serce o poeto młody!
Namiętność często groźne wzburza niepogody,
Lecz gdy podniesiesz bardon, ona bez twéj szkody

Ucieka w zapomnienia pogrążyć się toni,
I nieśmiertelne pieśni za sobą uroni,
Z których wieki uplotą ozdobę twych skroni.

BARKAROLA. (1)

Po dolinie
Brenta płynie,
Po niéj pływa cień gondoli;
Z szmerem wiosła
Fala niosła
Smutną nutę barkaroli.

Troska dzienna,
Noc bezsenna
Z nas jak upiór krew wysys ;
Aż nim skroni
Nie osłoni
Grobowego cień cyprysa.

Rosy leją,
Lecz nie mdleją,
Jak płaczący w smutku człowiek.
Nie kochają,
Lecz nie znają,
Nie wypłaczą złotych powiek.

Płyń, płyń łodzi,
Księżyc wschodzi,
Ot, i ona na krużganku.

Każdą nocą
Z chmur migocą,
Wciąż na ziemię patrzą gwiazdy;
Jak świat światem,

(1) Tak nazywają pieśni nucone w Wenecyi przez gondolierów.

Zimą, latem
Nieskończone kończą jazdy.

Blask księżyca
Młodych lica
Kołem światła opromienia
I zmieszali swe westchnienia.

Po dolinie
Brenta płynie,
Po niéj pływa cień gondoli;
Lecz omdlała
I skonała
Tęskna nuta barkaroli.

---

c. Poezya Dramatyczna.

Dramat, tak nazwany od greckiego Δραμα czynność, δραω czynię, nosi w samém już nazwisku cechę wysokiego znaczenia i miejsca, jakie mu przypada w rzędzie trzech rodzajów Poezyi. Czynność jest statecznym celem, dojrzałym owocem drzewa doświadczenia, uczuć i rozumowych pojęć człowieka, jest przymiotem i przeznaczeniem męża, który z zapasem doświadczeń z świata zewnętrznego, tudzież uczuć i myśli tak własnych jak i nabytych, występuje samodzielnie w świat społeczeństwa i czynnym jego staje się członkiem. Toż i Poezya Dramatyczna, idealizująca świat—czynności, jest całością żywiołów epicznych i lirycznych, dokładną kompozycyą jednych i drugich, a tém samém najwyższą doskonałością poetyczną. Dla tego też dzieląc Poezyą na trzy rodzaje porównaliśmy Epika z dzieckiem zmysłami dostrzegającém, Liryka z młodzieńcem pełnym uczucia i uniesień, a Dramatyka z mężem dojrzałym, któremu czyn przystoi. Dojrzałość więc jest z jednéj strony nieodzownym warunkiem, z drugiéj strony chlubném znamieniem jak czynu tak podobnież i Poezyi Dramatycznéj. Świadczy o tém Grecya, która

dopiero w czasie dojrzałości i potęgi umysłowéj na Dramat się zdobyła.

Dramat zatém jako rezultat Epiki i Liryki razem, mieści w sobie pierwiastki jednéj i drugiéj. U Greków widocznie jeszcze były ślady tego złożenia w dwóch różnych częściach każdego dramatu, w Dyalogu i chórze, z których pierwszy, powstały z opowiadania, reprezentantem był pierwiastku epicznego, drugi, jako część podobno pierwotna a czysto liryczna, wyobrażał liryczny żywioł i początek Dramatu. U nas zatarły się wprawdzie te ślady powstania Dramatu, ale pierwiastki rzeczone żyją w nim choć w postaciach zmienionych i zidealizowanych. Wystawia bowiem Dramat zdarzenie z życia bądź publicznego, bądź prywatnego, podobnie jak Poemat Epiczny; atoli nie opisuje nam go, nie kreśli obrazu, którego cząstki składając wystawiamy sobie jak się zdarzenie to odbywało, tylko zdarzenie samo przenosi w chwilę obecną, wystawia je na widok powszechny, miejsce, czas i całą czynność z wszystkiemi okolicznościami wyprowadza przed oczy nasze, wyprowadza na scenę. Nie opowiada nam Dramat, jak się coś działo, tylko nam naocznie samo przedstawia działanie. W témto uobecnioném i naocznie przedstawioném działaniu leży przyczyna nazwiska tego rodzaju Poezyi; tam szukać należy spólności, ale oraz różnicy między Poezyą Dramatyczną a Epiczną. Obrazowe, t. j. poetyczne wystawienie zdarzenia jest zadaniem obydwom rodzajom wspólném, różnica zachodzi w sposobie obrazowania: bo kiedy Epika opisuje zdarzenie, opowiada i ztąd Powieść z niego robi, Dramat toż zdarzenie uobecnia, naocznie wystawia, tak iż to, co się kiedyś działo, znów się w obec nas dzieje. O ile zaś całe działanie odbywa się za pomocą osób w zdarzeniu jakiémś czynnych, za pomocą charakterów, które uczucia i myśli swoje wyjawiają, całe wnętrze swoje roztwierają, o ile Poeta zgłębić musi serce i umysł osób czynnych i z własnego ducha wysnuwać wątek myśli, które w siebie przeniósł, o tyle Dramat spotyka się z Liryką. Wszakże znów obadwa te rodzaje tém się od siebie różnią, że Liryk maluje same tylko uczucia i myśli, jako świat

wewnętrzny, światowi zewnętrznemu przeciwległy, a Dramatyk nie tylko że obcy sposób czucia i myślenia obrazuje, ale nadto wystawia charaktery, których uczucia i myśli natychmiast zamieniają się w czyn, w rzeczywistość, względem świata zewnętrznego czynnie się mają. Obadwa przeto żywioły, tak opisowy jak uczuciowy, w Dramacie do wyższéj przechodzą potęgi, a łączą się w żywiole czynności, działania. Uczucie staje się przekonaniem i wolą, a czynność i wypadek jest téjże woli skutkiem. To też świat zewnętrzny nie jest przeciwległy w Dramacie światowi wewnętrznemu, bo obadwa mają jedno i toż samo źródło w charakterach działających: cały bieg i wypadek rzeczy pochodzi z wewnętrznego usposobienia i woli charakterów dramatycznych, a zatem tak jak przyczyna i skutek ścisłą są jednością.

Taż wola charakterów dramatycznych nie tylko że wyraźną stanowi różnicę między nimi a charakterami epicznemi, ale w ogóle wszystkie sprężyny na inny porusza sposób. Bo jeśli charaktery epiczne działają pod wpływem okoliczności i takowym ulegają, to charaktery dramatyczne sprowadzają wypadki i okoliczności, biegiem ich kierują, ciężarem woli swojéj przeważają szalę tak własnego losu, jak ostatecznego rzeczy wypadku. Tamte są poniekąd bierne a te są czynne i samodzielne. Toż i zdarzenia będące Dramatu osnową tyle tylko mają znaczenia, o ile są skutkiem czynności charakterów, urzeczywistnieniem ich woli i celów; nie rozwijają się więc według zbiegu i popędów okoliczności tylko w miarę działania osób, ich woli i namiętności. Każda chwila i sytuacya w toku rzeczy dramatycznéj jest stanowczym krokiem jednego z charakterów, jest wykonaniem ich woli, oczywistym skutkiem ich czynności. Że zaś wola, czynność i cele jednéj osoby wywołują przeciwne dążności w osobach innych, namiętności ich podniecają, w ogóle, urzeczywistniając się, napotykają na cele i siły przeciwne, potęgi wyższe, przeto przez spotkanie się woli, sił i interesów przeciwnych powstaje kollizya, która jest podnietą namiętności, zachętą do działania na jednéj i drugiéj stronie, jest tą sprężyną wprawiającą wszystko w ruch i czynność. Tento ruch, to żwa-

we zdążanie do własnego celu, to skrzętne chodzenie około własnéj sprawy z strony tak jednéj jako i drugiéj, nazywamy akcyą, a ciągłą namiętności i celów kollizyą zawikłaniem. Owoż akcya i zawikłanie, to jest działanie i oddziaływanie, głównym są Dramatu warunkiem, są siłą jego żywotną, są tém, co w Dramacie Dramatyczność sprawia. Im więcéj Dramatyczności, tém lepszy Dramat. Ponieważ zaś czynność cała, czyli akcya, pochodzi z charakterów i ich usposobienia, a zależy od pobudek, namiętności i celów ich, przeto jedném z najgłówniejszych zadań Dramatyka jest, wniknąć w pobudki zamiarów ludzkich, w sprzeczność celów i środków, zgłębić serca i umysł ludzki, rozpoznać namiętności tak złe jako i dobre, jedném słowem, tak się rozpatrzyć w tajemnicach myśli i działań człowieka, iżby tam nawet dojrzał sprężyny poruszającéj sprawy i wypadki ludzkie, gdzie na pierwszy rzut oka przypadek dokazywać się zdaje. I z tego téż względu Dramatyk trudniejsze ma zadanie, ale oraz wyższe stanowisko od Epika. Ten bowiem kreśli charaktery tak, jakiemi je widzi w czynnościach zewnętrznych: uważa tylko na bieg rzeczy i towarzyszące okoliczności, śledzi kroki i położenie osób, a zebrawszy wszystkie szczegóły ich słów i czynności, gotowe ma i wyrażenie charakterów. Dramatyk zaś, snując przędzę wypadków z wnętrza osób dramatycznych, zgłębić musi toż wewnętrzne charakterów usposobienie, dojrzeć wszystkich pobudek, zamiarów i dopiéro świat ten wewnętrzny wydobyć na jaw, wszystkie czyny i żywioły w rzeczywistą czynność wprowadzić. Zamiast więc mieć wypadki gotowe, stwarza je dopiéro z wewnętrznych żywiołów; roztwierając nam kryjówki duszy, wykazuje chęci, cele i środki charakterów. Jeźli z zewnętrznych czynności charakterów epicznych wnosić możemy o wewnętrznem usposobieniu ich duszy, to przeciwnie drogą uczuć i myśli, które nam Poeta z duszy osób dramatycznych wydobywa, dochodzimy do celu ich czynności.

Czynność zatém dramatyczna całkiem téż jest inna, aniżeli epiczna. W poezyi epicznéj idzie o same rzeczywiste, żywe fakta; w dramatycznéj o wykrycie ich pobudek, o ułożenie środ-

ków do celu prowadzących, o wydanie namiętności, które do czynów popychają. Powiedziećby prawie można, że nie tak czyn sam, jak raczéj przygotowanie do czynu właściwém jest Dramatyka zadaniem; akcyą więc dramatyczną stanowi nie tak działanie, jak raczéj wypowiedzenie tego, co się działa lub działać zamierza. Wypada ztąd, że działanie dramatyczne ciągłą jest osób mową i rozmową. Gdzie idzie o wykrycie sposobu myślenia, skrytych zamiarów lub wewnętrznéj walki namiętności jednéj osoby, tam ją wprowadza Poeta rozprawiającą samą z sobą, tam jéj kładzie w usta wszystko to, co serce w sobie mieści, do czego się umysł sposobi. Pojedyncza taka mowa nazywa się Monologiem, któréj początek widzieliśmy już w dziale poematów epiczno-lirycznych. Atoli Monolog nie jest jeszcze akcyą; ta wymaga kollizyi, spotkania się na słowa, czyli rozmowy. Dyalog więc dopiéro jest właściwym sposobem dramatycznego działania; a ponieważ on właśnie akcyą samą stanowi, przeto żywość jego przyspiesza czynność, a opieszałość sprawia brak akcyi. Tu także należy wzmianka o Prologu, który jest Monologiem wstępnym, służącym do objaśnienia widzów z rzeczą mającą być Dramatu osnową. Wszakże nie jest on ani konieczną, ani też powszechnie zastosowaną Dramatu częścią.

Przedmiotem Dramatu może być każde zdarzenie bądź z życia historycznego, publicznego, bądź powszechnego, tak prawdziwe, jak podaniem uświęcone, lub zmyślone nawet według analogii prawdy i w miarę warunków dramatycznych. I na tém więc polu Epika i Dramatyka ręce sobie podają, użyczając sobie często materyału nawzajem. Wszakże rzecz jedna i taż sama miarkuje się i zmienia postać według potrzeby i celów każdemu rodzajowi Poezyi właściwych. Sam zakres przedmiotu bardzo jest różny w obydwóch. Ponieważ Epopeja daje obraz całości życia narodowego w pewnym czasu okresie, przeto zakres jéj bardzo rozległy być może. Dramat zaś, do jednego tylko pewnego celu, do rozwiązania węzła i załatwienia kollizyi, w jaką się wprawiają osoby przez namiętne ubieganie się do celu wytkniętego, nie zbacza tyle z drogi do celu owego pro-

wadzącéj, nie rozpościera się po świecie otaczającym, i te tylko okoliczności w zakres swój wciąga, wpośród których charaktery zamiary swoje przedsiębiorą i takowych dokonywają. Temuż ograniczeniu podlegają i charaktery Dramatyczne. Mają one ważność swoję w stosunku do pewnego celu, o który idzie; wszystkie inne strony, które z rzeczą i celem bezpośredniéj nie mają styczności, pozostają zakryte. W charakterze więc epicznym całego widzimy człowieka; w dramatycznym tę tylko jego stronę, która w zawodzie rzeczy czynną się objawia. Toż i liczba osób w każdym Dramacie miarkuje się ściśle według potrzeby i celu, do którego wszystko zdąża.

Pokazuje się z tego, że w ogóle jedność w Dramacie ściślejsze ma granice, aniżeli jedność w poezyi epicznej. Nie ma Dramat rozległości epicznéj w rzeczy i ustępach, ani też uczucia i namiętności charakterów tak szeroko się rozlewają, jak na nieokreślonem polu Liryki; główny cel Dramatu i pewny stosunek osób dramatycznych do siebie ścieśnia granice rzeczy i po za obręb jéj właściwy wystąpić nie pozwala. Jeśli okoliczności rzeczy epicznéj idą w ogóle w kierunku odśrodkowym, to przeciwnie całe działanie dramatyczne ma dążność dośrodkową. W Dramacie wszystko się koncentruje, tak rzecz jak stosunek charakterów. Tato potrzeba koncentracyi nastręczyła różne wyobrażenia o Jedności w Dramacie, a ztąd prawidła o trojakiéj Jedności t. j. Rzeczy, Czasu i Miejsca.

Co do Jedności Rzeczy, ta nieodzowną jest w Dramacie, równie jak w każdym innym Poezyi rodzaju. Jednę tylko ideę mieści w sobie każdy obraz poetyczny, choćby najrozleglejszy, dla tego też na tle jednego tylko wypadku zakreślić go można. W Dramacie tym ściślejsza być musi takowa Rzeczy Jedność, że całe działanie szybko zdąża do pewnego celu, i dla tego to tylko w całości Dramatu pomieszczenie mieć może, co się bezpośrednio do osiągnienia tegoż celu przyczynia. Ponieważ zaś działanie dramatyczne na ciągłéj polega kollizyi więc do Jedności Rzeczy należy i to, aby kollizya wszędzie w miarę celu następowała, nie miała nic przypadkowego ani niegodnego

z ostatecznem rzeczy rozwiązaniem. Toż i charaktery przypadać muszą do miary głównego celu, i takiemi się tylko wszędzie objawiać, jakiemi je rzeczy interes mieć chce. Inaczéj rzecz się ma z jednością Czasu i Miejsca, któréj przede wszystkiém Francuzi przestrzegali, odwołując się do przepisów Arystotelesowych. Prawda, że ścisła jedność i skupienie działania dramatycznego wymaga także, ile możności, skoncentrowania w Czasie i Miejscu; ale ograniczenie Czasu, porą dwudziestu czterech godzin bezzasadne jest i prawie niepodobne, równie jak niepodobne i niepotrzebne jest ścisłe zachowanie Jedności Miejsca. Pominąwszy środki sceniczne, podziały na akty i zmianę scenicznego przyboru, co wszystko wyobraźnią naszę do zmiany czasu i miejsca łatwo i korzystnie usposabia; sama już natura Sztuki zwalnia Poetę z tak trudnych warunków. Boć Poezya, równie jak Sztuka w ogóle, nie wystawia nam świata, jakim jest w rzeczywistości, tylko nam obrazuje świat idealny; jak więc aktor nie jest samąż osobą, któréj rolę odgrywa, scena nie jest miejscem, gdzie się czynność w rzeczy saméj odbyła, pora jednego wieczora nie może rzeczywiście pomieścić tego, co w przeciągu dwudziestu czterech godzin zaszło, tak cała czynność dramatyczna wraz z miejscem i czasem ma tylko prawdę idealną. Taż sama wyobraźnia, która nas w ogóle w świat ideału, w świat Poezyi przenosi, zdolna jest przestawić nas w różne chwile i na różne miejsca. Jeśli więc rzecz będąca Dramatu osnową da się skoncentrować na jedno miejsce i w chwilę, ile możności, najkrótszą, jest to korzyścią, któréj Poeta pominąć nie powinien; atoli z drugiéj strony brak takowéj dogodności nie może czynić rzeczy niesposobną do dramatycznego obrobienia, ani też niekorzystnie rozstrzygać o wartości i losie dobrego z innych względów Dramatu.

Ponieważ działanie dramatyczne polega na ciągłym konflikcie żywiołów sprzecznych, przeto naturalnym końcem Dramatu jest rozwiązanie sprzeczności, przez zwycięstwo jednéj lub drugiéj strony. Każdy zatém Dramat składa się z trzech naturalnych części. W pierwszéj wprowadza nas Poeta w świat mający być

Dramatu zawodem, obznajmia nas z charakterami i ich celami, w ogóle zawięzuje węzeł czynności. Część druga mieści w sobie akcyą główną, roztwiera pole, na którém osoby dramatyczne około swoich zamiarów chodzą, wzajemnie się stykają, i dążąc namiętnie do zamierzonego celu, wiklą się w sprzeczności z sobą i żywiołami przeciwnemi. W części trzeciéj następuje rozwiązanie węzła dramatycznego. Z tegoto naturalnego składu wynika podział Dramatu na Akty czyli Pory Dramatyczne, którychby każdy Dramat najwłaściwiéj trzy zawierać powinien. Wszakże liczba ta Aktów ani jest konieczna, ani też powszechna. Są Dramaty, których rzecz w jednym tylko Akcie ma swoje zawiązanie, wywód główny i zakończenie. Dość częste są Dramaty o dwóch lub czterech Aktach, a obok Dramatów o trzech Aktach najpowszechniejsze może są Pięcioaktowe, w których główna akcya znów na trzy rozpada się części. Ze zmianą Aktu najstosowniéj następuje zmiana miejsca i czasu, jeśli rzecz tego wymaga. Czém zaś są Akty względem całości Dramatu, tém są Sceny w stosunku do Aktów. Sąto przedziały mniejsze, zależne od zmiany miejsca (sceny) i osób, a liczby ich wcale oznaczyć ani ograniczyć nie można.

Co się tyczy formy Poezyi Dramatycznéj, mianowicie kompozycyi wierszowéj, przedmiot ten znajdzie objaśnienie swoje pod każdym gatunkiem z osobna. Tu tyle tylko nadmienić wypada, że ponieważ Dramat jest obrazem idealnym, poetycznym, jak każdy inny rodzaj Poezyi, przeto wszystkich potrzebuje żywiołów i środków, które zewnętrzną jego piękność podnieść zdołają. Jednym z najważniejszych żywiołów piękności zewnętrznéj pokazał się być wiersz z wszystkiemi znamionami i warunkami; chociaż więc wierszowy skład Dramatu nie jest konieczny, to wszelako naturze jego bynajmniéj się nie sprzeciwia, owszem podnosi wartość jego poetyczną. Kogo rymy na scenie rażą, ten nie szuka w reprezentacyach dramatycznych Sztuki, tylko rzeczywistości, któréj za sceną szukać raczéj powinien. I mowa osób dramatycznych musi mieć charakter idealności. Jakżebyśmy bez tego złudzenia i podniesienia wyobraźni z rozmy-

słem przypuścić mogli, aby Francuz, Włoch, co większa nawet Grek starożytny w domu u siebie po polsku rozmawiał? Jakżebyśmy w dobréj wierze słuchać mogli śpiewu w Operze, kiedy takowy sposób akcyi sprzeciwia się ziemskiéj, że tak powiem, rzeczywistości? Jak Sztuka jest rzeczywistością zidealizowaną, tak i my wyobraźnią naszą do stanowiska idealności podnieść się winniśmy. Toż i całéj dykcyi służy ten charakter poetyczny: lubo więc język Dramatu stosowny być musi do czasu, tudzież charakteru i stanu osób, to jednakowoż mowa każdego charakteru wznosi się ponad sferę pospolitą do stopnia piękności, jaka jest właściwą Poezyi w ogóle.

Zadanie Poezyi Dramatycznéj, którém jest uobecnione wystawienie wypadku za pomocą rzeczywistéj czynności czyli akcyi dramatycznych charakterów, wymaga wszelkich środków, któreby tę obecność akcyi ile możności naocznie wystawić i całe pole działania zmysłowo wyobrazić mogły. Ztąd potrzeba scenicznego wystawienia poematów dramatycznych, ztąd potrzeba Teatru. Nie jest on wprawdzie rzeczą dla Dramatu nieodzowną, ale wielką jest dlań pomocą, a zatém téż wielką potrzebą. Przenosi nas scena w miejsce, czas i wpośród ludzi tego świata, który nam Dramat wystawia, a tém samém powiększając złudzenie, idzie w pomoc sile wyobraźni, którą się z rzeczywistości w inne stosunki przenieść mamy. Cóż dopiéro powiedzieć o dokładném oddaniu charakterów przez artystów dramatycznych czyli aktorów! Role dobrze grane do takiego stopnia złudzenia doprowadzić nas mogą, że zamiast w sferze idealności i poezyi, przebywać się zdajemy w samym świecie rzeczywistości. Zdawałoby się, że Poezya z tąż rzeczywistością o pierwszą walczy; i tato właśnie jedność obudwóch światów jest Dramatu tryumfem, jest dopełnieniem warunków prawdziwéj Sztuki. Do téj zaś korzyści ze złudzenia wynikającéj dodać jeszcze należy wielki wpływ, jaki wywiera Teatr na umysły całego ogółu. Pominąwszy bowiem, że wystawianie sztuk dramatycznych obznajmia widzów z historycznemi chwilami, do których się rzecz, charaktery i wszystkie przybory odnoszą, że zaprawia

gust publiczności do Sztuk pięknych, zabaw umysłowych, wielkie znaczenie nadaje Teatrowi wpływ, jaki tenże wywiera na serca i umysł ogółu. Uczucia, prawdy i myśli udzielają się w jednéj chwili, jak iskra elektryczna, całéj zgromadzonéj publiczności i przy pomocy rozdrażnionéj wyobraźni wciskają się mocno i głęboko w umysły wszystkie z osobna. Zestrzelone uczucia i myśli widzów, jak gdyby w jedno ognisko, zapalają się do chęci tak dobrych jako i nieszlachetnych. Owoż tém gorzéj, jeśli Sztuka Dramatyczna środków tak potężnych używa do celów niemoralnych.

Podział Poezyi Dramatycznéj jest bardzo prosty. Liczymy właściwie trzy gatunki Dramatów, które są:

1) Tragedya.

2) Komedya.

3) Dramat właściwy.

Do tych dodać jeszcze należy Operę, która właściwie nie przestaje być jednym z przyrodzonych gatunków, z tą różnicą, że akcyi towarzyszy ciągle śpiew i muzyka.

1. TRAGEDYA.

Tragedya jest wyraz grecki (Τραγῳδία), ale o właściwém jego znaczeniu nic pewnego powiedzieć nie można (1), chyba to, że napróżnobyśmy szukali w nim tego wyobrażenia, które nam z wzorowemi Tragedyami już starożytność pokazała. Jestto najwznioślejszy poemat dramatyczny, w którym wspaniałość akcyi, wielkość, walka i los charakterów reprezentują wyższe dążenie samodzielnego człowieka, a cierpienia tychże charakterów wzbudzają w nas współczucie, przedewszystkiém tę litość i trwogę, w których Arystoteles upatrywał główną zmianę i zada-

(1) Wyprowadza się zwykle wyraz Tragedya od τραγος, kozieł, i ᾠδή, śpiew, gra, jużto z przyczyny, że pierwotne tragedye wystawiano przy ofiarach z kozła, jużto, że kozieł był nagrodą zwycięzcy, według innych nawet dlatego, że aktorowie przywdziewali koźlą skórę.

nie Tragedyi. Toż i dzisiaj ogół publiczności rzadko w rozumieniu swojém o Tragedyi wychodzi po za granice dwóch tych widocznych znamion litości i trwogi. Sąto skutki wrażenia tragicznego, które w prawdziwém zadaniu i całéj osnowie Tragedyi mają swoje przyczyny. Wystawia więc Tragedya walkę pojedynczego, w osobistéj swéj samodzielności czującego się człowieka z potęgami wyższemi, nieprzyjaznemi. Człowiek, jako istota rozumna, czuje w sobie siłę i prawo do działania według wewnętrznéj skazówki własnego serca i rozumu, do przeprowadzenia celów, które sobie sam wytknął i za rozumne, konieczne uznał. Ta iskierka uczucia, rozumu i woli, którą w człowieka bóstwo tchnęło, zapala serce i umysł jego do samodzielnéj czynności: człowiek czuje się powołanym do działania według własnego sumienia i przekonania, wolę swoję czyni punktem środkowym i ogniskiem, w którém się wszystkie promienie zbiegać mają, celu zamierzonego dostąpić pragnie bez względu na świat otaczający i jego potęgę, historyczną i moralną. Ależ właśnie ta bezwzględność w zdążaniu za celem wprawia go w kollizyą z siłami przeciwnemi, które także swoje mają prawa, choć może równie jednostronnie pojmowane i bronione, jak prawa pojedynczéj indywidualności. Ztąd walka między moralnie czującą się i namiętną indywidualnością a prawną potęgą wyższą. Potęga ta inna była w świecie starożytnym, co inna jest w naszym chrześcijańskim. U Greków było tą potęgą odwieczne Fatum, któremu sami podlegali bogowie. Zatém też i indywidualność człowieka, która się mocą swéj woli z pod ślepego przeznaczenia wyrwać i własną sobie chciała torować drogę, padać musiała ofiarą swéj dumy i zarozumiałości. Im dzielniéj pracował człowiek nad tém, aby się z sideł przeznaczenia wywikłać, tém mocniéj się w nie plątał, jak ów Edyp Sofoklesowy. I tato walka samodzielnego człowieka przeciw odwiecznemu i nieuchronnemu rzeczy porządkowi nadawała charakterom starożytnym ową wzniosłość, podnosiła takich bohaterów do idealnego stanowiska, na którém się mierzyli z potęgą od samych bogów wyższą, do owéj szczytności nad-

ludzkiéj, która w koturnach i wielkiéj skali teatru starożytnego odpowiedni miała obraz. Że zaś charaktery takowe, jak gdyby pomimo winy w zgubną wciągnięte walkę, po mężnym dopiéro ulegają oporze, albo zwątpiwszy o skutku swych usiłowań z wielką rezygnacyą ustępują, więc głównem znamieniem tragiczności starożytnéj jest cierpienie, wpośród którego wielkość charakterów wzbudza podziw i politowanie. Inny całkiem stosunek żywiołów tragicznych zachodzi w świecie chrześcijańskim. Z opatrznością Najwyższą nie może się człowiek zapuszczać w walkę, bo mądrość jéj i sprawiedliwość nie ściga człowieka. Nie walczyć z opatrznością przystoi chrześcijaninowi, ale poznać we wszystkiém wolę Najwyższéj Istoty, czuć się w ścisłéj z nią jedności i zgodzie. Kollizya więc tragiczna przeniosła się na inne pole. Samodzielna indywidualność człowieka, któréj własny świat uczuć, myśli i woli jest ideałem, znajduje opór w potędze realności. Z takowego stosunku żywiołów kollidujących wypada, że jeśli znamieniem charakterów starożytnych w ogóle jest cierpienie, cechą charakterów Tragedyi nowszéj jest indywidualne usiłowanie i działanie w pewnych celach. Jak więc effekt tragiczności u Greków polegał na podziwieniu i politowaniu, tak u nas na tém się przedewszystkiém zasadza, że szlachetne zapały, dzielność woli osobistéj i szczytne cele człowieka widzimy rozbijające się w fali namiętności o skałę potęgi silniejszéj.

Sprzeczność żywiołów i ich charakterów namiętnie obstających przy jednostronnych swych prawach, czyli węzeł cały tragiczny musi znaleźć dostateczne rozwiązanie. Upaść musi na jednéj i drugiéj stronie to, co jest jednostronném, niesprawiedliwém, ocaleć to, co jest prawdziwém i wieczném. W porządku rzeczy, którym Opatrzność kieruje, nie może się ostać indywidualność porządek ten niwecząca. Owoż upadek namiętnéj indywidualności naturalném i sprawiedliwém jest sporu rozwiązaniem. Wszakże nie koniecznie śmiercią głównego bohatera kończy się walka tragiczna. Charakter, którego namiętność słuszną odnieść ma karę, może się zrzec jednostronnych zamiarów, jak w Filoktecie; albo też przyszedłszy do uznania w złem, które popeł-

nił, poddaje się z rezygnacyą cierpieniu zasłużonemu, jak Edyp król. Najdoskonalsze atoli rozwiązanie nastąpić może wtedy, kiedy obiedwie strony działają jako osoby z właściwemi przekonaniami i celami i w stosunku takim wzajemnie to nadwerężają, coby szanować powinny. Opatrzność przywraca dawną harmonią rzeczy przez wymierzenie kary zasłużonéj na jednéj i drugiéj stronie. Piękny przykład takiego rozwiązania mamy już w Tragedyi starożytnéj, jednéj może z najpiękniejszych Tragedyj w ogóle, w Antygonie Sofoklesa.

Z wszystkiego wreszcie, co się o Tragedyi i jéj charakterach powiedziało, wypada, że najstosowniejszym dla niéj przedmiotem są wypadki i chwile życia z wyższéj warstwy społecznéj, jako téj, która reprezentuje dziejowe żywioły ludzkości. Także i charaktery Tragiczne tém więcéj mają interesu, im wyższa sfera, do któréj należą, im wyższy cel, do którego zdążają. Podobnież i dykcya Tragiczna odpowiadać musi wysokiemu stanowisku rzeczy i charakterów; a ponieważ całość sięga w świat poezyi i ideałności, więc téż i forma poetyczna, do któréj należy kompozycya wierszowa, jeśli nie jest nieodzowną Tragedyi potrzebą, to przynajmniéj wielką jéj zaletą.

2. KOMEDYA.

Komedya (Κωμῳδία) winna także początek swój geniuszowi Greckiemu, chociaż przyczyna nazwy, którą temu gatunkowi Poezyi Dramatycznej Grecy nadali, równie jest niejasna, jak w nazwisku Tragedyi (1). Świat Komedyi i jéj charakterów całkiem przeciwny jest temu, który był Tragedyi zawodem, równie jak cel, do którego komika zdąża i effekt, który sprawia. Jeśli Tragedya wyobraża walkę dzielnéj, w ogóle szlachetnéj indywidualności z potęgami jéj nieprzyjaznemi, to

(1) Najwięcéj podobieństwa do prawdy ma rozkład wyrazu κωμῳδία na ᾠδή i κῶμος, uczta ze śpiewem i muzyką, gdyż pierwotny żywioł Komedyi był liryczny. Inni wywodzą tę nazwę od κώμη, wieś, gdzie przy winozbiorze komiczne sceny śpiewać miano.

Komedya przeciwnie wystawia walkę słabości ludzkiéj, głupstwa i przewrotności z siłą normalnego stanu rzeczy, z prawem i obyczajem życia tak familijnego jako też towarzyskiego i społecznego. Zatém też i effekt komiki różny jest od wrażeń Tragicznych. Cierpienie lub upadek charakteru tragicznego wzbudza podziwienie i litość, gdy tymczasem przewrotność komicznego charakteru staje się przedmiotem śmieszności. Główna akcya Komedyi polega na tém, że człowiek wziąwszy sobie coś śmiesznego lub niedorzecznego za cel, chodzi około tego z namiętnością i zajęciem, jakby około czegoś wielkiego; im pewniejszy zdaje się być swego celu i mądrości użytych do tego celu środków, tém głębiej brnie w śmieszność i tém mocniéj wikle się w sidła własnego głupstwa i sprawia effekt, który komicznością nazywamy. To też kollizya charakterów naprzeciw siebie działających nie wzbudza prawdziwego udziału. Zmyślność i powszedniość świata komicznego zaprząta także raczéj zmysły nasze, aniżeli umysł. Nie idealność, ale zwyczajna realność jest komiki żywiołem. Stąd też całość ma charakter i koloryt wesołości i humorystyki; charaktery celują raczéj dowcipem i przebiegłością, aniżeli wielkością duszy i zamiarów. Samo nawet nieszczęście nie przestrasza, ani do litości pobudza, bo je tylko za ambarasujący kłopot, za śmieszną biedę uważać należy, z któréj równie przypadek uwolnić może, jak ją przypadek sprowadza. W ogóle, im więcéj ambarasów i zajść niespodziewanych, im większe zawikłanie w Komedyi, tém więcéj interessu i komiczności. Takowe zawikłanie w Komedyi nazywamy intrygą, która mianowicie powstaje przez to, że człowiek przewrotny celu swego dopiąć zamierza przez podejście innych, pozorne popieranie własnego ich interesu, gdy tymczasem w sprzeczność się wprawiwszy sam się o szkodę przyprawia. Najobfitszego materyału dostarcza na ten cel życie towarzyskie i familijne, cała prywata familijna i majątkowa, a przedewszystkiém miłość i tysiączne słabości ludzi codziennych. Rzeczą poety jest dostrzedz wszystkich stron dziwacznych i niedorzecznych, i obrazy z rzeczywistości zdjęte mocą swego do-

wcipu i humoru, podnieść do najwyższego stopnia komiczności.

Rozwiązanie kollizyi i intrygi komicznéj jest załatwieniem wszelkich sprzeczności, bo przewrotność i głupstwo charakterów komicznych rozśmiesza, ale nie dochodzi do tego stopnia złości, iżby rozwiązanie surowości kary wymagało. Jak przypadek wikle akcyą komedyi, tak przypadek również strony przeciwne do jedności doprowadzić może. Zwykle więc dobre porozumienie kończy cały zawód akcyi i rozwiązuje węzeł intrygi komicznéj.

Dzieli się zwykle Komika na niższą i wyższą. Komika niższa bierze swoje obrazy z świata pospolitego, reprezentuje rubaszny i gminny dowcip, charaktery pełzające w zmysłowości. Charaktery takie wiedzą zwykle o słabościach i śmieszności swoich, ale albo sobie w nich podobają, albo też śmieszności swoich ku własnemu używają rozśmieszeniu. W wyższéj Komice wyprowadza Poeta na scenę słabości nie tak pospolite ani tak jawne, tylko raczéj zakryte i nie łatwo dostrzeżone. Toż właśnie Poety zadaniem jest wydobyć je na jaw i wykazując ich nikczemność obok szumnych pozorów, podać je na cel śmieszności.

O zewnętrznéj formie Komedyi tyle tylko powiedzieć można, że lekkość tonu, jaka w niéj panuje, i pospolitość świata komicznego mniéj może koniecznym czynią układ wierszowy. Wszakże im wyższa jest komika, tém ozdobniejsza przystoi jéj szata. Dowcip bardzo nawet korzystnie wiersza użyć potrafi.

3. DRAMAT WŁAŚCIWY.

Dramat Właściwy jest mieszaniną i jak gdyby neutralizacyą Tragiki i Komiki. Będąc płodem nowszych dopiero czasów, nie ma osobnego, od starożytności przekazanego nam nazwiska. Obrazy jego i charaktery są poważne, podobnie jak w Tragedyi, ale nie mają téj wzniosłości i tych wielkich celów, dla których cierpią charaktery tragiczne. Szczęśliwe rozwiązanie, którém

się Dramat Właściwy najwyraźniéj różni od Tragedyi, toż i niektóre rysy lekkości i naiwności, czynią fizyonomią jego nieco do Komedyi podobną; atoli osnowa całéj akcyi nie ma z komiką nic wspólnego. Daje więc Dramat właściwy obraz życia czynnego, ale powszedniego; wystawia charaktery z strony poważnéj, ale ani tak wielkie, iżby podziwienie i szacunek w nas wzbudzały, ani tak namiętne i pełne poświęcenia, iżby życie za cele swoje oddać były gotowe. Dlatego też rozwiązanie Dramatu jest w ogóle szczęśliwe: bo głównéj czynności bohater albo opuszcza dość wcześnie drogę do zguby prowadzącą, albo też zwycięża nie dość potężne przeszkody lub opór niesprawiedliwy. Koniec takowy wymaga i zawikłania mniejszego, tak iż głównem Poety zadaniem jest dokładne skreślenie charakterów. Jakoż powiedzieć prawie można, że tylko dokładność charakterów wyższego rzędu nadaje Dramatowi takiemu wartość i to wzięcie, jakiego doznaje w czasach dzisiejszych mniéj idealnych, wśród indywidualności mniéj zdolnych do tragicznych poświęceń.

4. OPERA.

Operze przypadałoby właściwie miejsce wstępne na początku Poezyj Dramatycznych w ogóle, gdzieby jako Dramat z Liryką w parze idący stanowił przejście i granicę między Liryką a Dramatyką. Ostatnie to miejsce zajmuje jedno dla tego, że mieszcząc w sobie wszystkie trzy gatunki poprzednie, wymaga pierwéj rozpoznania tychże. Nie jest więc Opera nic innego, jak tylko Tragedya, Komedya lub Dramat z śpiewem i muzyką. Nie tracąc nic z charakteru trzech tych rodzajów, tym tylko znamionom podlega, które żywioł nowy muzyczno-liryczny za sobą pociąga. Ponieważ charaktery muszą mieć czas i sposobność do wylania wnętrza swego i uczuć za pomocą śpiewu i towarzyszącéj mu muzyki, przeto akcya nie może być ani zbyt prędka, ani zbyt zawikłana. Poeta stara się owszem wprowadzić osoby działające w takie sytuacye, gdzie namiętności i uczucia swoje wyśpiewać mogą. W ogóle nawet żywioł muzyczno-liryczny tak

dalece w Operze przemaga, że słowa i dyalogi, które w innych Dramatach głównym są akcyi środkiem, w Operze za część prawie tylko pomocniczą uważaćby można. Wszakże niestosunek ten pomiędzy textem a muzyką jest raczéj słabością aniżeli zaletą Opery.

Przegląd Dramatów Polskich. Pomijając niepewne ślady Dyalogów po śmierci Kazimierza, w których występowała Wesołość, Smutek i Sprawiedliwość, tudzież Dyalog Dominikański z r. 1533, a nawet Jana Kochanowskiego Odprawę posłów, zaczynamy jakąkolwiek Dramaturgię naszę od wieku 17go, w którym Dramaty francuzkie tłómaczyć i naśladować zaczęto. Pierwszy, co nas obeznał z teatrem francuzkim, był Jędrzéj Morzstyn około 1650. Już nieco samodzielnie wystąpiła Franc. Urszula z Wiśniowieckich Radziwiłłowa, która pisała i tłómaczyła Komedye i Tragedye. Rzewuski z lepszym już nieco gustem napisał dwie Tragedye, tudzież Komedyą: Dziwak i Natręt. W wieku XVIII Franciszek Bohomolec, Jezuita: Komedye dla uczniów i Operę: Nędza uszczęśliwiona. Józefa Bielawskiego (ur. 1740, † 1809) mamy dwie Komedye: Natręci i Dziwak; Franciszka Zabłockiego (ur. 1754) komedye: Fircyk w zalotach, Zabobonnik, Żółta Szlafmica i Sarmatyzm; Wojciecha Bogusławskiego (ur. 1760, † 1829), znakomitego Dramatyka i Aktora: Dzieła Dramatyczne, zawierające także Operę: Cud czyli Krakowiacy i Górale. Do ostatniego wieku należą: Franciszek Wężyk, wydał Tragedye: Gliński, Barbara Radziwiłłówna, Bolesław Śmiały i Wanda; Alojzy Feliński (ur. 1771, † 1820) Tragedyą: Barbara Radziwiłłówna; Ludwik Kropiński Tragedyą: Luidgarda; Jan Nepomucen Kamiński: Zabobon czyli Krakowiacy i Górale. Wyżéj od poprzedzających stanęli: Komik Alexander Fredro; Józef Korzeniowski, (ur. 1800) który dotąd wydaje Dramaty różnego rodzaju i Dominik Magnuszewski.

WYJĄTEK Z KOMEDYI

Aleksandra Fredra

ZEMSTA.

AKT III.

SCENA I.

CZEŚNIK, PAPKIN *wchodzi*, *za nim* WACŁAW, *który zostaje przy drzwiach.*

PAPKIN (*rzucając się w krzesło*).

A bierz licho takie znoje!
Ledwie idę, ledwie stoję —
Ależ bo to było żwawo!
Djablem gromił w lewo, w prawo—
Ledwie żyję. — Każ dać wina!
A starego. — Wyschła ślina,
Pot strugami ciecze z czoła —
Któż me dzieła pojąć zdoła!

CZEŚNIK.

Ja, bom widział.

PAPKIN.

Gracko?

CZEŚNIK.

Gracko z tyłu stałeś.

PAPKIN.

Z tyłu, z przodu, nic nie znaczy,
Dobry rycerz wszędzie straszny.

CZEŚNIK.

Ta bezczelność...

PAPKIN.

Nie inaczéj,
Bezczelności trzeba było,
Aby walczyć z taką siłą.

CZEŚNIK.

Waszeć kłamiesz Mocium Panie.....

PAPKIN.

Tylko słuchaj, słuchać warto:
Chciałem zdobyć rusztowanie,
Lecz skoczyłem tak zażarto,
Żem się znalazł z drugiéj strony;
Przyciśnięty, otoczony
Mularzami, pachołkami,
Hajdukami, pajukami.
A—kroć kroci! jak się zwinę!
Jak dwóch chwycę za czuprynę!
Daléj żwawo młynka z niemi—
Jak cepami w koło młócę;
Ile razy się obrócę,
Po dziesięciu ich na ziemi;
Tak mi rosła wciąż mogiła,
A gdy z murem równa była,
Otworzyłem obie dłonie,
I stanąłem na téj stronie.
Lecz co jeszcze...

CZEŚNIK.

Tfy! do czarta!....

PAPKIN.

Podziwienia rzecz jest warta,
Że uniósłem z sobą jeńca —
Teraz Panie czekam wieńca.

CZEŚNIK (*postrzegłszy Wacława*).

Cóż to znaczy?

PAPKIN (*ocierając czoło*).

Komissarza
Pana Milczka w jassyr wziąłem.

CZEŚNIK.

A tę poco?— jakiém czołem?

PAPKIN.

Ja zabieram, co się zdarza!

CZEŚNIK (*do Wacława*).

Waszeć z Bogiem ruszaj sobie,
I uwiadom swego Pana,
Że, jak w jakimbądź sposobie,
Mnie zaczepka będzie dana,
To mu taką finfę zrobię,
Iż, nim rzuci w koło okiem,
Wytnie kozła pod obłokiem.—
Waść się wynoś szybkim krokiem.

PAPKIN.

Poświęć się tu czyjéj sprawie,
Walcz, jak Achil — radź, jak Kato,
Pozazdroszczą twojéj sławie,
I sto czartów dadzą za to.

WACŁAW (*do Cześnika*).

Przebacz Panie słów nie wiele,
Które wyrzec się ośmielę:
Jesteś gniewny na sąsiada,
Że ci czasem na zawadzie...

CZEŚNIK.

Czasem? — zawsze.

WACŁAW.

On powiada...

CZEŚNIK.

Niech nie słyszę o tym gadzie.

WACŁAW.

Czy nie byłoby sposobu,
Ustąpiwszy ze stron obu,
Zapomniawszy przeszłe szkody,
Do sąsiedzkiéj wrócić zgody.

CZEŚNIK.

Ja, z nim w zgodzie? — Mocium Panie,
Wprzódy słońce w miejscu stanie,
Wprzódy w morzu wyschnie woda,
Nim tu u nas będzie zgoda.

WACŁAW.

Dzisiaj umysł niespokojny
Za porywczo sąd wyrzeka...

CZEŚNIK.

Od powietrza, ognia, wojny,
I do tego, od człowieka,
Co się wszystkim nisko kłania,
Niech nas zawsze Bóg obrania.

WACŁAW.

Lepiéj nisko, niż nic wcale.

CZEŚNIK.

Brednia!

WACŁAW.

Ale...

CZEŚNIK.

Nié ma: Ale.

WACŁAW.

Nie broń Panie mieć nadziei...

CZEŚNIK.

Bronię do kroć sto tysięcy
I niech o nim nie wiém więcéj,
Ni o jego (*ironicznie zmierzając do Wacława*) kaznodziei,
Bo się obom, Mocium Panie,
Jakem szlachcic, co dostanie.

(*Odchodzi w drzwi środkowe*).

Z KOMEDYI JÓZEFA KORZENIOWSKIEGO

ŻYDZI.

AKT II.

SCENA I.

(*Pokój p. komornika we wsi Byszówce.* KOMORNIK *chodzi po pokoju smutny.* P. KOMORNIKOWA *siedzi z boku i płacze).*

KOMORNIK (*staje przed nią*).

Czegoż Asani tak płaczesz?

KOMORNIKOWA.

Zmiłuj się kochanku! myśmy zgubieni bez ratunku.

KOMORNIK.

Zgubionym jest, moja dziéweczko, tylko ten, kto się sam gubi podłością. Kogo Bóg dotknie, tego Bóg i pocieszy. A kiedy pokój tu, to choć tu pustki, trzymaj Asani głowę do góry i nie bój się nikogo.

KOMORNIKOWA.

Stodoły, kochaneczku, wozownie, stajnie, obory, śpichlerz, wszystko z dymem poszło! Najświętsza Panno! ratuj nas.

KOMORNIK.

I bądź Asani pewna, że poratuje.

KOMORNIKOWA.

A wszystko to, kochaneczku, cudze. Wszystko trzeba odbudować lub zapłacić. A rata za posesyą. O my nieszczęśliwi!

KOMORNIK.

Doprawdy, moja Basiu, przywodzisz mię Asani do niecierpliwości. Na co te lamentacye? Czy to mnie pocieszy, że nie widzę w tobie ducha i siły powitać biedę tak, jak ją witać należy, gdy z dopuszczenia Bożego przychodzi? Chcesz się Asani wypłakać, to pójdź sobie w kąt i wypłacz się porządnie. A mnie nie mów, cośmy stracili, bo ja to wiem lepiéj.

KOMORNIKOWA.

Daruj mi, kochaneczku! Nie chciałam cię rozgniewać. Ty masz za swoje i tak. Będę się krzepić, jak zdołam.

KOMORNIK (*głaszcze ją pod brodę*).

Otóż to rozumnie, Lat dwadzieścia pięć z górą przeżyliśmy z sobą, byliśmy już na wozie i pod wozem; wiodło się i urywało. Służyło się lat kilkanaście różnym panom; byli źli i dobrzy. Jeden skrzywdził człowieka jak żyd, drugi nagrodził poczciwą pracę, jak pan z panów.

KOMORNIKOWA.

O! takich już teraz nie ma.

KOMORNIK.

Nie prawda, moja dziéweczko! są, ale ich mniéj. Wreszcie choćby ich nie było, cóż ztąd? Bóg pomocny i opatrzny zawsze jeden i ten sam; ani Go przybyło, ani ubyło. Spomógł nas wtenczas, gdy nas skrzywdzili ludzie; pomoże i teraz, gdy nam los nie dopisał. Pamiętasz Asani, moja dziéweczko, lat temu piętnaście, jak zacząłem chodzić po posesyach, a Asani nie pozwoliłaś poruszyć kapitału, któryśmy mieli od nieboszczyka Podczaszego; z czegóż zacząłem! z pięciu tysięcy. A dziś, Bogu dzięki, płacę ośmnaście, a i kapitał cały.

KOMORNIKOWA.

Przyjdzie go teraz stracić, kochaneczku, na te budynki, co zgorzały. — A biedny Antoś!

KOMORNIK.

Moja dobrodziejko! Asani, widzę, wszystko swoje. Antoś ma lat dwadzieścia cztery; chłopak nie głupi, czynny, znajdzie kawałek chleba, gdy go u rodziców nie stanie. Trochęć on, prawda, poeta; ale cóż robić? I takim P. Bóg pomaga, gdy zupełnie rozumu nie tracą. Wiesz Asani co? moja dziéweczko! pójdź tam sobie do swojego pokoju, uklęknij przed obrazem Matki Boskiéj Częstochowskiéj i pomódl się na intencyą Antosia: a bądź pewna, że Pani Jasnéj Góry ześle ci uspokojenie i pociechę.

KOMORNIKOWA (*wstaje*).

Czy już wszystko pogasili? Kochaneczku!

KOMORNIK.

Już, już, nie bój się. Przecież nie byłbym tu, gdyby jeszcze było jakie niebezpieczeństwo. No idź Asani, idź.

KOMORNIKOWA (*odchodząc*).

Gdzie ja teraz moje biédne krówki przytulę?

KOMORNIK.

Dziękuj Bogu, że się dom nie spalił; że sama masz się gdzie przytulić i twój Pan Antoni — bo o sobie już nie mówię.

KOMORNIKOWA.

Ach! kochaneczku! kochaneczku! co też ty gadasz?

KOMORNIK (*całuje ją w głowę*).

Na kolana, na kolana, moja Basiu!

(*Komornikowa wychodzi*).

KOMORNIK (*sam*).

Krzepiłem się, jak mogłem; ale Bóg widzi, że będzie ciężko wybrnąć z téj biedy, Ha! cóż począć? Głową muru nie przebijesz. Piło się długo słodki miodek, trzeba w życiu i piołunu skosztować.

(*Wchodzi Antoni Staroświęcki*).

A cóż? synu!

A. STAROŚWIĘCKI.

Już wszystko pogaszone — jeszcze tylko gdzieniegdzie głownie się kurzą.

KOMORNIK.

A nie spiekłeś się waść lub nie skaleczył? Boś siebie nie żałował.

A. STAROŚWIĘCKI.

Czyżto nie było moją powinnością oszczędzić tobie, ojcze, cokolwiek kłopotu, matce cokolwiek łez? O! ta sama myśl będzie skutecznym balsamem na ramię, które mi upadająca belka cokolwiek przygniotła.

KOMORNIK.

Jezus! Marya! może złamała?

A. STAROŚWIĘCKI.

Nie, nie mój ojcze! maleńka kontuzya.

Proszę nic nie wspominać mamie.

KOMORNIK.

A no, porusz waść ręką — śmieléj. Jeszczeby mi tego nieszczęścia brakowało!

A. STAROŚWIĘCKI (*porusza ręką*).

Nie, nie, jak ojca kocham — cokolwiek bólu. Z tydzień może nie będę mógł pisać.

KOMORNIK.

Mniejsza tam o to — za to będziesz więcéj myślał.

A. STAROŚWIĘCKI.

O czémże teraz mam myśleć, jak nie o twojéj stracie? mój ojcze!

KOMORNIK.

Prawda mój synu, jest o czém pomyśleć. Strata nasza wielka. Cała nadzieja dochodu poszła z dymem; budynków zgorzało prawie na sześć tysięcy — a nie m m pod ręką tylko dwa. Jeśli hrabia nie będzie litościwym i szlachetnym...

A. STAROŚWIĘCKI.

Mój ojcze! mój ojcze! łzy mi w oczach stają, gdy pomyślę, że ty z twojém sercem, będziesz się musiał kłaniać temu człowiekowi. Ja go znam dostatecznie.

KOMORNIK.

Słuchajno waść, panie synu! nie lubię tego, że wy z waszym młodym rozumem chcecie patrzéć przez głowy starszych. On pan z panów; ja takich przywykłem z młodych lat poważać, i nie powstydzę się ukłonić człowiekowi, którego przodkowie mieli zasługi w kraju i wspaniałą ręką wspierali gołych ojców naszych Zkądże dziś tylu panów, co zadzierają nosy do góry, ekonomów nazywają złodziejami, zapomniawszy o tém, że ich ojcowie urodzili się, wyrośli na folwarku? Starzy to panowie obdarzali ich i bogacili, nie kto inny, panie synu!

A. STAROŚWIĘCKI.

Stare to dzieje, mój ojcze!

KOMORNIK.

Stara prawda jest jak stare wino, mój Mości Poeto! Im więcéj ma lat, tém lepsza i kosztowniejsza. Wystaw waść wasze teraźniéjsze winka na próbę czasu, a za kilkanaście miesięcy będziesz miał ocet. Tak będzie i z waszemi nowomodnemi konceptami.

A. STAROŚWIĘCKI.

O starych prawdach — zgoda. Ale co się tycze starych panów, na nieszczęście, wiele, mój ojcze, i coraz więcéj pokazuje się wyjątków

KOMORNIK.

Milcz waść. — Nie lubię tego, mówiłem.

A. STAROŚWIĘCKI.

Daj Boże, abyś się nie zawiódł, mój ojcze! każda wiara jest pociechą i podporą cierpiącego. Ale przypadek dał ci do czynienia z człowiekiem, który podobno tę wiarę mocno zachwieje. Rad nierad muszę cię ostrzedz, abyś nie miał żadnéj nadziei w jego ludzkości.

KOMORNIK.

Obaczymy, obaczymy. Nie strasz tylko waść matki. Jeśli twoja prawda i Hrabia mię przyciśnie — ha! cóż robić? odbiorę kapitał od prezesa i zapłacę— bo dwa razy się nie ukłonię, tego możesz być pewnym.

A. STAROŚWIĘCKI (*całuje jego rękę*).

Tegom aż nadto pewny, mój ojcze? — Ale to mię boli, że raz jeden będziesz musiał się ukłonić i to napróżno. Lepiéjby zapewne nie próbować, nie poniżać się, zapłacić od razu. — Ale gdy odbierzesz ostatni zapas starych lat swoich, cóż potém będzie?

KOMORNIK.

Pójdę służyć, jakem służył za młodu. Nie to mię martwi. Ale ty, ty, mój chłopcze!

A. STAROŚWIĘCKI.

Jak-to? o mnie myślisz? mój ojcze!—Grzech, grzech, żeby człowiek stary i doświadczony, żeby ojciec tak nie znał swojego dziecka! Na tożeś mi dał wychowanie? na to-żeś karmił mię tym kęsem, któryś sobie od ust odejmował, odziewał mię suknem, a sam chodził w płóciennéj kapocie, gdym się uczył, abym wychowany i wyuczony był ci ciężarem? Nie krzywdź mnie tak mój ojcze!—Mnie stanie sił i serca kłaść się o północy, wstawać ze świtem i oddawać ci szczyptą to, com brał od ciebie garściami. O mnie nie myśl, mój ojcze! Teraz na mnie koléj, teraz mój obowiązek myśleć o tobie.

KOMORNIK.

Żartuję sobie ze wszystkich pożarów i nieludzkich panów, gdy mi Bóg dał taką pociechę. Chodź tu do mnie, mój chłopcze! (*Ściskają się. Antoni Staroświęcki po chwili przyklęka i obejmuje kolana ojca*). Niech cię Bóg błogosławi i utrzymuje. Miłość pracy i uczciwość, wiara w Boga

i dobrych ludzi, oto puścizna, którą ci zostawiam i leguję. Więcéj, Bóg mi świadkiem, i sam od ojca mojego nie wziąłem.

A. STAROŚWIĘCKI (*powstawszy*).

I więcéj mi niepotrzeba. Dzień dzisiejszy nie będzie dla mnie straconym. Są zdarzenia, co jak gwiazdy ukazują drogę płynącym po morzu życia. Albo ludzie sprzysięgną się, żeby mi się nic nie udało, albo starość twoja i matki będzie spokojna i cicha.—Ale gdzież ona?

KOMORNIK.

Modli się.—Ona potrzebuje pociechy.— Idź, idź do niéj, mój chłopcze! a ja obrachuję swoje szkody, któreś mi o połowę zmniejszył.

(Rozchodzą się).

SCENA II.

(Sala w pałacu Hrabiego Ponickiego na wsi. Wchodzi HRABIA *w surducie, w słomianym kapeluszu, z fajką w ręku. Za nim* P. PAZURKIEWICZ, *jego Komisarz).*

HRABIA.

I cóż tedy? P. Pazurkiewicz?

PAZURKIEWICZ.

Wszystko dobrze, JW. Panie!

HRABIA (*kładąc kapelusz i cybuch*).

Od kiedy Asan jesteś u mnie Komisarzem, zawsze zaczynasz od tego, że wszystko dobrze, a kończysz nie wiedzieć czém.

PAZURKIEWICZ.

Nic bez tego, JW. Panie! — gdzie zyski, tam muszą być i straty, JW. Panie!

HRABIA.

A teraz z czémże Asan przyszedłeś?

PAZURKIEWICZ.

Gniady ogier zdechł, JW. Panie!

HRABIA.

Jak to?—Lord?

PAZURKIEWICZ.

Lord, JW. Panie!

HRABIA.

A niechże Asana djabli wezmą z takiemi wiadomościami. — Byłże chory? leczyłżeś go Asan? donosiłżeś mi, że chory? Byłbym użył wszelkich środków—a teraz cóż zrobię?

PAZURKIEWICZ.

A cóż? JW. Panie!— zdechł.

HRABIA.

Wieszże Asan o tém, żem go już przedał za 300 czerwonych złotych memu szwagrowi, i 150 wziąłem.

PAZURKIEWICZ.

Gdybym był wiedział, JW. Panie!

HRABIA.

To byłby nie zdechł? Co?

PAZURKIEWICZ.

Byłby zdechł u szwagra JW. Pana; bobym go był odesłał, jak tylko zasłabł.

HRABIA.

Djabli mi nadali nie powiedzieć tego Asanu wcześniéj.

PAZURKIEWICZ.

Nie moja wina, JW. Panie!

HRABIA.

Wiem o tém, żeś Asan nigdy niczemn nie winien.

PAZURKIEWICZ.

Właściwie mówiąc, tego konia kupił jeszcze nieboszczyk ojciec JW. Pana, dwadzieścia lat temu. JW. Podskarbi dał za niego tylko 200 dukatów.

HRABIA.

I cóż ztąd? Właśnie teraz był w takiéj porze, że go można było wyśmienicie przedać szwagrowi za 300. A Asaństwo waszém niedbal-

stwem pozbawiliście mię takiej przedaży. Ta to i nieszczęście nasze, że nie możemy wszystkiego dopatrzyć sami. — U Asana konie pewnie nie zdychają.

PAZURKIEWICZ *(kłaniając się).*

Nie, JW. Panie!

HRABIA *(siada).*

Dla tego, że Asan nie masz koniuszego, ekonomów, a nadewszystko komisarza. Radby człowiek być uczciwym; ale przez was, dalibóg, niepodobna. Jakże się teraz uiszczę P. Ignacemu? No, mówże Asan.

PAZURKIEWICZ.

JW. Pan widział mojego gniadego ogierka; raz go nawet JW. Pan wziął za Lorda, tak podobny, tylko młodszy.

HRABIA.

I cóż ztąd?

PAZURKIEWICZ.

Jeśli się JW. Panu zdawać będzie, to można JW. Gubernskiemu odesłać mojego. On nie wielki znawca.

HRABIA.

A jeśli się wyda szachrajstwo?

PAZURKIEWICZ.

Ja to biorę na siebie, JW. Panie! — tylko...

HRABIA.

Tylko trzeba u Asana tego konia kupić?

PAZURKIEWICZ.

JW. Pan da mi skrypcik na 200 czerwonych zł.

HRABIA.

Nie mówiłżeś mi sam, żeś dał za niego 50 dukatów?

PAZURKIEWICZ.

Gotowizną wezmę mniéj, JW. Panie! Skrypt, to rezyka. JW. Pan zna stan swoich interesów.

HRABIA.

O! znam, znam! Doprowadziliście mnie do pięknego stanu.

PAZURKIEWICZ.

Właściwie mówiąc... nie my...

HRABIA.

No, niech Asana djabli wezmą — napisz sobie skrypt na 200 dukatów i odprowadź konia.

PAZURKIEWICZ.

Dobrze, JW. Panie!

(Kłania się, jakby chciał odchodzić, potém wydobywa papiery).

HRABIA.

Cóż tam jeszcze?

PAZURKIEWICZ.

Wszystko dobrze, JW. Panie! — Tylko Suplicki pisze ze Skwiry, że długi P. Chorążego przewyższają jego majątek o 130 tysięcy i odsyła nasze skrypta dla pomieszczenia między papiery niepotrzebne.

HRABIA.

Otóż to u nas kredyt! zapłać-że tu swoje długi i uiszczaj się w słowie, kiedy twoi dłużnicy bankrutują. — Ojciec zbierał, kradł, póki był ekonomem; ciemiężył cudzych poddanych, póki był possesorem; oszczędzał, gdy się dochrapał dziedzictwa, a pan syn zachorował na wielkiego pana, i zmarnował wszystko. Potrzeba mu było jeździć za granicę, sprowadzać karety z Wiednia, i stroić żonę, aby lazła między nas i kaleczyła nam uszy niegodziwą francuzczyzną.— Odsyłaj to Asan natychmiast Suplickiemu, niech mu zatraduje Myszkowce.

PAZURKIEWICZ.

Myszkowce, JW. Panie, założone w banku co do jednéj duszy.

HRABIA.

Jak-to? a cóż będzie?

PAZURKIEWICZ.

Przepadło, JW Panie!

HRABIA.

Bodajżeś Asan przepadł sam z swoją zimną krwią.

PAZURKIEWICZ.

Właściwie mówiąc, JW. Panie, tego się należało spodziewać. JW. Pan chyba zapomniał, że Myszkowce już były założone wtenczas, gdyśmy ulokowali u Chorążego sto tysięcy Księżniczki Zofii, pupilki JW. Pana.

HRABIA (*niby roztargniony*).

Co? co?

PAZURKIEWICZ.

A tak, JW. Panie! — Dla tego-to Pan Chorąży, wziąwszy tylko 25 tysięcy, był tak łasław, że dał skrypt na sto. A 75 tysięcy, jak JW. Panu wiadomo...

HRABIA (*wstając*).

A jak też wydaje żyto? P. Pazurkiewicz! Czyś Asan już kazał robić próbę.

PAZURKIEWICZ.

Miernie, JW. Panie! bardzo miernie — trzy ćwierci z kopy..

HRABIA.

Otóżto wasze gospodarstwo! U innych wydaje pięć ćwierci z kopy, a u mnie zawsze półkorcem mniéj. Takieto dopilnowanie przy siejbie, taki dozór przy wymłóceniu! — Przytém może jeszcze... kto was tam wié —Miejże się tu dobrze z takimi oficyalistami. Służą nie wiedzieć jak, a jak przejdzie lat dziesięć lub piętnaście, przychodzi jeden i drugi, kłania się nizko: JW. Panie! sił nie ma: proszę o łaskawy chleb. A daj mu gracyą, to ci potém siedzi na karku i żyje Matuzalowe lata. Idź Asan sobie z Bogiem, bo mi tylko krew psujesz. (*Bierze kapelusz i fajkę. Pazurkiewicz kłania się, usuwa się, potém wraca*).

Czy jeszcze co?

PAZURKIEWICZ.

Wszystko dobrze, JW. Panie!

HRABIA.

A nudzisz mię Asan.

PAZURKIEWICZ.

Cóż robić? JW. Panie! — interesa, termin wypłat blizki; przedaży nie ma. Gotówki potrzeba będzie i na jarmark — a kredyt JW. Panie na włosku.

Z KOMEDYI ALEKSANDRA FREDRA

ODLUDEK I POETA.

AKT II.

SCENA IV.

ASTOLF.

Co temu tylko wiersze i poeta w głowie.
(*po krótkiém milczeniu*).
Cóż tam Panie Czesławie, jakże dzisiaj zdrowie?

CZESŁAW.

Jak zawsze.

ASTOLF.

Spałeś długo.

CZESŁAW.

Dość życia zostało.

ASTOLF.

Wiem... w śnie chcesz szukać szczęścia; ale go tam mało:
Raczéj resztę z nim stracisz. I z tego to względu
Nie lubię chwili często przyjemnego błędu:
Wznosić nieszczęśliwego z zwyczajnéj kolei,
By mu pokazać szczęście lub powab nadziei,
By obudzić uśpione jego serca bicie,
I znowu go wytrącić w opłakane życie,
Gdzie ledwie wytrwać może pod losu uciskiem,
To jest tylko szyderskiém natury igrzyskiem.

CZESŁAW.

Ach ulgą powiedz.

ASTOLF.

Ulgą, jakiéj ten doznaje,
Komu płomień zwalniają, gdy na stosie staje.
Dusza, co wytrwać może, wytrwa tylko tyle;
Ale odsuń marzenia, zostaw własnéj sile!

I gdy ciężar cierpienia nieść mamy po świecie,
Nieśmyż go bez spoczynku, póki nas nie zgniecie.

(Długie milczenie)

Wszakże razem i daléj pojedziem ze sobą?

CZESŁAW.

Nie.

ASTOLF.

Dla czego?.. . A prawda, z weselszą osobą,
Przyjemniéj ci czas minie. Weź więc towarzysza,
Który rozmową bawi i sobą rozśmiesza;
Weź miejskiego trefnisia, co ten dar posiada,
Co umie łatkę przypiąć, dwuznaczności gada,
Z wszystkiego do wszystkiego jak motylek lata,
Co kontent z siebie, ciebie i całego świata,
I który na początku ostréj życia drogi,
Skacze jak cap ofiarny, gdy mu złocą rogi.

CZESŁAW.

Nie Astolfie. . . nie szukam wesołości wcale,
Owszem. . . wesołość razi. . . zwiększa moje żale;
Lecz twój sposób myślenia, to ci powiem szczerze,
Dwa razy nieznośniejszym dla mnie jest w téj mierze:
Twojém czuciem nienawiść, nienawiść rozkoszą,
Każdemu twoje słowa, co chwila ją głoszą,
Ulgi nie szukasz, nie chcesz w innym mieć sposobie,
Jak lejąc w cudze serce żółć, co karmisz w sobie.
Kto celem twych urągań, na cóż mieć na względzie?
Niech wszyscy cierpią... wszystkich w jednym stawiasz rzędzie;
Ciebie i nędzny żebrak na drodze zatrzyma,
Jeśli na swoję nędzę dość uczucia nie ma.
Zgasić jakąbądź wiarę, jeżeli w nim tleje,
I wyrwać z jego łona ostatnią nadzieję,
To staje ci się ulgą... to twój umysł budzi,
Tak w twym smutku nie stronisz, ale ścigasz ludzi.

ASTOLF.

Czemuż mnie to wyrzucasz. . . Niech ci los zda sprawę,
Dla czego moje serce tak gorżkie, tak krwawe.

I mnie w Arkadyi pierwszy dzień zabłysnął
I mnie natura radość w życiu
Zaprzysięgła przy powiciu,
I mnie w Arkadyi pierwszy dzień zabłysnął,
Jednak łzy tylko czas rączy wycisnął (a).

CZESŁAW.

Któż tego z boskim wieszczem powtórzyć nie może!
Komuż choć raz nie błysły piękne życia zorze,
Któż nie doznał nadziei, i któż jéj nie tracił!
Ach któż uśmiech przelotny łzami nie opłacił!...
I ja się w świat rzuciłem, jak w matki objęcie,
Na tyle szczęścia, z razu słabem miał pojęcie,
Miłość, czynność, uczciwość, żebrząc podawałem,
Lecz mnie nie zrozumiano. Czynnego z zapałem
Zimny przyjął rachunek.... ufnego zdradzili...
Kochającego w krótkiéj zapomniano chwili...
Odparte wszelkie czucie w sercu tylko wrzało...
Wygorzało nareszcie... śladu nie zostało.

(*Spokojniej*).

Sam więc bez towarzyszy idę w dalszą drogę,
Stronię ludzi, bo z nimi zgodzić się nie mogę.
Nie kocham, nie szacuję, lecz nie nienawidzę,

ASTOLF.

Dla mnie nienawiść mało, ja się nimi brzydzę:
Czy z własnéj winy, czy też z natury układu,
Co ma złości hyena, co padalec jadu,
Złącz z fałszem, zemstą, myślą, co wszystko docieka,
I dodaj okrucieństwo, masz duszę człowieka!

(a) Szyller Resignation.

Z KOMEDYI ALEKSANDRA FREDRA:

GELDHAB.

AKT II.

(Teatr wystawia pokój w domu pana Geldhaba. Na przodzie po prawéj stronie stolik z książkami i krzesło; po lewéj kanapa, w głębi dwoje drzwi, jedne, któremi wchodzą; drugie otwarte, dają widzieć dalsze pokoje. Drzwi na prawo i na lewo).

SCENA I.

PAN GELDHAB, KOMMISANT, KRAWIEC, TAPICER, KUPCZYKI, KAMERDYNERY, LOKAJE.

(Geldhab w szlafroku papiery w ręku, zdaje się być bardzo zatrudnionym. Tapicer przybija firanki. Kupczyki stoją w głębi z różnemi sprzętami).

GELDHAB *(do tapicera).*

A, na mój honor, dobrze, kształtnie i gustownie;
Z firanek kontent jestem, kontent niewymownie;
Haftów, frandzli, muślinu suto i bogato,
Tak u mnie być powinno, Geldhaba stać na to.
(po krótkiém milczeniu).
Przysięgam na mą duszę i majątek stawię,
Że ledwie jest podobnych dwie w całéj Warszawie.
(wkrótce tapicer odchodzi).

KOMISSANT *(z papierami w ręku).*

Panie...

GELDHAB *(do krawca).*

Cóż liberya dla dworu gotowa?

KRAWIEC.

Oto jest frak na próbę...

GELDHAB.

A nasza umowa?
Waszeć widzęś zapomniał, jaka była zgoda?

KRAWIEC.

I owszem, wszak zrobiłem, jak najnowsza moda.

GELDHAB.

Moda z jednym galonem? szalony! szalony!
Cóż dwór pański oznacza, jeśli nie galony?

KRAWIEC.

Jednak to gust najlepszy.

GELDHAB (*uśmiechając się*).

Takie dobre gusta,
Pewnie tacy stanowią, których kieszeń pusta;
Gdzież złotem kto przesadzi? do twarzy mu wszędzie;
Więc galon w mojéj barwie, niechaj w troje będzie.

KRAWIEC.

Dobrze.

GELDHAB.

By sutą była, jak tylko być może.
Czemuż być nie ma, powiedz, kiedy na to łożę?

(*Krawiec odchodzi*).

(*Geldhab spogląda na papiery, a potém wokoło*).

KOMISSANT.

Wielmożny. . .

GELDHAB.

Ale zaraz, jakżeś uprzykrzony.
(*do kamerdynera*).
Dowiedz się, czy w gazecie będę umieszczony?
Chciałbym tam mieć wyraźnie artykuł ten cały:
(*dając kartkę, czyta*).
„Jaśnie Wielmożny Geldhab, dziedzic Samochwały,
„Przybyszowic, Grypsowa, Łówki etcetera,"
Et cetera pamiętać! „który równie wspiera"
(*z przyciskiem*).
„Licznych swoich poddanych, jak wszystkich dokoła,
„Których tylko w niedoli wynajdywać zdoła;
„Raczył dać na spalone Bamberga przedmieście,
„Z zwykłą hojnością, złotych polskich tysiąc dwieście."

KOMISSANT.

Gdy dobroć twoja Panie, tak dla obcych skora,
Siostra, co w niedostatku, od półroku chora,
Bez wątpienia, prośb swoich skutkiem się ucieszy,
Gdy Pan procent przyśpieszyć. . .

GELDHAB.

Nic pan nie przyśpieszy.

KOMISSANT.

Ten list przekona, w jakiém strapieniu zostaje.

GELDHAB (*z niecierpliwością*).

Cóżto, nie wiesz, że córkę za księcia wydaję?
Gdy mnie fraszkami nudzić ułożyłeś sobie,
Myśleć o nich nie będę w téj tak wielkiéj dobie,
Mając innych ważniejszych zatrudnień tysiące;
I termin też wypłaty, aż za dwa miesiące.
Napisz Wać Pan, że bardzo żałuję niebogiej,
Ale pomódz nie zdołam. . . bywaj zdrów. . . czas drogi.
(*odwraca się*)

KOMISSANT.

Wszakto siostra!

GELDHAB.

Wiem o tém.

KOMISSANT.

Chora.

GELDHAB.

To źle.

KOMISSANT.

W nędzy.

GELDHAB.

Ależ mój Panie, nudzisz; że nie dam pieniędzy,
Wszak już ci powiedziałem i powtarzam jeszcze.
Kłaniam... (*obróciwszy się; do siebie*):
Gdzież tę kanapę, te krzesła umieszczę?
(pokazuje kupczykom, gdzie mają w drugim pokoju postawić.

Kupczyki stawiają, i odchodzą; tymczasem Komissant mówi):

KOMISSANT.

Za powinny uczynek nie byłby w gazecie,
I na cóż być uczciwym, jeżeli w sekrecie?
Nie dojdzie, niech kto, jak chce, złoci się i puszy,
Prawdziwego szlachectwa, bez szlachetnéj duszy.

(*komissant odchodzi*).

GELDHAB (*dając klucze kamerdynerowi*).

Idź, wynieś na stół wszystkie srebra i ozdoby.

KAMERDYNER.

Wszystkie? wszakże mam nakryć na cztery osoby?

GELDHAB.

Cóż z tego?

KAMERDYNER.

Że nie zmieszczę i w największym tłoku.

GELDHAB.

Co na stole nie zmieścisz, to stanie na boku.
Czegóż się patrzysz?... Jakże, czym na to kupował,
By nikt ich nie widział? co? będę srebra chował!
Szalony! hm! nie stawiać! chować! to mnie bawi.
Kogo nie stać na srebra, niechże ten postawi!
Lux, lux u mnie być musi, zbytek. przepych wszelki...

(*do odchodzącego kamerdynera*).

A resztki wina scedzić do jednéj butelki.

LOKAJ (*wchodząc*).

Książę Rodosław.

GELDHAB.

Książę? Niech wnijdzie łaskawie.
Za chwilkę się ubiorę.

(*Na stoliku stojącym na przodzie, rozkłada książkę i wraca, kilka razy przypatrując się i poprawiając; kładzie złotą tabakierkę i chustkę*).

Tak.... i to zostawię.

Z KOMEDYI ALEKSANDRA FREDRA:

CUDZOZIEMCZYZNA.

AKT II.

SCENA V.

ZDZISŁAW, ETIENNE.

(ZDZISŁAW *wrócił od drzwi; nie widząc za sobą stojącego, mówi pierwsze wiersze*).

ZDZISŁAW (*dostając list*).

Nie słucha mnie. . . zatém list. . . albo, nie. . . list wolę;
Siostra. . . nie, nie, w pokoju położę na stole. . .
(*chce iść ku drzwiom pokoju Zofii, wraca postrzegłszy Etienna i siada tyłem do niego*).
Jest natręt.

ETIENNE.

Sługa Pański! Pan się widzę nudzi. . .
Ej, za granicą to żyć!. . . tam to widać ludzi. . .
W Francyi nie tak jak tu, tam pastuszek lada
O tyci, a już Panie po francuzku gada.
To Panie inne rzeczy, to Francya Panie,
Niech się Podlasie schowa!

ZDZISŁAW (*więcéj tyłem się obracając do siebie*).

Przecież raz przestanie.

ETIENNE.

Tam pieców nie ma. . . tytuń to bez fajek kurzą;
No, wódka diabła warta, ale wina dużo;
A dopieroż w Paryżu, albo i Londynie. . .
Londyn Panie na wyspie, woda w koło płynie,
Na krypach nas przewieźli, wtenczas most zerwało.

(*Zdzisław obraca się do Etienna*).

Nie pierwszy Pan się dziwi, widziałem niemało,
Wiem wszystko; kiedy gadam, nikt mi nie zadrzymie.
A niechno Panu zacznę rozprawiać o Rzymie.

ZDZISŁAW.

O Rzymie. . . (*i cicho*).
Astolf milczał. . . (*głośno*).
Chciałem wspomnieć właśnie;
Tamto przez morza, skały. . .

ETIENNE (*przerywając śmiechem*).

A to co za baśnie!
(*śmieje się*).
Najciężéj do Anglii, ztamtąd jak po stole.

ZDZISŁAW.

Czy tak?

ETIENNE.

Ale ja Panie, ja Francyą wolę.

ZDZISŁAW.

Więc z Panem byłeś wszędzie?

ETIENNE.

Ha! niechaj sam powie.

ZDZISŁAW (*na stronie*).

Prawda, sam to powiadał. . . ależ po téj mowie. . .
(*zrywa się i chodzi prędko*).
Czyżby i Astolf kłamał? . . Zaraz próbę zrobię. . .
Poczekajno paniczu, dopiekę ja tobie!

ETIENNE.

A o Renie pan słyszał? Ren, Panie to rzeka,
Do Mayenne, miasta, Panie, płynąc, już z daleka. . .

ZDZISŁAW (*nagle bierze kapelusz i wychodzi, Etienne zdziwiony odprowadziwszy go oczyma*).

Ja gadam, on wychodzi. . . nikt nic nie chce wiedzieć,
Wartoż to wojażować, proszę mi powiedzieć?
(*stoi z założonemi rękoma*).

Zasłona spada.

AKT III.

W tym akcie wszyscy prócz Zdzisława inaczéj ubrani; Astolf równie z Radostem. Astolf siedzi zamyślony, Radost wychodzi z swego pokoju bez fraka, który za nim Jakób niesie. Ekonom z papierami.

SCENA I.

RADOST, ASTOLF, EKONOM, JAKÓB.

RADOST.

Mon cher, patrz, dobrze chustka? guz dobrze ściśnięty?
Po Angielsku?

ASTOLF.

Źle.

RADOST. (*zaglądając Astolfowi pod szyję*)

Jakże?

(*Astolf siedząc poprawia mu niedbale chustkę*)

RADOST (*wdziawszy frak*).

A frak, patrz, co? wcięty?

ASTOLF.

Najpiękniéj.

RADOST (*do Ekonoma*).

Bądź Wasze zdrów.

(*Ekonom kłania się i wychodzi, Radost za nim woła*)

A! prawda, he! ami!
Widziałem dotąd kilka koni z ogonami.
Goddam! co to znaczy, he?

EKONOM (*kłaniając się*).

Ależ muchy w lecie.

RADOST (*do Ekonoma*).

A w Anglii much nie ma?

(*do Astolfa*).

N'est — ce pas? co on plecie!

(*do Ekonoma*)

Uciąć... A! i twój deresz jeszcze ogon nosi.

EKONOM (*kłaniając się*).

Staruszek, niech Pan...

RADOST.

I ciąć! nikt się nie wyprosi.
Jutro Waszeć bez wąsów, deresz bez ogona;
Bardzo proszę.

(*Daje znak ręką. Ekonom i Jakób odchodzą*).

SCENA II.

RADOST, ASTOLF.

RADOST.

Przesądy rzecz niezwyciężona!
Nic nowego nie można do kraju wprowadzić,
Trzeba się wprzódy zawsze aż do znoju wadzić..
(*na stronie*)
Dobrze, żem sobie wspomniał, trzeba go wybadać
Czemu dziś Zdzisławowi nie chciał odpowiadać.
Czy był, czy nie był w Rzymie, muszę dojść koniecznie.

ASTOLF (*usłyszawszy, na stronie z nieukontentowaniem*).

Znowu Rzym! lecz z nim mogę rozmawiać bezpiecznie.

RADOST (*siadając tyłem trochę do Astolfa przy przeciwnéj stronie sceny; do siebie*):

Od czegoż zacząć?. . . hm, hm. . .

ASTOLF (*na stronie*).

Ślepo we mnie wierzy.

RADOST (*na stronie*).

Od zręcznego pytania odkrycie zależy. (*Myśli nad zapytaniem nucąc piosnkę: „Wlazł kotek na płotek", głośniéj albo ciszéj podług myśli i zażywając tabakę; co powtarza przed każdém zapytaniem*).
W Rzymie długo bawiłeś?

ASTOLF.

Bawiłem rok cały.

RADOST (*odwracając się nagle; na stronie*).

Był. Rok nie dzień, skryć trudno. . . (*obracając się: kontent z konceptu*).

W zimie są upały?

ASTOLF.

W zimie? nie ma.

RADOST (*odwracając się, na stronie*).

Nie był. Wszak tam ciepłe kraje.

ASTOLF (*na stronie*).

Chce mnie badać, nie dobrze; posądzać się zdaje.

RADOST (*wynuciwszy piosnkę*).

Papieża, czy widziałeś?

ASTOLF.

Widziałem i nieraz.

RADOST (*odwracając się*).

Był. Bo gdzieżby go widział. Dojdźże końca teraz?

ASTOLF.

Ach mon cher Monsieur, wielką sprawiłeś mi radość;
Lubię jego ciekawość, uczynię jéj zadość;
Będę mu opisywał te powabne kraje.
Z Włoch! z Włoch teraz brać będziem mody, i zwyczaje,
Tamto nam w każdym względzie nie braknie na wzorze.
(*kłaniając się*)
A któż lepiéj nad niego naśladować może?

RADOST.

Tak, naśladować umiem, nie ma i gadania,
Lecz słyszałeś, jak silnie ojczyzna się wzbrania.

ASTOLF.

Bo w tém błądzisz przy całym swym wielkim rozumie:
Te Polskie ekonomy, żaden nic nie umie,
Wypędź wszystkich; Anglików, Francuzów dostanie,
Którzy choć nie polepszyć, odmienić są w stanie.
Nareszcie i to miło, gdy z czasem usłyszę,
Że swój wojaż do Polski mój ekonom pisze,

Gdzie kraj znajdzie przestrogi w barbarzyństwa względzie,
A le Baron polonais, co trzy kartki będzie.

RADOST.

Mam jednego Anglika i ten wszystkiém rządzi;
Ale cóż? wśród Polaków, dla tego też błądzi.

ASTOLF.

No, ale ma już błądzić ten, co będzie rządził,
To wolę przecię, żeby po Angielsku błądził,
Niż po Polsku.

RADOST.

A, i ja wolę, oczywiście!

ASTOLF.

Savez-Vous quoi? Daj krzyżyk temu żupaniście,
Weź natomiast Anglika, mego masztalerza.

RADOST.

Masztalerz ekonomem?

ASTOLF.

Cóż to tak uderza?
Idą na ochmistrzynie markietanki cudze,
Czemużby John polskiemu nie miał zrównać słudze?
Wszak i on cudzoziemiec.

RODOST.

Anglik, prawda i to.
Nieraz, com brał za śmieszne, poklaskiem okryto,
A gdym pytał, mówiono: tak robią Anglicy.
Nawet croyez moi mon cher, bo byłem w stolicy,
Gdyby który w bót głowę, w czapkę włożył piętę,
To ubranie z oklaskiem byłoby przyjęte;
Ergo swego własnego gdy nie mamy zdania,
Trzeba ślepo brać cudze i to bez pytania.
Charmant! n'est-ce pas! A goddam! ja się tutaj bawię!
Wybacz, że cię samego na chwilę zostawię,
Muszę.

Z KOMEDYI ALEKSANDRA FREDRA:

DOŻYWOCIE

AKT III.

SCENA V.

ŁATKA (a), LEON.

(*Leon przechodzi nucąc do swojego pokoju, zastając zamkniętym odwraca się i woła*).

LEON (*często kaszle*).

Filip! Filip!

ŁATKA (*na stronie*).

Aj! jak krzyczy.
Kaszleć będzie.

LEON.

W łeb mu strzelę!
Filip! Filip!

(*Za każdém krzyknięciem Łatka wzdryga się jak uderzony*).

ŁATKA (*na stronie*).

To za wiele!
Żyłà w piersiach pęknąć może.
(*do Leona*) Czegóż to Pan sobie życzy?

LEON.

A Wać Panu.... (*kaszle*)

ŁATKA (*sens kończąc*).

Co do tego?
Nic do tego, mi do tego.—
Nic Pan nie mów — zgadnąć umiem—
I na migach się rozumiem—
Niech Pan tylko tak nie krzyczy.

LEON.

Ja chcę krzyczeć.

(a) Nabywca dożywocia Leona.

ŁATKA.

O mój Boże!
Ja powiadam...

LEON (*co raz głośniéj*).

Kto zabroni?

ŁATKA.

Boże, Boże!

LEON (*zbliżając się do ucha Łatki*).

Jeśli komu....

ŁATKA (*pół głosem*).

Żyła, żyła!.....

Prawie razem

LEON.

Mój Mospanie.....

ŁATKA.

Żyła, żyła!...

LEON.

W uszach dzwoni... kaszlę.

ŁATKA.

Ratujże mnie święty Janie.

LEON.

Niechaj sobie rusza z domu!
Ja chcę krzyczeć...

ŁATKA.

Święty Janie!...

Prawie razem

LEON.

Póki tylko tchu mi stanie —
Ha! hu! ha! hu!... (*kaszle*)

ŁATKA.

Boże! Boże!
Janie Kanty! żyła, żyła!
Pozwól Panie, niech przełożę,
Iż chęć moja inna była...

LEON.

Ja chcę krzyczeć.

ŁATKA (*do siebie*).

Nadaremnie!
(*wybiegając*). Święty Janie, ratujże mnie!
Żyła, żyła! ratujże mnie!

LEON.

Idź do diabła! . . . (*siada*) czy go licho. . .
Tu naniosło. . . Mam być cicho. . .
Ale muszę. . . ale muszę. . .
Bo w tym kaszlu oddam duszę.
(*opiera głowę o obie ręce*).

ŁATKA (*przynosząc wodę*).

Oto woda, z cukrem woda —
Niech pan trochę się napije —
To wilgoci piersiom doda
I drażniącą flegmę zmyje —
Wszak ja służyć panu chciałem.

LEON.

Służ! (*pije po trochu*).

ŁATKA (*jakby sam pił*).

Tak! tak — głaszcze — pieści —
Bo to panie trzeba z ciałem
Jak i z duszą — Od boleści
Strzedz gorliwie Bóg nam każe,
Bo Bóg ciało dał nam w darze. —
Póki zdrowie mieszka w ciele,
Póty roskosz i wesele. —

LEON (*wskazując głową afisz*).

Co to?

ŁATKA (*chcąc zgadnąć*).

Co?

LEON (*głośniéj*).

To.

ŁATKA (*jak uderzony*).

Głośnéj mowy. . .

LEON.

Daj.

ŁATKA.

Przeczytam — niech pierś spocznie.

LEON.

Daj.

ŁATKA (*podając*).

Ot war'jat jakiś nowy
Dziś kark skręcić chce widocznie,
Bo balonem w górę leci;
Niech nad duszą Bóg mu świeci.

LEON (*wstając*).

War'jat? o nie — lecz warjata
By tak mówić na to trzeba;—
Nie zazdrościć, gdy kto wzlata
Pod gwieździste wielkie Nieba.
(*jakby do siebie, nie zważając na Łatkę*).
O rozkoszy! Choć na chwilę
Krążyć śmiało pod obłokiem,
I na głupstwa, nędzy tyle,
Cichém mędrca rzucić okiem,
Imię wyżéj, wyżéj wzlata,
Ten punkt błota, serce świata,
To mrowisko nasze całe,
Jakże nędzne, jakże małe!
A te mrówki tak wspaniałe,
Pełne żądzy, wiedzy, pychy,
Jakże twór to śmieszny, lichy!
Iskrą życia wyrzucony
Na poziomą przestrzeń świata,
Tak ucieka od poziomu,
Jakby wiecznym ogniem gromu
Stał mu poziom rozpalony,—
I po karkach depcze sobie,
Nieuważny, co rozgniata,
Czyto serce, czyto życie,
Byle w górę, byle w górę,

Byle kiedyś stanąć w szczycie —
(*z ironją*) Gdzie te wielkie dzieła świata,
Co to mają przejść naturę!
Gdzież pochwalne owe głosy,
Coto mają bić w niebiosy!
Tam na górze nic nie słychać —
Cisza w koło, — cisza błoga —
Tam można wolno oddychać.
Daléj ludzi, bliżéj Boga! —
(*wpada w zamyślenie*).

ŁATKA (*na stronie*).

On w gorączce widzę plecie,
Coraz gorzéj — O mój Boże!
Żyłka w piersiach pęknąć może,
Jakby nitka u kądzieli;
A gdy pęknie — już po świecie!
Człowiek ziewnie, głową kiwnie,
Dożywocie diabli wzięli! —
(*Leon zamyślony zbliża się do Łatki i trzymając afisz w prawym ręku, lewy łokieć opiera o prawe ramię Łatki, który pod tym ciężarem i za każdém poruszeniem raz w tył, raz wprzód wystawia prawą nogę. — Leon patrzy przed siebie, toż samo Łatka — po długiém milczeniu mówi półgłosem, na końcu jakby pacierz żałośnie*).

Boże, Boże! jak się chwieje!
Drga mu łokieć, drga mu noga —
Coś strasznego w nim się dzieje —
Jaki ciężar! O dla Boga!
Cały łokieć wpoił w ramię —
Boże, Boże! on mnie złamie —
Nie wytrzymam — Śty Janie,
Janie Kanty i Duklanie —
On mnie zgniecie, on mnie złamie —
A usunąć się nie mogę,
Bo się zwali na podłogę —
Boże, Boże! łeb rozbije —
Święty Janie i Antoni
Użyczcież mi waszéj dłoni —

Boże, Boże! ledwie żyje!

(*Przed ostatnim wierszem Leon wzniósł afisz i czyta*).

LEON.

Ha!

ŁATKA (*obracając się ku niemu*).

Kolka? Co?

(*Chwytając wpół, gdy Leon leciał na niego przez usunięcie ramienia*).

Pada, kona!

LEON.

Zaprasza nas do balona;
Ja mu służę.

ŁATKA.

Gwałtu! ginę!

LEON (*patrząc na zegarek*).

Już po trzeciéj — za godzinę
Głową chmury w pół rozdzielę!
Bądźcie zdrowi wierzyciele!
Filip! hola! frak mój nowy!
Kart dwie talii...

ŁATKA (*rzucając się na niego i wpół ujmując*).

Nie pozwolę,
Nie pozwolę człeku srogi —
U nóg twoich umrzeć wolę —

LEON.

Temu znowu co do głowy.

ŁATKA.

Ani kroku...

LEON.

Precz mi z drogi!

(*Tak go trąca, że od stolika leci aż na drugą stronę sceny: gdzie wstrzymawszy się, mówi z rozjaśnioną radością twarzą; Leon wychodzi*).

ŁATKA.

To mi siła! to mi zdrowie!
Życia w nim za pół miljona! . . .
Lecz cóż z tego — diabeł w zmowie —
Jak wypadnie kto z balona,
Chory, zdrowy, równie skona. (*szuka konceptu*).
Popsuć balon — grzbiet odpowie
I zapłać. . . fe! — Dać pod wartę. . .
I to i to diabła warte.

LEON (*wracając*).

Ha ten Filip! ha ladaco!
(*grożąc*) Żebym go miał, dałbym wiele.

ŁATKA (*zbliżając się tajemniczo*).

Panie, Panie! (*Pokazuje na drzwi lewe*).

LEON.

Cóż?

ŁATKA.

Tam Panie.

LEON.

Co?

ŁATKA.

Schował się.

LEON.

A to na co?

ŁATKA.

Bo się boi.

LEON (*wchodząc do pokoju Orgona*).

Ha bałwanie,
Zaraz ja cię tu ośmielę!

ŁATKA (*zamykając drzwi za nim na klucz*).

Drzwi dębowe — w oknie krata —
Tyle trzeba na war'jata. —
(*Stawia krzesełko przed drzwi i siada*).

Z KOMEDYI ALEKSANDRA FREDRA

ZRZĘDNOŚĆ I PRZEKORA.

SCENA I.

(*Teatr wystawia pokój*).

PAN JAN, PAN PIOTR. (*Bracia*).

(*Słychać mocne dzwonienie na lewo i prawo*).

PAN JAN (*po prawéj stronie w pokoju*).

Jest tam kto!

PAN PIOTR (*po lewéj stronie w pokoju*).

Héj! jest tam kto!

PAN JAN.

Głosu mi nie staje!

PAN PIOTR.

To służba!

(*Obadwa krzyczą*).

Jest tam który!

(*Wypadają z gabinetów; lokaj ze środkowych drzwi*).

PAN PIOTR.

Bałwany!

PAN JAN.

Hultaje!

Cóżto, czyście pogłuchli? I krzyczę i dzwonię,
Aż mi język odrętwiał, aż mi spuchły dłonie...
Gdzie... poco... dokąd lata i jeden i drugi?
Wszyscy są do zapłaty, nie ma do usługi!
Już ja was do porządku doprowadzić muszę,
Ale aż z was każdemu dobrze karku ruszę. —

PAN PIOTR, (*mówiąc powoli*).

Aże téż panie Janie, zrzędzisz jak najęty!
Jeszczem u ciebie gęby nie widział zamkniętéj. —

PAN JAN.

A Pan brat niemy? nigdy już nie gada
Ani słówka?

PAN PIOTR.

I owszem, gdy mówić wypada. —

PAN JAN.

Gdy się kłócić wypada, dokuczyć, sprzeciwić;
Bo cóż to może szkodzić, co to może dziwić,
Że za niepilną służbę służącego łaję?
By siedzieli kamieniem, na to są lokaje. —
Musiałem wprzód ochrypnąć, nim usłyszeć raczył.
Chciałem go właśnie posłać, byś chwilę naznaczył,
W któréjbyśmy raz mogli rozmówić się z sobą:
Niechaj na próżno doba nie mija za dobą,
Niech nasza synowica już dłużéj nie czeka,
A zwłaszcza, niech się skończy ta nudna opieka.

PAN PIOTR.

Przyszedłem, jestem, słucham; o cóż ci więc chodzi?
Czegóż sobie krew psujesz, jeszcze ci zaszkodzi.

PAN JAN.

O! i u pana Piotra żółci jest nie mało.
Mówię biało, on czarno, ja czarno, on biało,
I tak prawie od wschodu do zachodu słońca
Nigdy kłótnie nie mają między nami końca. —
Już daléj żyć nie mogę w nieustannéj wojnie,
Chcę być panem nie sługą, i rządzić spokojnie.
Ach! nimem tu przyjechał, bodajem kark skręcił!

PAN PIOTR.

Dzień, w którym tu stanąłem, bodaj się nam święcił.

PAN JAN.

Mój luby, słodki bracie, powiedzże mi proszę,
Jakież tu masz uciechy, jakie masz rozkosze.
Dla nieznośnéj opieki w cudzym domu siedzieć.

SCENA X.

PAN JAN, PAN PIOTR, LUBOMIR.

LUBOMIR.

Zawsze razem i zawsze w najpiękniejszéj zgodzie!
Drogi przymiot, jak zważam, w ich szlachetnym rodzie.
Prawdziwie, mało znałem tak uprzejmych braci;
Żaden z was sposobności najmniejszéj nie straci,
By drugiemu usłużyć, być pomocnym w radzie,
Uprzedzić, zobowiązać, ustąpić w układzie;
Bo też nic piękniejszego, jak zgoda w rodzinie:
Wspólnie podzielać chwałę, gdy dobrze uczynię,
Znaleźć wad pobłażanie, przestrogę w złym kroku,
Mieć doradzcę w braterskiém i sercu i oku,
Ufnością ufność płacić, wszystko poddać zgodzie,
Znachodzić łzę w strapieniu, a uśmiech w swobodzie,
I słowem, do krwi związków, przyjaźń złączyć jeszcze;
Ach, tę rozkosz ja w liczbę boskich rozkoszy mieszczę.

PAN PIOTR DO PANA JANA.

Drwi z nas pono.

PAN JAN DO PANA PIOTRA.

Wyraźnie.

PAN PIOTR DO PANA JANA.

A może i w błędzie.

PAN JAN DO PANA PIOTRA.

Wszakżeśmy rzadko w zgodzie.

PAN PIOTR DO PANA JANA.

Mowią o tém wszędzie.

PAN JAN DO PANA PIOTRA.

Czasem nadto się gniewam.

PAN PIOTR DO PANA JANA.

Jam trochę uparty.

PAN JAN DO PANA PIOTRA.

Ale cóż ma za prawo stroić sobie żarty?

DO LUBOMIRA.

Nadszedłeś Waé Pan właśnie nieszczęściem w téj chwili,
Kiedyśmy trochę z bratem za głośno mówili,
Widzę więc, że te szczęścia i zgody pochwały,
W wyśmianiu naszéj sprzeczki jedyny cel miały.

LUBOMIR.

Poznałeś się pan przecie na mnie i na sobie?
Tak jest, chciałem żartować, sekretu nie robię.
I zdaje się, że kiedym tak długo w tym domu,
W którym dobrego słowa nikt nie da nikomu,
Gdzie od samego rana i kłótnia i wrzawa,
Zdaje się, żem zrzędzenia już dostąpił prawa;
Prawdziwie, mało znałem tak niezgodnych braci,
Żaden z was sposobności najmniejszéj nie traci,
By drugiemu dokuczyć, być nieszczerym w radzie,
Przeciwić się i nudzić w najlichszym układzie.
Złem jest każda niezgoda, lecz zgrozą w rodzinie:
Doznawać wciąż niesnasek, dobrze czy źle czynię,
Mieć zawsze prześladowcę, podsłucha w każdym kroku
Czytać niechęć w braterskiém i sercu i oku,
Chytrością chytrość płacić, żyć ciągle w niezgodzie,
Widzieć radość w strapieniu, a zazdrość w swobodzie,
I czuć, że się naszych serc natura wyrzekła,
Takie życie, mém zdaniem, czysty obraz piekła.

PAN JAN.

A, już tego za nadto! cóż to jest u kata?

LUBOMIR.

Że Waé Pan jesteś zrzędą nieznośnym dla świata.

PAN JAN.

Ale. . . . .

LUBOMIR.

Słusznie, niesłusznie, wszystkiemu przyganiasz.

PAN JAN.

A już. . .

LUBOMIR.

A od nagany siebie nie zasłaniasz.

PAN JAN.

Panie. . .

LUBOMIR.

Co ci dobrém dziś, jutro złém się staje.

PAN JAN.

Słuchaj. . .

LUBOMIR.

Nie chęć poprawy, złość nauki daje,
I jak żmija zjadliwa, co się wkoło ciska,
Wać Pan tego kaleczysz, kogo zoczysz z bliska.

PAN JAN.

Niemieję! czy ja żyję?

LUBOMIR DO PANA PIOTRA.

A Wać Pan mój Panie,
Czego się śmiejesz, czego? tak śmieszne me zdanie?
Ale nie, znam go dobrze; udręczenie brata,
Jakby największa rozkosz do duszy mu wlata
I ten uśmiéch sprowadza; dobrze, wyśmienicie!
Pięknemi uczuciami oba się szczycicie!
Wać Pan to jesteś pierwszą zawadą do zgody:
Mogące przekonywać zarzucasz dowody,
Najświętsza prawda, równie jak i błędne zdanie,
Znajduje w tobie sprzeczność, podlega naganie;
Myślisz tylko, czém wzniecić, czém utrzymać kłótnie,
Smutném zwaśnieniem drugich pastwisz się okrutnie,
I tak jesteś nietylko dla swoich zgryzotą,
Lecz i całéj ludzkości szkodliwą istotą.
(*Odchodzi*).

SCENA XI.

PAN PIOTR, PAN JAN.

PAN JAN.

No i cóż panie Piotrze, dosyć niespodzianie
Usłyszałeś rzetelne, potężne kazanie.

PAN PIOTR.

I Waé Pan. . .

PAN JAN.

Ostréj prawdy słuchałeś cierpliwie.

PAN PIOTR.

I Waé Pan. . .

PAN JAN.

Jeszcze dotąd śmieję się i dziwię;
Wszak językaś zapomniał. . .

PAN PIOTR.

Ja się także śmieję,
Kiedy wspomnę, jak Waé Pan. . .

PAN JAN.

Tak się zawsze dzieje.
Kiedy kto zna swe wady, a wspierać je żąda,
Wtedy komubądź w oczy nieśmiało spogląda.

PAN PIOTR.

Ależ mój Panie Janie. . . .

PAN JAN.

I co mnie w tém bawi,
Że ten, co tak zuchwale zwierciadło ci stawi,
Jest ów dzisiaj wybrany, ów przyjaciel drogi;
Dla niegoś spiski knował, szukał krętéj drogi,
Jemuś dawał Zofią, mnieś chciał wywieść w pole.

PAN PIOTR.

Co zechcę, uczynię.

PAN JAN.

Wszystko, wszystko, nie wątpię, prócz tego jedynie,
By za takie urazy. . .

PAN PIOTR.

Jakież te urazy?
Jeślim słyszał, com nie chciał, Waé Pan dwakroć razy,
I żebym cię przekonał, jak to mało cenię,
Oto jest opiekunów prawne zezwolenie,
Siadam i podpisuję.

PAN JAN *(na stronie)*.

Ten człowiek szalony!

PAN PIOTR.

Któż z nas teraz obudwóch mocniéj urażony?
Masz w rzeczy i przyczynę, łajał cię bez miary.

PAN JAN.

Co, mnie?

PAN PIOTR.

Wszakże przyrównał do jakiéjś poczwary.

PAN JAN.

Nie słyszałem.

PAN PIOTR.

Co wściekle rzuca się na ludzi.

PAN JAN.

Nie słyszałem.

PAN PIOTR.

Czyjegoż to śmiechu nie wzbudzi?
Nie, gniewać się nie możesz.

PAN JAN *(na stronie)*.

Pęknę, umrę, zginę!

PAN PIOTR.

Zgryzło cię, żem podpisał.

PAN JAN *(na stronie)*.

Przeklęcie! szaleję!
(Głośno).
Podpisałeś? więc dobrze; wiem, wszystko rozumiem,
Znam całą myśl twoję, znam, zamiar pojąć umiem:
Wszystkobyś wolał stracić, niźli szczęście sprawić
Tego, co ci tak gorzko śmiał prawdę wystawić.
Lecz chcesz, bym się sprzeciwiał, a dogadzał tobie.
Tak miałbyś plon żądany i tryumf przy sobie,
Ale nic z tego; gdzie? daj! na złość ci podpiszę.
(Siada i podpisuje).

PAN PIOTR (*na stronie*).

Podpisał! czy szalony.

SCENA Z KOMEDYI

SARMATYZM.

Franciszka Zabłockiego.

GURONOS.

Jakem Guronos szlachcic, z naddziadów podczaszy,
Wkrótce dam znać Żegocie, że mnie nie zje w kaszy.
Dom mój miałby pierwszeństwo dać jego domowi?
Mnie diabli wezmą, albo tego, kto tak powié.

SKARBIMIR.

Czyż. . . . .

GURONOS (*przerywając*).

Trzeba, abyśmy się lepiéj zrozumieli,
Co stanowi lustr domów? dawność parenteli:
Co znowu jéj dowodzi? Metryki, herbarze,
Mauzolea; dość naszych nie w jednéj jest farze.
Daj sobie pracę, czytaj, wszędzie głośna sława
Domowi Guronosów applauzy przyznawa,
Nie setném, nie tysiącném okażę to licem.

SKARBIMIR.

Któż wątpi, jesteś Waé Pan jak trzeba szlachcicem,
Masz świetne antenaty, jasne ich wywody;
Lecz czy to do sąsiedzkiéj ma przeszkadzać zgody?
Czemu nie ważyć przyczyn?

GURONOS.

To téż to sąsiedzie
W tém kozyra, kto z nas krwie świetniejszéj dowiedzie,
Ten pierwszy.

SKARBIMIR.

Dom Waćpana w zacne męże plenny,
Starożytny. . .

GURONOS.

Dodajmy, dom wielki, wojenny,
A co najrzadsza, równie z kądzieli, jak z miecza.

SKARBIMIR.

Wszystko to dawną jego świetność zabezpiecza.

GURONOS.

Jeżeli sławne gdzieś tam imię Fabijuszów,
I naszych nam nie mało Tatarzyn wziął uszów,
Nie pomnę, w którym roku, lecz rzecz oczywista,
Że w téj klęsce poległo Guronosów trzysta.

SKARBIMIR.

Przystałożby to na dom Waćpana tak stary,
Sławny jassyrem uszu wziętych przez Tatary,
Ażebyś je wetując w pokoleniu setném
Równą klęskę gotował swojskim i szlachetnym?

GURONOS.

Krwie niczyjéj nie chciałbym przelewać.

SKARBIMIR.

Lecz przecież...

GURONOS.

Próżno mi Waszeć Jespan terefery pleciesz,
Jeden jest dla Żegoty środek — mieć się skromniéj,
A nie? to ten kord cenzor mores mu przypomni.

SKARBIMIR.

Więc rada przyjacielska?

GURONOS.

Przyjaciel i rada
Ten kord, co nie jak Waćpan, bije, choć nie gada.

SKARBIMIR.

A prawo na napastnych.

GURONOS.

O gdyby téż nie te!
Bałamutne te prawa.

SKARBIMIR.

Miałem honor już mówić. Jespan podkomorzy
Tyle się tém zasmuca, wstydzi, gniewa wreszcie. . .

GURONOS.

Czyż dla nas podkomorzy, to co b. rmistrz w mieście?
Czy mnie na ratusz wsadzi? Szlachcic na zagrodzie. . .

SKARBIMIR.

Wiem to, że dawniéj bywał równy wojewodzie;
Ależ pan podkomorzy nie imperative,
Lecz jak braterskie radzi, jak serce życzliwe,
Naszym się opiekując szczególniéj powiatem,
Jako jest przodkującym starszym braci bratem,
Pisał do mnie dwa razy, znać w nadzieję łaski
Waszeć Jespana dla mnie, bym wszedł w ich niesnaski,
I starał się je zgodzić, dając znać w przypisie,
Że już o tém stolica i wié, i gorszy się.
Wiadomo Waszeć panu, jednakże u dworu
Takie burdy. . .

GURONOS.

Burdażto interes honoru?
To mnie będzie lada kto szarpał, krzywdził, a ja
Mam płakać, uniżać się w pokorze mazgaja?

SKARBIMIR.

Toż to jest rzecz honoru aby z fraszki lada
Zbrojno brat brata, sąsiad nachodził sąsiada?
Ażeby chlubne męztwa miał czynić popisy,
Przez szczerby drugim dane, albo wzięte krysy?

GURONOS.

Otóż te polityzmy, te grzeczności wasze,
Modne rozumowania, sensa! — na pałasze
Dobrodzieju! to rozum był w dawnym Sarmacie,
Teraz tylko piszecie pięknie, rozprawiacie.

WYJĄTEK Z KOMEDYI

Józefa Korzeniowskiego.

DOKTOR MEDYCYNY.

CHORĄŻYNA.

Cóż to się zrobiło, że Podsędek przypomniał sobie mój dom?

MARSZAŁKOWA.

Obrażony był na ciebie, siostro, żeś go nie usłuchała, wysłała Karola do uniwersytetu.

CHORĄŻYNA.

Wolałam przenieść jego gniew, niż nie dogodzić Karolowi i jego żywéj chęci uczenia się.

MARSZAŁKOWA.

Ej, mój Hipcio uczył się tylko w domu, jak mówi Prezesowa, a przecież ma rozum. —

PODSĘDEK (*wchodząc do Marszałka*).

Jak cię kocham, Marszałku, tu go upolowałem, na polach mojego nieboszczyka brata.— Jak się masz? Pani siostro! Dziwisz się zapewne, żem przyjechał? Miałem ważny powód. Zaraz ci powiem. Całuję rączki P. Marszałkowéj. P. Hipolit wyprosił sobie mego kasztanka i zaraz tu przyjedzie konno.— Wyobraź sobie Marszałku, kiedym wyjeżdżał z domu, przeszła mi baba drogę z pełném. Spojrzałem zaraz, tak mi daj Boże zdrowie, na mojego Sokoła i Doskocza, które prowadził Marcin na smyczy, i pomyślałem sobie: oho! to cóś będzie!— A, jak się ma P. Półkownikówna? A gdzieżto Półkownik? Otoż uważaj Marszałku, tylko com wjechał na grunta mego nieboszczyka brata, aż tu zając z pod miedzy hyc!— a ja stanąwszy w koczu hejże go! Marcin spuścił Sokoła ze smyczy, i choć pszenica już tylka, nie poszli daléj jak dwieście kroków, i kot jak baran, hop o ziemię, tak mi daj Boże zdrowie.—

CHORĄŻYNA.

Bardzo się cieszę, że choć z uszczerbkiem mojéj pszenicy, raczyłeś sobie mnie przypomnieć panie bracie! Ale jakiżto powód gniew twój przezwyciężył?

PODSĘDEK.

Miałem racyę gniewać się na ciebie, Pani siostro, żeś niepotrzebnie tego Panicza, który tu stoi jak winowajca i nie wita się nawet ze stryjem, wysłała o sto mil, aby wstyd przyniósł familii.

CHORĄŻYNA (*zmięszana*).

A toż jakim sposobem?

KAROL.

Co to znaczy? stryju!

PODSĘDEK.

Każ tam Pani siostro tego zająca wziąść do kuchni. Kot okrutny i będzie kruchy; bo się dobrze zbiegał, tak mi daj Boże zdrowie.

CHORĄŻYNA.

Ale mniejsza tam o zająca. Cóż to takiego mój syn zrobił?

PODSĘDEK.

Ja ci mówiłem, Pani siostro, że to nie potrzebne. Mamy dostateczne szkoły i tu. Zresztą jest dom rodzicielski, są domy krewnych i przyjaciół, gdzie się młody człowiek doucza, czego potrzeba obywatelskiemu synowi.— Reszty nabędzie na zgromadzeniach, na wyborach, na kontraktach. Tam się dostatecznie wypoleruje i przygotuje się, aby był dobrym Panem u siebie i dobrym urzędnikiem w powiecie. A Asani posłałaś go o sto mil, łożyłaś na niego przez pięć lat, teraz masz. Jak sobie kto ściele, tak śpi, tak mi daj Boże zdrowie. (*do Marszałka*) I Doskocz byłby go także złapał; ale ja moje charty każę puszczać pojedynczo i po kolei dla większéj emulacyi. Pojmujeż to? Marszałku!

MARSZAŁEK.

To pojmuję, muszę sobie oddać tę sprawiedliwość.

CHORĄŻYNA.

Straszysz mię okropnie, a nic nie mówisz. To nie ładnie, Panie bracie!

MARSZAŁKOWA.

Jakżem sobie wdzięczna, żem nigdzie mojego Hipcia nie posyłała! A widzisz, siostruniu! ja mówiłam, że tu coś jest.

KAROL.

Kochany stryju! moja matka zmartwiona; moja ciotka może sobie o mnie Bóg wié co pomyślić.

Chciéj powiedzieć, com takiego zrobił, coby mogło wstyd przynieść familii.

PODSĘDEK (*głośniéj*).

Cicho! czegoto Sokół tak zawył? Musiał go ten pachołek uderzyć. (*Wychodzi*). W ten moment.

CHORĄŻYNA.

Karolu! byłyżby moje obawy słuszne?

KAROL.

Nie, matko! Bądź spokojna. Nie mam sobie nic do wyrzucenia. Nie pojmuję, zkąd mogły dojść do mego stryja krzywdzące mię wieści?

MARSZAŁKOWA.

Ej! już ci z palca nie wyssał. Ja wierzę, że coś jest; i bądź pewna, siostro, że moje przeczucia się sprawdzą.

MARSZAŁEK.

I moje przeczucia się sprawdzą, Pani siostro!

CHORĄŻYNA.

Wstydźcie się państwo. Gdyby jaki zarzut spotkał waszego syna, czyżbyście zaraz uwierzyli? Ja pewnie nie miałabym żadnego przeczucia i nie rzucałabym go tak niemiłosiernie w serce matki.

MARSZAŁKOWA.

Hipcio co innego. Hipcio pamięta, że jest synem obywatelskim.

KAROL (*żywiéj*).

Dla czegoż ciocia myśli, że ja zapomniałem, że jestem synem obywatelskim.

PODSĘDEK (*wchodząc na to*).

Zapomniałeś — i zaraz ci powiem, czemu. Czy znasz Pęczyckiego, który razem z tobą był w uniwersytecie? Tęgi chłopiec. Wyobraź sobie Marszałku, o sto kroków dwiema lotkami bije w lot kaczki, tak mi daj Boże zdrowie.

BIBLIOTEKA AKADEMICKA

MARSZAŁEK.

Ja tego nie dokażę.

PODSĘDEK.

Po drugiéj zadanéj wié, co u kogo w ręku, tak gra w wiska.

MARSZAŁEK.

Tego ja nie umiem.

PODSĘDEK.

Statystyki i innych jurydycznych przedmiotów ani w ząb; Heraldyki i wszystkiego, co się nazywa Matematyka, ani mru mru.—

MARSZAŁEK.

To zupełnie tak, jak ja, muszę sobie oddać tę sprawiedliwość.

CHORĄŻYNA.

Ale cóż ten Pęczycki?

PODSĘDEK.

Otóż? znasz go, powiedz.

KAROL.

Znam, na nieszczęście.

PODSĘDEK.

Zapewne że na nieszczęście, bo wszystkie sprawki twoje wydał. Był u mnie kilka dni temu, i od niego dowiedziałem się.

KAROL.

Czegożeś się nareszcie dowiedział? stryju!

PODSĘDEK.

Dowiedziałem się, że jesteś . . . wyobraź sobie, P. siostro! A ostrzegałem cię, tak mi Boże daj zdrowie.

MARSZAŁKOWA.

Ej gadajże, Podsędku, czém on jest?

PODSĘDEK.

Czém?—doktorem, felczerem, cyrulikiem, tak mi daj Boże zdrowie. Macież teraz pociechę. (*Przechadza się zalterowany*).

KAROL (*z uśmiechem do Anny*).

Czy słyszy Pani?

ANNA (*do Karola*).

Pewna byłam, że nic innego.

CHORĄŻYNA.

A widzisz, Karolu! a przyrzekleś mi, że nie będziesz się uczył medycyny.

MARSZAŁKOWA.

Ja nieszczęśliwa! Co na to powie Prezesowa? co książę August? Nie będę śmiała oczu pokazać między ludźmi dobrze urodzonemi. Ej! ten cios zniszczy do reszty moje delikatne zdrowie.

MARSZAŁEK.

Zniszczy do reszty jéj delikatne zdrowie.

PODSĘDEK (*chodząc wielkiemi krokami*).

On, coby mógł być Sędzią, Deputatem i Marszałkiem, on pójdzie za-pan-brat z każdym hołyszem, który dla kawałka chleba pakuje w nas rumbarbarum.

KAROL (*z uśmiechem*).

Czy więcéj nic nie masz mi do zarzucenia? kochany stryju!

PODSĘDEK.

Alboż to mało? Proszę mię nie nazywać swoim stryjem. Ja nie jestem Wasana kochanym stryjem, i mój dom dla Wasana zamknięty. A jak dostanę kurczu żołądka, wtenczas za Wasanem przyślę i dam ci siną assygnatę, tak mi daj Boże zdrowie.

MARSZAŁKOWA.

Proszę Pana Doktora, aby mię także nie nazywał swoją ciotką, ani Hipcia swoim bratem. Hipcio nie tak urodzony i wychowany, jak mówi Prezesowa.

KAROL.

A ty, Marszałku, czy także się mnie wyrzekniesz?

MARSZAŁEK.

Ja?

MARSZAŁKOWA.

Mój mąż nie może być wujem felczera.

KAROL.

Czy słyszysz Pani.

ANNA (*do Karola*).

Ja idę do Papy; miéj Pan nadzieję. (*Wychodzi*).

CHORĄŻYNA.

I ona od niego ucieka! (*zakrywa sobie oczy chustką*).

MARSZAŁKOWA.

Ej! słusznie robi P. Półkownikówna, że nie chce z nim mówić. Kto taką zakałę przyniósł familii, nie wart... Mój Boże! co na to powie Prezesowa? (*na stronie*). Teraz pora uderzyć do Półkownika. (*Głośno*) Siostro! bardzo żałuję, że cię to zmartwienie spotkało; ale przyznasz sama, że w takich okolicznościach nieprzyzwoicie mi gościć u ciebie. Szczęśliwie się stało, że mojego Hipcia tu nie ma. Będę miała porę ostrzedz go, jak ma z P. Doktorem postępować. Żegnam cię siostruniu! Jeżeli przyjedziesz sama, bez niego, bardzo ci będę rada w moim domu. Każdy powinien pamiętać, czém jest, jak mówi Prezesowa. Adieu.

MARSZAŁEK.

Jak mówi Prezesowa. Adieu.

PODSĘDEK.

Ja żegnam cię także, Pani siostro! Nie chciałaś mię słuchać, teraz wybacz, że u ciebie więcéj noga moja nie postanie.

WYJĄTEK Z KOMEDYI JÓZEFA KORZENIOWSKIEGO

pod napisem:

FABRYKANT.

AKT II.

(*Pokój w domu Zalickiego. Anna i Kazimiéra w rannych szlafroczkach siedzą przy kawie. Walenty przynosi sucharki*).

ANNA.

Cóż? prosiłeś Pana na kawę?

WALENTY.

Et!

ANNA.

Cóżto znowu za odpowiedź?

WALENTY.

Ja prosiłem już ze cztery razy. Pan zawsze mówi: zaraz, zaraz — i tyle tego.

ANNA.

To pójdź jeszcze raz.

WALENTY.

Niech się sobie pani gniewa, albo nie gniewa; a ja więcéj nie pójdę. Pan jeszcze gotów człowieka złajać.

ANNA.

Gdzież mój mąż teraz?

WALENTY.

A gdzież ma być? w kuźni: Tam jakieś nowomodne resory teraz kują, i pan stoi nad niemi i pilnuje, jakby tam robili dukaty A gdyby pani widziała, jakie u pana ręce! No, dalibóg, pójdzie ze dwa funty mydła.

KAZIMIERA.

Jaki z ciebie gdéra, mój Walenty!

WALENTY.

Dobrze Pannie śmiać się. A jakby przyszło Pannie Kazimiérze biegać za Panem cztery razy na kawę, sześć razy na obiad, siedm razy na herbatę, a pięć razy nastawiać samowar, a myć ręce Panu, jak przyjdzie z kuźni, a wywabiać plamy ze wszystkich sukien, jak przyjdzie z téj przeklętéj malarni, toby się Panna nie śmiała. —

ANNA.

Idź, przynieś więcéj śmietanki.

WALENTY.

Idę. Jak z Ekonomem, to Pan i gadać nie chce. Dlatego też i siano pogniło na pokosach. A z tym siodlarzem, co człowiekowi dobrego słowa nie da, niby to on coś lepszego odemnie; a z malarzem, a z kowalem, to Pan za pan brat. Aż ja to już dawno chciałem Pani powiedzieć. Bo przez to majsterstwo, to u nas, dalibóg, będzie źle. Kocze nowe stoją

jakieś tam karyjolki się robią, a jakieś bryczki, a konie w stajni, no dalibóg, nie mają co jeść, jak szczapy. Nieboszczyk Jegomość posyłał nas do Krzemieńca, płacił Panu Wojciechowi grube pieniądze; czyż na to, żeby Panicz, chcę mówić Pan, był potém fabrykantem?— tfy! Warto było tyle rubli oddać w ręce Pani Matematykowéj, żeby potém kuć młotem i smarować się lakierem?— fe!

KAZIMIERA (*śmiejąc się*).

A idźże po śmietankę.

WALENTY.

Idę. Albo wczoraj! chodzę, chodzę, szukam zielonego tużurka; a tużurka jak nie ma, tak nie ma — rozstąp się ziemia. Aż przed wieczorem idę do fabryki prosić Panicza — ej, Pana na herbatę, patrzaj, aż tam siodlarz z mego tużurka już i kraje materac. I sam go Pan wyniósł!

ANNA.

Ale idźże już, idź.

WALENTY.

Idę. Ot nie dawno — co mię Pani posyłała do Pani Marszałkowéj. Wszędzie aż się dusza raduje, gdzie spójrzyj, pszenica w kopach, żyto zwiezione, jęczmień na pokosach; a u nas, no dalibóg, i nie zaczynały się żniwa.

ANNA (*seryo*).

Ależ mówiłam ci, idź.

WALENTY.

Idę. — A co to Pani kazała przynieść?

KAZIMIERA.

Śmietanki, gaduło!

WALENTY.

Ach! śmietanki! (*Wychodzi*).

(*Anna odsuwa filiżankę i zasmuca się*).

KAZIMIERA.

Czegożeś tak główkę zwiesiła? kochana Anusiu! Doprawdy dziecko jesteś, że cię gdérania tego starego gaduły tak szczérze zmartwiły.

ANNA.

Czyż mnie gdérania jego martwią? O, nie uwierzysz kochana Kaziuniu,

co to za męka dla żony kochającéj męża nad życie, kiedy widzi w nim rozwijającą się jednę z tych namiętności, które pochłaniają wszystkie jego uczucia tak, że dla niéj biedaczki prawie nic nie zostaje.

KAZIMIERA.

Egoizm, Anusiu!

ANNA.

Dobre masz serce, mój Walenty! ale nie masz rozsądku.

WALENTY.

Ja nie mam rozsądku? No, niech i tak będzie. (*Zbiera ze stołu i mruczy*). Ja nie mam rozsądku? O! nie mam rozsądku! prawda, że nie mam... (*Józef Zalicki wchodzi*).

JÓZEF.

Co ten gdéra tam mruczy? Dajże mnie kawy.

WALENTY.

Już zimna. (*Do Anny*) A niech-no Pani patrzy na ręce Pana — ja nie mam rozsądku.

JÓZEF.

Dobry dzień ci, Anusiu. Dobry dzień Kaziu! Czegożeście się tak nadęły obiedwie?

ANNA.

Zwalasz mi szlafroczek.

JÓZEF.

Co ci to? Kaziuniu! czyś nie chora?

KAZIMIERA.

Aj! mój kołnierzyk!

JÓZEF.

Co wam się zrobiło?

WALENTY.

Oto, to dobrze. (*Pokazuje mu ręce jego*) patrzno Pan.

JÓZEF.

Ach! prawda, żem się okropnie zawalał w kuźni. Dajże mi wody i ręcznik. Ale co to będą za ressory!

WALENTY (*bierze połowę jego surduta i pokazuje*).

O! o! i o! — niech pani patrzy.

JÓZEF.

No, cóż? farba! trochę oléjku terpentynowego i basta. (*Walenty wychodzi*). Ale co za kolor zielony! jaki lakier! jak zwierciadło. Anuleczku kochana! masz podobno zielony atłasowy szlafroczek? daruj mi go, duszko! Chciałbym skończyć ten kocz do jarmarku. Będzie cacko! — obaczysz. Z rąk mi go wydrą. Ale zjedzą diabła, jeśli go im oddam za mniéj jak za 200 dukatów. A wtenczas takiéj ci materyi wezmę na szlafroczek, że obaczysz.

KAZIMIERA.

Wróble na dachu, mój braciszku!

JÓZEF.

Ty niczemu nie wierzysz. Ja nie wiem doprawdy, zaco ty mię masz? Kaziu!

KAZIMIERA.

Mam cię za człowieka, który szuka szczęścia za górami, kiedy ono tuż obok niego.

(*Walenty wchodzi z miednicą w ręku i ręcznikiem*).

JÓZEF.

Bardzo się boję, jak ten twój narzeczony Hegel przyjedzie z Berlina, to mi rozfilozofujecie dom na winne jabłko. Każże mi Anulku dać szlafroczek.

WALENTY.

Niech Pani nie daje.

JÓZEF.

Ale idźże ty sobie, stary gaduło! Jemu się ciągle zdaje, żeśmy jeszcze w Krzemieńcu, gdzie chodził za mną jak cień i gderał od rana do nocy. (*Umywa ręce*). A pamiętasz, stary, jak bywało, nie chciałem wstawać? he!

WALENTY.

A pamięta Pan, jak ja z Panicza ściągałem kołdrę? aha!

JÓZEF.

A jak ja gniewałem się na ciebie? he!

WALENTY.

A jak ja śmiałem się z tego? aha!

EKONOM.

Proszę Pana! kowal chce koniecznie żelaza na rychwy, a u mnie już nie ma ani kawałka.

JÓZEF (*powstaje*).

Masz tam Asan pługi, to daj mu parę lemieszów. W nich żelazo dobre.

EKONOM.

Ale, Wielmożny Panie, czémże będziemy orać?

JÓZEF.

Jeszcze do orania daleko. Tymczasem się kupi. Idź Asan (*Ekonom wychodzi ruszając ramionami*).

KAZIMIERA.

Dawniéj ojcowie nasi w potrzebie kraju przekowywali lemiesze na oręże, a my na rychwy; wiek industryi.

JÓZEF.

Nie żartuj sobie. Do tego idzie, że oręże przejdą na lemiesze, na szruby i różnego rodzaju ressory.

KAZIMIERA.

Może to być; ale wówczas każdy będzie pilnował jednego; rolnik roli, karetnik karet, kowal młota, literat książki.

JÓZEF.

Alboż teraz nie tak?

KAZIMIERA.

Żniwa skończyłeś?

JÓZEF.

Otóż, nie przyszło mi spytać ekonoma.

ANNA.

A widzisz! złapała cię.

JÓZEF.

Dla tegożeśmy i goli, że tylko tego jednego pługa pilnujemy wszyscy.

KAZIMIERA.

Ojcowie nasi nie byli goli, jeździli w dangloskich powozach, a sami siali hreczkę. Nie ganię ja przedsięwzięć przemysłowych; ale przemysł powinien przynosić zysk nie stratę.

JÓZEF.

Alboż ja tracę? ba! ba! Obaczysz, co mi jarmark tegoroczny przyniesie!

ANNA.

A przeszłoroczny? Józiu!

JÓZEF.

Przeszłoroczny nie udał mi się. Ależ bo nawieźli ze wszystkich kątów powozów, tak, że do kupca nie było można się docisnąć. A przy tém nie miałem jeszcze kupieckiego doświadczenia.

Z DRAMATU JÓZEFA KORZENIOWSKIEGO

pod tytułem:

PIĄTY AKT.

DOKTOR.

Szaleńcze wartbyś, abym cię samemu sobie zostawił.

WACŁAW.

Właśnie też sam sobie radzić zamyślam.

DOKTOR.

Żołnierz nosi przy boku oręż na obronę kraju, przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi; użyć go wtenczas tylko ma prawo, gdy go społeczność upoważnia. Ale sztylet lub truciznę, czy na siebie, czy na drugich, nosi tylko przy sobie zabójca!

WACŁAW.

Nie zawsze to prawda. Więc już wiész, żem twoję szafę zbadał? Była to myśl przelotna, dzika jak uczucia, które mną wtenczas miotały.

Przyjacielu mój! dawny, jedyny! ty mię znasz i pojmujesz, że człowiek taki jak ja nie mógł wówczas nie wpaść na jakieś przedsięwzięcie pełne rozpaczy. Zamknięty w sobie od pół roku więcéj żując i trawiąc gorycz, wśród przymusu wyrzutów i poniżenia pędząc godziny walk i niepokoju, wczoraj stanąłem u kresu. Postrzegłem, że pierś moja wezbrana, że boleść musi z brzegów swych wylać lub ją rozerwać. W takiéjto chwili uzbroiłem się orężem, jak ty mówisz, zbójeckim! Chociaż daruj, ja to uważam za lekarstwo. Wszak i wy go używacie. Różnica tylko w ilości: na chorobę ciała kilka gran mniéj, na chorobę duszy kilka gran więcéj.

DOKTOR.

Szalony!

WACŁAW.

Rzeczywiście wówczas byłem blizki szaleństwa. Ale uspokój się mój dobroczyńco! już to przeszło. Przekonałem się, że jeszcze ratować się mogę, i postanowiłem chwycić się środka, o którym mi kiedyś zdaleka napomniałeś. O! porzucam to miasto — oddalam się — uciekam ztąd. Dokąd? — nie wiem; ale jak najdaléj od zgubnych ponęt, które usidlają jéj cnotę.

DOKTOR.

Dzięki Niebu! To była myśl moja. Spodziewam się, że ona wzbraniać się nie będzie. Wreszcie znajdą się i na to sposoby.

WACŁAW.

Nie będzie, o tém nie wątpię; ale dzieci z sobą wziąść nie mogę. Podróż moja musi być szybka, tajemna. Ty jeden tylko będziesz wiedział, dokąd się udam i w jakim kącie ziemi wstyd mój zagrzebię. Potrzeba mi na to całéj przytomności umysłu i twojéj pomocy.

DOKTOR.

Dobrze mówisz, dobrze pomyślano.

WACŁAW.

Cóż dziwnego? Zazdrość bieglejszą jest jeszcze od miłości. Idzie tu o mój honor. O szczęściu już nie mówię — to nie dla mnie! Ale gdy rozbicie nieuchronne, rozsądek na tém, aby uratować, co się jeszcze ratować daje; aby nie stracić wszystkiego, chcąc ocalić wszystko. O, cobym dał za to, gdybym mógł odzyskać te chwile słodkie, kiedy wracającego po pracy do domu witała uśmiechem radości, przywodziła dowci-

pne dzieci swych słówka, (*kładzie rękę na czole*). Był to sen. Sny także należą do osnowy życia i za nie także dziękować Niebu potrzeba. Teraz inne starania, Przyjacielu! na tobie teraz wszystko polega.

DOKTOR.

Trzeba ci pieniędzy? — co mam to twoje.

WACŁAW.

Dziękuję ci! Nieszczęście ma tę jedną dobrą stronę, że odkrywa serca prawdziwie przychylne. Pieniędzy mam dosyć. Wszakże później, gdybym musiał dłużéj zostać za granicą, udam się do ciebie.

DOKTOR.

I zastaniesz rękę moją otwartą.

Z DRAMATU JÓZEFA KORZENIOWSKIEGO.

PANI KASZTELANOWA.

(*Sala w zamku Kasztelanowéj, okazale, ale z staroświecka przybrana. Po prawéj stronie spektatorów stół, na nim książki i przybory do pisania. Przy stole stoi wielkie krzesło Kasztelanowéj. Z boku po lewéj ręce spektatorów drzwi wchodowe. W środku drzwi do pokojów Kasztelanowéj. Wchodzi Zaliwski, kłaniając się idącemu za nim Jenerałowi*).

ZALIWSKI.

Proszę, proszę JW. Jenerała, JW. Kasztelanowa będzie rada powitać brata po tak długiém niewidzeniu.

JENERAŁ.

Jakże się masz? Panie Zaliwski!

ZALIWSKI.

Zdrów jestem do usług JW. Pana. Czasem się człowiek nakrzywi, zwyczajnie, jak stary. Raz w krzyżach strzyknie, znowu w boku zakole, to znowu kaszel zadusi; ale jak służba zawoła, krzepię się jak mogę, i jakoś z pomocą Boską ciągnę. Skrzypiące koło długo wiezie, JW. Panie!

JENERAŁ.

Przychylność do domu mojéj siostry umacnia cię, Panie Zaliwski!

ZALIWSKI.

Masz JW. Pan racyją. Justum et tenacem propositi. . .

JENERAŁ.

Więc i łaciny nie zapomniałeś.

ZALIWSKI.

Brałem też za nią JW. Jenerale okrutne cięgi. A co ojcowie Jezuici włożyli w głowę batogiem, tego trudno zapomnieć. Dobreto były czasy JW. Panie! Teraz nie tak uczą.

JENERAŁ.

Niesprobujesz więc Asan naszych czasów, Panie Zaliwski.

ZALIWSKI.

Nie zewszystkiém JW. Panie!

JENERAŁ.

Równie jak i moja siostra. Więc powiadasz, że się ma lepiéj?

ZALIWSKI.

Dzięki Bogu, JW. Panie! od kilku dni daleko lepiéj. A było już źle. Od tego czasu, jak JW. Pani wzrok straciła, jeszcze ani razu nie było tak źle, jak teraz. Pan Doktor zapisał jakieś tam mixturki; ale to młokos JW. Panie! i jego lekarstwa pewnie tak niedowarzone, jak i on sam. Żal się Boże! recepta ot tylko kilka słów, co to może pomódz? To bywało nieboszczyk pan Hartman, co to jeszcze przy nieboszczyku Kasztelanie był nadwornym Doktorem, jak zapisze receptę, to jest na co spójrzeć.

JENERAŁ.

A przecież i te pomogły.

ZALIWSKI.

Możeć one i pomogły; ale więcéj pewnie dobra natura JW. Pani i jéj mocna wola. Bo Pan Jenerał wié, że nasza JW. Kasztelanowa, jak sobie co powie, to tak i być musi.

JENERAŁ.

Więc postanowiła sobie być zdrową, i ozdrowiała. Bardzo mię to cieszy. A jechałem z trwogą. (*Siada*) No, cóż tu u was słychać? Panie Zaliwski! Wszak to już blizko pół roku, jakem tu nie był.

ZALIWSKI.

At, powiem JW. Panu, że nie najlepiéj. Nasza pani zawsze smutna, szczególniéj od tego czasu, jak pan Kasztelanic ożenił się tam gdzieś i nie wiedzieć po jakiemu. O małżeństwie tém i słyszeć nie chce. A kiedy Pani zasępiona, to i sługom nie wesoło. Oprócz X. Kanonika Zaręby z Przemyśla, który tu czasem przyjeżdża na jakieś konferencyje z Panią, gości żadnych nie przyjmujemy; a choć dwór wielki, każdy chodzi nakrzywiwszy się jak środa na piątek.

JENERAŁ.

Czy kazałeś oznajmić mojéj siostrze, Panie Zaliwski — żem przyjechał?

ZALIWSKI.

A jakże. Zaraz nam tu dadzą znać, jaka będzie JW. Pani wola. Zapewnie poprosi JW. Pana zaczekać tu, bo u siebie nikogo nie przyjmuje. Nawet JW. Kasztelanic, już więcej tygodnia, jak JW. Pani nie widział.

JENERAŁ.

Więc u was zawsze takie ceremonie?

ZALIWSKI.

Oho! decorum in omnibus factis et dictis.

JENERAŁ.

I Asan, Panie Zaliwski, jako Marszałek dworu, pilnujesz tego ściśle.

ZALIWSKI.

Trzydzieści lat pełnię ten obowiązek, i zdaje się, że JW. Pani ze mnie kontenta.

JENERAŁ.

Trzymasz w ryzach cały dwór i wymierzasz sprawiedliwość każdemu,

ZALIWSKI (*kłaniając się*).

Suum cuique JW. Jenerale!

JENERAŁ.

Gdzież mój siostrzeniec?

ZALIWSKI.

JW. Kasztelanic pojechał na polowanie. Nudzi się młody Pan. Zapewne tam chciałoby się drapnąć do owéj żoneczki, a tu trzeba i w zam-

ku matczynym posiedzieć, żeby wypatrzyć chwilę, wyprosić przebaczenie. Ale podobno z tego nic nie będzie.

JENERAŁ.

Dla czegoż to? Panie Zaliwski!

ZALIWSKI.

JW. Jenerał zna naszą Panią. Ona nie da zrobić ujmu swojemu herbowemu klejnotowi przez niestosowną kolligacyą. Bo prawdę powiedziawszy, do czego tóż to podobne, żeby taki magnat żenił się z jakąś tam Podkomorzanką powiatową, czy Sędzianką?

JENERAŁ.

A szlachcic na zagrodzie. . . czy zapomniałeś? Panie Zaliwski!

ZALIWSKI.

Tak to się mówiło, Panie Jenerale! Wszakże to zawsze nic innego nie było, jak vox, vox, praeterea nihil. Bo jak przyszło co do czego, to Pan z Panów usiadł poważnie na senatorskiém krześle, a szlachcic stał przy drzwiach i czekał łaski pańskiéj. I tak było dobrze, JW. Panie! Panowie byli prawdziwymi Panami i mieli z czego sypać szlachcie; szlachta kłaniała się i służyła, ale miała za co kłaniać się i służyć. A dziś wszystko do góry nogami. Lada sędzianka pnie się za Kasztelanica, lada ekonomowicz chodzi sobie za pan brat z synem Wojewody.

JENERAŁ.

A wiesz asan, Panie Zaliwski, zkąd to poszło?

ZALIWSKI.

A cóż? JW. Panie! — zepsucie, zdrożności wieku.

JENERAŁ.

Ej gdzie tam! Oto ztąd, że Kasztelanice i Wojewodzice goli, Sędzianki piękne i edukowane, a ekonomowicze mają rozum w głowie i naukę.

ZALIWSKI.

Eh, zawsze to co magnat, to nie szlachcic. Szlachcic powinien się trzymać klamki pańskiéj, ale być przy drzwiach.

KASZTELANOWA.

Jakże się ma Pani Wojewodzina Czapska?

JENERAŁ.

Umarła, moja siostro!

KASZTELANOWA.

Szczęśliwa! — A Pani Kasztelanowa Połoniecka?

JENERAŁ.

Także nie żyje.

KASZTELANOWA.

Także nie żyje! — Da Pan Bóg wkrótce się z niemi obaczę. — Zacne to były kobiety; umiały utrzymać godność swego rodu z powagą i przyzwoitością. Czy tu jest jeszcze kto?

WŁADYSŁAW (*całuje jéj ręce*).

Ja moja matko!

KASZTELANOWA.

A, mój Pan syn! Dawnoś mię Acan nie widział.

WŁADYSŁAW.

Nie miałem pozwolenia, droga matko, w czasie twéj choroby uściskać twojéj ręki.

KASZTELANOWA.

Pozwolenia? Nie na wszystko Acan oczekujesz mojego pozwolenia i umiész się bez niego obchodzić. Sądziłam, żeś pojechał do téj szlachcianeczki, którą nazywasz swoją żoną. Jeżeliś tego nie zrobił, to szkoda, powinienbyś się nacieszyć tym klejnocikiem — bo to już nie długo.

(*Władysław i Teresa poglądają boleśnie na siebie*)

WŁADYSŁAW.

Jakże to rozumiesz? moja matko!

KASZTELANOWA (*podnosząc głowę*).

Któż to Acana ośmielił zapytywać mię, jak rozumiesz to, co mówię? Powiedziałam po polsku; a sądzę, że jeszcze niańka musiała Acana nauczyć, co znaczy to słowo: nie długo. Chybiasz mi Acan.

WŁADYSŁAW.

O moja matko, czyż możesz to uważać za znak nieuszanowania?

KASZTELANOWA.

Od Acana wszystkiego mogę się spodziewać. Nie uszanowałeś swojéj krwi, swojego pochodzenia, mojéj woli. Źle trzymam o Acana rozumie i sercu. Nie pokalkulowałeś Acan, że ani przywiązanie, ani szacunek nie mogą być trwałe przy tak wielkiéj nierówności urodzenia. Dla chwilo-

wéj passyi poświęciłeś Acan honor swego imienia, moję spokojność i szczęście téj głupiéj szlachcianki, która uwierzyła twoim nowomodnym rezonowaniom. Ale nie mówmy o tém, Gdzie Terenia?

TERESA (*cichym głosem*).

Jestem, dobra Pani!

KASZTELANOWA.

Czemuż tak głos twój drży? czyś niezdrowa? Zmęczyłam cię, moje dziécię! Całą noc prawie nie spałaś.

TERESA.

O nie, Pani! nie jestem bynajmniéj sfatygowaną.

KASZTELANOWA.

Wiem, tyś niezmordowana, gdy ci potrzeba zastąpić miejsce córki przy kobiecie staréj i ślepéj. (*Przyciska jéj głowę do piersi*). Od obcéj, Panie bracie, doznaję więcéj, niż od własnego dziecka. Tereniu! odprowadź moję wnuczkę do Panny Beauchams; niech pójdzie z nią do ogrodu. Wszak dzień piękny!

JENERAŁ.

Piękny, moja siostro!

KASZTELANOWA.

Sama o tém sądzić nie mogę. Muszę wam wierzyć, że dzień jest, i że słońce świeci, które oświeca wszystko, oprócz moich oczu. Tereniu! poszlij wprzód kogo, żeby dziewczęta ogrodnika nie lazły do Kornelci. Nie lubię tych konfidencyj.

TERESA.

Dobrze, Pani!

KASZTELANOWA.

Tereniu! zaczekaj, usiądę. (*Teresa prowadzi ją do krzesła. Ona siada, potém szuka głowy Teresy i całuje ją w czoło*). Idźże teraz moje dziécię i wracaj tu do mnie.

(*Teresa wyprowadza Kornelcię*).

JENERAŁ.

Widzę, Pani siostro, żeś kontenta z mojéj pupilki.

KASZTELANOWA.

Panie bracie! zrobiłeś mi tak wielką przysługę, że nie mam słów na podziękowanie. Jestto rzadka istota z serca, rozumu i charakteru. Dziwię się prawdziwie, jakim sposobem w domu szlacheckim mogło się coś podobnego urodzić i wykształcić.

JENERAŁ.

W teraźniejszym wieku, droga siostro, podobne cuda są bardzo pospolite.

WŁADYSŁAW.

Matko! dobroczynny blask oświecenia rozchodzi się dziś po wszystkich zakątach kraju. Dobre wychowanie i nauka wydobywa zewsząd, nawet z pod niskich strzech, skarby, które dawniéj leżały i ginęły nieznane. Jestto wiek postępu, moja matko!

KASZTELANOWA.

Tak, od posłuszeństwa i uszanowania woli rodziców do mezaliansów i tajemnych związków. Jeżeli Acan nie masz co więcéj dodać na pochwałę swojego wieku, to lepiéj zrobisz, jak będziesz milczał.

WŁADYSŁAW.

Kochana matko! w tobie świat dawny zastygł, i zatrzymał się w takiéj formie, w jakiéj był wówczas, gdyś na niego ostatni raz spojrzała. Teraźniejszy inny, droga matko! bo społeczność ludzka nie jest posągiem martwym i nieruchomym; jestto żywa istota, która postępuje, a jéj formy zmieniają się ciągle tak, jak fałdy draperyi na idącym naprzód człowieku (*Klęka i bierze jéj rękę*). O matko moja! gdybyś wiedzieć mogła, co się w około ciebie dzieje, mniéjbyś mnie obwiniała.

KASZTELANOWA (*cofa rękę*).

Jam ślepa i nie obaczę.

WŁADYSŁAW.

I nie przebaczysz?

KASZTELANOWA.

Nigdy. Przestań Acan o tém mi mówić, jeżeli nie chcesz, abym kazała przed tobą dom ojcowski zamknąć. Wyjdź Acan ztąd.

WYJĄTEK Z DRAMATU SZYLLERA:

DON KARLOS.

Przekład Michała Budzyńskiego.

AKT II.

SCENA II.

KARLOS, POZA.

KARLOS.

Kto tu? co widzę? O wy dobre duchy!
Mój Rodryk!

POZA.

Karlos!

KARLOS.

Jestże to niemylnie!
Prawdęż ja widzę? O! tak jest istotnie,
Do mojéj duszy przyciskam cię silnie
I czuję twoję bijącą stokrotnie!
W twojém objęciu boleść serca znika;
Wszystko się teraz na dobre zmieniło;
Wiszę u szyi mojego Rodryka.

POZA.

Co, boleść serca? serca niepokoje?
Cóż się na dobre znowu przemieniło?
Karlosie! widzisz zadumienie moje.

KARLOS.

Jakie cię dziwy z Brukselli przynoszą,
Komu podzięki za to szczęście złożę?
Komu? — jaż pytam? Dobrotliwy Boże,
Przebacz bluźnierstwo pjanemu roskoszą!
Tobie niech serce dziękczynienie woła;
Znałeś, że Karlos był bez przyjaciela,
W boleści jego zesłałeś Anioła,
A on zuchwały pytać się ośmiela?

POZA.

Daruj mi Książę, jeźli zachwycenie
Twoje gwałtowne budzi przerażenie.
Takto ja syna Filipa zastaję?
Drżą twoje usta, lica pobielały,
Nienaturalny żarzy się rumieniec.
Drogi mój Książę! cóż oczy ujrzały?
Jestże to śmiały jako lew młodzieniec,
Do którego mię ulubione kraje
Flandryjskie śpiesznie w poselstwie wysłały?
Nie jako Rodryk przed Karlosem staję,
Nie jak towarzysz igraszek młodości —
Wysłańcem jestem zebranéj większości.
Na godnym wnuku Cesarza Karola
Wszelka ich nadzieja spoczywa.

KARLOS.

Mówisz o czasie, co w przyszłości drzymie:
I mnie się kiedyś o Karlosie śniło,
Którego lice ogniem zapaliło
Jedno przeważne wymówione imię.
Czas ten przeminął — dzisiaj Karlos inny,
Nie ten, co z tobą pożegnał Alkalę,
Co śmiało w słodkim upojenia szale
O złotym wieku, szczęścia kolosie
Marzył w Hiszpanii. Pomysł był dziecinny,
Ale cudowny — snów tych nie obaczę.

POZA.

To był sen tylko, sen tylko, Karlosie?

KARLOS.

Pozwól Rodryku, niech Karlos zapłacze,
Z żalem do twego serca się przytuli.
Słuchaj: prócz ciebie, aniele jedyny,
Nie mam nikogo na tej wielkiéj kuli.
Jak sięgną ojca daleko dziedziny,
Bandera nasza jak daleko goni,
Nie znajdę żadnéj, ach! żadnéj ustroni,
Tylko tę jednę, gdzie zapłakać mogę.

O mój Rodryku! na wszystko co drogie,
Na te, co w niebie czekają roskosze,
Z tego mnie miejsca nie wyganiaj, proszę.
(*Poza nachyla się ku niemu w niemém poruszeniu*).
Słuchaj, sieroty ja nieszczęścia noszę;
Lecz jeźli prawda, co mi serce śpiewa,
Jeźli jedyny w milijonów tłumie
Rodryk Karlosa uczucia rozumie —
Jeźli jest prawda w serca mego głosie,
Że przyrodzenie w twórczą siłę płodne
Mego Rodryka powtarza w Karlosie,
Na rankach życia harmonijnie stroi
Mego i twego serca strony zgodne;
Jeźli łza jedna, co mnie ulgą poi,
Niż łaska świata droższa duszy twojéj. . .

POZA.

Niźli świat cały!

KARLOS.

Toż ja spadłem tyle,
Takież ubóstwo szarpie moję duszę,
Że przypominać muszę tobie chwile
Nasze dziecinne, że cię błagać muszę,
Dług mi wypłacić przysiężony święcie,
Gdyś jeszcze majtkiem służył na okręcie.
Kiedyśmy razem, dwaj żywi młodzieńce,
Bratersko życia uplatali wieńce,
Twojego ducha nad moim przewagę
Widzieć codziennie, serca nie bolało.
Przysiągłem kochać ciebie duszą całą,
Bo tobie zrównać straciłem odwagę.
Odtąd cię sercem spotkałem namiętném,
Dręczyłem pieszczot serdecznych tysiącem,
Braterskiém czuciem miłości bijącém.
Ty mnie spojrzeniem odparłeś niechętném.
Niepostrzeżony często zapłakałem,
Gdy mnie mijając, najczulsze pieszczoty
Dawałeś dzieciom mniéj świetnego rodu.
„ Czemuż tym tylko?" smutno zawołałem,
„ Czyż moje serce nie bije dla cnoty?"

A ty — tyś mówił, padłszy na kolana,
„ Tom ja synowi winien mego pana."

POZA.

O cicho, Książę! Zostaw to wspomnienie
Czasów dziecinnych; przy niém się rumienię.

KARLOS.

Mogłeś, Rodryku, pogardą oddychać,
Rozranić serce, ale nie odpychać.
Trzy razy Karlos jak żebrak przychodził,
Miłość ci dawał i miłości wołał:
Trzy razyś prośbę odmową nagrodził.
Przypadek zrządził, czegom ja nie zdołał:
Królowéj Czeskiéj w samo oko prawie
Wolant twój wleciał. Złośliwa swawola
Zdała się ciotce w niewinnéj zabawie:
Ze łzami poszła na skargę do Króla.
Młodzież pałacu musiała się stawić,
Gniewnemu panu winnego wyjawić.
Chytrą swawolę, Król zaprzysiągł słowo,
Choćby na synie ukarać surowo.
Wtenczas cię zdala drżącego ujrzałem —
Wyszedłem naprzód, padłem na kolana:
„ Jam to uczynił, na ojca wołałem:
„ Syna niech bije ręka zagniewana."

POZA.

Co ty na pamięć przywodzisz mi Książę?

WYJĄTEK Z TRAGEDYI (a) SZYLLERA:

OBLUBIENICA Z MESSYNY.

Donna Izabella (Księżna Messyny) w grubéj żałobie; Najstarsi Messyny otaczają ją.

IZABELLA.

Mężowie starzy mądrością i laty,
Nie z własnéj woli, lecz dla spraw krajowych

(a) Szyller napisał tę tragedyą z chórami na wzór starożytnych greckich.

Opuszczam niewiast milczące komnaty
I twarz odsłaniam przed wzrokiem mężczyzny;
Bo wdowie smutnéj po małżonka stracie,
Co był jéj życia i światłem i chwałą,
Posępne lice w pogrzebowéj szacie
I w cichych murach ukrywać przystało.
Ale téj chwili stanowczéj głos tajny
Niepowstrzymanie, potężnie mię woła,
Od niewiast domu samotnego koła,
Na świat wzrokowi memu niezwyczajny.

Księżyc dwa razy zmienił się od chwili,
Jakeśmy męża popioły książęce
Do ostatniego spoczynku złożyli.
On rządy miasta trzymał w silnéj ręce,
W jego obronie stawiał mężne czoło
Przeciwko światu grożącemu w koło.
Król wasz i władca leży w przodków grobie,
Ale duch jego żyje okazały

W dwóch synach pełnych bohaterskiéj chwały,
Waszego miasta dumie i ozdobie.
Wyście widzieli, jak dzieci wzrastały,
Lecz razem z niemi, z tajemniczéj woli,
Nieporozumienie wzrastało powoli,
Węzłów braterskich rozrywając zgodę,
Trując igraszek dziecinnych swobodę,
Aż się w nienawiść zamieniło z wiekiem.
Obydwóch pierś ta wykarmiła mlekiem,
Tkliwość matczyna jednakową była,
Jednako matkę obydwa kochali,
I gdy we wszystkiém walka ich dzieliła,
W tém jedném czuciu razem się spotkali.

Wprawdzie gdy ojciec dzierżył kraju rządy,
Jego surowe ale słuszne sądy
Trzymały w karbach surowych zarówno
Obydwóch braci porywczość gwałtowną.
On dłonią silną w milczenie pokorne

Naginał synów umysły niesforne.
Zbrojni nic mogli zbliżać się ku sobie,
Ani pod jednym noc przepędzać dachem.
Tak surowością mądrą w każdéj próbie
Straszliwy wybuch opóźnił w nich strachem.
Ale nienawiść tak dawno poczęta
W dzikiém ich łonie, została nietknięta.
Potężny siłą nie uczyni kroku,
Żeby odwrócić cichy bieg strumienia,
Kiedy on mocą swojego ramienia
Może zatrzymać groźny pęd potoku.
Co miało wypaść, wypadło niebawem;
Gdy głowa ojca w grobie się układła
I dłoń potężna bezsilnie opadła,
Dawny gniew braci ożył w boju krwawym,
Tak jak zarzewie chwilę przytłumione
Wybucha w ogniu wiatrem rozniecone.
Powtarzam, czego nikt z was nie ukrywa:
Niezgoda braci Messynę rozdziela,
Najświętsze związki natury rozrywa,
Do krwawéj walki mieszkańców ośmiela.
Miecz na miecz pada, miasto placem bojów,
Krew zlała nawet ściany tych pokojów.

Wy prawa kraju znieważone widzicie,
Mnie męki serca zatruwają życie.
Wy tylko ludu czujecie niedolę,
A nie zważacie na matczyne bole —
Oto jest mowa, z jaką przychodzicie:
„Widzisz, że twoich synów zwada sroga
„Jest dla domowéj wojny otwarta droga.
„Ty jesteś matką, więc tobie przystoi
„Wynaleźć sposób przywrócenia zgody;
„Poco nas cichych mieszkańców zagrody
„Długa nienawiść panów niepokoi?
„Czyliż my zgubne mamy znosić szkody,
„Że twoje dzieci nie ustają w sporze?
„My sami bez nich radę sobie damy;
„Innemu panu otworzymy bramy
„Który nas zbawić i zechce i może."

Takąście mową ludzie skamieniali,
Troskliwi tylko o wasz byt i całość,
Trudy krajowe na to serce zdali —
Jak gdyby długie cierpienia i żałość,
Jak gdyby matki tęskne niepokoje
Niedosyć łono obciążały moje! —
W zamiarach moich bez wielkiéj nadziei
Rzucam się z matki piersią zakrwawioną
W walkę pomiędzy synami wznieconą,
Zgody wołając — błagam po kolei
Niepowstrzymana bez trudu i strachu,
Aż uprosiłam matczyném wołaniem:
Że tu w Messynie, ojcowskim ich gmachu,
Witać się będą przyjaźném spotkaniem.
Tego nie było od śmierci Książęcia.
Dzisiaj co chwila czekam, by mi posły
O wjeździe synów obydwóch doniosły;
Bądźcie gotowi do panów przyjęcia
Ze czcią należną dla synów Książęcia.
Miejcie powinność tylko na pamięci,
Waszemi sprawy my będziem zajęci.
Zgubne krajowi i wam Messeńczykom
Niszczące walki moich synów były —
Dziś zgodni znajdą w sobie dosyć siły
Przeciwko wszystkim uderzyć
I słuszność sobie z was samych wymierzyć.

I. CHÓR.

Piękna jest Księżyca
Jasność łagodniejsza
Między gwiazd gromadą, co nocy przyświeca,
Lecz matka piękniejsza
Miłością przeczystą
Między dwóch synów potęgą ognistą.
Takiego obrazu
Na kuli ziemskiéj nie znajdziesz i ra u.
Na żywota szczycie

Wznosząc jasne czoło,
Ona piękności zamyka koło.
Bo matka tkliwa i ród jéj młodzieńczy
Doskonałości koroną świat wieńczy.
Kościół nie mówi w przedwiecznym zakonie
O nic piękniejszém na niebieskim tronie;
A taż sztuka płodna,
Od nieba pochodna,
Czy coś wyższego ma w swojéj krainie,
Jak matkę przy synie?

II. CHÓR *(Bohemund)*

Patrzy szczęśliwa, jak rośnie z jéj łona
Kwitnące drzewo, na którego szczycie
Jaśnieje wiecznéj płodności korona;
Bo pokoleniu ona dała życie,
Co z słońcem razem czasom się ostoi
I wiek bieżący w imię swe ustroi.

WYJĄTEK Z TRAGEDYI SOFOKLESA:

„ANTYGONA.“

(*Z pierwotworu przełożył Wincenty Smaczniński*).

CHÓR

Słońca promieniu,
Nigdy wprzódy nad Tebami,
Co opasane siedmią bramami,
Nie roztoczyłeś świateł tak wspaniale!
Zeszłoś nareście złote jasnego dnia oko,
I po Dyrcejskim strumieniu
W przezroczystych wód kryształe
Toczysz swe blaski szeroko!
Mąż białą przyodzian zbroją,
Który z Argiwów grodu
Na czele mnogich wyruszył orszaków,
Nawet wędzidła z rączych nie wrzucił rumaków;

Przed dziwną potęgą twoją
Do powrotnego znaglony pochodu.

Przez Polinika podniecon waśnie,
Huczne wydając okrzyki,
Nieprzeliczone wiódł szyki;
Jak orzeł właśnie
Śnieżnemi pióry okryty,
Zaległ nasze okolice;
A z końskich włosów uwite kity
Zdobiły bojan przyłbice.

Stał ponad domy naszemi
Zewsząd dzidy mordercze zemi
Stubramy przystęp okrążył;
Nawet krwi naszéj strumieniem
Gardzieli chciwie nasycić nie zdążył,
Ani pożerczym płomieniem
Jeszcze nie gorzał wieniec twierdz wysoki,
Znikł; a za nim grzmot szeroki
Marsa się rozlał w około;
Trudno z Teban otoczyć mógł wawrzynem czoło:

Jowisz przechwalnych języków
Nieprzyjaciel nieubłagany,
Gdy spostrzegł, że jak potok obficie wezbrany,
W pędzie rój tłumny pośpiesza szyków,
A brzmią złocistym dźwiękiem pyszne zbroje;
Licznych zastępów rycerza,
Który uniesion dumą niesłychaną
Rozumiał twarde zakończyć boje,
I w tryumfie swym ziomkom ogłosić wygraną,
Ognistym gromem uderza.

Chwieje się ów bohater, chwieje się i chwieje,
Pada, umiéra;
Kiedy serce zemstą tleje,
I jak szalone wichry klęski rozpościéra!
Dotąd nam nieprzyjazne zmieniają się losy,

Mars zbrojny ducha dodaje na czele,
I krwawe rozsiewa ciosy,
I szeregi trupem ściele.

Usiedmiu bram Tebańskich siedmiu wodzów stoi:
Pod ich stérem bitne męże,
Migają gęste oręże,
I zbroja dotyka zbroi.
Ale w piersiach stygnie męztwo;
Pierzchają, przy Jowiszu łupy i zwycięztwo.
Dwaj tylko bracia zawzięci zostali,
I walczą z sobą, kto berło posiędzie,
W ślepych uniesień zapędzie
Od zabójczéj giną stali.

Z TRAGEDYI SZYLLERA

DZIEWICA ORLEAŃSKA.

Przekładu Ant. Edw. Odyńca.

PROLOGU

SCENA II.

RAJMUND *(pasterz z Dom-Remi).*

Miłość twéj Joanny
Nie jestto owoc powszedniego drzewa.
Szybko, jak rozkwitł, przemija kwiat ranny,
Co ma trwać wiecznie, powoli dojrzewa.
Myśl jéj dziś jeszcze, jak ptak na swobodzie,
Buja po świecie, po wysokiém niebie,
Bojąc się zniżyć ku wiejskiéj zagrodzie,

Gdzie mieszka Troska, myśląca o chlebie,
Widzę ją nieraz, gdy na wzniosłych górach
Idzie za trzodą; lub na skał urwisku,
Na w pół ukryta w mgły porannéj chmurach,
Duma, podobna wietrznemu zjawisku:
Jest coś w jéj twarzy, w postaci, w jéj ruchach,
Co mimowolną cześć i trwogę budzi,
I mimowolna myśl o wyższych duchach
Łączy ją z niemi, i wznosi nad ludzi.

TEOBALD *(Ojciec Joanny).*

I toć to właśnie, co mię trwoży o nię.
Obca śród swoich, smutna, gdzie się śmieją;
Posępne lasy, odludne ustronie,
To jéj zabawa; — nim kury zapieją,
Zrywa się z łoża, i w strasznéj godzinie,
Gdy każdy człowiek rad szuka człowieka,
Cóż ją tak ciągnie w najdziksze pustynie,
Że jak ptak nocny od ludzi ucieka?
I wiem, że nieraz na rozstajnych drogach
Rozmawia z echem, czy z wiatru powiewem;
I niepamiętna o ojca przestrogach,
Godziny trawi pod tém zgubném drzewem.

(wskazuje na dąb)

Gdzie przed wiekami swe krwawe ofiary
Święcił Druida, a dziś nikt z sąsiadów,
Za skarby świata nie siadłby w mrok szary,
Bo któż nie słyszał od ojców i dziadów
Strasznych powieści i podań? — Kto nie wié,
Jakie tu szatan widziadła i mary
Wywodził nieraz; lub jakie na drzewie
Słyszano głosy? — Mógłbym nie dać wiary:
Lecz sam—pamiętam—gdym był jeszcze młody,
Wracając tędy — ja, ja sam widziałem,
Widmo - niewiastę olbrzymiéj urody,
Cała okryta jakby płótnem bi łém,
Stała pod drzewem, i skinieniem dłoni
Zwała mię k' sobie; — lecz ufałem w Bogu,

Szybko, nie patrząc, przebiegłem koło niéj,
I na pół martwy padłem na mym progu.

RAJMUND *(wskazując na kaplicę).*

Lecz zkąd wiész, ojcze, że ów obraz święty,
Źródło niebieskiéj łaski i otuchy,
Nie ma dla córki twéj większéj ponęty,
Niż to złowrogie drzewo z swemi duchy?

TEOBALD.

Nie, nie, niestety! — długo tak mniemałem,
Lecz sen mi odkrył prawdę tajemnicy.
Trzykroć się zdało, że ją w Reims widziałem,
Zasiadającą na królów stolicy.
Siedm gwiazd jéj skronie otaczało kołem,
A z berła w ręku, trzy lilije białe,
Jak z pnia żywego wykwitały społem.
Biskupi, wodze, wojsko zda się całe;
Ja, sam Król nawet, bili przed nią czołem,
A okrzyk ludu ogłaszał jéj chwałę.
Zkądże to? — czyliż spodziewać się mogę,
By w méj lepiance taki blask się zjawił?
Nie! — Bóg to we śnie zesłał mi przestrogę,
W widzeniu pychę myśli jéj objawił.
Wstyd jéj nizkiego stanu poniewierki,
I że zbyt wiele wzięła z ręki Pana,
Że się zna wyższą nad inne pasterki,
Nie chce znać granic duma rozigrana.
A grzech to przecież, co Aniołów chory
Potrącił w przepaść; i aż do téj pory,
Przezeń to szatan najłatwiéj nas łudzi.

RAJMUND.

Mylisz się, ojcze! — bo w czémże jéj pycha?
Kto jéj tu równy? — a przecież, znajdź drugą,
Coby tak skromna, pokorna i cicha,
Zdała się wszystkich najuboższych sługą.
Któż z nas ją widział, by w pracy leniwa,
Od powinności zraziła się trudem?
Czyż pod jéj ręką twe trzody i żniwa,

Jakby widocznym nie mnożą się cudem?
W każdym jéj czynie znać wpływ łaski Bożéj,
Co na nią zlewa szczęście niepojęte.

TEOBALD.

Tak, niepojęte! — i toć to mię trwoży.
Nie wszystko bowiem nadludzkie jest święte.
— Lecz dosyć o tém. Chciałżebym oskarżać
Ojciec swe dziécię? — lecz milczeć nie mogę.
Nie! — jedno zawsze będę ci powtarzać:
Pomnij na Boga, na ojca przestrogę.
Nie chodź tu sama ni we dnie ni w nocy,
Nie błądź po polach przy księżyca, blasku;
Nie zbieraj nocnych ziół, nie śledź ich mocy,
Ani kreśl znaków na wietrze, ni piasku.
Bo wiedz, o córko! że ducha jaskini
Każda występna myśl nasza ośmiela.
Nie stroń od ludzi! — pomnij, że w pustyni
Szatan śmiał nawet kusić Zbawiciela.

SCENA III.

CIŻ I BERTRAND (*wieśniak*).

(*wchodzi trzymając hełm w ręku*).

RAJMUND.

Patrz! Bertrand wraca! — cóż to z hełmem w dłoni?

BERTRAND.

Dziwno wam, widzę, że wracam tak zbrojny.

TEOBALD.

Zkąd masz ten szyszak? — W spokojnéj ustroni
Znakiem złéj wróżby zda się godło wojny.
(*Joanna*, *która milcząc z obojętnością stała na stronie*, *zbliża się i słucha z uwagą*).

BERTRAND.

Słuchajcie! jest w tém jakby trochę cudu.
Byłem w Vaucouleurs (a), w mieście. Na ulicy

(a) Czytaj Wokuler.

Na rynku wszędzie tłum i ciżba ludu,
Orleans bowiem napadli Anglicy.

SCENA IV.

JOANNA (*sama*).

Góry wy moje, wy pola rodzinne!
Joanna wiecznie, wiecznie żegna was.
Przeszły jéj lata, jéj mary dziecinne,
Swobody serca przeszedł dla niéj czas.
Z wami me były zabawy niewinne:
Tu mi z wiatrami mroczny śpiewał las;
Tu zdrój kryształy przetaczając płynne,
Dźwiękiem harmonik słodki zwabiał wczas,
Tu łąk tych wonnym obwiana oddechem,
Pieśnią z tych dolin rozmawiałam echem.

Kwitnijcie w ciszy i miłéj pogodzie!
Mnie tam w kraj burzy i piorunów zwą.
Trzody wy moje! igrajcie w swobodzie!
Pasterka wasza traci wolę swą.

Innéj ja teraz przewodniczyć trzodzie,
Pójdę na pola, ludzką zlane krwią,
Pchnie mię i ciągnie moc wyższego ducha.
Nie żądza sławy, nie szczęścia otucha.

Bo Ten, co niegdyś ogniem na Horebie
W duszę Mojżesza swoję wolę tchnął,
I Izajasza pacholę do siebie
Wzniósł, i z przyszłości chmurę przed nim zdjął;

On, Wszechmogący na ziemi i niebie,
On mnie pasterkę za swą sługę wziął;
I z drzewa tego tchem wiatru rzekł do mnie:
„Idź, i na ziemi daj świadectwo o mnie!

„Uzbroj twe serce, jak twą pierś dziewiczą,
„Piersi i serce w twardą odziéj stal.
„A wzgardź miłością i ziemską słodyczą,
„Zamrzyj na ziemskie wesele i żal.

„Ani się chwałą daj unieść zwodniczą,
„Ale mnie tylko każdém dziełem chwal.
„Bo to ja będę, co sławy wojennéj
„Na skronie twoje dam wieniec promienny.

Bóg znak swéj woli miał mi zesłać w porę;
Hełm ten jest znakiem — On go zesłał mnie!
Nie ziemski ogień we krwi mojéj gore,
Nie ziemskie męztwo w piersiach moich tchnie.
Ty mi daj, Panie, stałość i pokorę,
Bym mogła godnie spełnić dzieło Twe! —
Głos trąb wojennych już słyszę w mém uchu —
Stało się! wiedź mnie tajemniczy Duchu!

(Odchodzi).

AKT III.

SCENA IX.

(Pusta okolica bitwy. W oddaleniu widać wieże miasta Reims, oświecone słońcem).

RYCERZ *(W czarnéj zbroi,ze spuszczoną przyłbicą, wchodzi cofając się.*
JOANNA *ściga za nim aż na przodek sceny, gdzie on staje i czeka na nią).*

JOANNA.

Ha, nędzny! teraz doszłam twych podstępów,
Chciałeś ocalić resztę twoich braci,
Uwieść mię zdala od waszych zastępów; —
Lecz krew mi twoja tę zdradę zapłaci!

CZARNY RYCERZ.

Po cóż mię ścigasz? po coś tak, jak widzę,
Zawzięta na mnie?

JOANNA.

Bo cię nienawidzę;
Bo jak noc piekieł, któréj nosisz barwę,
Sama twa postać wściekłość budzi we mnie.
Zedrzyj z twéj twarzy tę szatańską larwę,
Co cię mym oczom chce ukryć daremnie!

Mów, ktoś jest? — Gdybym nie widziała w boju,
Jak tuż przedemną, choć nie moim grotem,
Legł mężny Talbot, z postaci i stroju
Mogłabym wnosić, żeś ty jest Talbotem.

CZARNY RYCERZ.

Niczże ci wewnątrz nie mówi głos ducha?

JOANNA.

Ha! zkąd wiesz o tém, że mi złém zagraża?
Lecz duch mój tylko głosu Boga słucha;
Groźba złych duchów czystych nie przeraża.

CZARNY RYCERZ.

Joanno! słuchaj! duch ci prawdę wróży.
Oto Reims! — nie wchodź! — złóż oręż przed bramą!
Szczęście nikomu do końca nie służy,
Puść je od siebie, nim odbiegnie samo.

JOANNA.

I któż ty jesteś, co mi na pół drogi
Radzisz opuścić nieskończone dzieło?
Mnież to rozumiész zachwiać widmem trwogi,
Mnie, którą Niebo swém męztwem natchnęło?

CZARNY RYCERZ.

Siła się tobie nie oprze człowiecza,
Lecz jest moc wyższa, co i tobą władnie.

JOANNA.

Żadna, prócz Boskiéj! i nie złożę miecza,
Aż tron Lankastra w proch się nie rozpadnie.

CZARNY RYCERZ.

Złóż broń! powtarzam — ostrzegam raz jeszcze,
Nie wchodź do miasta!

JOANNA.

Milcz, widmo piekielne!
Mów, kto ci natchnął te groźby złowieszcze?
Mów, lub giń!

(podnosi miecz jak do cięcia).

CZARNY RYCERZ

(*dotyka ręką Joannę, która staje nieruchoma*).

Zabij to, co jest śmiertelne!

(*Nagła ciemność; uderzenie piorunu. Rycerz znika*).

JOANNA (*z przerażeniem*).

To nie był człowiek! Zwodna mara piekła
Wysłała z przepaści, by mi zachwiać serce,
Bym się méj świętéj powinności zrzekła! —
Lecz mnieżto, Boga mojego rycerce,
Mnieżto wszechmocnéj nie ufać potędze? —
O! niech się cała moc piekieł sprzysięże,
Pan mój jest ze mną! — wierna méj przysiędze,
W nim ufać będę, i przezeń zwyciężę!

(*Chce odchodzić*).

Z TRAGEDYI SZEKSPIRA:

HENRYK IV.

(CZĘŚĆ II).

AKT IV.

SCENA IV.

(*Westminster. Pokój w Zamku Królewskim*).

(*Wchodzą*) KRÓL HENRYK, KSIĄŻĘ CLARENCE, KSIĄŻĘ HUMFREY, WARWICK I INNI.

KRÓL.

Teraz, Lordowie, gdy łaskawe niebo
Da nam zakończyć spór domowy,
Powiedziem młodzież w pole czystéj chwały,
Niosąc już odtąd tylko broń święconą.
Flota gotowa, wojska są zebrane,
Rządy zdajemy czułym namiestnikom,
Słowem, w tym względzie nic nie pozostaje.
Obyśmy tylko wzmogli się na zdrowiu.

WARWICK.

Nastąpi to wkrótce, Najjaśniejszy Panie!

KRÓL.

Humfrej! mój synu! gdzie Książę następca?

HUMFREJ.

Zda mi się, Panie, na łowach w Windsorze.

KRÓL.

I któż jest przy nim? Czy mu brat
Tomasz tam nie towarzyszy?

CLARENCE.

Co mi rozkazać chcesz Ojcze i Panie?

KRÓL.

Nic oprócz dobra twojego Tomaszu.
Czemuż nie jesteś z Księciem swoim bratem?
On cię tak kocha, a ty go unikasz.
Zajmujesz w sercu jego więcéj miejsca,
Niż inni bracia: nie traćże go synu!
A najpiękniejszy udział pośrednika
Pomiędzy władzcą i młodszymi braćmi,
Po moim zgonie na ciebie przypadnie.
Więc nie zaniedbuj i nie studź uczucia,
Jakiém dla ciebie tchnie statecznie Henryk.
On jest tak czuły na głos przywiązania:
Ma łzę litości i rękę odkrytą,
Jak dzień pogodny na natchnienia serca;
Ale jątrzony staje się jak skała,
Zmienny w humorze jak zima, i prędki
W pierwszych wrażeniach, jak szron kroplejący
Ze wschodem słońca. Potrzeba więc umieć
Doń się stosować. W chwilach wesołości
Wskazać mu wady, lecz zawsze oględnie,
Gdy nieprzystępny puścić wolno linę
I dać mu miejsce, aby jak wieloryb
W walce sam z sobą został pokonany.
Tę mą naukę zatrzymaj Tomaszu!
A będziesz zawsze podporą przyjaciół,

Złotym łańcuchem tak łączącym braci,
Że w jednolite krwi waszéj naczynie,
Jeźli jad kiedy złéj rady i wpłynie,
(Bo nieuchronnie zdarzy się to z czasem)
Nigdy on przecież naczynia nie skruszy,
Choćby tak działał gwałtownie, jak tojad.

CLARENCE.

Będę pamiętał na twe słowa, Panie.

KRÓL.

Czemuż nie jesteś dzisiaj z nim w Windsorze?

CLARENCE.

Henryk w Londynie obiaduje, ojcze!

KRÓL.

Któż tam z nim? nie wiész?

CLARFNCE.

Poins i inni zwykli towarzysze.

KRÓL.

Ach! im żyzniejsza, tém obfitsza niwa
W chwasty i perze. I on, miły obraz
Mojéj młodości, zbyt w nie obfituje!
Stąd téż me smutki nie kończą się z śmiercią.

WYJĄTEK Z TRAGEDYI GOETHEGO:

FAUST.

(Z arcydzieł dramatycznych przekładu Józefa Korzeniowskiego i Alfonsa Walickiego).

PRZYPISANIE.

Ulotne kształty! wyżto mię znowu witacie,
Coście niegdyś mętnemu zjawiały się oku?
Czy dziś ująć się wieszcza wyobraźni dacie?
Czy serce zdolne jeszcze do tego uroku?

Chcecie, oto mię woli swéj posłusznym macie.
Stawicie się w mgły lotnéj czarownym obłoku.
W piersi méj znów młodości ożył ogień święty,
Waszych lotów oddechem czarownie rozdęty.

Z wami razem odżyła i przeszłość radośna,
Za wami cień przyjazny niejeden przybywa.
Jako powieści staréj pamiątka półgłośna,
Pierwsza miłość i przyjaźń w pamięci odżywa.
I boleść się odnawia i skarga donośna,
Smutnie mi koléj błędów poplątaną śpiéwa,
I wspomina mi lubych, których szczęścia błogi
Promyk z razu omamił i podciął w pół drogi!

Już wy pieśni mych dalszych słyszeć nie będziecie,
Dla których moje młode uniesienie brzmiało;
Rozproszyło się grono po nieznanym świecie,
Współczucie pierwszych natchnień przebrzmiało, skonało.
Nowi ludzie dziś żalów mych nie pojmujecie,
Mordujecie me czucia swą zimną pochwałą.
Gdzież są ci, którzy niegdyś pieśni me kochali?
Jeśli żyją, świat w swojéj pogrążył ich fali.

Dawno nieznana tęskność ożyła w mém łonie,
Ten cichy i wspaniały świat duchów mię nęci.
I jak z eolskiéj arfy w niewyraźnym tonie
Zrywa się szmer méj pieśni i igra w pamięci;
I zgroza mię ogarnia, i łzę za łzą ronię,
I dzikie serce zwolna łagodzi się, miękci —
Obecność oku memu jak gdyby mgła kryje,
A to, co dawno zbiegło, jak obecność żyje.

NOC.

W wysokiéj, sklepionéj, wązkiéj, gotyckiéj komnacie Faust niespokojny w krześle przed pulpitem.

FAUST.

Ty, jasna peł nio miesiąca!
O bodajbyś dzis iaj końca

Męczarni mojéj dojrzała. Nie raz cię witałem,
Gdy o północy tutaj doczekałem.
I tyś mię zza ksiąg stosów, wśród papierów liku,
Smętny kolego, znalazł przy stoliku.
Czemuż nie mogę wśród twojéj jasności
Błąkać po gór wysokości,
Lub w pieczarach z duchy bawić;
Z tobą zbiegać łąki, pole,
I otrząsłszy nauk mole,
W twéj się rosie rzeźwić, pławić?

Przebóg! dotąd w tém więzieniu
Ciasném, duszącém sklepieniu,
Gdzie sam jasny blask księżyca
Mdło przez barwy szkieł przeświéca;
Zakopany w ten ksiąg stos,
Gdzie mól gryzie, pył narosł;
W plikach papier zakopcony,
Pod sklepieniem natłoczony;
Wkoło flaszkami, bańkami
Ostawion, instrumentami,
Gdzie przodków cała chudoba.
Otóż to świat! — I toż to jest świat!

Jeszcze pytasz, czemu serce
Tak w twém łonie głucho bije?
Dla czego tętno życia w iskierce
Nie wyjaśniona boleść bez ustanku ryje?
Wszak Bóg człeka wśród przyrody,
I do życia wyprowadził.
Tyś się wśród tęchléj zagrody,
Wśród kościotrupów osadził.

Uciekaj ztąd w świat szeroki;
Z téj cudownéj księgi karty,
Co własną ręką skreślił Nostradam głęboki,
Czerpaj żywot niezatarty!
I gdy się ciał niebieskich przypatrzysz biegowi,
Gdy ciebie sama natura oświeci,
Wtenczas się nowa jasność w twéj duszy rozniecí,
W tém, co duch mówi duchowi,

Jako zmudnych myśli znojem
Świętych znaków wyraz badać.
Duchy, co wkoło mnie ulatacie rojem!
Jeżeli mię słyszycie, chciejcie odpowiadać.
(*Otwiera księgę i postrzega znak Makrokosmu*).
O jak potężne siły
Rzeźwią wszystkie zmysły moje!
Jak obfite życia zdroje
Biegną ożywną mocą przez nerwy i żyły!
Czyli samego Boga dłonie skreśliły te znaki,
Co wewnętrzne burze tłumią?
Zkąd mi do serca płynie powab taki?
Cóż tak cudownie wyjaśnić mi umie
Siły okrążającej mię zewsząd natury?
Czy ja bóg jaki? Zkąd ta jasność nowa?
Wtych jasnych rysach widzę należycie,
I czytam przyrodzenia tajemnicze życie.
Teraz pojmuję wielkie mędrca słowa:
„Świat duchów niezbadany,
„Twój zmysł ciemny, martwe serce;
„Śmiało dąż niezmordowany,
„Zapalaj pierś twą ziemską w jutrzenki iskierce."
(*Wpatruje się w znak*).
Jak się wszystko w jedność wije,
Jedno w drugiém działa, żyje!
Niebiańskie moce do góry i z góry
Biegą i wzajem złote naczynia podają,
Błogiemi pióry
Z nieba na ziemię spadają,
I w harmonijnym dźwięku ten świat przenikają.
Ach! co za widok! czemuż widok tylko?
Jak cię doścignąć? nieścigła przyrodo!
Gdzież mi znaleźć was, piersi, zkąd się żywot sączy,
Gdzie społem niebo i ziemia się łączy,
Dokąd omdlałe serce tęskne czucia wiodą?
Wy zdrój i napój, a ja usycham daremnie.
(*Zniechęcony przewraca księgę i widzi znak ducha ziemi*).

O jakże wcale nowe ztąd wrażenie biorę!
Duchu ziemi! żeś ty mi bliższy, ja to czuję,
Nowemi siły na nowo wzlatuję,
I jak nowém winem gorę.
Czuję odwagę wśród świata się rzucić,
Niedole ziemi, szczęście ziemi dźwigać,
Z burzami świata się kłócić,
I w skołatanym statku się nie wzdrygać.
Chmury nade mną się zbiegły,
Miesiąca światłość ciemnieje,
Lampa gaśnie i swąd zieje.
Jaskrawe promienie
Ulatują nad mą głową,
Strach upada ze sklepienia
I mrowie przechodzi po mnie.
Czuję cię, jużeś przybył, ubłagany duchu!
Odsłoń się!
I cóż tak miota serce rozburzone?
Na uczucia niedoznane
Zmysły moje wytężone.
Ku tobie tętni każde serca mego drgnienie.
Objaw się, musisz, choćby na moje zniszczenie.

(*Bierze księgę, wymawia zaklęte wyrazy. Prysnęła światłość jaskrawa, duch okazuje się w płomieniu*).

DUCH.

Kto do mnie wołał?

FAUST (*odwracając się*).

Straszliwe oblicze!

DUCH.

Długo z sfery mojéj piłeś,
Dziś mię swą mocą zwabiłeś —
Cóż?

FAUST.

Ja cię wytrzymać nie zdołam.

DUCH.

Oglądać mię żądało twoje upragnienie,
Głos mój słyszeć, ujrzeć me oblicze;

Skłaniam się na twéj duszy modły tajemnicze,
Przybywam — jakież podłe przerażenie
Ogarnia duch nadludzki! Gdzież ów głos twéj duszy,
Gdzie pierś władna, co światy dla siebie tworzyła,
W sobie je wychowała, sobą wykarmiła,
I tajemnym urokiem z duchy zrównać się kusiła?
Gdzie Faust, który do mnie wołał,
A całą duszy mocą do mnie się przykował?
Tyżto, mém tchnieniem owiany,
W całéj istności spadasz skołatany,
Skręcasz się jak czerw' lichy i trwożliwy.

FAUST.

Płomienne widmo! myślisz, że ci nie dostoję?
Ja znam z tobą równość swoję.

DUCH.

W odmęt działań, w życia tonie
Ja się nurzam, tchnieniem gonię.
Zgon i tworzenie,
Morskie bezdenie,
Wiecznie tkań nieustająca,
Życie wiecznie gorejące,
Tak ja tworzę na czasu bystrego warsztacie,
I w żywéj bóstwa wyścieguję szacie.

FAUST.

Potężny duchu, co świat obejmujesz!
Jakże ja bliskim czuję się być tobie!

DUCH.

Tyś blizki duchom, które sam pojmujesz,
Nie mnie. (*Znika*).

FAUST (*upada*).

Nie tobie?
Komuż przecie?
Jam jest podobieństwo Boże,
A nie blizki nawet tobie?

FAUST (*sam*).

Któż sprostuje me kroki, kto mię dróg nauczy?
Mamże dążyć, gdzie śmiało duch się mój zacieka?
O niedołężne stworzenie,
Które zarówno plączą czyny i cierpienie!
We wszystko, co wielkiego dostał człek w podziale,
Obcy pierwiastek zdradliwie się wkrada.
Jeśli się to, co dobrém świat zowie, posiada,
Lepsze się przytém wyda tylko omamienie.
Wzniosłe uczucia, w których rdzeń życia się mieści,
Zamierzchają w ziemskiéj treści.

Patrz, oto wyobraźni uniesiony loty,
Podsycam spodziewaniem w wieczności obszarze,
Wszystkiém syt i spokojny, i o szczęściu marzę,
Póki szczęście oplata losu kołowroty.
Wnet się troska zgryźliwa na dnie serca gnieździ,
I roztacza swoje bole,
Niszczy pokój, truje dolę,
I coraz się pod nową postacią obwieści:
Czy jak strzecha, zagroda, jak żona, jak dziecię,
W kształcie ognia lub wody, trucizny lub miecza.
Skwapliwie się człek zewsząd ciosów zabezpiecza,
Czego nigdy nie tracił, opłakuje przecie.
Jam nie jest równy Bóstwu, zbyt prawdy zawiele.
Lichym robak, co żyje w nadrożnym popiele,
W prochu się karmi, swym codziennym chlebie;
Ktoś go zniszczy przechodząc, i w prochu zagrzebie.

(*Słychać dzwony i śpiew*).

CHÓR ANIOŁÓW.

Z śmierci wstał ninie CHRYSTUS Pan,
I śmiertelnemu,
W zmazie poczętemu,
Człeku grzesznemu
Odkupienie zrządził Pan.

FAUST.

Lecz jakiżto szmer głuchy, jakie dźwięczne tony
Od ust moich ten napój odepchnąć są w stanie?
Czyliż już te ponuro wołające dzwony
Pierwszém hasłem zwiastują święto Zmartwychwstanie?
I chór tę samę pieśń wesela nócił,
Jaką Anioły, gdy Pan w wieczną chwałę wrócił,
Na pieczęć mocy przymierza.

CHÓR NIEWIAST.

Maściami wonnemi
Myśmy go skropiły,
Rękami własnemi
W grób go położyły.
W płótna i zwoje
Zwinęłyśmy ciało,
I owoż, o cudzie!
CHRYSTUSA nie stało.

CHÓR ANIOŁÓW.

CHRYSTUS Pan zmartwychwstał;
Kto zniósł kuszenie,
Upokorzenie
I udręczenie
Temu Pan chwałę dał.

FAUST.

Pienia niebios! dla czegoż podźwignąć mię chcecie,
Tak potężnie, tak lubo, z nędzy, w którą spadam?
Brzmijcie, gdzie miększe serca dla siebie znajdziecie;
Ja, choć słyszę proroctwo, wiary nie posiadam,
A cud jest wiary pierworodne dziecię.
Nie śmiem się wzbijać w górnych sfer objęcia,
Zkąd czarujący dźwięk mię dolatuje,
Lecz głos wasz, co me ucho pieścił od dziecięcia,
Znów mię do życia dzisiaj przywołuje.
Niegdyś niebiańskie w duszę spływały rozkosze
W uroczystą sabbatu religijną ciszę,
Z upojeniem poważne dzwonów głosy słyszę,
W gorących modłach serce do nieba podnoszę,

I niewymownie lubém utęsknieniem
Wywabiony, przebiegam i gaje i smugi,
I wylewając łez gorących strugi,
Nowe światy buduję uroczém marzeniem.
Ta pieśń nam była hasłem swawoli niewinnéj,
Wieścią pierwszego wiosny powabów rozwicia.
I dzisiaj przypomnienie, w szczerości dziecinnéj
Cofa mój krok ostatni, w drodze mego życia.
Ozwij się znowu, pieśni, tony niebieskiemi!
Już się łzą iskrzy oko — jam wrócon dla ziemi.

CHÓR UCZNIÓW.

Z grobów ciemności
Dziś w wiecznéj chwale
Na wysokości
Górujesz wspaniale.
On z krain życia
Dziś w tworzenia stoku,
My zostawieni
Wśród ciemności mroku.
Nas tu zostawiłeś
Ciężkich losów woli;
Panie! my płaczemy
Twojéj szczęsnéj doli.

CHÓR ANIOŁÓW.

CHRYSTUS Pan powstał
Ze zniszczenia łona,
I wasze więzy
Pan z mocą pokona.
W sprawach Go wielbiący,
Miłością gorący!
Pragnienie gaszący,
Nauczający,
Szczęście głoszący,
Z wami Pan wszędzie
Na wieki będzie!

FAUST I WAGNER.

FAUST.

Już z potoków i zdrojów owionęło lody
Ożywnéj wiosny wdzięczne balsamem ocknienie,
Nadzieją się zielenią kraśne łąk ogrody,
Siwa zima, bezsilnie wydawając tchnienie,
Uciekła skryć się w dzikich gór zagrody,
I tylko stamtąd niekiedy śnieżyste,
Poszle na smugi z swéj mroźnéj pościeli,
W postaci szronu lody ziarniste;
Lecz słońca jasność nie cierpi bieli,
We wszystkiém budzi popęd, tworzenie,
Na wszystko rzuca barwy odcienie,
I choć się jeszcze łąki w kwiat nie stroją,
To ludzie postrojeni, jak kwiaty się roją.
Obróć się nazad i spójrzyj z góry
Zdala na miasta zapadłego mury.
Z pod głuchéj, ponuréj brony
Ciśnie się pstrym natłokiem tłum niepoliczony,
Na każdéj twarzy radość napisana,
Bo dzisiaj święcą Zmartwychwstanie Pana;
I sami dzisiaj jakby zmartwych powstawali.
Z ciasnego domów więzienia,
Co handlowi, rzemiosłom swobodę przedali,
Z ciemnego dachów sklepienia,
Z dusznego ulic ścieśnienia,
I z uroczystéj ciemności świątynie
Wszystko dziś ku światłu płynie.
Patrzaj, jak pośpiesza tłuszcza
Błonia i sady przebywa;
Nie jedno czółno po rzece się puszcza,
I już ostatnia łódka odpływa,
A od mnogości ludzi ledwie że nie tonie;
I gdzie po górach ścieżek plączą się zawoje,
Wszędzie migocą różnofarbne stroje.
Otóż słychać wioski gwary;
Tu lud nie zna wesela ni granic, ni miary,
Wszyscy równie szczęśliwi i starzy i młodzi,
Tutaj chcę być człowiekiem, tu się nim być godzi.

WAGNER.

Panie Doktorze, z Panem spacerować,
Jest i zaszczytnie i pożytecznie,
Ale sam na sam jednak nie chciałbym próbować.
Bo też tego prostactwa nienawidzę wiecznie.
W dudy dmą, kręgle tłuką, wrzeszczą pijani.
Ach, obrzydliwe dla mnie ich hałasy!
Krzyk, terty, wrzawa, czysto opętani,
To są ich śpiewy, to wieśniacze wczasy.

(*Wieśniacy pod lipą*).

STARY KMIOTEK.

Jak to chwalebnie, że Pan raczysz z nami
Społem wieśniacze uciechy dzielić,
I taki mędrzec, tu z prostakami
Wśród wiejskich gwarów chcesz się poweselić,
Przyjmij uprzejmie z rąk moich tę czaszę;
Z sercem ci szczérém ją ofiaruję,
I przy niéj razem życzenia nasze:
Niech ci to wino na zdrowie smakuje,
A ile kropel znajdzie się w czaszy,
Tyle nam dni żyj dla radości naszéj.

FAUST.

Tę czaszę chętnie biorę z twojéj ręki,
Składam życzenia i uprzejme dzięki.
(*Lud się zgromadza na około*).

STARY KMIOTEK.

Zaprawdę słusznie w dni naszéj radości
Zjawiasz się u nas i nie gardzisz nami,
Ty, coś nam wtenczas pomocy nie skąpił,
Gdy nas ciężkiemi Bóg dotknął klęskami.
Nie jeden dotąd jest tutaj przytomny,
I chodzi z łaski ojca twego zdrowo,
Wyrwany przezeń z boleści objęcia,
Gdy wśród nas wstrzymał zarazę morową.
Ty młody wtenczas, naśladując ojca,
Wchodziłeś w każdy dom zapowietrzony.

Ileż nieszczęsnych ofiar poginęło!
A tyś z twym ojcem został ocalony.
Ciężkieście z nami klęski wytrzymali;
Zbawcę sam Zbawca niebieski ocali.

WSZYSCY.

Wiwat! używaj szczęśliwie dni długich,
Ty, coś żyć umiał dla ratunku drugich.

FAUST.

Przed Tym, co w niebie, chylcie wasze czoła,
On i zbawiać nauczy, i zbawcę wywoła.
(*Faust z Wagnerem odchodzi*).

WAGNER.

O wielki mistrzu! ach, jakąż roskoszą
To uwielbienie twoję duszę poi!
Szczęśliwi, takie co zyski odnoszą,
Za prace trudne i zasługi swoje.
Ojciec synowi ciebie pokazuje,
Zamilkły grajki i skoki ustały,
Wszystko się śpieszy, tłoczy, zapytuje,
Dokoła stanął szereg zadumiały,
Czapki z okrzykiem w powietrze wzlatują;
Ledwie że nie gną przed tobą kolana,
Jakby przed świętym znakiem męki Pana.

FAUST.

Widzisz tę skałę w górze przed nami,
Usiądźmy na niéj, wypocznijmy chwilę.
Tu zadumany pomnę, razy tyle
Trapiłem się postami, trawiłem modłami;
Nadzieją pełny i mocny w wierze,
Przez łzy, westchnienia, przez męki, pacierze,
Chciałem ubłagać przedwiecznego Boga,
Gdy nas niszczyła klęska moru sroga.

FAUST.

Szczęśliwy, kto téj nadziei nie strada,

Że się wydobyć zdoła z błędów toni.
Człek za tém właśnie, czego nie ma, goni,
A co już poznał, na nic się nie nada.
Lecz po cóż boskiéj chwili uniesienie
Samochcąc smutne rozważanie kłóci?
Patrz, przez ostatnie zachodu płomienie
Zieloność gajów, szczyt domków się złoci;
A słońce kroczy, schodzi, i dzień kona,
Śpieszy gdzieindziéj nowe życie niecić.
O, któż oskrzydlić zdoła me ramiona,
Aby za słońcem ciągle w tropy lecieć!
Widziałbym w wiecznym rumieńcu zachodu
U nóg umilkłéj ziemi drzemiące opoki,
Wierzchołki w ogniu i ciszę u spodu,
Srebrne zdroje ciekące w złote potoki.
Ani mię wstrzyma w moim boskim pędzie
Góra z wpadłemi po bokach jarami,
A gdzie zaklęsły w ziemię mórz krawędzie,
Już zdumionemi ogarniam oczami.
A wtém Król nieba, w uroczystym kroku
Promienną głowę w pomroki zatacza;
Pędzę za nim pić wiecznie ze światłości stoku,
Z przodu dzień gonię, z tyłu noc otacza,
Niebo nade mną, a pode mną wody.
Marzenia cudne. — Lecz już zaszło słońce.
Za lotem ducha ziemskich skrzydeł gońce
Nie wydołają; jednak od przyrody
Któż się nie wspina natchnieniem do góry,
Gdy zawieszony na błękitu toni,
Lekkiemi uniesiony nad powietrze pióry,
Brzmiącą pieśń skowronek dzwoni?
Gdy nad wyniosłych drzew pyszne jemioły
Śmiałym polotem górny sokół pływa,
Lub ciągnąc po nad jeziora rozdoły,
Szukając domu, gdy bocian przybywa?

WAGNER.

Mam i ja czasem uniesienia moje,
Ale o takie rozkosze nie stoję.

Rychło się dość napatrzę na pola i gaje.
Ni skrzydła ptaków zazdrości nie warte.
Wyższa duchowna rozkosz czuć się daje,
Biegąc z księgi do księgi i z karty na kartę.
Z niemi w nocach zimowych urok niewymowny,
I jakiś błogi ogień rzeźwi członki twoje.
Cóż, gdy jaki pargamin natrafisz szacowny?
To jakby niebo dla cię otwarło podwoje.

FAUST.

Jedna podnieta serce twoje wzrusza.
Błogo tym, którzy drugiéj żądzy nie zażyli.
Dwoista gore w piersi mojéj dusza,
Każda odjąć się drugiéj nadaremnie sili:
Jedna w namiętnéj żądzy zapale,
Tutaj przykuta do ziemi padołu;
Druga w nadziemnym ujęta kryształe,
Pragnie z duchami przebywać pospołu.
Jeśli mieszkacie, duchy, w powietrznéj przestrzeni,
Między niebem i ziemią na jasnym błękicie,
Spłyńcie ze złotych światłości promieni,
Unieście mię na nowe rozkoszniejsze życie.
Choć w zaklętego płaszcza ogarniony zwoje,
Gdybym mógł lecieć w coraz nowe strony,
Onby mi za najdroższe stał na świecie stroje.

GABINET.

FAUST (*wchodzi z pudlem*).

Otom rzucił łąki, błonia,
Ciemna noc przedmioty kryje,
A w mém rozrzewnionem łonie
Tkliwsze, lepsze serce bije.
Dzika burza żądz ucicha,
Straszne zamysły skonały,
Pierś miłością ku ludziom współbraciom oddycha,
Niezmierzoną miłością Pana wiecznéj chwały.

Znowum wstąpił w swoje progi,
Lampa miłém światłem płonie;
Jakaż radość błyska w łonie,
Jaki w sercu pokój błogi!

Rozum władzę objął swoję,
Za nadziei kwiatem gonię,
Chcę się rzucić w życia tonie,
Pić obfite życia zdroje.
Niestety! darmo pragnę; pociechy méj źródło
Ze skołatanéj piersi już więcéj nie płynie,
W niespełnionych nadziejach serce się zawiodło,
I wszelkie spodziewanie bez otuchy ginie.
Ciężko mi to czuć daje moje doświadczenie.
Lecz gdy nas ścisną próby losów srogie,
Natenczas dopiero drogie
I upragnione sercu objawienie,
Którego światło gdzież powabniéj płonie
I uroczyściéj niż w Nowym Zakonie?
Chęć mię bierze tekst zobaczyć,
I rzetelnego mocą zapału
Słowa świętego oryginału
Na rodowity język tłómaczyć.

Cóż ci to? pudlu! a dośćże tego
Skowytania nieznośnego!
Takiego gościa nie chcę mieć przy sobie.
Mnie albo tobie
Trzeba się wynosić.
Pozwól się uprosić,
Nie chcę być niegrzeczny,
Masz ustęp bezpieczny.
Nic ci złego nie zrobię,
Ruszaj precz sobie.

Lecz cóż się to dzieje?
Umysł się dumieje!
Czyż to ja widzę własnemi oczyma?
Jak się mój pudel wzdłuż i wszerz rozdyma,
Jaki potwór urosł z niego!
Ogrom konia nilowego,
Oczyma błyska, najeża grzywę
I kły wyszczerza straszliwe.
A! teraz nie wątpię wcale,
Znam cię, ptaszku, doskonale.

Z piekła potworo zrodzona!
A znasz ty klucz Salomona?

DUCHY (*za drzwiami po korytarzach*).

Już tam wewnątrz jeden siedzi,
Niech go każdy zdala śledzi.
Jak w zapadni stary lis,
Zézem strzela z pętów biés.
Nie idź daléj, pilnuj ztąd,
Lećmy wszyscy jednym hurmem,
Przypadnijmy do drzwi szturmem,
A on sobie znajdzie kąt.
A jeśli pomódz zdołamy,
To go tu nie zaniedbamy:
Wszak i my nie w jednéj chwili
Jego łaski doświadczyli.

FAUST.

Naprzód piekielna potworo,
Wysłuchaj następne czworo:

Salamandra w ogniu jęczy,
Undyna niech tonie,
Sylf niech się rozwionie,
Karlik niech się dręczy.
Kto nie posiada
Téj wiadomości
Względem własności
Tych elementów,
Temu zaklęta
Moc nieugięta.

Spłoń, zgiń w płomieniu
Salamandro!
Spłyń w roztopieniu,
Undyno!
W meteorach błąkaj,
Sylfie!
Po domu się krzątaj
Incubus, Incubus,
Wstąp i daj moc słowu mojemu.
O, nie, potworo!
Ty nie to czworo.

Ani się zlękła, i kłami zgrzyta.
Ale cię nowy wnet cios przywita.
Na twojéj mocy ujęcie
Wysłuchaj lepsze zaklęcie.
Jeśli cię piekło wydało
I na ziemię tu przysłało,
Przypatrz się temu
Znakowi świętemu,
Co piekłom tamę położył.
Jak się grzbiet jego szczeciną nasrożył!
Przeklęte plemię!
Przeczytaj imię
Niepoczętego,
Niewysłowionego,
Na niebiosach królującego,
Złośliwie umęczonego.
Ha! moich zaklęć urokiem
W ogrom słonia się rozpiera,
I coraz szerzéj się rozpościera.
Wnet się rozsypać gotów obłokiem.
Nie pnij się pod domu stropy,
Upadnij pod mistrza stopy.
Na moce wasze przeklęte
Mam ja jeszcze gotowe insze ciosy święte.
Nie wyzywaj
Iskry trzykroć gorejącéj,
Nie wyzywaj
Mojéj sztuki wszechmogącéj.

MEFISTOFELES (*Obłok prysnął. Mefistofeles w ubraniu wędrownego szkolarza wychodzi zza pieca*).

Po co te krzyki? Co mi Pan rozkaże?

FAUST.

Oho! co wreszcie wykluło się z psa!
Szkolnik wędrowny! to szatańskie psoty!

MEFISTOFELES.

Słucham, co Pan mój mnie rozkazać ma.
Aleś mi swoim kunsztem dobre sprawił poty.

FAUST.

Jak się nazywasz?

MEFISTOFELES.

Czyż może tak pytać
Ten, który słowo niczém być mieni?
Kto nie syt zwierzchnie pozory czytać,
W każdym przedmiocie dobiera się rdzeni?

FAUST.

Bo u was w piekle przez zewnętrzne znaki
Można poznawać, kto co jest i jaki.
W samém imieniu widać przymiot szczery,
Pod godłem Psoty, Zwodnika, Przechery.
Któż ty więc jesteś?

MEFISTOFELES.

Cząstka siły mała,
Co pragnąc zawsze złego, zawsze dobre działa.

FAUST.

Co mi tam po téj zagadkowéj mowie!

MEFISTOFELES.

Jam duch przeczenia, mówiąc w jedném słowie.
I tak należy. Bo wszystko, co żyje,
Lepiéj, gdy w chwili zniszczenie pożyje.
Niechaj się zatém zgoła nie pleni.
To więc, co człowiek grzechem być mieni,
Wszystko niszczące, złośliwe,
Moje pierwiastki właściwe.

FAUST.

Dla czegoż, będąc cały, częścią się nazywasz?

MEFISTOFELES.

Czegoż się skromną prawdą wyznania zdumiewasz?
Sam tylko człowiek, ten głupstwa świat mały,
Jest w swém mniemaniu i jeden i cały.
Jam jest część części, która wszystkiém była,
Jam część ciemności, co światło zrodziła:
To dumne światło, co swojéj macierze
Dawną powagę, dawne miejsce bierze.
Próżno się sili; bo gdy formy ciała
Światłość promieńmi swojemi oblała,

Piękność mu daje, sama z niego płynie,
Gdy ją w właściwym ciała zatrzymują pędzie,
Mniemam, że i sama niedługo trwać będzie,
I z ciałem razem przeminie.

FAUST.

Ha, już zgaduję twoje godne powołanie.
By wielkie zniszczyć, na to cię nie stanie,
Za to na małém pragniesz dogodzić.

MEFISTOFELES.

I tu niewiele nawet mogę szkodzić.
To, co nicestwa stawi kontrast wieczny,
To *coś*, ten zwany świat wasz niedorzeczny,
Ileż nań pracy ciężkiéj zmarnowałem,
W końcu niczego jednak nie zdołałem.
Miną bałwany, burze, wstrząśnienia, pożary,
A w swych posadach świat nie wzdrygnie stary.

FAUST.

Jak widzę ze wszystkiego, to ty bez ustanku
Wiecznéj tworzenia wszystkorodnéj mocy
Radbyś piekielną sztuką by przyczynić szwanku,
I wszystko wciągnąć w gniazdo matki nocy.
Choć raz zacznij inne dzieło,
Nieodgadniony synu odmętu!

MEFISTOFELES.

Od nowéj pracy ja nie miałbym wstrętu.
Pomyśleć jeszcze o tém późniéj czasu stanie,
Teraz pozwolisz odejść mi ztąd? Panie!

MEFISTOFELES.

Zostać, to zostać; nie myślę się gniewać;
Alebym nie chciał, byś się nudził ze mną.
Mogęż się zezwolenia twojego spodziewać,
Wyprawić jaką zabawę przyjemną?

FAUST.

Przy tém wesoło przemijają chwile,
Tylko żeby ucieszne były krotofile.

MEFISTOFELES.

W jednéj chwili zmysły twoje
Tylą uroków upoję,
Że jednostajność roku całego
Nie warta momentu tego.
Czarującéj pieśni tony
Ogłaszczą słuch wypieszczony;
Oko rwie ponętna postać,
Pragniesz użyć, pragniesz dostać.
To powonienie twoje zachwyca,
To podniebienie twoje podsyca,
To wszystkie czucia twoje podnieca.
I nie szukając przemowy,
Zaczynajcie, chór gotowy.

DUCHY.

Niechaj swe łono
Rozedrze sklepienie,
Przez rozstąpione
Zabłyśnie cienie
Ponętniéj, miléj
Eteru błękit uroczy.
Światłość, miliony
Ognistych oczy,
Przez rozstąpiony
Sklep ociemniony
Niech ku nam schyli.
Niebieskich dzieci
Duchowna postać
Mgnieniem przeleci.
Żeby ich dostać,
Żądza się nieci.
Ich lotne szaty
Okryły ziemię
I kraj bogaty.
Roskoszne chłodniki,

Gdzie w upojeniu
I w zachwyceniu,
Serc swych tajniki
Przyjaciele dzielą.
A gdzie chłodniki,
Giętkie ramiona
Winogrady ścielą.
Ciecz wytłoczona
W piennym potoku
Do naczyń ścieka.
Mrucząca strugą
Wezbrana rzeka
Wina się pieni,
Po łożu z drogich kamieni.
Za nią się w dali
Zielone czoło
W nurtach kryształi
Pagórków wokoło,
I lotne ptaki
Roskosze piją;
Wietrznemi szlaki
W niebo się wzbiją,
Ku słońcu dążą,
Nad wodami krążą,
Gdzie po nad wód ciszę
Ostrowów się grono
Czarownie kołysze.
Tam korowody
Z pieśnią i tany
Pędzą przez łany
I cudne ogrody;
Na różne się drogi
Wszyscy rozbiegli:
Ci na zjeżony
Grzbiet góry wbiegli,
Ci umajony
Brzeg stawu oblegli.
Wszystkim użycie,
Roskosz i życie,

Kędy w przezroczy
Jasnemi oczy
Gwiazdeczka świeci
I radość nieci.

WYJĄTEK Z TRAGEDYI SOFOKLESA

EDYP KRÓL

Przekładu Alfonsa Walickiego.

EDYP.

Dawnego Kadma potomkowie młodzi!
Dzieci! dla czegóż w skwapliwym natłoku
Z błagalną różczką stawicie się tłumnie?
Po całém mieście tu ofiar kadzenia,
Tu pieśni słychać z jękami zmieszane.
Nie z cudzych wieści, lecz sam widzieć pragnąc,
Wśród was przybywam. Powiadaj mi, starcze!
Tobie przystało mówić przed innymi.
Z jakiém uczuciem przybyliście tutaj?
Czy trwogę niosąc, czy prośby? Jam gotów
Zadość wam czynić. Byłbym nazbyt twardy,
Gdybym powszechnéj prośby słuchać nie miał,

KAPŁAN.

Potężny władco méj ziemi! Edypie!
Widzisz nas wszystkich, którzyśmy obległi
Ołtarze twoje. Tu słabe niemowląt
Nieletnich grono, tu niemocna starość;
Kapłani Bogów, jam jest kapłan Zeusa;
Tu wybór młodzi; i błagalna rzesza
Obsiadła rynki, u obu Pallady
Świątyń, u wieszczych popiołów Ismena.
I widzisz miasto, w strasznem pomięszaniu
Z krwawych zagłady odmętów niezdolne

Otrząść swéj głowy, marniejące klęską
Owocu ziemi nieźrzałego, klęską
I trzody polnéj, i w utraconém
Matek potomstwie; a chłonący ogniem
Bóg nas dotłacza. Mór najokropniejszy.
Pustkami gniazdo Kadmejowe; raz wraz
Jękiem i płaczem Hades się bogaci.
Nie z Bogi ciebie równamy, przynosząc
Błagalne modły, ja i dzieci twoje;
Lecz pierwszyś z mężów, czy w przygodach życia,
Czy w niezgadnionych niebieskich zrządzeniach,
Ty, coś, przybywszy w Kadmejowe miasto,
Zniósł dań, składaną od nas zgubnéj wieszczce.
Nie naszą radą będąc zasilony,
Ale natchnieniem i zesłaniem Boga,
Imię i chwałę zbawcy sobieś zjednał.
Tak, dziś, Edypie, wspaniałemu sercu
Twojemu losy składamy w pokorze;
Błagamyć wsparcia, czyli je od Bogów,
Czyli ze zdania ludzi powziąść mogłeś.
Bo kto zabiegać przygodom uczony,
Temu nie giną doświadczeń przestrogi.
Śmiało więc, władco potężny, podźwignij
Gród twój posłuszny, co cię dotąd zawsze
Zbawcą swym mieni za zasługi dawne.
Obyśmy nigdy nie rzekli, że niegdyś
Pod tobą kwitli, a potém upadli!
O, bądź zasłoną twojemu ludowi!
Wszak niegdyś dałeś nam z pomyślną wieszczbą
Dolę szczęśliwą; bądź i dziś tym samym;
Byś, jeśli daléj, jak dziś, rządzić będziesz,
Ludną krainę, nie pustą miał ziemię.
Czémże są twierdze, czém jest statek wtenczas,
Kiedy w nich społem nie mieszkają ludzie?

EDYP.

O biedne dzieci! znane, nie zaś tajne
Wznawiacie troski. Czuję społem z wami.
Że was zarówno wszystkich klęska trapi;

Ale żadnego, ile mnie, nie boli.
Was pojedynczo każdego dotyka
O własną całość; moje serce boli
Równie o miasto, o was i o siebie.
Nie w opieszałym śnie mię tu schodzicie.
Już przebolało siła serce moje.
Rozliczne środków badałem manowce;
Jednego tylko, co się zdał najlepszy,
Użyłem dotąd, i Menojka syna,
Kreonta, szwagra swojego, wysłałem
Do Delf świątyni, aby się dowiedział,
Przez jakie sprawy i przez jakie modły
Wybawić można z przygody krainę.
Ale zważając czas jego podróży,
Znowu się trapię — dłużéj niż należy
Zwłóczy z powrotem nad czas naznaczony.
Lecz gdy powróci, niezwłocznie, natychmiast
Wykonam wszystkie Bogów rozkazania.

KAPŁAN.

Szczęśliwieś wyrzekł, bo w téj saméj chwili
Oto lud woła, że Kreon powraca.

EDYP.

Apollo Panie! spraw, by z dobrą wieścią
Do nas powracał, jak z pogodném czołem.

KAPŁAN.

Wieści pomyślne, tak wnosić należy
Z wawrzynów, które wieńczą jego skronie.

BIBLIOTEKA
CZYTELNI AKADEMICKIEJ
Im. A. Mickiewicza
W KRAKOWIE.

WYKAZ RZECZY.

Stron.

Wstępne myśli o sztuce w ogólności.

1. O znaczeniu wyrazu sztuki. 1
2. Różnica między sztuką a naturą 4
3. Różnica między dziełami sztuki a dziełami przemysłu. Piękność 5
4. Piękność i różne jéj stopnie. Życie 6
5. Rozmaitość i jedność 9
6. Naturalność i prawdziwość . 11
7. Naśladowanie natury. Właściwy cel sztuki. Ideał . . 12
8. Sztukmistrz. Fantazya. Wyobraźnia klassyczna i romantyczna 15
9. Bliższy rozbiór klassyczności i romantyczności. 18

O Poezyi.

1. Istota poezyi. 24
2. Poeta 29
3. Język 32
   a) Barwa poetyczna 33
   b) Wiersz. Rytm. Rym. Średniówka. 36
   c) Strofy czyli zwrotki. . . . 52

Podział Poezyi 70

Poezya Opisowa czyli Epiczna. 73

I. Poezya Przedmiotowo-Opisowa.

1. Powiastki, Klechdy i podania gminne 76

II. Powieść historyczna, Epopeja i Romans 78

a) Powieść Epiczna . . . . . —
b) Epopeja czyli poemat bohaterski. 80

Stron.

c) Romans i Powieść Romansowa. 86

III. Idylla 89

Poezya Liryczno-Epiczna . . . 92

1. Ballada, Romanca i Duma. . 93
2. Legenda. 95
3. Śpiew historyczny i powieść poetyczna . . . . . —

III. Poezya Dydaktyczno-epiczna 97

1. Bajka, Przypowieść i Allegorya 98
2. Satyra 101
3. Poemat Dydaktyczny i List poetyczny 104

Przegląd literatury Dydaktyczno-Epicznéj 105

Wzory Poezyi opisowéj

Marya przez Malczewskiego. . 106
Kirgiz przez Gust. Zielińskiego 115
Zofijówka p. Sta. Trembeckiego 119
Przenajświętsza Rodzina Cz. II. 122
Wyjątki z Sobótki. 132
Z Witoldowych Bojów: Młody Witold. 135
Pacierz Staruszka 137
Legenda wstępna przez Ks. Jg. Hołowińskiego. . . . 139
Brzoza Grzyżyńska p. F. M. . 142
Bajki Ign. Krasickiego. 143
Szuflada i głowa przez Kraszewskiego. . . . . —
Satyra Złość ukryta i jawna Ig. Krasickiego. 144
Uprawa roli przez K. 147
Pora czasu i podział pracy . . 151
Bądź zadowolony z roli swojéj. 153

Stron.

Poezya Liryczna czyli Uczuciowa. 154
I. Poezya Opisowo-Liryczna . 161
1. Pieśń opisowa 162
2. Dumki, elegie i treny. . . . 163
3. Pieśni epiczno-liryczne i sielskie 166
II. Liryka czysta 167
1. Liryka niższa pieśni 168
2. Liryka wyższa hymny, ody, dytyramby 169
3. Sonet, tryolet, rondo, madrygał, ... 172
III. Poezya Dydaktyczno-Liryczna 172
Wzory Poezyi lirycznéj. . . o. 175
Hymn do Boga Fr. Karpińskiego —
Ustęp z poematu Wilii Bożego Narodzenia . . . . . —
Treny Jana Kochanowskiego . 177
Wyjazd bez powrotu 180
Pogrzeb p. Antoniego Czajkowskiego. 181
Z Rusałek J. B. Z. Skarga. . . 182
Do przyjaciół. 184
Do Boga p. Gustawa Zielińskiego. 186
Przemiany p. tegoż. 187
Tęsknota za latami młodości . 189
Smutny śpiewak. 190
Potęga wieszcza 191
Ułamek . . . . . —
Księżyc 192
Dumka 193
Do A. hr. Ch. p. Kazimierza Brodzińskiego. . . . . —
Pasterz p. E. Odyńca 195
Pieśń góralska p. Józefa Korzeniowskiego . . . . . —
Sonety. Stepy Akermańskie. . 197
Cisza morska. . . . . —
Żegluga. 168
Burza. . . . . —
Bajdary 199
Czatyrdah . . . . . —

Stron.

Ruiny zamku w Bałakławie. . 200
Ajudah. . . . . —
Barkarola 201
Poezya Dramatyczna. 202
1. Tragedya. 211
2. Komedya. 214
3. Dramat właściwy 216
4. Opera 217
Wyjątek z komedyi Aleksandra Fredra: Zemsta. 219
Z komedyi Józefa Korzeniowskiego Żydzi 222
Z komedyi Al. Fredra Odludek i Poeta 233
„ „ Geldhab 236
„ „ Cudzoziemczyzna 240
„ „ Dożywocie. . . . 246
„ „ Zrzędność i Przekora. 253
Scena z komedyi Sarmatyzm Franciszka Zabłockiego . 260
Wyjątek z komedyi Józefa Korzeniowskiego. Doktór medycyny 263
Wyjątek z komedyi Józefa Korzen: Fabrykant 268
Z dramatu J. Korzeniowskiego pod tytułem Piąty Akt. 274
Z dramatu Jó. Korzeniowskiego Pani Kasztelanowa . . 276
Wyjątek z Dramatu Szyllera Don Karlos przekład Michała Budzyńskiego . . . 283
Wyjątek z tragedyi Szyllera Oblubienica z Messyny. . 286
Wyjątek z tragedyi Sofoklesa „Antygona.“. 290
Z tragedyi Szyllera „Dziewica Orleańska.“ 292
Z tragedyi Szekspira „Henryk IV.“ 299
Wyjątek z tragedyi Goethego „Faust“ 301
Wyjątek z tragedyi Sofoklesa „Edyp Król.“ 322

BIBLIOTEKA
Szkoły Pedagogicznej
W KRAKOWIE

OMYŁKI DRUKU.

			Jest		*Powinno być*
Stron.	6		Wezuwiusza	—	Wezuwiuszu
„	8		szortskiego	—	szorstkiego
„	9		przebija	—	przebija się
„	9		w wszystkich	—	we wszystkich
„	17	wiersz 5	obrony	—	obrazy
„	18	w. p. o.	z złotego	—	złotego
„	20	w. 3	rozłosłem	—	rozrosłem
„	24	w ostat.	wznioślejszych	—	do wznioślejszych
„	73	w ostat.	idealizowania	—	do idealizowania
„	85	w. 2	robiącz głupstw	—	robiąc z głupstwa
„	85	w ostat.	Woronica	—	Woronicza
„	93	w. 7	odpowiednia	—	odpowiednią
„	102		na eel	—	za cel
„	112		zzalone	—	z żalone
„	118		czwałem	—	cwałem
„	139		Ks. J. Kołowińskiego	—	Hołowińskiego
„	150		wzięta	—	wzięła
„	154		6	—	b
„	154		ieodstępnej	—	nieodstępnej
„	154		w wstępie	—	we wstępie
„	155		z zrodła	—	ze źródła
„	157	w. p. o.	charakteru liryczego	—	bez charakteru lirycznego
„	160	w. 1	swywoli	—	swawoli
„	162		światowi	—	światu
„	169		bozkich	—	boskich
„	172		swywoli	—	swawoli
„	181		kościoł	—	kościołek
„	195	w. 3	jak	—	jako
„	195		Wsłanej	—	W słanej
„	201		wysya	—	wysysa
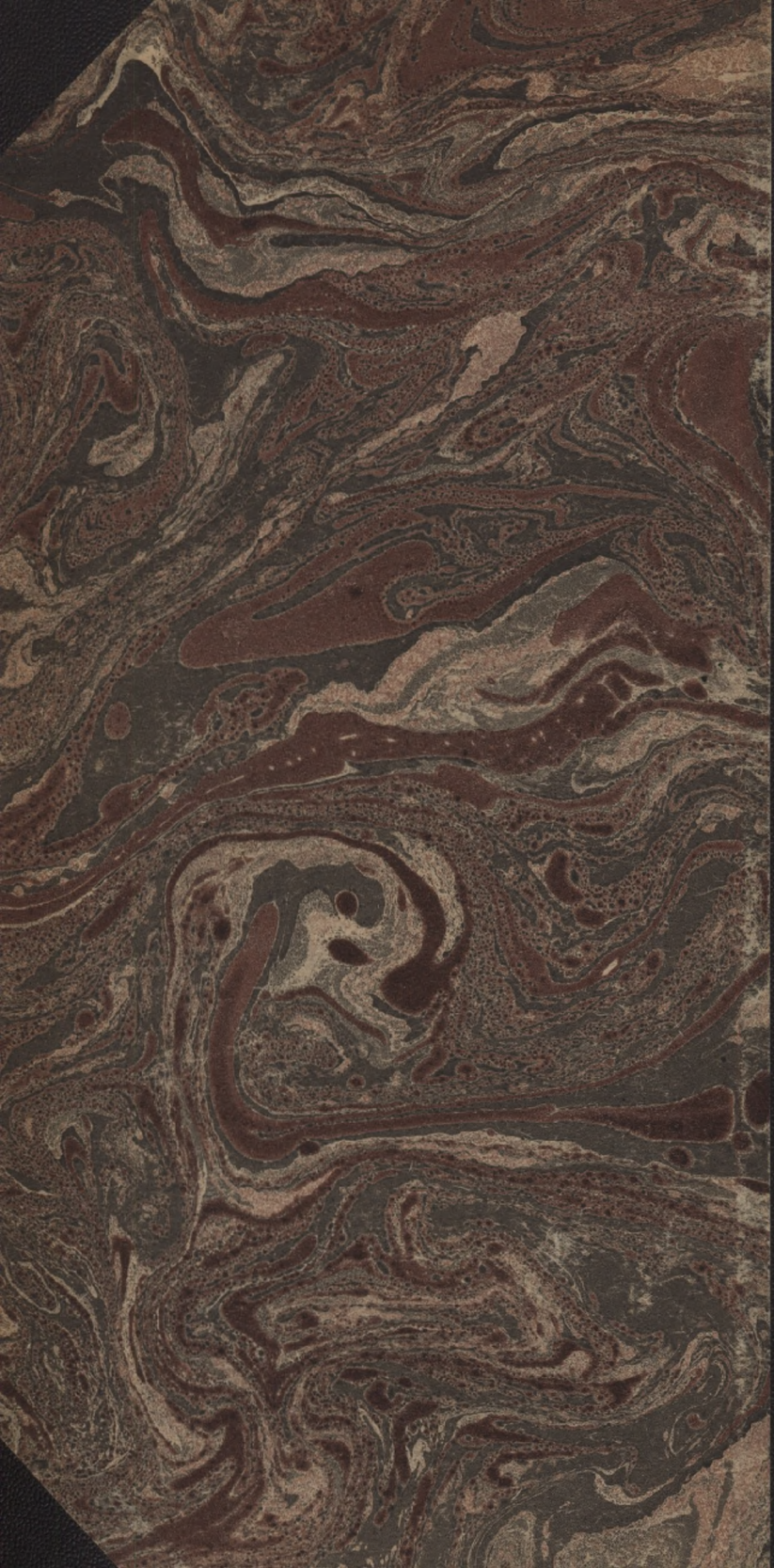
CZYTELNIA
AKADEMICKA
W KRAKOWIE.